

J. Bernatowic

POJATA

CÓRKA LEZDEJKI

ALBO

Litwini w XIV wieku.

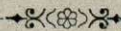
ROMANS HISTORYCZNY.

Z PRZEDMOWĄ

Teodora Jeske-Chońskiego.

Po jednej stronie błyszcza świątyni szczyty
I szumią lasy, pomieszkania bogów,
Po drugiej stronie na pagórku wbity
Krzyż.

TOM III.



WARSZAWA.

DRUKARNIA

Granowskiego i Sikorskiego.

47. Nowy-Świat, 47

Дозволено Цензурою.
Варшава, 16 Марта 1898 года.

C. D.

— POGRANICE —

Nv.
5742V

ROZDZIAŁ I.

Zaklęta Dziewica.

O ty! dla której wiecznie tajne me zapaly,
Której imię pomyśleć staje się zuchwały!

Zaburzenia w rodzie Gedymina, o których wspomnieliśmy wyżej, zwróciły na siebie uwagę całej prawie Litwy, i jeśli jednych z mieszkańców, bliższych działań wojennych, trwogą przejęły, dla drugich zapewne były przyczyną radości, iż się znalazł przecie jeden z synów Olgierda, który ośmielił się stawić czoło zwycięzcy dawnego ich pana. W tym stanie były rzeczy, gdy Trojdan zbliżał się do Wilna. Opuściwszy Kiernów, nie zaraz mógł do świątyni powrócić. Postanowienie nowego naczelnika wiary radziło mu naprzód odwiedzić młodych wajdelotów i ofiarników, rozesłanych na wioski, aby się z nimi porozumiał względem dalszego postępowania w nowym rzeczy stanie i dał im stosowne do okoliczności przepisy. Wszędzie znalazł odpowiadające widokom swym usiłowania i spędziwszy w tej drodze kilka tygodni, wracał ucieszony do Wilna. Mało on wiedział, w jakich stosunkach panujący księżę znajduje się w tej chwili, względem swych lenników i krewnych, myśli jego i czucia inne zajmowały życzenia

Krok jego był spory, chęć żywa dostania się jak najprędzej do swojej celi. Już noc była zapadła, gdy się zbliżył do parkanów, otaczających miasto. Zdziwiła go niezmiernie łatwość, z którą przebył bramy, stary mieszczanin, pilnujący wejścia, nie spytał go nawet, kto idzie? Szedł spokojnie przez ulice uciszonego grodu, chciał wejść naprzód do świątyni dla rozmówienia się z będącym na straży kapłanem, jakże nierównie mocniej się zdziwił, gdy zastał drzwi święte zawarte. Spojrzał na zamek, na domy pierwszych panów i wszędzie równe znalazł uciszenie.

— Cóż to być może?—mówił do siebie—nigdzie światła, nikt się nie rusza, czy mór to miasto wyludnił?—Obrócił zatem w mieszkania świątyni, spodziewając się tam lepiej o wszystkim wywieść, gdy zaraz w sieniach spotkał się z Jawnutą, jednym z najlepszych swoich przyjaciół, który go spostrzegłszy, stanął jak wryty.

— Ciebie to ja widzę, Trojkanie!—rzekł do niego przestraszony ofiarnik.—Nie wiesz-że o niczem?

— Co się takiego stało?—zapytał Trojdan.

— Uciekaj! uciekaj, póki ciemność kryje te mury.

— Uciekać?—zapytał zdziwiony Trojdan.

— Wyrok śmierci nad twoją głową.

— Odkryto nasze zamiary?

— Nie. Zdaje mi się, że jeszcze niewiadomość je kryje, inna cię okoliczność zgubiła. Widziałeś drzwi święte zamknięte?

— Widziałem, cóż to znaczy?

— Drzwi zamknięte śmierci twej są hasłem! poty nie będą otwarte, aż krew twoja bogom nie

uczyni zadość. Znicz słabem tleje płomieniem. Codziennie lud się gromadzi, domagając się otworzenia świątyni, codzien kapłani składają ofiary, aby wyprosić u bogów twe powrócenie, a ty, jakby umyślnie dla usprawiedliwienia ich klątw, sam się natracasz!

— Jakież mi zarzucają zbrodnie?—zapytał młodzieniec.

— Największe, jakich tylko ofiarnik dopuścić się może. Niewiadome mi są zarzuty, bo starsi kapłani, strzegąc się dać młodzieży zgorszenie, starannie je kryją, lecz to wiem dobrze, że głos cichy niesie, jakobyś w twej celi trzymał zaklętą niewiastę. Zaklętą niewiastę! czy mię rozumiesz? Będziesz-że jeszcze tak nierozsądny, żebyś tu dłużej zostawał?

— Zaklętą niewiastę?—powtórzył młodzieniec.— Teraz cię rozumiem. Lecz powiedz mi, jakim sposobem docieczono skrytości?

" — Wiesz, że cię Jerbut zdawna nienawidział i miał w podejrzeniu twoje postęпки. Twoje zamykanie się, rozmowy niedocieczone, ujście ze świątyni, pobyt nakoniec w Kiernowie tak długi, jeszcze go bardziej niechętnym czyniły. Czyż można było tak mało na siebie pamiętać? Skoro tylko został Krywekrywejtą, zaraz chciał wiedzieć, co się dzieje w twem mieszkaniu.

— Odbił szafę w murze?—przerwał pomieszany Trojdan.

— Niestety! miał w niej znaleźć zaklętą dziwnej urody dziewicę. Nikt z nas jej nie widział, bo dwaj tylko starsi kapłani przy otwarciu byli. Lecz cóż za straszna dla nas wiadomość? Grom Perkuna, walący

te nury, nie tyleby nas pewnie przeraził, jak srogą przejął trwogą przechodzący 7. ust do ust szmer cichy: Trojdan czarownik! Trojdan umrzeć musi! Zamknięto drzwi święte niezwłocznie. Głos jękliwy trąby ogłosił żałobę w przybytku Znicza. Lud tłumnie gromadząc się, smutny i pomieszany, z żalem dopominał się wyjawienia przyczyny, dla której go bogowie oddalają od oblicza swego. Każda chwila zgiełk i narzekanie wzmagala, każdy się lękał, aby nie był tym nieszczęśliwym, który gniew bogów oburzył. Wtenczas Jerbut, ukazawszy się z wieży, musiał objawić, że jeden ze sług Znicza złamał ślub święty, że zbrodnia jego jest wielką i niesłychaną i że mściwy Pekolo już się po trzykroć ukazał, żądając krwawej ofiary.

— Niegodny! mieszkanie moje nachodzić! Cóż więc uczynił z zaklętą dziewicą?

— Mówią, że ją wziął na zamek do siebie.

Nie chciał nic więcej słyszeć oburzony młodzieniec i zajęty tylko odzyskaniem straty, pędem pobiegł na dolny zamek. Najlepszą jego połąć, dawne księżnej Olgierdowej mieszkanie, zajmował Jerbut ze swym dworem. Wszystko, co tylko wspaniałość i przepych mieć mogą w sobie najbardziej uderzającego, widziano w jego przybytku. Chciał on przez tę wystawę przyćmić świetność panującego księcia i dać poznać zdumionemu ludowi, że pierwszy sługa bogów większej godzien jest chwały, niż narodu naczelnik. Liczna służba jego, rozłożona w sieniach po ławach, mnóstwo kapłanów i ofiarników w przedizbach, on zaś sam rzadko widziany, jak jedno z bóstw, którego milczenie i ukrycie jest największym

dowodem świętości, w ostatnim przebywał pokoju, i czasem tylko w oknie dając się widzieć, przenikał lud trwogą i uszanowaniem. Przystęp do tego przybytku rzadko komu był wolny, strzegli drzwi jego przeznaczeni do tej powinności kapłani i na poprzecznie tylko opowiedzenie Krywekrywejcie i wzięte pozwolenie, zaledwo najznakomitsze osoby wpuszczali. Powiększała to wrażenie w narodzie świeża okoliczność smutnego w świątyni wypadku, której umiał użyć na swój pożytek Jerbut, puszczać wieść, jako z daru świętości, którą z wyniesieniem na najwyższą dostojność okryli jego rozum bogowie, przeniknął ich obelgę i jej sprawcę wyśledził. Choć to zdarzenie niezaprzeczonem jego świątobliwości zdało się być dowodem i wielkie na umysłach, osobliwie stronników nowego rzeczy porządku, czyniło wrażenie, niemniej jednak pamięć starego Krywekrywejty w poszanowaniu była u ludu. Jego łagodność, prostota, przystępność, obok dumnej okazałości Jerbuta, miłe w pamięci mieszkańców stolicy odnawiały wspomnienia, którym nowych powabów i blasku dodawało niesprawiedliwe jego z rządów złożenie. A kiedy bojaźliwa tłuszcza na twarz przed Jerbutem padając, więcej ze zwyczaju, niż z przekonania, cześć mu oddawała, garstki pobożnego prawdziwie ludu, spiesząc do Kiernowa, gromadziły się koło Lezdejki, jak dzieci koło swego ojca, i przejęta świętością cnót starca, bez bojaźni wynurzały mu swe żale i z odebraną pociechą do domu wracały.

Tymczasem Trojdan, stratą swoją tylko zajęty, mniej bacząc na niebezpieczeństwa, prosto zmierzał na zamek. Wszedłszy na dziedziniec wewnętrzny

dopiero ujrzał mnogość światła, którem jaśniało mieszkanie Jerbuta. Nie zważając wcale na tę powierzchowną wystawę, śmiałym krokiem przebył pierwsze kurytarze i izby. Zdumieni i pomieszani na widok jego kapłani, nie wiedzieli, czy mają przeczyć, czy dozwalać mu wejścia. Zdało się im, że pośpiech w stawieniu się młodzieńca jest skutkiem cudownego rozkazu Jerbuta, któremu posłuszny winowajca przychodzi sam dobrowolnie z ust jego usłyszeć wyrok. Tak więc niezatrzymany Trojdan, stanąwszy śmiało przed zwierzchnikiem, wyrzucił mu niegodziwość jego postępku i o powrót własności się domagał. Stawienie się młodzieńca w pierwszej chwili nie mogło jak tylko wzbudzić radość w Jerbucie, bo widział z przybyciem jego spełniające się najwyższe swe życzenie, lecz wkrótce obrażona duma biorąc górę, była przyczyną innego uczucia.

— Tyżeś to? — rzekł do niego chrapliwym swym głosem — zgryzota sumienia 'przywodzi cię nakoniec przed sąd rozgniewanych bogów. Dobrze, odbierzesz na coś zasłużył, lecz kto ci dozwolił wchodzić tak śmiało do mieszkania Krywekrywejty? Skalany zbrodnią, przeklęty od bogów i ludzi, jak mogłeś tak zuchwale stanąć przedemną?

— Moja śmiałość mniej jest występna — odpowiedział młodzieniec — niż twoja zuchwałość nachodzenia cudzego mieszkania i zabierania własności. Jakkolwiek jednak możesz mię za winnego uważać, zaklinam cię, zlituj się i powróć mi mój skarb najdroższy, moją jedyną pociechę.

— Krótkoby cię ona cieszyła—odpowiedział Jerbut -- drzwi święte zamknięte, lud się krwi twojej domaga.

— Więc ją przelej — rzekł niestrwożony Trojdan—lecz nie wydieraj mi mojej własności.

— Co?!—zawołał obrażony zwierzchnik—śmiesz jeszcze żądać, abym ci przedmiot twych niegodziwości powrócił? Bezwstydny! ołtarz Znicza okryłeś żałobą, rozciągnąłeś hańbę na wszystkie sługi jego, nieprzyjaciółom wiary podałeś broń nową. Niewiasta w miejscu bogów była celem czci twojej, a złe duchy twoją pomocą! Jakaż więc śmierć może być dość okrutną, aby się dostatecznie tej zniewagi zemściła, sam osądź?

— Człowieku dziki i nieświadomy! obym mógł tę boską postać ożywić, której mi zadajesz zakłęcie. Cała twoja srogość nie wynalazłaby dość trudnej ofiary, którejbym się chętnie nie podjął, żebym mógł głos jej usłyszeć. Ale na cóż się przyda chcieć cię przekonać! Dręczyć tylko umiesz, czyn więc ze mną, co ci się podoba, lecz jeśli się lękasz zemsty siły mocniejszej, jeśli wiesz, co to jest potężnych obraza, radzę ci i zaklinam, powróć mi moją własność natychmiast.

— Twoje pogrożki nie zdołają przepisów prawa odmienić. Lękasz się, aby ofiara twoich bezwstydnów poznana nie była, to być nie może. Lud, co patrzeć na śmierć twoją pragnie, musi razem widzieć przyczynę twej zbrodni i ty sam ją jeszcze w swym czasie i miejscu zobaczysz. Umiałeś odebrać ruch jej i mowę, w ducha ją zamienić umiałeś, lecz jakkolwiek jesteś mocny i niepojęty, wiedz, iż nie zdołasz ustraszyć twego Krywekrywejty.

— Słuchaj, Jerbucie—rzekł Trojdan— tę szafę złotem ci napełnię, wróc mi tylko, co się w niej znajdowało.

Na tak śmiałą obietnicę spojrział Jerbut w oczy Trojdana, jakby z nich chciał wyczytać prawdziwe zamiary młodzieńca. Głos jego pewny i ten wyraz rozpaczy, który postać jego ożywiał, przejęły nieufnością bojaźliwego kapłana, i bądź lękając się złych duchów, bądź gorszej ze strony Trojdana ostateczności, nie chciał z nim dłużej sam na sam zostawać, zawołał zatem na służbę, kazał go pojmać, zawieźć do więzienia i ściśłą otoczyć strażą. Natychmiast dwaj ofiarnicy przystąpili do dopełnienia rozkazów. Nie wzbraniał się im wcale młodzieniec i wzrok wzgardy rzuciwszy na ciemżyciela, szedł spokojnie, gdzie go prowadzono. Chociaż loch warowny był jego więzieniem i straż mocno pilnowała wejścia, gdyby chciał, mógłby się być ratować ucieczką, bo czuwający nad nim byli z liczby jego stronników, ale Trojdan nie śmierci się lękał, lecz przejścia w niegodne ręce drogiej swej straty. Tymczasem, mimo ciemności nocy i powszechnego uciszenia, ofiarnicy z rozkazu Krywekrywejty przebiegając z pochodniami ulice, obwieszczali ludowi, że winowajca bogów jest już pojmany, że jutro przed sądem będzie stawiony i że wkrótce drzwi święte otworzone zostaną. Wiadomość tak pożądana ocuciła mieszkańców z ponurego milczenia. Zbiegał się lud zewsząd, pytając, kto jest winowajcą? Objawienie Trojdana, tego Trojdana, który niedawno był celem czci i poszanowania, przejęło żalem niektórych, ale to przykre wrażenie prędko zagłuszyła nadzieja zapowiedzianego drzwi świętych otwarcia i tem powszechniejsze wzbudziła uradowanie, iż przypadająca w tych dniach doroczna i największa na Litwie uroczystość dozwalała pobo-

żnemu ludowi spodziewać się, że ją będzie mógł obchodzić w świątyni ze zwykłą okazałością.

Po północy, kiedy sen spokojem uciszył radości okrzyki, a mieszkanie świątyni okryło milczenie, towarzysze i zwolennicy Trojdana, zebrawszy się w poczet, udali się do więzienia, aby go odwiedzić i przynieść mu pociechę. Od nich się Trojdan dowiedział, że na zgubę jego następują najbardziej ci, których los zależy od wyniesienia Jerbuta, i że dawni Wilna mieszkańcy, ubolewając nad nim, wszystkie przeciw niemu zarzuty uważają za płonne i złośliwe wybiegi. Pytali nakoniec, czym jest wistocie ta zaklęta niewiasta, o której wszyscy słyszą, a nikt jej nie widział, lecz Trojdan, zachowując milczenie, nie chciał im swej tajemnicy objawić i o to tylko prosił, aby jego nauki i rady stale zachowali. Przyrzekli mu wierność smutni towarzysze, a nie chcąc dłużej go trudzić i w podejrzenie siebie podawać, opuścili więzienie. Po odejściu przyjaciół nieszczęsny młodzieniec daremnie się silił zamknąć powieki, wspomnienie ojca i to, co uczuje na wieść o śmierci jego, srodze duszę jego dręczyło. Nie widział znikąd ratunku, przewidywał ze zgonem swoim upadek szczęśliwie rozpoczętego dzieła, to go zaś najbardziej trapiło, że przedmiot czci jego pewnie w poniewierkę pójdzie i zostać może celem osławy tej, której wspomnienie tysiąc mu zadawało śmierci. Złorzeczył chwili, w której z rąk Wszebora skarb drogi odebrał, i ledwie nie wyrzekął Pojacie, dla której tak nieostrożnie opuścił celę i tak długo do niej nie wracał. Strudzony nakoniec tyłu wzruszeniami, usnął nadedniem. Miłe obrazy przeszłych prac jego, nadziei i poświę-

cenia się słodkiem go łudziły marzeniem. Widział Krzyż Pański w promieniach na ołtarzu Znicza zatknięty i tysiące ludów przed nim na kolanach. Anioł pociechy, w postaci stworzenia, które uwielbiał, lubym go cieszył uśmiechem, a godła, poślubione zdawna, zdały się z ust jego głosem najmiłszym wychodzić.

Już słońce, oświetlając mury stolicy, posyłało swój promień do lochu, w którym Trojdan usypiał, kiedy trzask drzwi więzienia obudził go ze snu słodkiego. Właśnie wchodził ze strażą dozorca, dając mu wiedzieć, że czas udać się na zamek, gdzie sąd zebrany czeka na niego. Powstał niezwłocznie młodzieniec i postępując za dozorcą, zaprowadzony został do izby radnej, w której zgromadzeni pod naczelnictwem Jerbuta kapłani mieli z niego ciągnąć badania. Przykrą mu była ta droga, choć krótka, dla cisnącego się tłumu, który mu w oczy zazierał. A choć największa część mieszkańców chciała mu przez to okazać uzalenie, niemniej stawała się przyczyną niemiłego uczucia. Bardziej go jeszcze udręczał walący się za nim na zamek tłok, którego natarczywość tak była wielka, że Jerbut musiał kazać straż zbrojną u bramy postawić i nie wpuszczać do izby sądowej, prócz osób najznakomitszych. Kilku w niej wiekiem poważnych kapłanów siedziało za stołem, którego pierwsze miejsce Jerbut zajmował. Na bocznym zaś stoliku, pokryte zasłoną, złożone były dowody zbrodni obwinionego. Resztę miejsca zajmował tłum zebranych widzów, którzy nieufnym wzrokiem rzucali na to, co się pod przykryciem znajdowało. Gdy Trojdan stanął przed sądem, Jerbut pierwszy w te słowa do niego głos zabrał:

— Jakkolwiek przewinienia twoje, młodzieńcze, są wielkie, na jakkolwiek srogą zasłużyłeś karę, należy mi naprzód uwiadomić cię, że zwolnienie jej zależeć będzie od szczerości wyznania twojego. Bogowie pokornym przebaczą tylko. Nie trzeba ci mówić, iż przy świetle i przenikłości, którą mnie ich łaska z tą godnością okryła, nic zataić nie zdołasz. Wszelkie z twej strony wybiegi próżnemi byłyby i na twojąby tylko posłużyły szkodę. Masz więc być szczerym i otwartym, a naprzód masz wyznać, kto jesteś w istocie i jak się nazywasz?

— Jestem Trojdan i nazywam się Trojdan—odpowiedział młodzieniec.

— Czy innego imienia nigdy nie miałeś? — zapytał Jerbut.

— Jeśli świątobliwość wasza jest obdarzona wiadomością wszechrzeczy, więc nie potrzebuje o to mię pytać.

— Jużem ci dał do zrozumienia — odezwał się Jerbut — że od pokory i szczerości złagodzenie twej kary zależy. Wiem czem jesteś, wiedziałem już, kiedyś do świątyni niegodną wstępował stopą, lecz bogowie własnego obwinienia żądają. Jeśli jesteś ubogim ich sługą, za jakiego ujść chciałeś, z kądże masz te bogactwa, któreś mi ofiarował?

— Gdybyś umiał być użytym — odpowiedział młodzieniec—dowiedziałbyś się rzeczy, o której przy całej twojej świętości wiedzieć nie będziesz.

— Dobrze—rzekł obrażony sędzia.—Każde słowo winę twą powiększa. Patrz nieuważny! jak niewdzięcznie odrzucasz sposoby ratunku, które ci litość moja nastęcza! Chciałem podać ci rękę, chciałem

cię ocalić. Gdybyś był cudzoziemcem, wyjętym z praw naszych, łagodniejszego doznałbyś obejścia się, lecz ponieważ jesteś litwinem i niczem innym, jak tylko sługą ołtarza, za jakiego wszedłeś w mury świątyni, będziesz więc sądzony podług najściślejszej praw surowości.

— Trojdanie!—odezwał się jeden z kapłanów—nie żalże ci twojej młodości? Twój upór męczarnie tylko powiększy. Jakaż jest rzecz na świecie, jakaż tajemnica tak głęboko kryta, którejby nie doszła przenikłość naczelnika naszego! Nie mam ja jego daru, ani godzien go jestem, lecz zamilczeć nie mogę, żem z wielu powodów uważał cię zawsze za cudzoziemca i wiarę twoją w podejrzeniu miałem. Twój język, twoje wiadomości, cała twoja postawa objawia w tobie wyższego stanu człowieka, Wyznaj kto jesteś, jeszcze czas łaski nie minął.

— Jestem Trojdan, ofiarnik Znicza—mówił nieporuszony młodzieniec.

— Jesteś spółnik duchów piekielnych! ale zobaczymy, jak cię one obronią — odezwał się Jerbut.— Żerga — rzekł do jednego z kapłanów—przystąp do oskarżenia.

Powstał zatem z miejsca swego wezwany oskarżyciel i w te słowa zaczął: Młodzieniec obecny, imieniem Trojdan, przed dwoma laty wszedłszy dobrowolnie w błogosławiony poczet sług Znicza i złożwszy śluby ofiarnika, przez cały ten czas udaną pobożnością umiał oszukiwać czujność zwierchników i za pomocą złych duchów zjednawszy sobie pewną wziętość u ludu, wszedł w występne porozumienia z młodą niewiastą i trzymał ją zakłątą w mieszkaniu swoim. Długo trwał ten zbrodniczy związek i kto

wie, jak wielkiego zgorzenia i klęsk w narodzie stałby się przyczyną, gdyby łaskawi bogowie, zsyłając na urząd Krywekrywejty czcigodnego Jerbuta, nie położyli końca tym okropnym bezprawiom. Jego to święta wiadomość wszechrzeczy wysłodziła zbrodnię w jej najskrytszych tajnikach. Przystępując podług praw i przepisów naszych do jej ukarania, uważać ją będziemy pod trojakim względem. Przewinił Trojdan *naprzód*, jako wchodzący w porozumienie ze złymi duchami, przewinił *powłóre*, że ich używał do najszkaradniejszej czynności, do zaklęcia podobnego sobie stworzenia, przewinił *potrzecie*, że będąc sługą ołtarza zaklął niewiastę, z którą, z prawa ślubu swego, nie powinien był mieć żadnego porozumienia. Gdy jednak nieskończenie łaskawi bogowie w najjawniejszych przestępstwach zostawiają obwinionemu sposobność usprawiedliwienia się, mów, Trojdanie, co masz na swoją obronę?

— Jużem powiedział — rzekł Trojdan — że nie znam żadnych czarów, żadnych złych duchów i że niewiadomość tylko i złość może mi czynić podobne zarzuty.

— Dowody to twierdzenie zbijają—odezwał się drugi z kapłanów — jednakże jeszcze zwolnienie wyroku może mieć miejsce. Jeśliś miał moc zaklęcia podobnego sobie stworzenia, wątpić nie można, że musisz także posiadać siłę wrócenia go do stanu dawnego. Czynność ta, rozumiem, zasłużyłaby na pewny wzgląd sądu.

— A *naprzód*, masz wyznać — rzekł Jerbut — kto jest ta nieszczęśliwa ofiara, którąś wybrał

za przedmiot swych sztuk przeklętych, i jak długo ją trzymasz w tym stanie?

— Nie znam czarów i żadnej zaklętej nie trzymałem ofiary — odpowiedział Trojdan.

— A cóż to jest?—podnosząc ze stołu pokrycie, zapytał Jerbut. — Nie jestże to postać zaklętej niewiasty?

Wielki powstał w zgromadzeniu rozruch za podniesieniem zasłony. Lecz, aby pojąć powody, które pełnemu przesądów ludowi podawały myśl obwinienia podobnego sobie stworzenia o czary, i domyślić się przyczyny, dla której młodzieniec tak stale wzbraśniał się objawienia prawdy, trzeba wiedzieć, że to, co Jerbut mienił być zaklętą niewiastą, nie było niczem innym, jak wizerunkiem w malowidle najśliczniejszej dziewicy. Żywość kolorów, a nadewszystko powierzchowny jego kształt i zewnętrzne ozdoby, cechę wieku noszące, przyczyniały się zapewne niemało do działania przeważnie na umysły na pół jeszcze dzikiego narodu. Był to rodzaj ołtarzyka z podwójnymi drzwiczkami, upięszony snycerszczyzną, wykładaną perłową macią, w głębi którego obraz z popiersia dziewicy naturalnej wielkości, słodkim wzrokiem zdał się przemawiać. Co zaś było podziwem największym i myśl czarów wzniecało, były to te drzwiczki cudowne, które wewnątrz wykładane polerowaną stalą, czyniły skutek zwierciadła i za otwarciem kilkakrotnie ukazując powtórzone rysy, pewny im rodzaj życia dawały. Nie był zapewne ten obraz tej doskonałości, jaka w późniejszych wiekach naznaczyła dzieła sławnych malarzy, gdy już jednak we Włoszech ich sztuka słynąć zaczęła, a uczniowie Cimabuów i Giottów, przenosząc na blachę i płótno wizerunki

monarchów i znakomitych ludzi, stawali się celem zachęceń i poszukiwania, wątpić nie można, że i Polska, z kąd Trojdan przybywał, na dworze pierwszych panów znała już ten kunszt przedziwny, tembardziej, że ostatni jej król, Ludwik Węgierski, tak częste miewał z Włochami stosunki i był panem lubiącym bardzo sztuki nadobne. Na widok tedy tej mniemanej zakłętej niewiasty zebrani Litwini, bardziej trwogą niż podziwem zdjęci, gromadząc się koło stołu, z niedowierzaniem spoglądali na portret, a ze zgrozą na właściciela jego, który widząc wystawione na różne domysły drogie sercu swemu rysy, żalem i rozpaczą dręczony, jeszcze bardziej w oczach sędziów winnego miał postać.

— Już więc przekonany jesteś, Trojdanie! żeś zaklął tę nieszczęśliwą — rzekł Jerbut — teraz wyznaj, czy nie masz spółników swej zbrodni?

— Przekonany tylko jestem o przesądach i nie wiadomości waszej — odpowiedział Trojdan — sam zaś będąc niewinny, nie mogłem przybierać spółników.

— Ale ja tu ciała nie widzę — mówił jeden z przytomnych, wodząc ostrożnie po obrazie ręką. — To rzecz osobliwsza, oczy jej patrzą, usta zdają się chcieć mówić, a ręką nic chwycić nie można.

^{j)} Po śmierci zabójczej Andrzeja króla Neapolitańskiego, który zginął za sprawą swej żony Johanny, brat jego król Ludwik Węgierski, już to dla ukarania morderców, już dla opanowania królestw Neapolu i Sycylii, na siebie lub na brata swego Stefana, przy polskich posiłkach, których mu dostarczał wuj jego Kazimierz Wielki, król Polski, wyprawę do Włoch czynił i w ciągłych przez łąt wiele był z temi krajami stosunkach.

— To też właśnie jest dowód sztuki czarodziej-
skiej — odpowiedział Jerbut.

— To nie jest zaklęta niewiasta — odezwał się
inny — to jest tylko cień jej zatrzymany w tej szafie,
jak się to często daje w głębokiej studni spostrzegać.

— Cokolwiekbądź — rzekł oskarżyciel — za-
wsze to jest sprawa złych duchów.

— Góż tedy to jest? — zapytał jeden z kapła-
nów Trojdana.

— Cóż wam mam mówić? — odpowiedział mło-
dzieńec — jeśli nie wiecie, có to jest malarz i farby.
Słuchajcie! jest to obraz cudowny, wzbudzający cześć
i poszanowanie. Własność jego jest nagradzać odle-
głość, śmierci zdobycz wydzierać i słodzić tęsknoty.
Biada temu! kto w nim nie znajduje pociechy.

— Kapłani! — zawołał Jerbut — strzeżcie się mu
wierzyć, chce was ustraszyć, obłądzić. — W jakimże
to celu przechowywałeś to dzieło niecnoty?

— Żebym miał przed oczyma wyobrażenie tego,
co jest zbiorem cnót najrzadszych i co cenię najwyżej.

— Więc u ciebie jedna niewiasta w cenie była
najwyższej. Bardzo dobrze! któż tedy jest ta niewia-
sta? — zapytał Jerbut.

— Tego nikt się odemnie nie dowie — odpo-
wiedział Trojdan.

— Patrzcie tylko dobrze — zawołał inny — mnie
się zdaje, że to jest twarz córki Lezdejki.

— W samej rzeczy to ona! — ponowił ktoś
z boku. — Przecież ją znam doskonale! te oczy, usta
i cały skład twarzy jest Pojata, tylko braknie, żeby
przemówiła.

— Prawda! to jest córka poprzednika mego —

zawołał Jerbut, powstając. O! co za zbrodnie straszliwe! Z nich to gniew bogów i wszystkie klęski, co na Litwę spadły! Ofiarnik w wyscępnem porozumieniu z córką naczelnika wiary? Teraz daje się tłumaczyć, dlaczego Trojdan Pojatę ratował, dlaczego ją do Kiernowa zawiódł i tak długo tam mieszkał! Perkunie! Pekolo! jakżeście litościwi, kiedy ich dotąd na ziemi cierpicie?

Napróżno zdobywał się obwiniony na wszystkie dowody, żeby okazać mylność tego obwinienia! porównywał oblicze Pojaty z rysami malowidła, różnice wywodził, przysięgał, zaklinał, nie mógł jednak uprzedzonego ludu odwieść od powziętej myśli i tembardziej za winnego uchodził, że w rzeczy samej portret nieznajomej piękności niemało miał podobieństwa z Pojatą; strój tylko obcy na głowie zdał się ją cokolwiek od córki Lezdejki odróżniać. Okropne to dostrzeżenie do różnych złorzeczeń dało powód i zniszczyło do reszty uczucia politowania, jakie dla nieszczęśliwego młodzieńca dochowywali dotąd niektórzy; powszechne zatem powstało szemranie, a lud się tak dalece oburzył, że Lezdejki upadek przypisując zbrodniczym jego córki porozumieniom ze sługą ołtarza, na równą ją karę przeznaczał.

— Stos jeden powinien ich spalić. Bogowie nie byłiby dostatecznie zemszczeni, gdyby które oszczędzone zostało — odezwał się jeden z obecnych — niech razem giną!

— Niegodni są stosu!—dał się słyszeć drugi.— Miecz ich zgładzić powinien. Spólna ich wina drzwi nam święte zawarła, spółna ich śmierć otworzyć je musi.
•—Niema litości. Niech się ich krew w piasku połączy.

— Barbarzyńcy! — zawołał, silnym głosem Trojdan — nieprzekonanych chcecie potępiać! Nieuważni i złością tylko miotani, przypatrzcie się dobrze tym rysom; sąż one obrazem Pojaty? Pojata jest niewinną. — Ze mną czyńcie, co wam się podoba, mnie palcie albo ścinajcie, lecz jej czystej cnoty nie każcie.

— Młodzieńcze! — rzekł Jerbut — słyszysz ludu żądania; zaniechaj słów próżnych, jutro żyć przestaniesz.

— Nie — odezwał się głos poważny z grona przytomnych — jutro żyć jeszcze powinien. Jutro święto łgi, dzień' radości Litwy, niechaj dnia tego krew występna nie kała.

— Lecz ta krew drzwi nam święte otworzy — odpowiedział Jerbut.

— Przeczekamy ten dzień—odezwał się inny—jakeśmy ich wiele przeczekali; ofiary bogom na polach złożymy, jak nasi ojcowie czynili, byleśmy w dniu, w którym krew nasza płynąć przestała, nie patrzyli na nowy jej przelew.

— Stanie się podług waszego żądania — odpowiedział Jerbut i dał znak odprowadzenia do więzienia Trojdana. Opuszczając młodzieniec tłuszczę okrutną, rzucił na Jerbuta wzrok wzdargy, czułem spojrzaniem pożegnał obraz, a łza boleści pierwszy raz przy świadkach oczy jego zrosiła.

ROZDZIAŁ II.

B o h a t e r k a ,

Niezawždy byitre wiatry morza przedymają,
 Ani wały gwałtowne w brzegi uderzają,
 Niezawždy niepogoda na niebie panuje;
 Czasem się też i słońce wdzięcznie ukazuje,
 I wiatry ucichają i morze gniewliwe
 Stanowi liawalności swojo popędlive.

J. Kochanowski.

Z pomiędzy wielu świąt i uroczystości, które Litwini z upodobaniem i nabożeństwem obchodzić zwykli, święta ligi zwane były celem tej żywszej ich pobożności, że do winnych dziek bogom łączyły pamiętkę wybicia się z niewoli Krzyżaków. Chociaż ten wypadek, niedawno zaszły, właściwie ściągał się tylko do samej Żmudzi, niemniej jednak cała Litwę obchodząc, był powodem Lezdejce, że przed kilkunastu laty postanowił na ten dzień święto doroczne i z najwyższemi oznakami dziękczynień i uradowania kazał je ciągiem przez kilka dni święcić *). Przykro zapewne było ludowi, iż pod uroczystość tak wielką nie miał wolnego do świątyni wstępu; lecz stosując się do praw religijnych, które zalecały daleko od bogów tracić winowajców, nie mógł żądać spełnienia w tym dniu wyroku Trojdana, a przed wykonaniem jego, jak się wyżej rzekło, drzwi święte, dla rzuconej klątwy, nie mogły być otwarte. Godząc te sprze-

*) Święta te zaczynały się z dniem u Chrześciar, Zadzuszny.

czności, kazał Jerbut obwołać, że na rynku przed zamkiem składane będą ofiary i na ten koniec potrzebne -alecił czynić przysposobienia.

Nie można sądzić, aby Lezdejko, mieszkając tak blisko stolicy, nie wiedział, co się w niej dzieje, a przynajmniej nie był wiadomym jej • ważniejszych wypadków. Mogło wprawdzie ujść jego wiedzy obwinienie Trojdana, bo imię winowajcy i rodzaj przestępstwa starannie były tajone aż do stawienia się jego; mógł równie nie słyszeć jeszcze o uwięzieniu młodzieńca, bo to nastąpiło od doby dopiero, lecz że Jerbut Krywekrywejtą był mianowany, musiał już o tem wiedzieć oddawna, tembardziej, że mieszkańcy stolicy tak często odwiedzali Kiernów. Cokolwiekby, gdy dzień święta nastąpił, pobożny starzec, nie zważając na złożenie swoje, chwałą tylko bogów zajęty, wziął z sobą dwóch kapłanów i dawnym zwyczajem, skoro dzień zajaśniał, wybrał się do Wilna. Pojata, już to przez troskliwość o ojca, już dzieląc jego pobożność, osobnym pojazdem udała się za nim. Stolica w tym dniu napelniona była najznakomitszymi panami, którzy ze wszech stron Litwy zbierali się na obchód tak wielkiej uroczystości. Skoro tylko starzec wjechał do miasta, poznany od przyjaciół, witany z najżywszemi oznakami radości i uszanowania, natychmiast otoczony został tłumami spólstwa, które się zewsząd do niego zbiegało. Odtąd każdy krok jego wznosił przychylną mu rzeszę. Była właśnie południowa chwila, w której lud zebrany przed zamkiem :wznosił modły do bogów, a Jerbut, ubrany w uroczyste szaty, otoczony mnóstwem kapłanów, ze złotolitemi zapyty, wśród nieprzeliczonych świateł,

miał przystępować do święcenia ofiar. Pierwsza to była uroczystość, obchodzona przez nowego Krywekrywejtę; wątpić więc nie można, że dumny kapłan z całą świetnością chciał przed zgromadzeniem wystąpić.

Tymczasem zacny Lezdejko, wysiadłszy z pojazdu, nie widząc wcale, co się koło zamku dzieje, z towarzyszami swymi prosto do świątyni zmierzał. Nie przenikające jego zamiarów pospólstwo i szczęściem tylko oglądania dawnego Krywekrywejty zajęte, szło za nim, nie zastanawiając się bynajmniej, gdzie idzie. Jednych wiodła szczerą życzliwość, drugich ciekawość, innych nakoniec siła skupionego tłumu, jak się to zwykle w czasie zgiełku zdarza. Tak postępował starzec ku świętemu gmachowi, a gdy się do niego zbliżył, zdziwił się mocno, znalazłszy drzwi pod tak wielką uroczystością zawarte; kazał je zatem niezwłocznie otworzyć. Pomieszany odźwierny odpowiedział, że Krywekrywejta może je tylko otworzyć i że u niego są klucze.

— Niech więc będą otwarte! — groźnym głosem zawołał starzec, i podnosząc ręce do góry: — w imię tych bogów, których jestem Krywekrywejtą, rozkazuję niech 'będą otwarte!

Natychmiast, pchnięte tłumem, podwoje rozwarły się nagle. Starzec, pełen pobożnej powagi, wszedł do świątyni, i otoczony uradowanym ludem, powolnym krokiem zbliżał się do ołtarza. Ogień na nim, zaledwie tlejący, strzeżony był przez jednego z młodzieńców, który jak ze snu obudzony, dostrzegłszy w tłumie dawnego zwierchnika, usunął się na bok z pokorą. Starzec tymczasem rozniecał ogień na ołtarzu i kazawszy podać kadzidło, zwykłym obrzędem za-

czął sprawować ofiarę, a gdy Znicz pełnym buchnął płomieniem, podniósł pieśń bogom dziękczynną, którą tysięcznym odgłosem powtórzył naród. Wkrótce zaczęli ukazywać się w świątyni kapłani, a zabierając swe miejsca, czynili służbę z największą ochotą i gorliwością.

Gdy się to działo w świątyni, Jerbut, widząc zmniejszającą się koło siebie ludność, pytał, co ten ubytek znaczy i czy się w mieście pożar nie zajął? Uwiadomiony, iż Lezdejko obchodzi uroczystość w świątyni i że mu najpierwsi towarzyszą panowie, srogim się gniewem zapalił; lecz widząc, że wszystkie jego klątwy i pogroźki, któremi chciał lud ustraszyć, niewielkie na nim czynią wrażenie, pełen groźby i nienawiści, zaniedbał ofiar i z małą liczbą stronników wracał do siebie, aby przedsięwziąć nowe sposoby obudzenia zemsty. Tymczasem w świątyni służba bogów szła zwykłym porządkiem; każdy z mieszkańców, ciskając się do ołtarza, składał na stopniach złoto, bursztyn, owoce, zioła i to wszystko, co serce jego poświęcało w ofierze, a wzamian dostawał z rąk starca ognia świętego zarzewie.

Przy końcu uroczystości, kiedy Lezdejko wzywał błogosławieństwa bogów dla ludu, nagły szmer powstał w świątyni. Wbiegła Pojata. Włos jej rozrzucony, wzrok obłąkany. Jak tylko przedarła się przez tłumy, blada i nieprzytomna, stanąwszy przed starcem, krzyknęła głosem rozpaczy:

— Ojczy, Trojdan na śmierć skazany! — i padła bez zmysłów.

Przełęczony starzec zaczął córkę ratować, a gdy przyszła do siebie, pytał o przyczynę skazania mło-

dzieńca. Mało zapewne znane były Pojacie zarzuty Trojdana i choćby o nich wiedziała, gwałtowność jej stanu nie dozwalała obszernego rzeczy wykładu; lecz przytomni panowie, otaczający Lezdejkę, wytłómaczyli mu w szczególności okoliczność uwięzienia młodzieńca i powody jego skazania. Oburzył i zgorszył starca uczyniony mu zarzut porozumienia z Pojată, a choć nadto był pewien jej zasad, chcąc się o tem z ust Trojdana przekonać, postanowił niezwłocznie udać się do niego.

Jeżeli ukazanie się w tym dniu uroczystym Lezdejki wszystkie prawie do niego pociągnęło umysły i tak mu łatwy do świątyni wstęp uczyniło, wpadnięcie do niej nagłe Pojaty, jej za Trojdanem wstawienie się, jej łzy i cała postać oddychająca rozpaczą, potwierdzając występne z młodzieńcem porozumienia, były przyczyną zmniejszenia zapału, jaki lud z początku dla jej ojca okazał, i powstania przeciw niej umysłów. Musiał Lezdejko, zmierzając do więzienia, znosić po drodze różne groźby i przymówki, które córce jego czyniono; niemniej jednak nieskory w sądzie, pragnął rzecz w wątku wysledzić. Powiększył to oburzenie wybieg Jerbuta złośliwy; chcąc nowym ogniem rozjątrzyć umysły, jak tylko wrócił na zamek, kazał nosić po ulicach obraz zaklętej dziewczicy i wołać: *Oto jest dowód gniewu bogów, których świątynię zgwałcił Lezdejko! Perkun się sroży, drzyjcie kami stronnicy!* Spotkał starzec po drodze ten smutny orszak i kazawszy mu się zatrzymać, przypatrywał się rysom dziewczicy. Nie był on tak dalece przesądnym, żeby w malowidle mógł mniemać uwięzioną osobę i ile wzrok jego słaby dozwalał, umiał

dostrzedz różnicę między córką a podobieństwem do niej obrazu; okazywał ludowi mylność zarzutu i tern go łatwiej przekonał, że przytomność Pojaty służyła ku temu porównaniu. Zaczęły pomału śmierzyć się umysły, uzalania dawały się słyszeć w miejsce złorzeczeń; zawsze jednak Lezdejko winnym znajdował posiadacza obrazu i tembardziej miał mu to za złe, że Trojdan, jak się wyżej rzekło, z obowiązku powołania żadnych nie mógł mieć związków z płcią drugą.

Gdy się starzec zbliżył do lochu, straż pilnująca wejścia zaczęła mu czynić niejaki trudności, składając się, że odebrała świeże rozkazy jak najściślejszego zamknięcia; ale ta sama świętość osoby i ludu pomoc, które mu drzwi otworzyły świątyni, wkrótce ułatwiły przystęp do więzienia. Spuściwszy się starzec z córką do lochu, bladym oświetlonego kagańcem, zawołał z żalem:

— Trojdanie! Trojdanie! gdzie jesteś? w temże cię miejscu szukać powinienbym!

— Tu cię, mój ojcze, żegnam na wieki! — rzucając się do nóg jego, odpowiedział młodzieniec.

— Synu! — rzekł czułym głosem starzec — popełniłeś błąd wielki. Mnie wyznaj przynajmniej, co ten obraz znaczy?

— Przysięgam ci na twoje cnoty, na cnoty twej córki, że nie ma on żadnego związku z Pojată. Pojata jest tak czystą, jak niebo. Uspokój się, mój ojcze! niech mię potwarz potępia, śmierć moja jej niewinność okaże; wtenczas mnie poznasz, lecz, co ten obraz wyraża, nigdy, nigdy się nie dowiecie odemnie!

— Więc chceszże zostać winny i ginąć nikczemnie, skazić imię mej córki!

— O! ratuj go, mój ojcze! — wołała łkając Pojata!

— Ratować — powtórzył z boleścią starzec — obym go mógł ratować! Gdyby przytomnym był Kiejstut, gdybym miał oczy i siły przynajmniej, mógłbym stał się tak jego, jak on twoim wybawcą! lecz w tym stanie nieszczęścia cóż mógłbym uczynić?

— Możesz go ratować, musisz go ratować lub umrę z nim razem. Zazdrość odjęła ci twój stopień, lecz żadna moc odjąć nie zdoła tej miłości u ludu, która nad nim panujesz. Bogowie ujęli ci wzroku, lecz dali córkę, która twe oczy zastąpi, zaprowadzi cię wszędzie, gdzie tylko będzie ratunku nadzieja. Był czas, kiedy głos twój wymowny poruszał serca ludu i wiódł go tam, gdzie go mieć chciałeś. Jeszcze ten czas nie uszedł. Czyżeś nie widział, jak on na twe zjawienie, zapomniawszy nieprawego kapłana, rzucił się za tobą? Ten to sam zawzięty Jerbut szuka śmierci Trojdana. Tyś Litwie ogień święty przechował, bogów wzniosłeś chwałę, tyś prawa okrutne obalił i słowem ojca twego powstały te mury. Ach! tyle przysług ojczyźnie, tyle darów, i obowiązków, czy nie daje ci prawa żądać od niej życia niewinnego człowieka? Nie! mój ojcze! poznaj lud twój lepiej, on wdzięczny czeka na ciebie, radby z twych oczu wyczytać wolę swych bogów; powiedz mu, że oni nie chcą krwi zbawcy twej córki, powiedz, że śmierć jego będzie twoją śmiercią, a ocalisz go pewnie.

— Pojata! — przerwał wzruszonym głosem młodzieniec — zaniechaj próżnych starań, śmierć moja jest nieodzowną.

— Żyć będziesz, lub ja zginę z tobą! — odpowiedziała dziewczica; — od tej chwili nic mię nie od-

dzieli od ciebie; zostanę w tym lochu i bronić cię będę ostatkiem sił moich.

— Pojato! — rzekł starzec — co czynisz? Twoja wdzięczność zbyt cię unosi. Nie wiesz, iż ta niewczesna gorliwość winę jego powiększa i ciebie oskarża? Pomnij na gniew bogów!

— Bogowie nie mogą się za to obrażać — odpowiedziała dziewica — że bliźni bliźniemu niesie raturnek; cieszyć się owszem i wspierać ten czyn powinni, a jeśli nieszczęśliwego obrona gniew ich porusza, nie chcę znać więcej tak okrutnych bogów!

— Córko! bluźnisz! — krzyknął starzec. — Rozkazuję ci, wychodź za mną.

— Późno już, mój ojcze! moje i Trojdana życie odtąd jednym jest życiem. Jeśli nas nie chcesz ratować, zginiemy jedną śmiercią, a ja, obwiniając się sama, znajdę tę w ostatniej chwili osłodę, iż umrę z nim razem. Jest inne czyste i nieskończone życie, tam się znajdziemy wolni od ludzkiej niesprawiedliwości. Ale nie! drogi mój ojcze! ty mnie masz jedną, ty mię kochasz i potrzebujesz; ratuj go więc, zaklinam cię, ratuj, jeżeli chcesz, abym z tobą została.

— Bogowie! czegoż dożyłem! — mówił starzec, załamując ręce. — Powiedz mi, jak go mam ratować? nie oszczędzę starań, na wszystko się odważę, tylko mi podaj sposoby.

Pojata, pogrążona w myślach, przez chwilę została w milczeniu. Wzrok jej okazywał najwyższe natężenie umysłu, zdała się w niebiosach szukać natchnienia. W rzeczy samej, trudno było znaleźć sposób obalenia wyroku prawnie wydanego, tembardziej,

że go lud zdał się potwierdzać; nakoniec obudzona, jak ze snu, rzekła:

— Tak, jest jeszcze jeden środek. Ojczel! chwile są drogie, chodź, wkrótce się dowiesz, co czynić zostaje.

Wziąwszy go za rękę, opuściła spiesznie więzienie i wśród zdziwionego tłumu postępową na górny zamek.

Już wiadomo czytelnikowi, że Kiejstut wybierając się na nowogrodzką wyprawę, rząd miasta i zamków Iiamilonowi zostawił; w nim to całą nadzieję pokładała Pojata. Nie znała go wprawdzie osobiście, lecz często go na pokojach książęcych widując (kiedy za rządów Jagiełły służbę przy nim czynił), przestrzegała w nim zawsze uczynnego człowieka i spodziewała się, że jeżeli tylko może, pewnie na jej prośby nie odmówi nieszczęśliwemu ratunku. Zamek górny w tej chwili, oprócz załogi, napełniony był najpierwszymi panami, którzy na uroczystość do Wilna zebrani, po jej obchodzie, tłumami odwiedzali strażnika, jako pierwszą w stolicy osobę. Przykro było Pojacie za każdym krokiem spotykać znajomych, którzy ją i jej ojca witając, z ciekawością lub uzaleśnieniem odzywali się do nich. Ważnemi bardzo w tej porze Hamilon był sprawami zajęty i stosownie do okoliczności, względem rozstawienia straży miejskich dawał rozkazy, gdy mu doniesiono, że Lezdejko z córką prosi o posłuch łaskawy. Szanował on wielce tego starca już to dla rzadkich cnót jego, już dla przyjaźni, którą go Jagiełło zaszczycał; wiedział prócz tego, że jak wielkim go zapałem lud przyjął i w jak niegodne porozumienia córkę jego wprawiono; okoliczności te sprzyjały jego zamiarom, mniemając zatem, że stra-

piony ojciec przychodzi szukać jego pomocy, niezwłocznie wyszedł ku niemu. Pojata, chociaż nic innego przed oczyma nie miała, jak tylko niebezpieczeństwo Trojdana i jego ratunek, ujrawszy się przed Plamilonem, straciła odwagę; serce jej bić mocno zaczęło, kiedy pomyślała, iż ma stanąć w obronie młodzieńca, który jest obwiniony o miłość dla niej. Bładość jej lic ożywiał lekki wstyd rumieniec, a oczy mimowolnie skłaniały się ku ziemi. Tak stała obok ojca niecierpliwa wznieść prośby i nie wiedząc, od jakich słów zacząć, ale ją wkrótce ośmieliła uprzejmość strażnika, który pomny jej przyjaźni z Akseną i grzecznych dla niej Jagiełły zabiegów, z uprzedzającym ją witał uszanowaniem. Po krótkich oznakach wzajemnych chęci, Lezdejko przystąpił do przedstawienia mu prośby ratowania nieszczęśliwego ofiarnika, który dla słabych winy pozorów, wyrokiem Jerbuta jest na śmierć skazany.

— Wiem dobrze — rzekł Hamilton — że wyrok ten jest surowy, okrutny i wstyd nam czyniący; za waszych rządów pewnieby nie przyszło do takiego zgorszenia, lecz cóż w istocie znaczy ten obraz w ręku obwinionego? Zagadka ta niezmiernie mię zasmuciła, gdym się dowiedział o złośliwych porozumieniach pospólstwa, to zaś najgorzej, iż wyrok Jerbuta, jak uważałem, podoba się większej części mieszkańców.

— Podoba się nikczemnej tłuszczy — przerwała ośmielona Pojata — którą szlachetność takiego, jak wy urzędnika, zawstydzic powinna.

— Zkądże ta gorliwość w bronieniu jednego ofiarnika? — uśmiechając się, zapytał Hamilton — mo-

ćfieg'0 tria on, jak widzę, za sobą rzecznika; życie mu bardzo drogiem być musi.

— Pominąwszy wszystkie niesprawiedliwe zarzuty— rzekł Lezdejko — któremi skrzywdzono moją córkę, trzeba wam wiedzieć, że ten młodzieniec ratował ją w owym dniu strasznym, kiedy ksiązę Kiejstut uderzył na Wilno i wyrwawszy z ognia, z siostrą Jagiełły przyprowadził obie do Kiernowa;

— Czy to ten sam cnotliwy młodzieniec jest na śmierć skazany?—zapytał zdziwiony strażnik.—O! jakże się cieszę, że wczas o tem odbieram wiadomość! Gdyby ksiązę Kiejstut był obecny w stolicy, pewny jestem, nie przyszłoby nawet do uwięzienia jego; daję więc wam słowo, że zbawca Akserty i Pojaty wkrótce wolność odzyska. Bądźcie spokojni! — Chciejcie mi tylko powiedzieć, kiedy czas naznaczony spełnienia wyroku?

— Nie wiemy — odpowiedziała Pojata. — Dotąd trwające święta ratowały nieszczęśliwego, lecz gdy te miną...

— Gdy te miną—przerwał Hamilon—on będzie pod moją władzą..

— A gdyby Jerbut tymczasem odważył się w więzieniu...—mówiła z trwogą dziewczica.

— Nie trzeba się tego lękać — odpowiedział strażnik—będę ja umiał zapobiedz. A teraz pozwólcie mi spytać, gdzieżeście gospodą stanęli?

— Jeszczem nie miał czasu o tem pomyśleć — odpowiedział Lezdejko. — Na zamku dolnym nie ma dla nas już miejsca!

— Lecz zamek górny jest na wasze rozkazy— rzekł grzeczny strażnik — spodziewam się, że mi po-

zwolicie uczynić sobie gościnność. Pokoje książęce są wolne i nie mogą przez nikogo być godniej, jak przez was, zajęte.

Przyjął z wdzięcznością zaprosiny Lezdejko, a uradowany tak pomyślnem przyjęciem, ponowił raz jeszcze prośby za nieszczęśliwym i szedł zająć wyznaczone mieszkanie. Serce Pojaty ożywiała najśłodsza nadzieja. Odchodząc za ojcem, polecała Hamiltonowi los przyjaciela, tern błagającym spojrzeniem, na które pięknym oczom nie ma odmówienia.

Tj^mczasem po trzydniowym dni świątecznych obchodzie, lud już z rana gromadząc się koło zamku dolnego, dopominać się zaczął spełnienia wyroku; w południe liczniej się zebrawszy, wołał z większą natarczywością. Rad był bardzo Jerbut tak żywym niecierpliwości oznakom i kazał oświadczyć, iż przed wieczorem jeszcze będzie spełniona ofiara... Na wrzaski ludu wysłał Hamilton oddział konny, którego dowódca zapowiadał pospólstwu, że przybywa z rozkazu strażnika, ażeby uwiadomić, że ani lud, ani Jerbut, lecz strażnik zamków, jako zastępca księcia, stanowi o chwili wykonania wyroku i tę dla trwającej jeszcze uroczystości do jutra odkłada. W niesmak poszło dumnemu kapłanowi to wdanie się władzy wojskowej w rzeczy religii i tem mu bardziej było podejrzeniem, iż dana opieka Lezdejce i jego umieszczenie na zamku domyślać się kazały życzliwej strażnika dla Trojdana chęci, musiał jednak uleść sile mocniejszej. Pospólstwo oddawna już nie widząc tracenia winowajców tego rodzaju, ciekawości swojej życzyło jak najprędzej dogodzić, lecz równie nie mogło zbrojnej oprzeć się mocy i nie bez szemrania rozchodząc się, zostawiało

jej plac do zajęcia. Wkrótce straż wojskowa drzwi obwarowawszy więzienia, w tak je ściśle wzięła zamknięcie, że kapłani nawet nie mieli do Trojdana przystępu. — Zaledwie dzień następny zabłysnął, gromady ludu napełniać zaczęły rynek, miejsce zwyczajne tracenienia skazanych. Pospólstwo, wczorajszym poskromione rozkazem, widząc w porządku zbrojnego żołnierza, podzieliło się na dwie części; z jednej strony stanęły tłumy przychylnie nowemu rządowi, przyjaciele, zwolennicy Jerbuta, którzy chcieli napaść dzikie oczy okrutnym widokiem śmierci młodzieńca; drugą stronę, daleko w mniejszej ilości, zajmowała garstka starych Wilna mieszkańców, przychylnych Jagielle, którzy przejęci boleścią, po to się jedynie zebrali, aby ratować Trojdana, jeśli się sposobność wydarzy. Panowie i znakomitsze osoby z okien domów przypatrywali się, środek rynku ogradzały zbrojne szeregi, czekając rozkazów Hamilona, który z górnego zamku spokojnie spoglądał na czynione przygotowania, zatrudniony ustawnym odbieraniem lub wysyłaniem gońców za bramy miasta.

Dziwną może zdawać się rzeczą, że Hamilton, będąc powiernikiem nieograniczonej władzy Kiejstuta i mając zbrojną siłę pod zarządem, nie użył jej od razu do oswobodzenia Trojdana; lecz on, oprócz, że musiał szanować wyrok Krywekrywejty prawnie wydany, słusznie jeszcze obawiał się zaburzenia ludu, który tak jawnie potwierdzać zdawał się łoś nieszczęśliwego młodzieńca; cokolwiek bądź, czyli za porozumieniem się strażnika z Jerbutem, czyli za dowolnym rozkazem naczelnika wiary, około południa ukazał się żałobny orszak, wychodzący z mieszkań świę-

tyni.—Szli pnrnami kapłani i ofiarniej; głowy ich spuszczone oznaczały smutek głęboki. Jerbut, w uroczyste szaty przybrany, niesiony był w krześle ostatni; radość jego oblicza przygaszała stosowna do okoliczności posępność; tuż za nim wykonawca wyroku postępował z toporem. — Gdy ten poczet stanął na miejscu, przywiedziono z więzienia Trojdana, oblicze jego smutek okazywało, lecz postać szlachetna i krok śmiały najmniejszej nie objawiały trwogi. Obraz dziewicy, który koło niego niesiono, zd.ł się być jedynym celem jego myśli ostatnich. Na ten widok okrutne popółstwo wydało okrzyk radości. — *Przebaczenie! pr-eharzenie!* dały się słyszeć głosy przyjaciół ludzkości; lecz głos daleko mocniejszy *śmierć bezbożnikom!* rozlegał się między tłumami stronników Jerbuta. Już nieszczęśliwy miał raz okrutny odebrać, jeszcze chciał mówić, wzrok jego był w drogie rysy utopiony, gdy odgłos niespodziany kilkuset tręb razem dał się słyszeć.—Uwaga wszystkich nadto była na jeden przedmiot zwróconą, żeby można było w pierwszej chwili zgadnąć, co ten głos znaczy. Przerwano ofiarę.—Lud strwożony zeczął się mieszać, a widząc cwałem pędzący ku sobie hufiec, chronił się bez przytomności i ładu, ale już było -zapóžno. Aksena w zbroi i szyzaku, na dzielnym koniu potężnym, dowodziła zaiępem. Miecz jej połyskiwał nad pierzastym jej hełmem. *Za mną! za mną Chrobre Witebczany! tu, tu, w tę stronę! bij, zabijaj morderców Wojdyły!*—wołała, uderzając na tłumy stronników Jerbuta. Bezbronny motlocti, tratowany końmi, cięty i zabijany, padał jak kłosa na ziemię, jęk i zamieszanie stało się powszechnem. Jerbut, zebrawszy zmysły, zagrzewał straż

miejscową do dawania odporu, ale obojętny na jego prośby i postrachy żołnierzy, odpowiadał, że jest postawiony do pilnowania porządku w czasie ofiary i nie podniósł nawet oręża. Nieszczęśliwy ofiarnik bronił się tym samym toporem, którym przed chwilą miał krew przelać niewinną, lecz wkrótce pchnięty włócznią, padł na ziemię bez życia. Tymczasem na czele nowego zastępu, wśród okrzyków radości i dźwięku trąb, wszedł do miasta Jagiełło i bez najmniejszego oporu oba opanował zamki.

Lezdejko przez cały ten czas znajdował się z córką na górnym zamku, z kąd widok na rynek otwarty dozwalał mu wszystko dostatecznie widzieć. Pojata, patrząc z okna i na przygotowania śmierci i na zbliżający się hufiec Akseny, doznała najgwałtowniejszych wzruszeń trwogi i nadziei. Lecz kiedy już była pewną ocalenia młodzieńca, kiedy przekonała się, że uratowanie jego oparte było na znowie poprzednio uczynionej poddania miasta Jagielle, radość jej była w najwyższym stopniu, nie mogła dość wdzięczności swojej Hamilinowi okazać. Ale Trojdan nie prędko był w stanie dowiedzieć się, z kąd mu niebo przysłało ratunek; jęki rannych i radosne głosy zwycięzców długo go w odurzeniu trzymały. — Jagiełło nim się udał do swych pokoi, chodząc swobodnie po rynku, rozmawiał z najznakomitszymi mieszkańcami miasta, którzy opowiadaniem szczegółów ostatnich wypadków przypodobać mu się starali. Lud tymczasem zajmował się zbieraniem rannych i ległych na placu. Uwiadomiony książę o losie, jaki czekał Trojdana, zbliżywszy się do niego, dobra go myślą pokrzepiał, w tem ujrzał zapomniony na uboczu obraz

zakłętej dziewicy. Znając się cokolwiek więcej od swych poddanych na sztuce malarskiej, nie mógł zrazu podziwienia odmówić piękności osoby, którą wyrażał. Kazał go podnieść i przypatrywał się długo z upodobaniem, lecz wkrótce, przypomniawszy, że w tych rysach ma się znajdować zakłęta niewiasta, wnet podziwienie zmienił w nieufność i nowych się nie-szczęść lękając, nie chciał więcej patrzeć na wizerunek. Tymczasem Trojdan, przyszedłszy do siebie, dzięki mu składał za okazaną troskliwość. Jagiełło, mało wdzięcznością młodzieńca zajęty, nie przestawał mimo swej woli myśleć o obrazie i już się litował uwięzionej piękności i radby ją oswobodził z mocy złych duchów, a nie chcąc z nimi mieć do czynienia, z zazdrością poglądał, jak młody ofiarник, zabrawszy obraz, wracał z nim do mieszkań świątyni.

Możeby Jagiełło dłużej jeszcze pozostał na rynku, rozmawiając z mieszczanami o tym cudownym obrazie, gdyby troskliwa o brata Aksena, przypadłszy do niego, nie zabrała go z sobą na górny zamek, gdzie na przybycie jego czekali zgromadzeni panowie. Wszedłszy książę w bramę, witany był ze zwykłemi oznakami radości i uszanowania. Padli przed nim na twarz rzędem stojący panowie, Lezdejko na czele rady miał mowę, na którą książę odpowiedział, sto-sownie, odebrał z rąk strażnika twierdz klucze i w nagrodę uczynionej przysługi, udarował go domem Jurgi, napełnionym zbiorem mnogich dostatków, a zajmując się utwierdzeniem zwycięstwa, posłał do mistrza Krzyżaków z doniesieniem o powrocie swoim na stolicę litewską, prosząc oraz, aby go wsparł wojskiem; wy-prawił także gońców do Rygi, wzywając Skiergielię,

szanownego zaś Lezdejkę wrócił do urzędu Krywekrywejty.

Jak tylko rozszedł się pogłos o ubieźeniu stolicy, z najodleglejszych stron Litwy przybywać zaczęli panowie ze złożeniem hołdu Jagielle i w kosztownych darach i ucztach starali się go przekonywać, ile są z powrotu jego szczęśliwi. Ciągła ich radość najlepszym mu *była* dowodem przywiązania narodu. Aksena niemniej żywe odbierała oznaki dzięki i wdzięczności; w rzeczy samej, jej to w największej części należała chwała tego podboju. Powolny odtąd brat, idąc za jej radą, wszystko czynił, co tylko naród mocniej mogło z nim złączyć; obdarzał życzliwych, nagradzał krzywdy, umniejszał ciężarów, a kary wymierzał na tych, co go zdradzali; słowem, z każdej korzystając okoliczności, zwyciężonego upadek, a swe wywyższenie umiał usprawiedliwiać.

Wśród tych zatrudnień obraz pięknej niewiasty ciągle się mu błakał na myśli. Podobieństwo jego z Pojată podniecało w nim upodobanie, a wiadomość, że jeden z ofiarników jest niewolnikiem tych wdzięków i że raczej był gotów śmierć ponieść, niż wydać imię osoby, jeszcze bardziej powiększała jego ciekawość. Raz pragnął obraz posiadać, drugi raz upodobanie w nim biorąc za skutek uroków, odrzucał niebezpieczne życzenie. Pogłos czarnoksiężkiej sztuki, a nadewszystko oznaki czulej dla Trojdana przyjaźni Pojaty, jużby go może oddawna zgubiły, gdyby Aksena, pamiętna jego posługi w ucieczce do Kiernowa, nie była go ciągle w umyśle brata bronila, wystawiając go zawsze, jako młodzieńca rzadkich przymiotów, którego raczej ufność i życzliwość zapewnić sobie po-

winien. Te uwagi i przełożenia niszcząc pomatu w Jagielle bojaźń czarów, przejęły go pewnym dla Trojdana szacunkiem; chciał go poznać zbliska i posłał rozkaz, aby się niezwłocznie stawi! przed nim z obrazem.

ROZDZIAŁ III.

M o r d e r c y .

Acb! znać ja, żyć z nią. myśl jej przenikać trzobft,
 r,y wierzyć, jfik do bóstwa zblizyły ją nieba.
 Ta postać, co zachwyca i zniewala razem,
 Jeszcze słabym jej pięknej duszy jest obrazem.
 Ten wzrok, ten głos, ten uśmiech i ta twarz czarowna
 Jej dobroci anielskiej jeszcze nie wyrówna.

Rozkaz księcia stawienia się z obrazem niezmiernie utrafił Trojdana. — Gdyby był sam tylko wezwany, cieszyłby się z tego, bo już nie dopiero pragnął zblizyć się do Jagielle i usługi mu swoje zalecić; lecz dołożenie wzięcia z sobą obrazu dawało mu poznać, że księżę chce go pozbawić tej drogiej własności, tembardziej, iż spostrzegął, jakie na nim zaraz uczyniła wrażenie. Widząc jednak, że posłusznym być trzeba, wziął z sobą malowidło i stanął z niem śmiało przed księciem.

— Jak się masz, żwawy chłopaku! Czyś się już obaczył, żeś na tym świecie jeszcze? — rzekł Jagielle wesoło.—Ale mamy między sobą pewien dług do zaspokożenia. Naszej siostrze, jakeśmy słyszeli, dałeś pomoc w świątyni; gracko się w tym dniu sprawiłeś, nasza łaska nie chce ci tego zapomnieć!

— Miłościwy panie! — odpowiedział Trojdan — uczyniłem tylko moją powinność i nadto jestem wynagrodzony, gdy pożądanym twym, panie, powrotem zachowany zostałem przy życiu.

— Cieszę się z tego — rzekł książę. — Podobno ten obraz takiego cię kłopotu nabawił? Rzecz dziwna! Mów! jestże on w rzeczy samej szkodliwym?

— Szkodliwym?—powtórzył z niepewnością młodzieniec.—On tylko szkodliwym być może, kiedy jest nie ze mną.

— Będziemy mieć czas przekonać się o tem. Teraz mi powiedz, kogo on wyobraża?

— Panie! miałem umierać niedawno.—Wyjawienie jej imienia mogło mię zbawić, zamilczałem jednak, bo jej sławę wyżej cenię nad życie. Będziesz żądał, żebym dla ciebie ślub serca mego złamał.

— Osobliwy z ciebie człowiek! Czy nie wiesz, że śmierć twoją sto razy okropniejszą mogę uczynić niż ta, której ci oszczędziłem? To jest Pojata, córka Krywekrywejty naszego. Wyznaj bez zwłoki.

— Nie! miłościwy panie! Jakkolwiek to przypuszczenie czyniłoby malowidłu zaszczyt, daleko jeszcze nie dochodzi godności osoby, którą obraz wyraża.

— Mniejsza o to—rzekł książę—jesteś ofiarnikiem, posiadanie rysów niewieścich winnym kary cię czyni; lecz bądźmy przyjaciółmi. Słuchaj! ten obraz mi się podoba, ja cię wydobędę ze stanu, do którego wcale nie zdajesz się być stworzonym; zrobię cię bogatym, tylko mi powiedz: kto jest ta śliczna osoba i gdzie się znajduje?

— Hojność twa, panie, jakkolwiek wielka, nie opłaciłaby nigdy mojej spokojności, bo pojąc się te-

mi rysami, miałem nieszczęście wydać się, że wyżej niż życie cenię osobę, którą ożywiają, a której czystość możeby uczuciem mojem chociaż najniewinniejszem skazę jaką odniosła. Ach! ta myśl zabiłaby mię.— Nie, panie! jej imię nigdy z ust moich nie wyjdzie.— Wreszcie, gdybyś nie był, czem jesteś, możebym się prędzej odważył ciekawości twojej dogodzić.

— Rozumiem, lękasz się, abym jej nie kazał stawić przed sobą.

— Stawić przed sobą?—powtórzył z dumą młodzieniec—tego się — wcale nie lękam, bo jakkolwiek, panie, jesteś potężny, gdybyś ją znał, pomyśleć nawet coś podobnego nie byłbyś w stanie.

— Koniec końcem ona jest twoją kochanką?

— Panie! życie moje jest w twej mocy — przewał z żywością młodzieniec—lecz bądź łaskaw przestań o niej mówić tak lekko. Ubóstwiam ją może, bo któż ją znając, mógłby się oprzeć tylu cnotom i wdziękom? Patrz, panie! na to oblicze pełne niebieskiej godności, na to czoło anielskie, na te usta kwitnące, i pomyśl, że tym rysom, choć tak czarującym, braknie najdzielniejszego uroku, braknie jej duszy świętej, jej ożywiającego spojrzenia i wtenczas osądź, jaka cześć jej się należy.

Jagiełło, mało zdolny stawić się w położeniu Trojdana, z niewiarą raz spoglądał na obraz, drugi raz na niego; śmieszna mu się zdawała namiętność tak czcza i tak silna razem. Znał on błakających się rycerzów, którzy poślubiwszy swe czucia wybranej piękności, całe życie w tem zachwyceniu przetrwali; wiedział, że przedmiot ich tkliwości do rzadkich wdzięków łączył zawsze prawie rodu znakomitość. Cho-

cięż nie lubił wdawać się z nimi, wieść jednak o ich waleczności, cnotach i przykładnem życiu, wzbudziła w nim pewny rodzaj szacunku i podziwienia, mniemał tedy, że Trojdan z ich liczby być musi. Śmiałość młodzieńca, jego szykowna postawa i to wszystko, co o nim mówiła Aksena, utwierdzając go w powziętym domyśle, były przyczyną, że odtąd innem okiem zaczął na niego oglądać i tem większą ciekawością był zdjęty poznania przedmiotu jego czułości.

— Pomału może się na sobie lepiej poznamy— rzekł do niego po chwili.—Powiedzże mi przynajmniej, kogo sądziłbyś godnym ręki tej piękności?

— Zaledwie ciebie, panie!—odpowiedział młodzieniec—gdybyś do państw imienia twego był w stanie łączyć godne jej uczucia.

— Chłopcze!—rzekł obrażony książę—dotąd nas bawiłeś, teraz gniewać zaczynasz. Ktokolwiek jesteś i twoja piękność, nie powinienes zapominać, iż mówisz z wielkim księciem litewskim.

— Wiem o tem — odpowiedział! Trojdan — lecz wiem także, że jakkolwiek są świetne waszej łaski tytuły, są jeszcze nad nie wyższe na świecie.

— Zapewne! zapewne! korony, majestaty, berła—mówił książę, chodząc żywo po izbie — ale nie do ofiarników należy rozprawiać mi o nich. Co za szal! Kochać niewiastę, która może być czem więcej, niż wielką księżną litewską. Prawdziwie ledwie nie żałować przychodzi, żeś się tak szczęśliwie wymknął z pod miecza. Zachowajże sobie jej imię, o któreś tak zazdrosny, a nam obraz zostaw. Na naszym zamku lepsze on będzie miał miejsce niż w twojej ceii j. ciesz się, że tak mafym kosztem go zbywasz.

Okropną była dla Trojdana ta strata. Wszystko, co tylko mógł, czynił, aby ją odzyskać; prosił, zaklinał, groził nawet czarami, ale nic zmiękczyć nie mogło przyzwyczajonego do swej woli księcia. Pewność, że obraz jest wizerunkiem znakomitszej od niego osoby, w rzeczy samej dokonała jego oczarowania. Kazał go umieścić w najwspanialszej z sal zamkowych, złotołitą obłożyć oponą i bądź przez uszanowanie, bądź nie dowierzając urokom, postawił przy nim straż zbrojną, która dzień i noc czuwając nie dopuszczała nikomu zbliżenia się; sam zaś coraz nim bardziej się zajmując, coraz większe odkrywając w nim wdzięki i powaby, czuł, iż dałby chętnie połowę swych skarbów, gdyby mógł choć chwilę cieszyć się obecnością osoby, którą wyrażał.

Tak nieszczęśliwy Trojdan ledwo kilka dni cieszył się odzyskaniem swego skarbu, kiedy mu go na nowo daleko mocniejsza siła wydarła; zgadzając się jednak ze swym losem, tem żale koił, że prócz tego nie mógłby go dłużej zatrzymać, z powodu, iż Lezdejko prędzej, czy później pozbawiłby go niezawodnie tej drogiej pamiątki; czyniąc zatem z potrzeby cnotę, tem się pocieszał, że się przynajmniej nie w podłe ręce dostał i że jest pokojów książęcych ozdobą.

Ale jeżeli Trojdan umiał być stałym w raz powziętych uczuciach, nie mógł równie zamknąć serca przed tkliwą wdzięcznością, na którą zasługiwała tyle o zachowanie jego troskliwa Pojata. Już nie dopiero jej rzadkie cnoty, jej wdzięki, tak do obrazu podobne, mocne uczyniły na nim wrażenie. Odtąd ustawnie mu przed oczyma stawała postać jej, trwogą i rozpaczą przejęta; widział ją pragnącą umrzeć z nim

razem, słyszał jej głos wzywający litości i tak czuła dia niej rozgorzał wdzięcznością, iż ciężko nieraz tęsknił za chwilą oświadczenia jej dziek winnych i lękał się razem tejże samej chwili, jako mogącej zniszczyć w nim poślubione wprzód uczucia. Stawała mu też z drugiej strony postać obrazu w nowe wdzięki ozdobna i zdała mu się wyrzucać jego niestałość. Upodobanie w obrazie Jagiełły wzniecało w nim pewny rodzaj zawiści, którą napróżno starał się pokonać. Z tych uwag i porównań dziwne w duszy jego powstawały walki. Nieraz znękanym umysłem rozbierając cnoty i wdzięki Pojaty, ile zasługuje na jego wdzięczność, ile jest piękną i dobrą, mimowolną łzę ronił nad swą niewiernością dla wybranej Pani i niezwłocznie znowu się dręczył, że nie dość podziela uczucia swej wybawicielki. Tak serce jego przez czas niejaki podwójna zajmowała skłonność, miłość je na dwie strony ważyła; lecz wkrótce te ognie nagle w jeden się płomień złączyły. Ujrzał raz Pojatę w świątyni, znalazł ją piękniejszą niż kiedy, zbliżył się do niej lękliwy, mówił o wdzięczności, wdzięczność była w sercu i ustach, a Pojata została odtąd jedynym celem jego chęci i myśli. Ale skromna wychowanka Kiernowa nie dostrzegała wcale tej zmiany, która jej zapewniała tak niespodziane zwycięstwo i szczęściem tylko widzenia przyjaciela zajęta, radość mu swoją z całej okazywała duszy. Mało ją obchodziło podobieństwo jej z nieznajomymi rysami, nie widziała, że dostrzeżony u przyjaciela obraz dziewicy powinien ją przestrzegać, iż ma rywalkę. Jeśli go nienawidziała, jeśli cieszyła się z przeniesienia go na zamek, pochodziło to ztąd raczej, iż nie mogła zapomnieć, jak

wielkiego nieszczęścia mógł zostać przyczyna i że już temu niebezpieczeństwu Trojdan nie ulegnie więcej.

Tymczasem zdradliwa fortuna, ile nanowo sprzyjać zaczęła Jagielle, tyle opuszczając Kiejstuta, przeczyniła go najsroźszej niedoli. Poznał późno zbyt zaufany w poprawie synowca starzec, jak wielki błąd popełnił, powierzając mu odwodowe siły i tak mu łatwą zostawiając drogę ucieżenia stolicy. Nie zmienił jednak ten wypadek zamiaru jego podbicia Nowogrodu. Uderzył z całą siłą na zamek, spodziewając się, iż prędko upokorzywszy zuchwałego lennika, łatwiej potem będzie mógł przedsiębrać środki odzyskania Wilna; lecz przygotowany dobrze do oporu Korybut, nietylko umiał dzielnie zapęd jego wytrzymać, lecz przez śmiałe i zręczne wycieczki trapił ciągle i osłabiał wojsko oblegające. Tymczasem Jagiełło, wzmocniony potężnym Krzyżaków posiłkiem, obrócił oręż na Troki i z taką natarczywością uderzył na zamki, że Witold, przy szczupłej załodze, zaledwie miał czas do Grodna wyciągnąć. Uwiadomiony Kiejstut o tej nowej klęsce zaniechał zdobywania Nowogrodu; wojsko też jego strudzone wojną, wycieńczone zimnem i głodem, zawiedzione w nadziei zdobyczy, a nadewszystko widząc już innego pana na stolicy, mało okazywało chęci do wspierania dalszych wodza zamiarów i codziennie zmniejszało się przechodem na szczęśliwszą stronę.

W tak niepomysłnym rzeczy obrocie wyciągnął Kiejstut w głąb Żmudzi dla pokrzepienia siły świeżym żołnierzem i wzmógłszy cokolwiek szeregi, u brzegów Wilii złączył się z Witoldem, który mu w pomoc prowadził szlachtę grodzieńską. Nie tracąc czasu, obró-

ciii obaj ku Trokom i z całym natężeniem uderzyli na zamki. Jagiełło, zdawszy na wodzów obronę twierdzy, sam z wojskiem wyciągnął w pole i starał się zniweczyć zamiary stryja. Tak nieszczęśliwy Kiejstut ujrzał się nagle między dwoma ogniami. Cała dzielność Witolda i pomoc walecznych zaledwiego zdołały zasłonić od srogiego losu niewoli. Tłum pochlebnych doradców, obozowych próżniaków, coraz się zmniejszał; lecz gdy go Jurga opuścił, spiesząc oszczędzić w Wilnie ostatek fortuny, której już Kiejstut nie obiecywał pomnażać, poszła za jego przykładem w swe strony i reszta sług pańskich. Został mu tylko wierny Sławeńko; ale ten, w położeniu obecnym na mało mógł mu się przydać. Dopiero spostrzegł opuszczony starzec, że już się skończył zawód jego sławy i z niewczesnym przekonał się żalem, iż ci, którym najwięcej zaufał, najgłówniejszymi jego stali się wrogami.

Atoli garstka wiernych i grodzieńskie pod Witoldem hufce jeszcze cięń niejaki dawnej jego wystawiały potęgę.—Z nią to nieszczęśliwy starzec podstąpił pod obóz Jagiełły u Wilna i albo zwyciężyć albo zgonem chwalebnym postanowił zakończyć pełne sławy życie. Przeniknął jego zamiary Jagiełło, i bądź widząc szczęśliwsze przez nieprzyjaciela pola obronie, bądź pragnąc w nierównej walce krwi rodakom oszczędzić (szeregi bowiem obu stron złożone były po większej części z powinowatych sobie przyjaciół lub krewnych), posłał po Witolda, prosząc, aby chciał być pośrednikiem układów jego ze stryjem. Wysłany w tym celu Skiergiełło, przybywszy do obozu Kiejstuta, krzepił go dobrą nadzieją i oddając się sam

w zakład, wzywał nawzajem Witolda do obozu brata. Przykrą zapewne było dla Kiejstuta koniecznością układać się z lennikiem, który go zdradził; lecz na cóż się w złym razie nie zezwoli? Musiał się więc skłonić raz jeszcze do zaufania Jagielle i zatrzymawszy zakładnika, posłał syna do jego obozu. Porozumiewał się z nim długo Jagiełło, nie był dalekim od zawieszenia broni, nawet zdał się do pokoju skłaniać, lecz nie mogąc ostatecznie ułożyć się, oświadczył życzenie osobistej z Kiejstutem rozmowy i w tym celu posłał do niego gońca, prosząc, aby dla dopełnienia zgody chciał przybyć do jego obozu. Poparł potrzebę przytomności jego Witold, donosząc ojcu, iż bardzo już mato braknie, aby rzecz do pożądanego końca doprowadzona została. Udał się zatem Kiejstut do obozu i czynił z siebie, co mógł, aby zgodę przyspieszyć. Jagiełło też chętnie od niektórych odstępował warunków. Tymczasem oba wojska, gotowe do boju, choć nierównej siły, uszykowane naprzeciw siebie, czekały na pożądaną skuteczną układów. A że już słońce ku zachodowi się miało, Jagiełło rzecz odkładając do jutra zapraszał stryja do Wilna, przyrzekając, że wszystko podług jego myśli zostanie. Tak oczywiste oznaki przyjaźni krzepiły starca nadzieją, że przynajmniej może będzie miał sobie Troki wrócone i w nich już spokojnie życia dokona; pospieszył więc w towarzystwie Jagiełły i z Witoldem na zamek i był gościnnie przyjęty. Lecz gdy się udawał na spoczynek, został pojmany, okuty w kajdany i zaprowadzony do Krewa, aby tam w więzieniu taki czas wysiedział, jaki w nim Jagiełło z siostrą przepędził. Witold zaś, z zachowaniem winnych mu względów, w Wilnie pod strażą

Zos^fał zatrzymany. Nie doniosły nam dzieje, co się stało z obozem nieszczęśliwego księcia i jakim sposobem znajdujący się w zakładzie Skiergiełło wydobył się z niego; mniemać trzeba, iż garstka żołnierzy, dowiedziawszy się o uwięzieniu swych wodzów, poszła w rozsypkę lub przez mocniejszego nieprzyjaciela do złożenia broni przymuszona została.

Przyjął Kiejstut ten odwet z nieugiętym umysłem, spodziewając się, że później może wzruszone serce synowca raczy tę przynajmniej względność dla niego zachować, jaką on mu niegdyś w podobnym okazał przypadku; mniemał też, że jeśli nie przez litość, to dla oszczędzenia niesławy domu, zechce zdjąć pęta z nóg stryja; ale ta nadzieja okropną prawdą omylona została. Nieszczęśliwy starzec, bez względu na włos siwy, na życie pełne chwały i tak blizki krwi związek, wtrącony został do głębokiej wieży. Tyle razy wyszedłszy szczęśliwie z rąk obcych nieprzyjaciół, z więzów krzyżackich i polskich, w haniebnej warowni synowca, któremu tyle dobrego uczynił, miał jęczeć na dni ostatek. Głęboki, murem otoczony loch, okno małe o kilka sążni nad głową, ziemia błotem i zgnilizną pokryta, nie obiecywały mu nigdy, aby przy swoim wieku i ranach mógł domierzyć kresu oznaczonej nędzy. Na większe udręczenie, ujrzał wykonawcami rozkazów zwycięzcy tych samych ludzi, którzy niedawno wybrani przez niego do postrzegania postępów Jagiełły, tak mu fałszywe o poprawie jego doniesienia czynili. Niegodni Proxa, Bilgen i Mostew obchodzili się z więźniem, jak gdyby nie był ich panem, Żybinta tylko,

dozieracz niegdyś kominów, okazywał mu uzalenie niejake. Widok ich i ta nieużyta surowość, pozbawiona wszelkiej ludzkości, do ' której nieszczęśliwy książę u nich przynajmniej miał prawo, bardziej go nad wszystko bolały; umiał jednak być mężnym i tak nimi pogardzał, że nie dał im nawet poznać, aby mu kiedy znanymi byli. Został mu tylko jeden wierny Sławeńko, który nie mogąc pana opuścić, wdzierał się gwałtem za nim do lochu i tyle prośbami dokazał, że mu los jego dzielić pozwolono.

Niedługo trwał stan niedoli Kiejstuta; piątego dnia uwięzienia ujrzał w nocy światło w otworze i spuszczacą się do lochu drabinę. Sławeńko na ten widok cieszył go nadzieją zmiany wieży na łaskawszą niewolę; dnia tego bowiem dowiedział się od spuszczacącej jedzenie niewiasty, że nadeszły z Wilna rozkazy rozkowania więźnia i przeprowadzenia go do drewnianego domu, który niegdyś Jagiełło zajmował; ale ta wieść wkrótce najsroźszej ustąpiła pewności.

— Kiejstucie, gotuj się! — dał się słyszeć Proxa, którego głos grzmiący podwajała głębokość wieży. — Koniec twej nędzy, śmierć ci przynosimy.

Spokojnie czcigodny starzec usłyszał swój wyrok. — Wkrótce ujrzał zstępujących czterech zabójców ze sznurami i toporem; Sławeńko rzucił się na nich bezbronny, lecz zaraz cięty, upadł bez siły.

— W tymże to lochu zgon mnie spotyka? — zapytał poważnie książę. — I mój ród, moja sława i ten oręż, którym tyle posług ojczyźnie uczyniłem, nie mająż żadnego względu u mego zwycięzcy?

— Mylisz się — przerwał Bilgen. — Jagiełło nie

chce twej głowy, inna głodzi cię ręka. Umiałeś być w szczęściu zuchwałym, bądźże odważnym w niedoli!

— Tyś to chciał brata pańskiego wyzuć z majątku — odezwał się Mostew.

— Tyś zadławił Wojdyłę, tyś go ludowi na pośmiewisko wystawił. Czy domyślasz się teraz, kto cię tam do niego posyła? — ponowił Bilgen.

— Kłamiesz — rzekł starzec — bezbronnych zabijać nie umiem. Wojdyło zginął mimo mej wiedzy: Jurga, tobie podobny, zgon jego przyspieszył.

— To wszystko jedno — rzekł Proxa — lecz tyś poddanych na panów poburzył. Jeszcze mi będziesz rozprawiać? — Już zbrodniarz chwycić chciał starca za brodę szanowną.

— Czekaj, podły! — zawołał Kiejstut, zastawiając się ręką. — Nie ujdę wam, ale śmierć moja ode mnie być musi.

W tej chwili Sławeńko legły na ziemi, zaczął wzywać litości i pana zaklinał, aby się upokorzył; ale głos jego nie był słyszany.

— O ziemię z nim naprzód—odezwał się Mostew.

— Darujcie mu! darujcie dziś tylko — padłszy na kolana, wołał Żybinta — może jeszcze przebaczenie przyjdzie.

— Cicho, nikczemny! obejdziemy się bez ciebie— zawołał Proxa. — Dalej Bilgen, Mostew, gdzie macie sznury?

— Jeszcze słowo — rzekł starzec, o mur oparty. Tylko mi powiedzcie, czy i Witolda los taki czeka?

— Tam się dowiesz — ukazując w górę, rzekł Bilgen.

Wtem, gdy się zabójcy do sznurów biorą, Kiej-

stut, wzniosłszy w niebo oczy, pchnął się ukrytym w rękawie sztyletem, skłonił głowę na piersi Sławeńki i został bez życia¹⁾.

— Bracia! — ujrawszy krew z niego płynącą, krzyknął przerażony Proxa — sam się przebił!

— Już nie oddycha — rzekł Bilgen. — Cóż teraz uczynimy?

— Cóż mamy czynić? — odpowiedział Proxa. — Cóż my winni, że mu tak pilno na tamten świat było? Robiliśmy, co nam kazano, licho mogło wiedzieć, że miał sztylet w rękawie. A potem, moi bracia, nie trzeba rozpaczać, zobaczycie, popłaczą trochę, a potem jeszcze dziękować nam będą, że się go tak łatwo pozbyli.

— Czy będą dziękować, czy karać — odezwał się Żybinta — ja wcześniej powiadam, że nie chciałem do tego ani żartem, ani prawdą należeć.

— Będziesz ty tańcował, jak my zagamy.

Tak mówił Proxa i krzepiąc dobrą myślą pomieszanych kolegów, zbliżył się do Siaweńki, przeproszał za zranienie i prosił, aby w czasie nie odmówił świadectwa, jako Kiejstut własną zginął ręką.

¹⁾ Nie zgadzają się dzicjopisowicze względem rodzaju Śmierci nieszczęśliwego Kiejstuta, jedni utrzymują, że nie mogąc przeżyć hańby i boleści tak sromotnego przez synowca więzienia, sam sobie życie odebrał, drudzy zapewniają, że go Jagiełło kazał zamordować, przywodząc nawet imiona wyżej wspomnianych zabójców. Cóżkolwiek bądź zawsze zgon Kiejstuta niezatartą zostawia na życiu Jagiełły plamę, gdy go pojmałszy zdradliwie, obchodził się z nim jak z ostatnim złoczyńcą. Jeszcze za panowania Zygmunta III, widziano w Krewie ostatki wieży, w której ten krwawy czyn dopełniony został.

Ale pełen rozpaczy młodzieniec, śmierci tylko wołał,
żadnych od zabójców nie chcąc przyjąć starań.

ROZDZIAŁ IV.

Rycerz pobożny.

Ociosaj bracie dobrze, bo biel robali toczy-
A bij mocno na teble, aż obuch odskoczy.
Kładźże gęsto sztandary, by nie uchodziło,
Szlastram też zawleczeni, aby mocniej było.
Rej.

Gdy nieszczęśliwy Kiejstut w Krewie dokonywał życia, na zamkach wileńskich tak zupełna panowała spokojność, tak jednostajna szła rzeczy kolej, że najmniejszy pozór nie mógł podać w porozumienie Jagiełły, aby w śmierci stryjowskiej miał jaki udział. Cały zajęty urzędzeniem państwa, największą część czasu poświęcał ważnym o dobro Litwy staraniom. Nie przestawał go jednak wśród tych zatrudnień zajmować obraz nieznajomej piękności. Umieszczony na pierwszym miejscu w izbie bankietów, był ciągłym przedmiotem jego czułych zastanowień i ledwie nie równą cześć bóstwu odbierał. Nie stracił on jeszcze nadziei wydobycia z Trojdana powieżeń, których pragnął tak żywo. — Przekonany, że postrachy i obietnice niewielkie cz3'nią na nim wrażenie, usiłował zyskać drogą poufałości, czego nie mógł wyróżdzić przymusem, i w tym celu, wzywając go często na zamek, starał się mu dawać dowody życzliwej chęci. Nie wzbraniał się Trojdan tak zaszczytnym oznakom, miał własne widoki w zyskaniu Zaufania księcia; niemniej jednak umiał być panem

słów swoich. Poznał prędko Jagiełło daremność usiłowania; owszem, im go bliżej do siebie przypuszczał, tem jawniej spostrzegał, że sam Trojdan jest dla niego coraz większą zagadką. Już mógł czytelnik uważać, iż w zbiorze złych i dobrych przymiotów księcia łatwe przyzwyczajenie się do osób było jedną z jego celniejszych własności, dopieroż, jeśli sztuka podobania się lub istotne zalety zjednały wzgląd jego, jakże prędko to' przyzwyczajenie zamieniać się musiało w potrzebę? W tym się on przypadku nieznanie zaczął względem Trojdana znajdować. Im bardziej się mu dawał młodzieniec poznawać, tem więcej jego przychylność zyskiwał, tak dalece, że książe najmilej odtąd czas na rozmowie z nim przepędzał. Dnia jednego, przy pięknym wiosennym poranku, chodząc z nim po wałach, ujrzał kilku wieśniaków, którzy niski pokłon oddając, starali się przystąpić do pana; Jagiełło sądząc, że ze skargą przychodzą, pytał, czego żądają?

— Oświecony panie — zabrał głos dziesiętnik gromady — wielka się na ziemi twojej dzieje bogów obraza! Dwie mile ztąd, niedaleko wsi naszej Chrześcianie kościół stawiają.

— Co! Chrześcianie kościół stawiają? — powtórzył zdziwiony Jagiełło — to być nie może!

— Tak, tak, oświecony panie! — odezwał się inny — kościół stawiają. Już schodziło z jesieni, kiedyśmy ich dnia jednego o świcie raz pierwszy ujrzeli, było ich wtenczas dwa człeka i dwie niewiasty.. Naprzód prosili, aby im na dni kilka pozwolić starej baszty, co na górze Ponarskiej niedaleko wsi stoi. My, nie wiedząc, co to są za ptaki, pozwoli-

śmy im w baszcie zagnieździć się. Otóż, łaskawy panie! jak tylko ją zajęli, zaraz się ich więcej znalazło. Znalazły się piękne karoce, rosłe konie, oręża i inne naczynia. Wydobyli swe bogi, zaczęli spuszczać drzewo, obrabiać i po swojemu zrąb składać, a my patrząc, dziwili się, co z tego będzie.

— Prawda — rzekł drugi — żeśmy za drzewo krzywdy nie mieli, bo nam dobrze płacili; ale gdybyśmy wiedzieli, że to na kościół, żeby nam i złote góry dawali, nigdybyśmy na to nie pozwolili. Ale cóż, kiedy ci poganie sztuką podeszli. Naprzód licho ich wiedziało, że to Chrześcianie. — Puścili głos, że dom sobie na zimę chcieliby zbudować, niech sobie budują, mówił nasz wajdelot —• dopiero jak wyprowadzili swój dom na kilka sążni do góry, poznaliśmy, że to nie patrzy na dom i czekaliśmy co dalej będzie. Starzy gospodarze różnie mówili, a oni od świtu do nocy robili jak na gwałt, osobliwie starszy ich cieśla, nie wiem kiedy je i spoczywa, tak mu pilno swój kościół wystawić.

— Ale gdzie tam to cieśla—odezwał się inny— on nie umie w rękę trzymać topora. Prawda, że go wszyscy jak ciwuna słuchają i że jest najpracowitszy, ale nie wie nawet, jak poczciwie kołek zaciosać, a zły jak dyabeł.

— To nie cieśla! to pan tej czeladzi być musi, i pan wielki — rzekł dziesiątnik. — Odzienie na nim, nie przymierzając, jak twoja, książę, czamara i dużo codzień groszy wysypie między nasze parobki, żeby mu nie psuli roboty.

— Aż teraz nareszcie jak swój krzyż na krokwiach zatknęli, poznaliśmy, że to nie co, tylko ko-

ściół — odezwał się inny. — A oni w ten dzień śpiewali i cieszyli się, jak my na kolady, i naszych zapraszali do siebie. Tak to nas rozgniewało, żeśmy się zaraz zebrali do waszej łaski i prosim, żebyś kazał ten kościół rozwalić, bo się boimy, aby nas bogowie na zdrowiu i dobytku nie pokarali.

— Dobrze! dobrze, moje dzieci! — odpowiedział Jagiełło — szkoda, żeście nas wczesniej o tem nie uwiadomili. Ale powiedzcież mi, jak ci ludzie wyglądają, jakim mówią językiem?

— To są szczere Lachy, panie! — odpowiedział dziesiętnik, znać to po ich sroczej mowie. Jest między nimi starzec brodaty, siwy jak gołąb, którego oni bardzo słuchają.

— I pani cudnej piękności, która często śpiewa przy ich robocie.

— Przecież, zapewne niema ich tam wiele — rzekł Trojdan—żebyście sami dać im rady nie mogli.

— Jużci zapewne — odpowiedział dziesiętnik — może ich tam być kilkunastu; a choćby i kilkudziesięciu, nasza wieś, dzięki bogom, dobrze osiadła, potrafilibyśmy ich z baszty wykurzyć, tylko się boimy, czy to nie są czarownicy jakie. Kilka razy już podnosiliśmy na kościół siekiery, ale starszy ich cieśla, czy tam pan, tak nas zaklinał, tak prosił i ręce łamał, jakby mu szło o życie, że nam, doprawdy, siekiery z rąk powypadały.

— Ale bo — odezwał się inny — jemu tylko o to idzie, żeby ten kościół skończył, a potem pozwoli z nim robić, co się komu podoba; ale my właśnie nie chcemy, żeby był skończony.

— A ta piękna pani, czy z nimi razem mieszka? — zapytał ksiązę.

— Nie, ona mieszka wysoko na baszcie i rzadko kiedy do czeladzi schodzi. Ściany jej izby, widać przez okno, pokryte są złocistą materyą, bogowie wiedzą, co ona znaczy, a ten cieśla tak się jej boi, tak przy robocie w okno jej patrzy, że prawdziwie, choć to poganin, wart pożałowania.

— Dobrze, moje dzieci! wkrótce damy wam odpowiedź — mówił Jagiełło. — Możecie być pewni, że nie dopuścimy, żeby się tak we wsi waszej działa bogów obraza. Tymczasem zaczekajcie.

Wypadek tak niespodziany i osobliwy w swoim rodzaju, a nadewszystko śmiałość przybylców, mocno zajęły księcia i różnych jego domysłów były przyczyną. Świeżo wydobywszy się z nieszczęść, zasadzką przygotowanych, dziwić się nie można, jeśli w tem zdarzeniu nie był wolny od podejrzeń i trwogi. Opisy wieśniaków nadto były szczere i proste, żeby ich można o przesadę winić. Nadewszystko zaś pojąć nie mógł, co znaczy ten cieśla bogaty i kto jest panująca nad nim piękność. Ale Trojdan inne czynił wnioski. Nic on nadzwyczajnego nie widział w postępku Chrześcian i tego się tylko lękał, aby ich śmiałość tak wczesna ukaraną nie była.

— Nie! — rzekł, pomyślawszy Jagiełło. — To im ujść nie może. Przysięgłbym, że to są jacyś hultaje, co się chcą w górach Ponarskich zagnieździć, żeby sobie potem wygodnie najeżdżali dwory i wioski. Wszystko to są skutki niebaczości przeszłego rządu. Ale czy nie będą to tylko ukryte Krzyżaki? Cóż ty na to mówisz Trojdanie?

— Prawdziwie nie wiem, jak o tem sądzić. Może to jest rodzina chrześcijańska pokutująca, której władza kościelna, na zgładzenie winy, naznaczyła na obcej ziemi wystawienie świątyni. Cokolwiek bądź, rozsądek radzi, żebyś się księżę na miejscu przeświadczył.

Sprawiedliwą znajdował tę uwagę Jagiełło; żałował tylko, że nie mógł zasięgnąć zdania swej siostry, która przed kilku dniami wyjechała do Trok na powitanie świeżo przybyłego z Rygi brata, Skiergiełły. Ale ciekawość księcia, poparta namową Trojdana, a nadewszystko chęć poznania pięknej chrześcianki, wkrótce dokonały jego niepewności. Kazał podać konie sobie i Trojdanowi, a dla bezpieczeństwa zalecivszy jechać za sobą zdaleka kilkunastu strzelcom, postępował za dziesiętnikiem. Wkrótce przebywszy równiny, zwane dziś Pohulanką, zapuścili się w wąwozy Ponarskie i na oznaczonym stanęli miejscu. Widok pięknego wzgórza, na którym wśród drzew porzrucane leżały chatki i budy, nagle się ich oczom otworzył. W pewnej odległości wznosiła się zasłonią gęstą dębiną stara baszta, ostatek opuszczonego zamczyska, przedzielona od wioski niewielkim strumieniem, który dobywając się z przyległych gór, dążył ku Wilii. Cała ta ustron, objęta lasami, z jednej tylko strony miała widok spadający na rozległą płaszczyznę, na której Wilno, wioski, Wilia i krzyżujące się drogi, razem w oczy wpadając, wesołej różności przedstawiały obraz. Nie mógł pojąć Jagiełło, jak to piękne miejsce mogło dotąd ujść jego wiedzy i już w swych myślach robił odnowienie zamku, a przynajmniej założenie jakiegokolwiek mieszkania.

gdy nagle zbliżywszy się do baszty, ujrzał za drzewami bielący się kościół, który przodem do muru przytykał, i wnet wesołe myśli w gniewne uczucia zamienił. Dziesiątnik uwiadomił księcia, że właśnie w tej chwili niespracowany cieśla był na swej robocie. Postąpił drzewami ku budowie Jagiełło i ujrzał siedzącego na dachu człowieka, który w cienkiej koszuli i kapeluszu słomianym, przybijał krokwie do belek i pracę swoją nabożną pieśnią ożywiał, Jagiełło w pewnej zawsze odległości, kilka razy kościół obszedłszy, przypatrywał się dziwnemu jego składowi i często z gniewem poglądał na rzemieślnika; lecz ten, ciągle robotą zajęty, nie wiedział nawet, iż był celem uwagi mocarza Litwy.

— Hej! panie cieślo!—zawołał nie mogący dłużej wytrzymać Jagiełło—cóż to za osobliwy dom stawiasz? A nie możnaby wiedzieć, kto w nim będzie mieszkał?

— Pan wielki! Pan bardzo wielki! — odpowiedział mruczący cieśla i nie spojrzawszy na księcia kończył śpiewając robotę.

— Do milion Perkunów z tym panem! — rzekł tupając Jagiełło — kto wam pozwolił na cudzej ziemi stawiać kościoły?

— Kto pozwolił? — powtórzył cieśla niedbale — oto wiecie co, idźcie swoją drogą, nie mam czasu z wami rozmawiać.

— Zuchwały! do mnie tak mówić! kościół mi stawić pod bokiem! Cóż dalej będzie? — wołał rozgniewany książę.

— Ale mój miły! — zabrał głos Trojdan — mamy prawo o to się pytać i może łagodna twoje

odpowiedź byłaby ci pożyteczniejszą, niż nieobyczajowe wyrazy.

— A któż wy tacy jesteście, co mię badacie?— zapytał cieśla—jeśli wam w gardle sucho, to mówcie inaczej, weźcie na czarkę, a dajcie mi pokój! — Tak mówiąc, dobył kilka groszy z kieszeni i rzucił na ziemię.

— Zdaje mi się — mówił Jagiełło, wpatrując się w cieślę — żem go gdzieś widział. Dowojna! do Perkuna, to jest Dowojna! — zawołał, zrywając się— czyś rozum stracił, co ty tu robisz na dachu?

— A toście wy, książę? — odpowiedział pobożny cieśla, zdejmując kapelusz.— Prawdziwie, może wasza łaska i zgadła, że biedny Dowojna rozum utracił!

•— Ty! rycerz dzielny! z siekierą w ręku dachy pobijasz? Mów, co cię do tego stanu przywiodło?

— Już nie jestem rycerzem!—rzekł smutno Dowojna—dawniej dwory Lachów najeżdżać, łupić krzyżackie klasztory, obdzierać kościoły, było mojem dziełem, teraz, patrz książę! nic nie mam milszego, jak kościół budować, a dzień, w którym go ukończę, będzie najpiękniejszym dniem życia mojego. Mamże jeszcze rozum? jestemże ten sam dziki i nieubłagany Dowojna?

— Ale cóż cię natchnęło tak pobożną myślą?— zapytał Trojdan.

— Biada mnie! Gdyby tylko złoto i srebro było moim łupem, byłbym jeszcze Dowojną, alem się pokusił o zdobycz, która mię swoją zdobyczą zrobiła, i trzyma potężniej niż ty, książę, twe więźnie na zamkach. Czy pamiętacie tę piękną sandomierzanekę, którą przed rokiem odwoził jej ojcu?

— Helena!—rzekł książę - ona cię do tego doprowadziła?

— Przeklęta godzina, w której ją zdobyłem, i błogosławiona ta godzina na wieki! Ona mi moją swobodę zabrała, ona mi zawsze powtarzając, że jest moją branką, że ja jej panem, okrutnie się ze mną obchodzi!

— Boś głupi—rzekł Jagiełło—a nie mógłbyś to zażyć jej po swojemu?

— Otóż i ja tak myślę, a inaczej czynię, a dlaczego tak czynię, sam nie wiem! — odpowiedział Do-wojna.

— Jakże cię ona przywiodła do tego stanu? — powiadał?

— Ja nie wiem. Gdzieś się tylko za nią obróciłem, wszystko mię czarowało i coraz bardziej czarowało. O szczęśliwy każdy! myślałem, co jej nie zna taką, jaką ja ją poznałem, a zabiłbym każdego, któryby się poważył zniszczyć jej uroki. Kiedym z nią stanął w domu jej ojca, oświadczyłem mu chęć pojęcia jej za żonę." Habdank, prawda, nie czynił wielkich trudności i zupełnie odwołał się do życzeń córki, lecz ona za pierwszy położyła warunek, żebym chrzest przyjął.

— Niegodny!—przerwał Jagiełło—więc odstąpiłeś swych bogów?

— Cóż miałem czynić? przyjąłem chrzest i zdało mi się, że się nanowo odrodziłem, ale gdy mi się wspomniało o związku, odebrałem odpowiedź, że niedość jeszcze utwierdzony w wierze, abym mógł ją pojąć i że gdy dojdę pewnego stopnia doskonałości, wtenczas odda mi rękę; rzuciłem się tedy do nabywania tej doskonałości, unikałem zabaw i wszystkich modlitw nauczyłem się na pamięć, a gdy tak

przez rok ćwicząc się, najgorliwszym ftołowiercą się stałem i gdy mi już nic zarzucić nie można było, okrutna, niewdzięczna, oświadczyła mi z pełnym łoż okiem, że ślub uczyniła oddać mi rękę nie w innym kościele, jak tylko w tym, który jej przyszły małżonek własnymi rękami na ziemi pogańskiej zbuduje. Pobożny jej ojciec, a raczej słaby woli córki czciciel, nietylko potwierdził to dzikie żądanie, lecz sam się wybrał z nami w te strony, a ja nad życie ceniąc Helenę, musiałem się poddać jej woli i zacząłem kościół budować.

— A nie mogłeś, do milion Perkunów, z twoją ciepielką udać się na Turki albo Tatary i tam swój kościół zakładać, nie na mojej ziemi?—mówił Jagiełło. —Przebrzydły niewieściuchu! każę cię spalić z twoją robotą.

— Miłościwy panie!—ukłękłszy na belce, wołał Dowojna—przez pamięć tych krain, którem na twój rozkaz ujarzmił, tych łupów, któremim twe skarby pomnożył, przez pamięć ran moich nie czyn mi tej krzywdy! Patrz, tak blizki jestem szczęścia mojego! Przysięgam ci, jeśli Helena raz jeszcze zażąda najmniejszej ofiary, nie będziesz potrzebował mię gubić, sam się na tej belce powieszę.

— Nie! Dowojna! ty tego nie uczynisz — odezwała się słodkim swym głosem, ukazująca się w oknie baszty Helena—tego branka twoja nie chce. Póki poganinem byłeś, mogłeś mało dbać o życie, ale teraz, jestem pewna, inaczej myślisz i potiafiłbyś z wolą Bożą zgodzić się, gdyby się jej nawet podobalo raz jeszcze związek nasz odwlec. Bądź zatem mężny! nie wierz nikomu! wkrótce się twoje doświadczenia skończą. — Poczem skryła się w baszcie.

Posłuszny rycerz natychmiast wziął się do to-
pora i z największą ochotą nanowo pracował. Zbi-
ty z toru Jagiełło śmiałem odezwaniem się dziewczycy,
nie wiedział, czy ma się gniewać, czy żałować Do-
wojny, czyli mu też jego stanu zazdrościć? Wtem
wyszedł z baszty Habdank i przywitawszy księcia
z po.wagą i uszanowaniem, zapraszał go do mieszka-
nia swojego. Uprzejmy wyraz twarzy, długa biała
broda, godność w całej starca postawie, a nadewszyst-
ko nadzieja widzenia się z Heleną, wkrótce skłoniły
księcia do przyjęcia zaproszenia. Wszedł śmiało
z Trojdanem do baszty, przystojnie wewnątrz wypo-
rządzonej, lecz zaraz na wchodzie niemiłym wido-
kiem został uderzony, były to przygotowane do we-
wnętrznego składu kościoła różne malowidła i rzeźby.
Zbiór ten wizerunków rozmaitego kształtu, których
wzrok groźny zdał się napominać księcia, zupełnie
dobrą myśl popsuł i nawet go trwogą nabawił. Po-
strzegł nieufność gościa przezorny Habdank i stara-
jąc się ją zniszczyć, zaczął go zapewniać, że cały
naród • polski przejęty jest wspaniałością jego, z któ-
rą mu raczył powrócić w plon zabrane niewiasty,
i że między powodami jego do Litwy przybycia
jest i ten, ażeby mu jako ojciec podziękował za po-
wrót ukochanego dziecięcia. Słuchał tych oświad-
czeń grzeczności Jagiełło, lecz puszczając je mimo
siebie, ciągle tylko oburzał się na budowę kościoła.
Nie długo ukazała się w izbie zstępująca z góry He-
lena, szedł za nią Dowojna, polską suknią odziany,
i panna, czyniąca przy niej służbę ochmistrzyni.
Ubiór Heleny, choć niebogaty, zalecał się wytwor-
nością kroju i doborem barwy, na białej sukni miała

granatową równo ze stanem uciętą katankę, która niespięta z zarzuconemi zgrabnie wylotami, ślicznie odznaczała cienką jej kibić, podbicie karmazynowe ożywiało ten ubiór, a zawój niebieski na głowie pięknie ozdabiał ciemne warkocze.

— Jak się masz, Jagiełło! — rzekła wchodząc, lekko głowę skłoniwszy—miłe nam twoje przybycie, tylko cię proszę, nie bałamuć mego rycerza. Słyszałam, jak wielkie przetrwałeś nieszczęścia, jak bolesne poniosłeś straty i szczerze ubolewałam nad losem twym, Jagiełło! Są to napomnienia nieba! Teraz się cieszę, że znowu jesteś, czem byłeś. Ale cóż to, tak niełaskawie spoglądasz? Czy u was uchodzi, żeby gość kwaśną miną darzył gospodarza?

— Nie uchodzi także — odpowiedział książę— bezkarnie cudze ziemie najeżdżać.

— Bezkarnie! Jakież dzikie słowo!—przerwała śmiała dziewczica.—Bekarnie! Ktoby mógł pomyśleć, żeśmy Tatarzy albo Jadźwingi Czy ci się to niepodoba, żeśmy te kilka sążni ziemi zabrali, nie uderzywszy wprzód czołem przed tobą? Prawdziwie nigdy mi to na myśl nie przyszło. Prócz tego wina to twoja. Byłeś nieprzystępnym na Krewie, kiedyśmy do Litwy przybyli, gdzież mieliśmy ciebie szukać, kiedy nam inny pan dał pozwolenie budowy. Porzuć więc te dąsy. Gdybym ja była panem tych pustyń rozległych, płaciłabym owszem każdemu, kto by je raczył zamieszkać; gdyby zaś jaka znakomita

Jadźwingi, czyli Jatwieży, ostatek Gotów i Cymbrów, naród dziki i łupiestwem straszny, zajmował Podlasie; stolicą jego był Drohiczyn. Bolesław Wstydlivy **wyćpił go mieczem lub** do wiary świętej nawrócił.

rodzina, przybywszy z obcego państwa, któremu jaśniej słońce przyświeca, do mego biednego kraju, życzyła sobie w nim osieść, o! wtenczas nie marszczyłabym czoła, ale pełna radości wyszedłszy naprzeciw niej, zapraszałabym do mego zamku i starałabym się dać jej poznać przynajmniej, że mi na gościnności nie zbywa.

— Miłościwy panie! — odezwał się Habdank — nie chcemy nieużytecznie ziemi jego zalegać, owszem, wszelką daninę przyrzekamy wносить do skarbu i z żadnych ciężarów nie żądamy być wyłączeni.

— Ale nie o to tu idzie — rzekł rozstrojony Jagiełło — ja wam rad i bardzo rad jestem, znam, co gościnność i proszę z sobą na zamek, tylko ten kościół...

— Czy to cię obchodzi? Prawdziwie byłam pewną, że dotąd inaczej już myślisz — rzekła Helena. — To nie do ciebie, lecz do bogów twoich należy, jeśli oni to cierpią, jeśli ognisty Perkun nie niszczy naszej budowy, czemuż ty chcesz więcej mieć mocy od niego? A potem, trzeba żebyś wiedział, co twój poprzednik Kiejstut dozwolił, tyś to winien szanować. Wierz mi! nie życzę nikomu wdawać się w te spory, wiesz, iż jestem wrózką. Wreszcie masz z sobą, jak widzę, przytomnego twej wiary kapłana, spytaj się go, jeśli oh osądzi, że wolą jest bogów, żeby ten kościół nie istniał, opierać się temu nie będziemy.

Zrozumiał jej słowa i spojrzenie młodzieniec, a gdy Jagiełło go spytał, jakie być mniema w tej mierze wyroki bogów, Trojdan odpowiedział niezwłocznie, że jeśli bogowie cierpią już kościół chrześcijański w stolicy, nie zdaje mu się, aby się mieli i tą budową obrażać.

— Ja dzieła ich tknąć się nie myślę—odpowiedział książę—ale też nie chciałbym, żeby mi mój lud tę obojętność wziął za złe.

— Bądź, panie, spokojny!—odezwał się Dowojna. — Miałeś czas poznać przywiązanie do siebie narodu i możesz być pewny, że co tylko uczynisz, lud temu przeciwnym nie będzie. A gdyby, do licha, śmiał kto głos podnieść przeciwko twej woli, jeszcze moje ramię potrafi go nauczyć, jak ma pańskie rozkazy szanować,

— Wszystko to dobrze—odpowiedział Jagiełło—jednakże nim dam ostateczną odpowiedź, muszę się wprzód z Lezdejką rozmówić.

Niebardzo było przyjemne to odwołanie się Dowojnie, wiedział on dobrze, że jako odstępcą wiary przegra niezawodnie u jej naczelnika i wszystkie jego zasługi nie zdołają utrzymać dokończenia budowy. Cokolwiekby, nie śmiał się woli pańskiej przeciwieć. Długo jeszcze w tej okoliczności rozmawiał Jagiełło, ciągle okazując i bojaźń obrażenia bogów i chęć dogodzenia żądaniu Heleny, lecz nic stałego nie mógł przedsięwziąć, ponowiwszy zatem zaproszenie do Wilna, wkrótce pożegnał mieszkańców baszty.

Z poprzednich wypadków i różnych położań, w których się Trojdan znajdował, zapewne już wniósł czytelnik, że nie dopiero był znanym Heienie i żywo jej czułość obchodził, my do tej prawdy i tę dodać możemy, że między pobożnemi powodami jej powrotu do Litwy był ten najistotniejszy, aby się do niego zbliżyła i ciągle go miała na oku. Pod tym ją t.dy uważając względem, dziwną może zdawać się rzeczą, że ujrzawszy go w swym domu, nie chciała

mu dać się poznać, ale ten stan obojętności wynikał koniecznie z natury ich wzajemnego względem siebie położenia. Wyniosłość jej naprzód nie chciała się zniżyć do przypomnienia się człowiekowi, który ją dla innej odrzucił, nadto mu też jeszcze sprzyjała, żeby chciała go zgubić, nadto umiała wchodzić w jego skryte widoki, żeby im się sprzeciwić pragnęła, wreszcie czekała chwili, w której Trojdan, wyszedłszy ze swoich urojeń, przyjdzie u nóg jej przebaczenia szukać. Te same uczucia podzielał jej ojciec, posłuszny zawsze swej córce. Trojdan też ze swej strony, będąc pewny, że od niego wiele także zależy utrzymanie rozpoczętej budowy, nie lękał się, aby chciano mu szkodzić, bolała go wprawdzie smutna potrzeba milczenia, która mu nie dozwalała powziąć wiadomości o kochanym ojcu, lecz stosując się do położenia swego, umiał się jej z uległością poddać.

Tak różnemi myślami zajęci Jagiełło i młody ofiarnik, zbliżali się do Wilna, mało odzywając się do siebie. U podnóża góry, z której się spuszczały, spotkał ich dziesiętnik, pytając księcia, co ma czynić z kościołem. Jagiełło nie wiedział, jaką ma dać odpowiedź, lecz go Trojdan wyręczył, zapewniając, że w tak nadzwyczajnym wypadku nie można nic bez rady bogów poczynać, że ten śmiały postępek zasługuje na większą odpowiedzialność, niż rozrzucenie budowy, i że za powrotem do świątyni niezwłocznie uwiadomi o tem Krywekrywejtę, prosząc, iżby się zajął badaniem bogów, co oni uczynić rozkażą. Ta pozorna odpowiedź zaspokoila wieśniaka.

Już wieczór swym cieniem okrywał ziemię, gdy się do bramy zbliżali. Zatrwożył Jagiełłę tłum

ludu, ze wszech stron w jedno miejsce bieżący, dalej usłyszał głosy rozmaite, lecz nie mógł rozróżnić, czyli były skutkiem strapienia, czy radości. Całe miasto było w poruszeniu. Trojdan nareszcie poznał, że ten tłum był pogrzebowym orszakiem. Stał się księżę na zamku, dopiero dowiedział się, że ciało stryja jego Kiejstuta prowadzone przez Sławeńkę na zgliszcza, było tego rozruchu przyczyną.

ROZDZIAŁ V.

S t o s .

Prowadząc ciało smutne pułki idą,
 Chorągwie z wolnym wiatrem nie igrają.
 Na dół schylone z swą wielką ohydą,
 Po bohaterze tym żal wyświadczają.
 Do samej hordy, gdy te wieści przyjdą,
 Mężtwo mu jego z żalem wspominają,
 Że cnota cenę i u nich ma, znaczą,
 Przedtem niechętni, dziś zmarłego płaczą.

Kochowski.

Kilka dni przed zgonem Kiejstuta wieść głośna rozeszła się w Wilnie, że więzień krewski ma być z wieży przeprowadzony do dawnego mieszkania Jagiełły. Czyli ten pogłos był umyślnie puszczony dla lepszego ukrycia zabójczych zamiarów, czyli był szczerym uczuć synowca tłumaczem, to pewna, że lud, którego oburzać zaczęła srogość obchodzenia się z Kiejstutem, wielce okazał się uradowany tem ułaskawieniem, łatwo więc sobie wystawić, jak go przykro musiał uderzyć widok zwłok starca krwią zlanych. Witold, trzymany w Wilnie pod strażą, skoro się tylko dowiedział o śmierci ojca, nie czekając aż

go los spotka podobny, za pomocą żony^{r)} uszedł z więzienia i z nią dostał się szczęśliwie do Rygi. Wieść zabójstwa Kiejstuta c burzyła na Jagiełłę całą prawie Litwę i tem większą zgrozą naród przejęła, że ukaranie złoczyńców, puszczone w odwłokę, dozwalało im schronić się przed sprawiedliwością, a tem samem ukryło sprawcę morderstwa. Ztąd jedni utrzymywali, że nieszczęśliwy więzień za bezpośrednim rozkazem synowca śmierć odniósł, drudzy przyznawali zgon jego Aksenie, mszczącej się śmierci małżonka, inni wspólnemu brata z siostrą porozumieniu przypisywali to okrutne morderstwo.

Tymczasem Jagiełło, pragnąc oczyścić się z tak haniebnego zarzutu i oddać' cześć winną pamiętce obrońcy Litwy, kazał czynić przysposobienia do wspólnego pogrzebu. Najpierwsi panowie Litwy, sąsiedzkich nawet krajów mieszkańcy, zjechali się licznie na obchód żałobny do Wilna i ciągle przez dni kilkanaście wystawione na zamku odwiedzali zwłoki. Gdy przyszedł dzień pogrzebu, Jagiełło wobec krewnych i ludu czynił ostatnią posługę stryjowi, łzy jego i hojne jałmużny zdawały się dość jawnie żal straty potwierdzać. Już na stosie wysokim,

^{r)} Żona Witolda, Anna, księżniczka mazowiecka, mając dozwolone sobie odwiedzanie męża, w-czoru jednego zostawiwszy na miejscu jego służącą swą pannę, z przebraniem w odzieniu niewieście wyszła z więzienia, spuściła się z wałów po sznurze i na przygotowanych koniach uszła z nim naprzód do brata swego Janusza, księcia mazowieckiego, a ztamtąd do Rygi, gdzie mistrz krzyżacki wdzięcznie przyjął Witolda, nadał dobrami i wszelką mu ze swej strony w pomszczeniu ojca przyrzekał pomoc. Wtenczas Witold miał zostać chrześcianinem, a czas przepędzał na uczeniu się niemieckiego języka i zasad religijnych.

który miał w popiół obrócić śmiertelne ostatki, koń księcia w bogatym rynsztunku, smycz chartów, psy gończe, sokół, trąba myśliwska, zbroja, włócznia, miecz i rysie pazury złożone czekały podłożenia ognia; jednej tylko, lecz najważniejszej brakło ofiary, to jest wiernego sługi, któryby żywcem dał się z ciałem pańskim spalić. Wieki upowszechniały ten zwyczaj, a niedopełnienie jego nietylko uwłaczało sławie zmarłego księcia, lecz oraz ściągało hańbę na jego potomków, tembardziej, że podług nauki religii, bogowie bez tego towarzysza na stosie, nie przyznaliby na tamtym świecie godności zmarłemu. Lud się oglądał na wszystkie strony, gotując oklaski mężnemu słudze, ale nikt się po nie nie stawił.

W nacisku zgromadzenia, które napełniało Świętoroża dolinę,- miejsce palenia ciał wodzów i książąt, siedział w ustroniu na jednej z wyższych mogił smutny Sławeńko i z cicha żalosne dobywając tony z bardonu, zdał się chcieć boleść swoją przedłużyć. Stał koło niego niespokojny Jurga i często mu granie przerywał, dopytując ciekawie okoliczności zamordowania Kiejstuta.

— Porzuć-że te smutne brząkania — mówił do niego — lud się w tę stronę ściąga, jak na dziwowsko, więc tedy to jeszcze niepewna, że on zginął wolą Jagiełły?

— Co za zbrodnia niesłychana! — odpowiedział młodzieniec—czyliż się nikt niewinnej śmierci jego nie zemści? Milczą narody i króle! Póki był panem mno-

¹⁾ Rysie pazury na to byty kładzione, że zmarły za ich pomocą łatwiej mógł dostać się na góry wieczności, niezmiernie strome i wysokie, na których mieszkali bogowie.

gich dostatków, każdy z nas gotów był w ogień za nim skoczyć, a teraz nikt się nawet nie przyzna, że był jego sługą!

— Zapewne, to bardzo niedobrze — rzekł Jurga—ale biorąc rzeczy rozumnie, niema się już do czego przyznawać, z jego życiem wszystko się skończyło.

— Czy tak myślicie? — zapytał ze zgrozą młodzieniec.—Nie! to być nie może, ja znam wasz sposób myślenia.

— Porzućcie te żarty niewczesne — rzekł Jurga — może kto z boku usłyszeć i myśleć, że w rzeczy samej godzien jestem gonić za nim na tamtym świecie, dosyć się człowiek i na tym wysłużył. Bieżaj na stos, jeśliś tak skwapliwy, ja ci nie chcę przeszkadzać; szukałeś śmierci przy boku jego, on ciebie kochał, rad pieśni twych słuchał, okaż teraz, żeś wart jednym z nim gorzeć płomieniem. Patrz! jak się w tę stronę ogląda pospólstwo? Sławeńko! ty lubisz chwale, wystaw sobie, co to za szczęśliwość, co za zaszczyt zmieszać swój popiół z popiołem książęcym! Twoje imię zawsze obok imienia Kiejstuta będzie wspominane! Nie jeden może z czasem pomyliwszy się, twoje szczątki weźmie za szczątki książęce i będzie opowiadał, ile to ramię dzielnych zwiódło wojen, ile podbiło krajów, upokorzyło narodów! Wierz mi! tak pięknie umrzeć nie zawsze się zdarza.

— A wy tymczasem—odpowiedział Sławeńko—na tym padole płaczu opływać będziecie w dostatkach, które wam Kiejstut narzucił, nieprawdaż?

— Mili bogowie, jak was bije cudza praca w oczy! Możebyście chcieli, żeby mi jeszcze i resztę ten zdrajca Hamilton wydarł? Dajcie pokój, nie są

to już tak wielkie zbiory, żeby mogły zazdrość obudzić i ledwie mi wystarczą na utrzymanie żony i dzieci. Ale wy, co nie macie nic do stracenia, coście sami i zawsze goli, wiercie mi, przy tym obcym wam rządzie nic wam nie zostaje, jak chwalebnie skończyć z Kiejstutem. A do tego wszak i tak niedługo już pożyjecie!

— Czy tak rozumiesz? — zapytał młodzieniec.

— Ale to rzecz niechybna. Rana, którąście odebrali w obronie Kiejstuta, jest śmiertelną. Wszyscy się lekarze na to zgadzają, że z niej prędeż, czy później pewnie umrzecie; więc nierozumnym byłoby opuszczać tak piękną zręczność.

— Dobrze mówisz! — rzekł Sławeńko—rana moja jest śmiertelną, niema na nią lekarstwa, prócz śmierci!

Westchnąwszy, powstał z miejsca i w tłum się zapuścił.

Nie trzeba jednak mniemać, żeby Sławeńko w rzeczy samej przyznawał się do blizkiego zgonu z powodu odebranej rany; zdrowie jego było w bardzo dobrym stanie, a lekkie zranienie przy rychłej pomocy nie zostawiało już żadnego niebezpieczeństwa; lecz nie o tej on ranie mówił. Dusza jego, zgonem pana i wiadomością sprzyjania Trojdanowi Pojaty srodze uciśniona, daleko boleśniesz znośła cierpienia. Tymczasem uradowany dworak, że namówił, jak mu się zdawało, kolegę na podróż, która podług wszelkich praw przypadała na niego, wstąpiwszy na pagórek, podnosił głowę, żeby mógł napaść oczy rzadkim widokiem dobrowolnej śmierci, ale ledwo wzrok ciekawy zapuścił, powszechny głos: „Jurga! Jurga! powiernik Kiejstuta!” — zewsząd go nagle u4erzył.

Na ten znak straszliwy pot zimny go okrył, nogi zdrząły, chciał zstąpić z pagórka i schronić się czemprędzej do poblizkiego lasu, a lud go spostrzegłszy, ucieszony zdobyczą, otoczył niezwłocznie i wzięwszy pod ręce, z uszanowaniem prowadził do stosu. Wszyscy mu się po drodze kłaniali, prosząc, *aby* ich przyjaciół i krewnych pozdrowił na drugim świecie i dobrze żył z nimi, a gdy go przywieziono do stosu, Krywekrywejte, zdjęwszy z głowy czapkę, rzekł do niego poważnie:

— Synu Znicza! odbierz nakoniec nagrodę przewiązania twego do pana, który cię wzywa do niebieskiej z sobą podróży. Dziś jeszcze będziesz biedział u stołu bogów, dziś będziesz z nimi słodki pił napój z czary rozkoszy!

— Niegodzien jestem, niegodzien! świadczę się bogami. Kiejstut mię nie lubił. Jam go krzywdził, jam go opuścił. Zlitujcie się! zostawcie mi życie! — powtarzał przestraszony Jurga.

— A wojna Kiejstuta przeciwko mnie? Jego dla mnie nienawiść, śmierć Wojdyły — mówił Jagiełło — z czyjej wynikły rady? A myśl szalona podbić Nowogrodu nie jestże skutkiem ślepej ufności, którą stryj mój w tobie pokładał? Porzućcież tę skromność, waleczny rycerzu, my was upośledzić nie chcemy w pierwszeństwie, które wam się należy; Kiejstut bez was obejść się nie może, a jeśli się dłużej ociągać będziecie, potrafimy was inaczej zaprosić.

Zbladły i drżący Jurga, padłszy na kolana, prosił ze łzami o darowanie życia.

— Weźcie mi — mówił — tę resztę dostatków, podzielcie się niemi, lub ulejcie ze złota tak wielkie

bóstwo, jak ja jestem, dostarczę go dosyć, lecz pozwólcie mi, pozwólcie zostać jeszcze na świecie!

Lud, obrażony podłością Jurgi, ciągnął go na stos jak bydlę oporne i już krępował do zwłok Kiejstuta, gdy, przedzierając się przez tłumy, Sławeńko wołał głosem tkliwym i donośnym razem:

— Czekajcie! czekajcie! zostawcie mu życie! mnie umrzeć pozwólcie! On ma żonę i dzieci, ja już nic nie mam na świecie! Pozwólcie mi spłonąć z drogim mym panem jednym płomieniem! Płomieniem, wznieconym ręką ojca Pojaty!

Natychmiast zdziwiona tłuszcza odstąpiła Jurgi, czyniąc młodzieńcowi miejsce. Krok jego, pełen szlachetności, ani nadto był skory, ani też powolny. Oczy miał w górę wzniesione, w rękę trzymał bardon, w który śmiało uderzając, tę śpiewał dumę:

Rozstąp się ludu! Zejdźcie z nieba chmury!
 Ausko różane otwieraj sklepienia!
 Jasne wieczności radujcie się góry!
 Oto potomek niębianów plemienia,
 Którego ziemia godną nie była,
 Do bogów czystą duszę posyła.
 A ty płacz Litwo! płacz osierocona
 I jęk daleko posyłaj żałobny;
 Wieki upłyną, a z twojego łona
 Nie wyjdzie drugi mąż temu podobny.
 Lecz jeśli wiecznej chcesz ujść przygany,
 Daj poznać światu jak czcisz tve pany.
 Oto miecz, którym poskramiał narody,
 Bronił ojczyzny, dostarczał jej plonu,
 Koń "z nim dzielący zwyciężkie zawody,
 I sługa wierny, wytrwały do zgonu!
 Niech wszystko boskim ogniem zajęte
 Wznosi się z chwałą w przybytki świętel

Żegnam was Litwy gaje, góry, strugi,
 I ciebie, chlubo płci twojej dziewico!
 Inni im służcie! A wasze usługi
 Niechaj się lepszą nagrodą poszczycą.
 Mnie prowadź cieniu, kędy tobie chwała
 "Wdzięcznej pamięci wieniec zgotowała.

Tak śpiewając, Sławeńko na stos wstępował. Przymotni książęta, panowie, pospólstwo nawet nie mogło ukryć żalu swego, patrząc na wczesne lata młodzieńca; Lezdejko, pomny jego posługi w obronie Pojaty, dawał mu do zrozumienia, iż chęć jego poświęcenia się przyjmą bogowie za skutek; Jagiełło mu czynił najświetniejsze nadzieje, lecz żadne namowy nie zdołały go skłonić do zejścia ze stosu, uchwycił się zwłok pana i wołał spełnienia ofiary. Gdy go więc nic już ocalić nie mogło, ofiarnik, skracając okrutną próbę, podłożył ogień i w oka mgnieniu zwłoki Kiejstuta, Sławeńko, koń, charty, zbroja i wszystko, nagłym zajmąwszy się płomieniem, w popiół obrócone zostało. Lud łzy ronił, kapłani śpiewali dzieła Kiejstuta, a rycerze, robiąc mieczami około stosu, starali się odganiać złe duchy od niego. Jurga tymczasem, korzystając z powszechnego zajęcia, znikł w tłumie i tak się skrył dobrze, że odtąd nikt już nic o nim nie wiedział. Gdy ogień przygasł, pozostałe popioły kapłani, złożwszy w drogie naczynie, pogrzebali na miejscu i usypali na nim kurhan wysokości podobnej stosowi.

Na szczęście swoje, Pojata nie była w Wilnie przytomną, widok pogrzebowych obrządków zawsze smucił czułe jej serce; wołała zatem pozostać w Kiernowie i nie prędko dowiedziała się o losie Sławeńki. Łzy szczerego jej żalu nieraz cześć oddały pamięci nieszczęśliwego zbawcy, i przyjaciela.

W kilka dni po smutnym obchodzie dał się widzieć na zamku Habdank z córką, przybywający złożyć księciu winne uszanowanie i prosić go razem, aby raczył dać pozwolenie kończenia budowy kościoła. Jagiełło, domyślając się wcześniej przyczyny jego przyjazdu, przytem zmartwiony smutnymi okolicznościami pogrzebu, nie bardzo był rad gościom, pomnąc jednak, że ich sam zaprosił, a nadewszystko bojąc się obrazić Heleny, starał się przyjąć ich uprzejmie.

— Łaska wasza, miłościwy panie! — mówił Habdank, wszedłszy z córką do sali bankietów — raczyła nam uczynić nadzieję, że nie doznamy przeszkody w dokonaniu rozpoczętej budowy; atoli ledwie, panie, opuściłeś nasze schronienie, mieszkańcy miejscowi od tej pory nie pozwalają nam do roboty przystąpić i tak są zuchwali, iż całe nasza usilność zaledwie zdoła wstrzymać ich zapędy.

— Prawdziwie! — rzekł Jagiełło — trudnej po mnie wymagacie rzeczy. Wolałbym, żebyście żądali dziesięć mil kraju na założenie wiosek, niż sążeń ziemi na wystawienie kościoła. Smutne zatrudnienia wybiły mi go z głowy zupełnie; ani mi przyszło na pamięć, żebym się rozmówił z Krywekrywejtą, teraz on do Kiernowa wyjechał i prawdziwie nie wiem, kiedy się z nim zobaczę.

— Ja myślę — odpowiedział Habdank — że wola wasza obejść się może bez rady Krywekrywejty. Dostyc byłoby, abyś raczył, panie, posłać uwiadomienie mieszkańcom Ponar, jako dzieło nasze bierzesz pod swoją opiekę.

— Pod naszą opiekę? — powtórzył książę. — Prawdziwie! nie natośmy księciem litewskim, żebyśmy

c-tirześciańskim bogom opiekę dawali. To być nie może!

— Wspomnij, panie, że uszczęśliwienie dwojga ludzi zawisło od jednego słowa twojego.

— Wasza w tem wina — odpowiedział książę — że to uszczęśliwienie zależne mieć chcecie od niepodobnej rzeczy. Co za śmiałość! Powinnibyście za wielką łaskę to już uważać, żeście nie doznali innej nieprzyjemności, jak przeszkodzenie budowy; zważcie tylko dobrze, gdyby moi Litwini, do waszego kraju przybywszy, pod murami Krakowa świątynię swym bogom stawiali, coby im na to rzekła wasza królowa? Pewny jestem, że życiem musieliby śmiałość swoją przypłacić, ja, wyznaję, wcalebym się temu nie dziwił.

— Nie! miłościwy panie! — rzekł Habdank. — Nasza królowa, lubo jest wzorem chrześcijańskiej pobożności i o wiarę świętą nieskończenie gorliwa, pewny jestem, iż cierpiałaby w swym kraju to, co Bóg cierpi na świecie.

— Być może — odpowiedział książę — my jednak w naszej Litwie, co się nam nie podoba, tego znosić nie będziemy.

Takie uczucia objawiając Jagiełło, coraz mniej czynił nadziei, żeby budowa Dowojny, a tem samem postanowienie jego przyszło do skutku. Możeby ta rozprawa inny obrót wzięła, gdyby się była do niej wdała Helena; ale jej uwaga na inny przedmiot zwrócona była w tej chwili. Spostrzegła ona obraz ulubiony Jagielle, rysy jego tak ją nagle i tak mocno ^{za}jęły, że wszystko, co się koło niej działo, zupełnie uszło jej baczności.

— A wyż to nie dacie nam usłyszeć głosu waszego — zapytał księżę. — Cała wasza uwaga jest, jak widzę, obrazem tylko zajęta. Czy nie jest czasem wam znaną osoba, którą przedstawia?

— Być może! — odpowiedziała dziewczica, ciągle patrząc na obraz.

— Wybornie! Więc dowiem się nareszcie, któż to jest? słucham.

— To właśnie jest sposób zniewolenia mnie do dogodzenia waszej ciekawości? — przenosząc wzrok surowy z obrazu na Jagiełłę, odpowiedziała Helena. — Podobno mam pierwsze prawo zapytać, dlaczego chcesz wiedzieć jej imię i co znaczy ta straż przy obrazie?

Spostrzegł Jagiełło, iż przez mniej grzeczny sposób badania mógł stracić zręczność dojścia tajemnicy; widział Helenę znacznie zmienioną, zaczął ją czule przeproszać, wyznając, że wdzięki obrazu tak mocne na nim uczyniły wrażenie, iż lękając się, ab}' mu nie był wydarty, kazał straż przy nim postawić; dodał także, że ktokolwiek być może osoba, którą przedstawia, i gdziekolwiek ona znajduje się, niczego tak nie pragnie, jak ją ujrzeć, czołem przed nią uderzyć i wieczną jej cześć i wierność zaprzysiądz. Helena, słuchając tego wyznania, z tem większem zajęciem zastanawiała się nad rysami obrazu. Każde jej spojrzenie na najmniejszy szczegół malowidła potwierdzać zdawało się tę prawdę, iż zna osobę i może zaspokoić księcia. Była to chwila, w której przez jej umysł przelatywały najdziksze i najpiękniejsze pomysły. Podobna do miotanej w czasie burzy chmury, i jasnym błyszczała płomieniem, i czarną trwożyła pomroka. Wszystko, co miłość obrażona, żądza ze-

rnsty, powrót miłych nadziei, chwała wiary, uwiecznienie imienia, mogło mieć z sobą walczącego, ścierało się nawałem w jej duszy. Twarz jej i postać była tej wojny obrazem. Natychmiast dzikie marzenia zlewają się w jedno uczucie, gniew, zemsta, nienawiść ustępują zacniejszym widokom, które odtąd, jedyną jej żądzą zostając, do najśmielszego ją unoszą zamysłu.

— Każ ustąpić straży — rzekła do Jagiełły; a gdy na znak dany straż oddaliła się, zapytała go żywo:— Zkąd masz ten obraz?

— Wziąłem go jednemu z ofiarników Znicza— odpowiedział Jagiełło,

— Wydarłeś mu go nakoniec, wydarłeś go temu, który dla zatrzymania jej nazwiska śmierć gotów był ponieść. Patrz więc, jak osobliwsza to być musi niewiasta! Ty ją czcisz także, chociaż jej nie znasz. Czcij ją, ubóstwiaj, to mię najszczęśliwszą uczyni. Lecz powiedz, gdyby ona prócz tych wdzięków nic więcej nie miała, gdyby jej stan nierównie był niższy od twego, gdyby naprzykład była ubogą jakiego kraju poddanką, czyliby to twoich nie zmieniło uczuć?

— Nigdy! — odpowiedział z zapalem Jagiełło.— Czyliż ten wyraz oblicza nie mówi, że jej dusza jest najzacniejszą, że jest godną losu mojego? Gdyby była biedną poddanką, czciłbym ją pewnością szczęśliwszy, że wywiódłszy ją z ubogiej zagrody, obdarzę losem, który mi jej wdzięczność zapewni, który mi w każdej chwili dostarczy sposobów zasługiwania na jej przywiązanie.

Wyrazy te, pełne uniesienia i prawdy, dokonały zamiaru dziewicy. Patrzyła przez chwilę wyniośle

na obraz, jakby chciała mówić do niego: *teraz twój los jest w mojej mocy.*

— Tak jest — rzekła uradowana — dam ci ją poznać, lecz pokaż mi swą rękę.

Uradowany, niespokojny i szczęśliwy książę ukazał dłoń, z której Helena taką mu-przyszłość wróżyła:

— *To, co nienawidzisz i czego się lękasz, wkrótce czcić będziesz. Dusza się twoja obudzi, a serce radość napotni, jakiej jeszcze nie znałeś-, lecz poznaj naprzód światło prawdy przedwiecznej.*

— Co mi ty, Laszko, prawisz o świetle? alboż jasna Auska codziennie dla mnie nie świeci? Prosiłem cię, abyś mi powiedziała, jak się ta dziewica nazywa.

— *Co lud twój szczęśliwym uczyni, a państwo powiększy, czego cesarze i króle swenną namowę dokazać na tobie nie mogli, to zdziała spojrzenie piętnastoletniej dziewicy; lecz poznaj wprzód, poznaj światło prawdy przedwiecznej.*

— Ona ma lat piętnaście! —• zawołał Jagiełło.— Prawda, że cesarze i króle przysyłali do mnie swe posły, ale ja z nimi nie chcę mieć do czynienia.

— *Ona dla ciebie najświetniejsze odrzuci swaty, ona twą czapkę książęcą w koronę zamieni, a choć cię taką chwałą otoczy, to czem serce obdarzy i co ci da poznać w domowym zaciszu, to ci droższemu zostanie nad tron i korony; lecz poznaj wprzód, poznaj światło prawdy przedwiecznej!*

— Prawdziwie! ty piękniej mówisz niż nasz Krywekrywejto. Mniejsza o koronę, tylko mi powiedz, kędy ona mieszka?

— *Ona, niepomna urazy, państwa twoje rozszerzy. ty przez nią miłym zostaniesz dzielnemu ludowi,*

ona lud twój i ciebie miłym Bogu uczyni, światło wiary i nauk roznieci po świecie, a ty w twoich potomkach przepanujesz toieki. Czołem jej biją mocarze świata, lecz ten ją dostanie, który dla niej pozna światło prawdy przedwiecznej!

— Dobrze! chcę poznać to światło, chcę wszystko uczynić — mówił Jagiełło — lecz niechże się do-
wiem nareszcie, kto ona jest.

— Chcesz koniecznie?—mówiła Helena—dobrze! niech więc jej imię słuch twój uderzy, niech wstrząśnie twą duszą i zdziała w niej cudowną odmianę. Słuchaj! jest to Jadwiga, królową polska!

Wzrok Jagiełły był w obraz wpojony; dotąd w nim nie widział, tylko cudowność wdzięków. Słowo królowa, budząc go jak ze snu, zniszczyło wszystkie lube marzenia, cofnął się pełen pomieszania, spuścił oczy, a głębokie uszanowanie, połączone ze smutkiem,
zostało jedynem jego uczuciem.

— Czy cię to imię tak bardzo zdziwiło?¹—zapytała Helena.

— Tak jest—odpowiedział książę po chwili.— Czuję, że jestem innym człowiekiem. To jest więc ta sławna polska królowa? Okrutnaś mi prawdę odkryła! Cokolwiekbądź, niech jej czołem biją mocarze świata, niech ją najgodniejszy posiędzie; ja nigdy nie przestanę być niewolnikiem jej wdzięków, a obraz ten d) grobu z sobą zabiorę.

— Nie rozpaczaj, Jagiełło! — mówiła Helena — J wiedz, że u Boga, którego czci Jadwiga, nic nie ma niepodobnego.

— Ona, córka króla dwóch narodów, pani kró-

lestwa, najpiękniejsza z księżniczek, chciałaby łaskawem na mnie spojrzeć okiem? Nie! wy mię tylko wstydu nabawić chcecie!

— Poznaj się lepiej, książę — mówiła Helena — naprzód twoja Litwa przechodzi rozległością państwa Jadwigi; twój ród w przodkach jest równie zacny i dawny, jak Piastów plemię: braknie ci tylko powierzchni i światła. Twoi poprzednicy nosili koronę¹), Bóg ją im strącił, bo mu wiernymi być nie umieli, poznaj więc Boga Jadwigi, a On w jej serce tchnie dla ciebie przyjazne uczucia. Już wieść, tobie przychylna, uprzedziła jej dla ciebie sposób myślenia, kiedyś raczył powrócić Polsce niewiasty w plon wzięte; idzie teraz o to, abyś okazał, że nie jesteś chrześcijaństwa nieprzyjacielem, wtenczas może zostałbyś jednym z najgodniejszych jej ręki.

— Doprawdy? To jej przyjemnem było, zem jej Laszki odesłał?—pytał uradowany książę — bardzo się z tego cieszę, a wam dziękuję, żeście mi to doradzili. Ale powiedzcież mi, jestże ona w rzeczy samej tak piękną, jak pokazuje obraz?

— Może być, iż nie jest zupełnie do niego podobną — odpowiedziała Helena.

— Zapewne! że niezupełnie—odezwał się Habdank—bo jest daleko piękniejszą. Więcej jeszcze powiem, cały prawie naród polski ma na ciebie, panie, oczy zwrócone i jeśli mam prawdę wyznać, moje do

Mendog, wielki książę litewski, przez kilka lat pisał się królem litewskim, będąc ochrzczony i koronowany przez Innocentego IV, papieża. Prócz tego, w odleglejszych wiekach, często zdarza się napotkać że dziejopisowie książąt litewskich królami mianują.

krajów twoich pobycie nualo za cel szczególniej poznania zblizka osoby pańskiej.

— Więc tedy już wam nie będę przeszkadzał budowy kościoła — rzekł książę. — Kończcie ją sobie szczęśliwie, ale mi powiedzcie, jakżebym mógł odezwać się do waszej królowej, kiedy ona, słyszę, jest zaręczoną jakiemuś niemieckiemu księciu?

— Nic pewniejszego! — odpowiedział starzec — przyrzekł ją ojciec Wilhelmowi, księciu Rakuskiemu; ale to wtenczas było, kiedy jeszcze nie wiedział, że córkę jego czeka tron polski; lecz gdy Jadwiga do królowania wezwaną została, przyjęła koronę pod tym warunkiem, iż tego obierze za męża, którego Polacy godnym osądzą, żeby im panował. Tym sposobem wszelkie poprzednie układy straciły znaczenie. Masz książę otwarte pole, staraj się usprawiedliwić dobre o sobie mniemanie, a możesz być pewny, że Jadwiga nie oddzieli swych życzeń od wyboru narodu.

— Teraz mi powiedzcie — zapytał książę — cóż ten obraz znaczył w ręku ofiarnika i jakim go dostał sposobem?

— To rzecz najmniejszej wagi — odpowiedział Habdank.—Młodzieniec ten, znakomitej rodziny, oddany na dwór króla Ludwika, był w pokojowej służbie Jadwigi. Głowa mu się nagle zapaliła, nie umiał przytłumić uczucia, którem go wdzięki i cnoty księżniczki natchnęły; ktoś mu z boku dał do zrozumienia, że mu dwór należy opuścić; nagle zniknął z Budzyna i odtąd nikt nic o nim nie wiedział. Co zaś do portretu Jadwigi, tych pełne są Węgry; łatwo mu go więc było dostać.

— Ten mi się śmiałek podoba, teraz będę umiał!

go zażyć — mówił, uśmiechając się książę. — Moi przyjaciele! powiedzcież mi, co mam czynić, abym trafił do tak wielkiej pani?

— Należy ci niezwłocznie — odpowiedziała Helena — wyprawić do królowej poselstwo z najznakomitszych osób złożone, prosząc o jej rękę i przyrzekając przyjąć świętą wiarę katolicką. Bez tego warunku, choćbyś całego świata był panem, wszystkie obietnice byłyby próżnemi.

— Nadewszystko zaś, miłościwy panie! — dodał Habdank — trzeba pamiętać, że pomyślność tej imprezy najwięcej na wyborze posłów zawisła. Śród ciągłych wojen, któreś, panie, zwodził z polskim narodem, daleś mu tylko poznać męztwo swoje i znajomość sztuki wojennej. Trzeba, aby twoi posłowie byli w stanie okazać, że potrafisz odpowiedzieć oczekiwaniu narodu, bo tylko wrażenie, jakie sprawią o tobie, stanowić będzie twój wybór na króla.

Dziękował Jagiełło za życzliwe przestrogi i wziąwszy na rozmyśl przedsięwzięcie tak wielkie, często naradzał się z bratem i siostrą o sposobach jego ziszczenia. Aksena, śmiała w każdej wielkiej sprawie, nic nie widziała niepodobnego w wywyższeniu brata. Odstąpienie wiary i poddanie narodu nowemu berłu nagradzały w jej widokach daleko szacowniejsze korzyści światła i potęgi, które spłynąć miały na Litwę i ród Gedymina. Skiergiełło, widząc własne pożytki z przejścia na tron obcy brata, równie popierał ten zamysł. Ale Jagiełło, tyle razy zdradzony, nie mógł zupełnie zaufać fortunie, która się zdała do niego uśmiechać. Nie tajne mu były przeszkody, które i ze strony Litwinów i z powodu ubiegających się o to

królestwo mocarzów, niełatwy mu do ręki księżniczki obiecywały przystęp. Pamiętał dobrze, jak ta, nad lata śmiała dziewica, wyniośle przyjęła poselstwo Krzyżaków, jak potrafiła upokorzyć ich dumę, a nadewszystko, jak stale jest przywiązaną do księcia Wilhelma. Cóż to za zalety, myślał, posiadać trzeba, żeby się podobać najpiękniejszej księżniczce w Europie i utrzymać pierwszeństwo nad miłym jej narzeczoną? Drżał zatem na samo wspomnienie starań i zabiegów, które są nieodłączone od postanowień małżeńskich, i z większą ufnością dziesięćby podjął wojen przeciw Polakom, niż raz się do nich odezwał, prosząc o rękę ich ubóstwianej Jadwigi.

Ale obraz jej czarujący stał przed jego oczyma i słodką nadzieją orzeźwiał nękane w nim męstwo. Już niedopiero czuł w sobie Jagiełło odmianę, która w nim wzbudzała chęć opuszczenia sposobu życia, jaki dotąd prowadził. Najdzielniejszym do tego powodem był świeży śmierci Kiejstuta wypadek. Czyli trapiący skrytobójstwa zgryzotą, czyli przerażony nagłym jego ze szczęścia w niedolę upadkiem, Jagiełło tak żywo wziął śmierć jego do cluszy, iż niczego bardziej nie pragnął, jak szukać pociechy w zasadach doskonalszej religii. Przybyły wkrótce inne powody, nagłające go do czynniejszego chodzenia około zamiarów tak wielkich. Zakon krzyżacki, dostawszy w swe ręce dzielnego Witolda, groźną postawą stawiał się Litwie, i pod pozorem mszczenia śmierci Kiejstuta, za przewodem jego syna, starał się wtargnąć w litewskie granice. Trzeba było szukać koniecznie pomocy obcego narodu. Polska najbliższy obiecywała posiłek,^a związek z jej królową najpewniejszą do tego celu

zdawał mu się drogą. Poprzednie przystąpienie do tajemnic wiary tem mu było snadniejsze, że dobre jej skutki spostrzegał na braciach, którzy chrześcianami zostawszy, w bliższe weszli stosunki z monarchiami państw europejskich i wiele zyskali na moralnem wykształceniu swoim. Niedługo zastanawiał się nad wyborem osób, mających składać poselstwo; bracia jego rodzeni, Skiergiełło, Wigunt i drudzy, najgodniejszymi mu zdali się tego przeznaczenia. Posłał po nich niezwłocznie, przedstawił ważność obowiązku, Habdank dał potrzebne zachowania się przepisy, a tak posłowie, w towarzystwie wielu innych panów, których wiara podejrzana nie była, opatrzeni godnymi królowej darami, tając, ile być może, cel swego wysłania, niezwłocznie obrócili na Kraków.

Nie zaniedbał w tymże czasie Jagiełło posłać do Witolda, prosząc, aby puściwszy w niepamięć dawne urazy, chciał wrócić do Wilna i był mu swą radą pomocny w tak wielkich zamiarach. Przyrzekał mu przytem rządy księztwa Litewskiego, gdy sam na tron polski wstąpi, i wszystko czynił, żeby go mógł od Krzyżaków odciągnąć; skracając tymczasem przyspieszenie skutku poselstwa, wszystkie swe postęпки poddał pod rozporządzenie Heleny. Polka dumna, nazwiskiem ochmistrzyni mocarza Litwy, ożywiona nadzieją chwały złączenia dwóch narodów w jedno państwo potężne, a może bardziej jeszcze żądzą ukarania Trojdana, z zapalem zajęła się staraniem uczynienia godnym litwina ręki Jadwigi. Widziała, że Jagiełło nie był wcale od natury zapomniany, spostrzegała owszem, iż nie w skąnym udziale odebrał jej dary, lecz tak był dzikością obyczajów zarosły, tyle przesądom od-

dany, iż bez pewnego stopnia okrzesańia nie mogła, jak tylko ze szkodą, pokazać go na dworze polskim. Twarz jego pociągła, świeżo brunatna, miała wyraz przyjemny, oczy ciemne były dość mówiące, ale włos gęsty, który je osłaniał, brwi zapuszczone, a broda i wąs zaniedbane, zupełnie przekształcały jego oblicze. Szyja jego, nadzwyczajnie długa i cienka, przy pochylem trzymaniu się, postać jego niezgrabną czyniła. Wzrost miał mierny i wielką do wszystkiego zręczność; ale użycie jej tak było nienadobne, iż bardziej go przesadnym, niż zwykłym czyniło. Miał dowcip, ale żywość jego potrzeba przemieniła w przebiegłość. Helena kazała mu naprzód włos spuścić i brodę przystrzyżdz, jak młodzież polska nosiła, a wnet jego oblicze weselszem się stało. Następnie ukazała mu sposób przystojnego trzymaniu się, ułożyła postać, nauczyła szlachetnego kroku i godnego jego stanu ukłonu. Wkrótce z obszernych kaftanów, długich kierei i szub niedźwiedzich, składniejsza do stanu przerebiona odzież; bót obcisły, kubrak lub żuk krótki, czoło lekkim hełmem ozdobne, zupełnie kształtnego wystawiały męża. Wtenczas Helena, biorąc na siebie postać królowej, kazała cześć sobie czynić, ukazując sposób witania Jadwigi i zachowania się w jej obecności. Trudna to była dla Litwina szkoła! Jagiełło, śmiały w swem Wilnie i każdego przenikający trwogą. gdy spojrzał na pełną wspaniałej powagi nauczycielkę, albo był krnąbrny i niewyrozumiały, albo się mieszał i tracił przytomność. Cóż dopiero mógł obiecywać, gdy mu pajdzie zbliżyć się do tronu, zajętego przez najświetniejszą wieku monarchinię, której miał się podobać! Smuciła się i dąsała Helena na

twardość natury księcia. Przesąd, latami w zwyczaj obrócony, nieprędko dał się z miejsca swego rugować. Noga jego, wprawiona do potrójnego wykrętu przed progiem, długo zachowywała swój nałóg, a usta do złorzeczeń na każdą nieprzyjemność, do zbytniego śmiechu na żart najmniejszy ułożone, nWatwo pohamowane być mogły. Ale i te nedorzeczości, często wyszydzane, wkrótce ustąpić musiały. Tymczasem koniuszy Habdanka, człowiek zręczny i umiętny, nauczał księcia przystojnego na koniu siedzenia, biegania w zawód do pierścienia, pisania w pędzie dziurym cyfry miłej na piasku i innych sztuk jezdnych. Słowem, w przeciągu dwóch miesięcy niespełna Jagiełło wcale innym został człowiekiem, a sztuka, ujmując z wieku jego lat kilka, nadała powierzchowności jak najkorzystniejszą postawę.

Ale jeżeli ułożenie postaci tak szło szczęśliwie, udoskonalenie wewnętrzne zdało się być cudem daleko dziwniejszym. Oswojony z prawidłami religii przez biegłą w jej zasadach i wymowną Helenę, zachęcany miłym obliczem Jadwigi, pokochał prawdy ewangeliczne i codziennie w nich większe piękności i rzetelniejsze uszczęśliwienie znajdując, nagle rozgorzał ogniem wiary świętej. Cudowny obrządek, odradzający człowieka w niewinność, i nadzieja złączenia życia z życiem najenotliwszej istoty, dziwne rozkosze w duszy jego rodziły, ile razy pomyślał, jak wielkim dobrem udarowany zostanie; odtąd wszystko, co go otaczało, wznosiło myśli w przedwieczny rzeczy początek. Serce jego, jak ze snu obudzone, przyjmowało z upodobaniem wszystkie piękne uczucia, którymi je Helena starała się uzacnić. Patrzył odtąd

innemi oczyma na tę ziemię, wśród której go Opatrzność do tak wielkich obowiązków przeznaczyć raczyła. Ludy mu podległe zaczęły inaczej troskliwość jego obchodzić; poznał nikczemność bóstw swoich, a miłością bliźniego przejęty, z upragnieniem wyglądał chwili, w której swój naród miał pozyskać.

Tak nagła odmiana w sposobie myślenia księcia, mimo jego zabiegów, nie mogła ujść baczności dworaków. Godność jego w obejściu się, szacunek czynów szlachetnych, zachęty do ich pełnienia, obrzydzenie niegodnych skłonności, a nadewszystko słodka na twarzy posępność, do różnych wniosków dawały im powód. Jedni utrzymywali, że czary Laski ten cud zdziałały; drudzy, że obraz zakłętej dziewicy i rozmowy z Trojdanem są tego przyczyną; nikt jednak nie mógł wpaść na tor prawdy; owszem, każdy dziwił się panu, który tak nagle wznosił się nad mniemania i obyczaje swojego narodu.

ROZDZIAŁ VI.

S w a d ź b a .

Srocza gdekce na płocie, bę !ą goście mówi,
 Srocza czasem omyli, czasem prawdę powie;
 Gdzie gościom w domu rado, srocze zawsze wierzą
 I nie każą się kwapić kucharzom z wieczerzą.
 Sroczo! umiesz ty mówić, powiedz gdzieś latała,
 Z którejś strony goś -ie jadące widziała?
 Srocza gdekce na płocie, pannie się raduje
 Serduszko, bo miłego przyjaciela czuje.
 Jedzie z swoją drużyną panicz urodziwy,
 Panicz z dalekiej strony, pod nim koA ebodziwy;
 Koń łysy, białonogi, i-zęd na nim ze zlotu;
 Panno, gotuj się witać, już wjeżdża we wrota.
 Siymonowii z.

Kiedy tak wielkie zamiary zajmowały Jagiełłę,
 Lezdejko, nie domyślając się żadnych odmian, spo-

kojne dni pędził w Kiernowie przy ukochanej swej córce. Tyle nadzwyczajnych wypadków, których obrót smutny i szczęśliwy razem, zdał się zapowiadać łaskawszą odtąd bogów nad jego ojczyznę opiekę, przejmowało serce jego wdzięcznością. Powiększało błogość tego stanu mylne rozumienie jego o uczuciach Jagiełły, któremi mniemał go być dla swej córki przejętym. Cieszył się nadzieją zbliżających się do skutku najdroższych swych życzeń i tem żywszej poddawał się radości, iż nie był niewiadomym, jak księżę codziennie więcej podoba sobie w portrecie, który mu tak żywo przypominał Pojatę. Te myśli zrodziły w nim przekonanie, że jeśli dotąd Jagiełło nie odzywał się o rękę obcego państwa księżniczki, pochodziło to ztąd, że uległ wdziękom Pojaty i że już ona umiała wybór jego postanowić. Czuł też, że przyłożeniem się do powrotu jego na tkliwą wdzięczność zasłużył. Potwierdzać zdawały się tę prawdę w umyśle ojca, bardziej niż kiedy, uprzejme dla niego zabiegi Jagiełły i troskliwość, z którą księżę w czasie ostatniej jego w Wilnie bytności dopytywał się o córkę i przyczyny, które ją zatrzymały w Kiernowie.

Długo szanowny kapłan w tym miłym błędzie zostawał. Już zboża z pól zebrane, napełniając rzymską długiemi szeregami złożonych w kopy i mendle snopów, przypominały rolniczemu ludowi dziękczynne za plon ofiary. Zbliżało się uroczyste święto Dożynku, przeznaczone na uczczenie boga Ziemnika, chlebobdawcy Litwy. — Każdy właściciel ziemi, każdy gospodarz w tym dniu błogosławionym z czeładką na zagonie swoim niósł mu wdzięczne ofiary. Ciwun

kiernowski, dopełniając powinności tak świętej, na ten obchód doroczny sprosił mieszkańców i sąsiadów na błonia pańskie. Dzień był jasny i cichy; c¹a się ludność gromadziła na zielonem Wilii pobrzeżu. Pobożny Lezdejko chciał osobiście, jak zwykle, przewodniczyć ofiarom; lecz lekka słabość nie dozwoliła mu tej posługi -dopełnić; wysławszy zatem na miejsce swoje jednego z kapłanów, pozostał w domu. Tymczasem służba Ziennika szła przepisany porządkiem. Na znak dany przez wajdelotę, którego urząd sprawował przysłany kapłan, przyniesiono po parze z każdego dobytku i ptactwa. Kogaty kozioł zaczynał ofiarę. Kapłan z wieńcem kłosów na głowie, przepasany ofiarniczym nałęczem, kazał go podnieść do góry, a przyłożywszy dłoń do jego czoła, te wyrazy śpiewał nabożnie: *„Zienniku! boże naszych snopów i obór! tobie pośmęcamy to bydłę, dziękując -wdzięcznie, żeś nas tego lata obfitością obdarzył, żeś nas strzegł od ognia, głodu i najeźdnika. Ty zimę przykrą odganiaasz, ty mnożysz trawy i owoce, twoja ręka napelnia nasze gumna i stodoły; nie wypuszczajże tej niwy z twojej opieki, a nasza pomyślność niech eię zawsze weseli.“* Po odprawionej modlitwie, gdy ofiarnik dotknął prętem kozła, natychmiast przytomni uderzyli na cały dobytek, bijąc nieszczęsne stworzenia aż do zmordowania. Topór wreszcie dokonywał ich męki, niewiasty rzezały ptactwo; tymczasem rozłożone po polach ognie przysposabiały z poświęconego mięsiwa ucztę; dziewice zaś, urobione z pszennej mąki i miodu ciasta, rzucały przez płomień z rąk do rąk, piekąc tym sposobem godne bóstwa chleby, Sykes nazywane.

Pojata, przyzwyczajona święcić z przykładną pobożnością wszelkie religijne obchody, znajdowała się z ciwunową na miejscu ofiar, lecz dla zbytniego tłoku nie mogąc się dostać do środka, przejęta uszanowaniem, zdaleka patrzyła na uroczystość obrządku. Myśli jej pobożne, nieoddzielne nigdy od tajemnic wiary, zajęte były już to dziękczynieniem za ocalenie swoje' w^r czasie napadu, prośbą za ojca i przyjaciela, już poświęcone tkliwemu wspomnieniu Sławenki. Przerwał te święte dumania biegnący ku niej wesoło orszak dziewic z uwiadomieniem, iż ją, jako najpiękniejszą, wybrały do złożenia ofiary bogini Wajżgancie, dziękując jej za tegoroczne przedziwa. Z nieśmiałością i zarumienieniem przyjęła Pojata z rąk ich wieniec lnu rozkwitłego, świeżo spleciony na niwach Kiernowa i posłuszna wezwaniu, udała się z nimi na blizki zagon, który w tym roku najpiękniejszy len zrodził. Tam, ubrana stosownie do obrządku, stanęła na wyciętym z wierzchołka dębu trójnożu. Głowę jej wieniec lnu zielonego otaczał, zanadto napełniały świeże upieczonego chleba kawałki. Tak, na odgłos dziewic, na jednej nodze stanęła i trzymając w lewej ręce kawał kory lipowej, w prawej czarę piwa, w trudnej i pięknej razem postawie, te wyrazy głośno i z nabożeństwem śpiewała: *„O dobra Wajżganto! wznies nam lny tali rosie, jak ja teraz wysoka; daj czyste rosy i jasne słońce bielącym się płótnom, a nie dopuszczaj na nas nigdy tego wstydu, abyśmy nago chodzić miały!”* Potem, skosztowawszy piwa, resztę na Zagon wylała, a zawsze na jednej utrzymując się nodze, po trzykroć powtarzała modlitwę, rzucając przez ten czas chleby

z łona na ofiarę bogini. Gdy już ostatni oddała kawałek, dziewice, w okrąg koło niej skacząc, odezwały się razem: „*Dobądźmy wrzecion, przyrządźmy kądziałki i ustańmy krosna! Wajżganta nam dopomoże bo jej najpiękniejsza z dziewic bez usterku dostała! Dobądźmy wrzecion, przyrządźmy kądziałki i ustawmy krosna!*”, powtarzały ciągle i podawszy rękę Pojacie, sprowadziły z trójnoża, wzięły w koło i długo z nią tańczyły.

Tymczasem pobożna drużyna zabierała miejsca u stołów, które świeżem potrząsione sianem, białymi pokryte obrusy, mnóstwo na sobie różnego rodzaju mięsiwa dźwigały; ofiarnik, na czele siedzący, z każdej potrawy naprzód cząstkę pod stół rzucił na cześć Ziemnika. Zostawiono próżne nakrycia dla zmarłych przyjaciół i ulubione im oddzieliwszy potrawy, rozdano je między ubogich. Gdy już uczta była przy końcu, jedni z biesiadników w długie trąby grali, inni twarz w twarz obróciwszy ku sobie, smutno śpiewali pochwały zesłych, przyszłych i krewnych.

Niespokojna Pojata o zdrowie ojca, nie czekając końca biesiady, pożegnała towarzyszek i z ciwunową wracała do siebie. Wchodząc w bramę zamkową, mocno zdziwioną została, postrzegłszy kilka jezdnych koni w bogatym rzędzie, po dziedzińcu wodzonych przez strojnych służalców. — Cóż to za ludzie? — pytała ciwunowej — może to Krzyżacy?

— Gdzieżby zaś Krzyżacy — odpowiedziała niewiasta — przecież oni mają białe płaszcze i czarne kaftaniki, a ci są w zielonych żupanikach. Ale co widzę! — mówiła, wpatrując się we drzwi — bogowie! karzcie zawsze dziewice takimi strachy; patrzo

panno! wszak to biała chorągiew u drzwi zatknęta!
Wejźmy, wejźmy czempredzej!

Pojata długo kroku zrobić nie śmiała. Biała chorągiew, znak tyle pożądany w domu każdej dziewicy, tyle pochlebiający miłości własnej, przykre owszem na niej czynił wrażenie. Szczęściem spostrzegła wychodzącego ze drzwi Ruńka, zawołała go, pytając, co to są za goście.

— A jużci nie co, tylko dziewosłęby — odpowiedział pełen radości chłopiec. — Niech panna idzie, jegomość już dawno kazał panny szukać. Cóż to za dziewosłęby, aż miło patrzeć. Jak tylko zsiadli z koni, zaraz się pytali o pannę, czy zdrowa? a tak są zabawni, że się nie można wstrzymać od śmiechu.

— Któż ich przysyła? — pytała dziewica.

— Albo ja wiem. Ale, żeby panna wiedziała, jak wielkie skarby przywieźli, jak pięknie grają, skaczą, a nadewszystko jak śmieszne rzeczy prawią; do-prawdy! jabym chciał, żeby oni nigdy nie wyjeżdżali.

— Czy mój ojciec przyjął ich dary?

— Gdzietam! jegomość, siedząc w swem krześle, wszystko do panny odkłada, ale bo też biedny jegomość dziś jest gorzej na oczy, może ich dobrze nie widzi. Niech-no tylko panna wejdzie.

Ciwunowa także wejść radziła, aby już czempredzej zobaczyć tych gości. Pojata nadto była pewną postanowienia swego, żeby się lękała najpobawniejszych oświadczeń; czuła także, iż ojciec swej woli od życzeń córki pewnie nie odłączy; sama jednak nie wiedziała, dlaczego widok białej chorągwi tak żywo serce jej ranił. Zasmucała ją prócz tego odmówienia potrzeba, a choć wcale nie była wiado-

mą, komu się miała szczęście podobać, odmówienie komukolwiek, choćby rzeczy najmniejszej, zawsze ją kosztowało. Tymczasem widząc nieodzowną konieczność stawienia się, weszła zmieszana z ciwunową do izby. Widok bogato strojnych czterech rycerzy i kosztowne dary w bławatach, srebrze i złocie, rozłożone na stole, przykro ją uderzyły. Drżąc, zbliżywszy się do ojca, ucałowała rękę jego i skromny gościom oddała ukłon.

— Kazałeś mnie wołać, kochany ojczy — rzekła nieśmiało — byłam na ofiarach i stawię się na twoje rozkazy.

— Moja córko! masz niespodzianych gości; bogowie ci swatów zsyłają; do ciebie należy dać im odpowiedź. Mów szczerze i śmiało, a twoja odpowiedź będzie i moją.

Tu wystąpiwszy naprzód starosta swadziebny, niski dziewicy ukłon uczynił i w te słowa głos zabrał: — Najpiękniejsza, najczystsza, najmilsza bogom i ludziom dziewico! Książę Daniel, siostrzan przesławnej pamięci Kiejstuta, pan nasz, ujęty twemi wdziękami, twoją pobożnością i twą dobrocią, która cię po całej rozstawiła Litwie, przysyła nas do ciebie z temi darami, prosząc najpokorniej, abj^ś sercem jego gardzić nie raczyła. Od tej pory, jak cię, pani, ujrział przeszłej jesieni na łowach, kiedyś zbłądzone-mu drogę ukazała, ani jednej nie miał chwili, w którejby o tobie nie myślał. A choć wie Żmudź cała, jak jest bogaty i możny, choć jest siostrzanem Kiejstuta, wnukiem Gedymina, kiedy mu przychodzi o twoją rękę się odzywać, lęka się, żebyś śmiałem żądaniem nie nazwała jego nadziei, bo któryż jest

na świecie tak dzielny rycerz,' tak potężny mocarz, któryby dość był godzien ciebie? Ale pani! twoja dobroć inaczej spodziewać się nam każe, a choć są tak wielkie twoje zalety, choć równej już tobie bogowie stworzyć nie mogą, nie zechcesz zapewne gardzić szczerą i czystą miłością, którąś pana naszego natchnęła. On też wszystko czynić przyrzeka, aby stał się ciebie godnym. Będiesz panią obszernych włości i księżną na mnogich zamkach; tysiące sług czekać będą twoich rozkazów, a dzień każdy zaczynać będzie nowe rozkosze; przyjm więc te dary, jako zadatek tkliwych dla ciebie Daniela chęci, a nim dasz ostateczną odpowiedź, pozwól, pani! żeby książęce skoczki, których dla zabawienia ciebie przysyła, dobrej ci myśli dodały.

Natychmiast dwa małe karzełki, z dzwonekami na głowie, złotem i purpurą okryte, jeden z bandurką, drugi z piszczalką, raźnie wyskoczywszy z zawieszanej zapy, wesoło grając, hulać po izbie zaczęły. Granie ich przeplatały śpiewki o wdziękach Pojaty, waleczności Daniela i rozkoszach kochania. Wystąpił i trefniś dziwacznie ubrany, który przedrzeźniając pieśniom, różne prawil śmieszności. Na dźwięk muzyki zeszła się czeladź domowa, wszyscy się cieszyli tak rzadkim widokiem; ciwunowa dziwiła się, Ruńko się unosił, Danuta zachodziła od śmiechu, łezdejko nawet uśmiechał się, Pojata tylko nieporuszona, stojąc przy ojcu, jakby nic ani widziała, ani słyszała, ciągle ku ziemi miała oczy zwrócone. Po skończonych płasach wprowadzono młodego niedźwiadka, który na znak dany naprzód nisko skłonił się Pojacie, potem wzięwszy kij w łapki, różne

okazywał sztuki i figle. Śmiała się z całej duszy czeladź, dziwiąc się jego zręczności, ale Pojata nie spojrzała nawet. Oczy starosty przez cały czas były na nią tylko zwrócone, a smutny twarzą jego wyraz zdał się zapowiadać kolegom, że już wiecej wyrok swego pana, nakoniec zniecierpliwiony, w te się słowa odezwał.

— Śliczna Pojato! raczże nas łaskawszem pocieszyć spojrzeniem, dotknij się przynajmniej tych darów lub powiedz, może ich wybór nie jest według twej myśli, wnet inne przyjemniejsze miejsce ich zastąpią.

— Zbyt drogie to są skarby, przezacny rycerzu! dla prostej jak ja wieśniaczki — odpowiedziała ze stałością Pojata. — Wierzcie mi, nie warta jestem ani tych darów, ani waszej drogi; zabierzcie więc je, a mnie zostawcie w pokoju.

Odpowiedź ta ostatnią swatom zabrała nadzieję. Znała dobrze Pojata wszystkie ich zasadzki i podejścia, których zwykli używać na podchwycenie słowa niedość ostrożnej dziewczicy; wiedziała, że dotknięcie się darów dobrym dla nich jest znakiem, nazwanie nawet przysłańca starostą, już mu czujni otuchę; wystrzegała się zatem czemkolwiek go ośmielić i ciągle, nie podnosząc oczu, trzymała się ojca. Poznał starosta uczoną baczność dziewczicy i gniew swój ile być może miarkując, rzekł z podziwieniem:

— Cóż to? Pojata gardzi księciem Danielem? I cóż jest w nim, coby godnem nie było córki Krywekrywejty? Imię, miłość, dzielność, bogactwa, wszystko za nim mówi. Jeżeli zachowujesz dotąd w twem sercu pamięć przeszłorocznej jego pomyłki, pani

umiałaś go dobrze ukarać. Mógł być winnym na chwilę, lecz jego nieostrożność czegoś więcej dowodzi, jeśli nie tego, że mu Pojata pod każdą postacią jest miłą? Być może, że upodobanie w łowach jest w nim posunięte daleko, ale to wada najmniejsza; a skoro tak miła, jak ty, pani! dom jego zamieszka, zaniecha on lasów i tobie wszystkie dni życia swego poświęci, wreszcie, jeśli nie obchodzi cię szczęście i ta sława, któraby na dom twój spłynęła, pomnij, pani, na wstyd księcia, który miłość obrażoną w zemstę może zamienić; pomnij też na to, co z nami w zapędzie gniewu uczynić będzie w stanie.

— Nie! — rzekła Pojata •— znam szlachetny sposób myślenia księcia Daniela, on bez urazy przyjmie moją odmowę, on, obdarzony wszystkim, co tylko zalecać może rycerza, pozna odrazu, że nie próżny upór, lecz święte obowiązki nie dozwoliły mi odpowiedzieć jego życzliwej chęci.

— Święte obowiązki?—powtórzył zdziwiony starosta. — Więc już pani przeznaczoną jesteś innemu? Jak to? tajnie, bez swadźby, na zwiedzenie innych dawać słowo zamężcia? I któż jest ten, któregoś pani nad księcia przeniosła?

— Nie przeniosłam nikogo nad waszego pana — rzekła niepewnym głosem Pojata. — Od najpierwszej młodości bogom ślubowałam niewinność.

— Książę bierze na siebie przebłaganie bogów — odpowiedział starosta — a za uwolnienie od ślubów, przyrzeka im wystawić świątynię, jakiej jeszcze nie widziała Litwa, i więcej uczyni, jeśli tego będzie potrzeba.

—• Bogowie wdzięczni mu będą za pomnożenie

ich chwały — odezwał się Lezdejko — cle żadne ofiary od dobrowolnych ślubów uwolnić nie mogą.

Dlaczegożby nie mogły uwolnić?—rzekł inny zc swatów.—Kiejstut, wuj Daniela, także poświęconą uniósł dziewicę, a przecież bogi niemniej błogosławiły ich związkom.

— Lecz nie błogosławiły ostatniej jego godzinie—odpowiedział Lezdejko.—Późna często, lecz niechybna ich kara.

— Bogowie odwieczni z tak słabem, jak człowiek stworzeniem, nie mogą chcieć łączyć istności swojej, bo to poniżałoby ich świętość — odezwał się starosta—zaniechaj więc pani próżnego oporu, opuść stan niepożytecznej niebu samotności i wierz, że człowiek tylko człowiekowi oddający wiarę, najmilszą ofiarę im czyni.

Na te słowa tkliwy półmrok opanował spojrzenia dziewicy. Nie śmiała wznieść oczu i nie wiedziała co z niemi uczynić, zarumienione jej lica i dobywające się z piersi westchnienie, zbyt przeciw niej świadczyły. Postrzegł ten nierząd starosta i przenikając jej myśli, rzekł śmiało:

— Próżno pani chcesz Ukryć to uczucie, które się w całej twojej objawia postaci. Pozwól powiedzieć, że serce twoje nie bogom należy. Ktokolwiek on jest, niech się lęka pana naszego, znajdzie go on wszędzie i długo pamiętnej zemsty przykład z niego wystawi. Zbierzcie, bracia, te dary!—rzekł do swoich, coraz się większym zapalając gniewem — trudno, żeby się tu na nich poznano, a wy, zbyt pobłażający ojczy! obydzie nie żalowali nieuwagi córki!

— O moi przyjaciele! — mówił starzec z bole-

ścią, wyciągając ku nim ręce. — Nie mnie, ani córkę moją, lecz bogów wińcie rozrządzenie święte. Czyż jaby nie rad w mojej starości doczekać się tak godnego, jak księżę wasz, zięcia? Komużbym mógł lepiej córkę moją powierzyć, jak Gedymina wnukowi? Ale znać, że bogowie chowają dla niego zacniejszą niewiastę; powiedzcie mu zatem, że te nieszczęsne swaty zalem i goryczą duszę moją napełniły, powiedzcie, że mu życzę, jak ojciec synowi, ale powiedzcie oraz, że jakkolwiek ubolewam nad odmówieniem mej córki, jako ojciec, jako naczelnik wiary nie mogę ganić jej postanowienia.

— Zachowajcie wasze ubolewanie—rzekł w zapędzie gniewu starosta — wkrótce go sami potrzebować będziecie. Śluby waszej córki są próżnym marzeniem, są pokrywą dumy i wyniosłości, ale nie dla mnie. Nienawiść to nieszczęśliwego Kiejstuta, któregoście z państwa i życia wyzuli, niemiłym wam czyni jego siostrzana, Jagiełło się wam roi po głowie, ten stryjobójca, chce córkę waszą widzieć wielką księżną litewską. Niedługo tą nadzieją cieszyć się będziecie, inna go zabierze, która was strąciwszy z wielkości, odda zapomnieniu i nędzy. Wten czas poznacie swój nierozum, lecz wtenczas będzie po czasie.

Tak wyrzekając, kazał zdjąć chorągiew z przedrzwi, zwinął ją i schował do sakiew. Lezdejko, przerażony tą odezwą, przypisując jej uniesienie zbytnej gorliwości, wszystkich używał sposobów, aby mógł złagodzić rozjątrzone umysły, cieszył swatów, zapewniając, że czas i rozważa przyniesie zmianę w układach księcia, ofiarował posiłek, prosił o za-

trzymanie się, ale rozgniewany starosta nie chciał słyszeć o żadnych grzecznościach i kazawszy podać konie, niezwłocznie z towarzyszami Kiernów opuścił.

Po wyjeździe tak niewczesnych gości rozżalona Pojata rzuciła się w ręce ojcowskie, przepraszając, że zmartwienia jego stała się przyczyną.

— Ty jesteś moją pociechą!—rzekł rozrzuwiony starzec—zawsze to tylko czynisz, co moje myśli wyprzedza, co mi radość przynosi! Za cóżbyś miała mnie przepraszać? Owszem, ja ci powinienem dziękować, żeś się nie dała złudzić blaskiem próżności. Niech nam złorzeczą nieprzyjaciele, bogowie nas nie opuszczą. Wkrótce może czas przyjdzie, w którym się najśłodsze nasze spełnią nadzieje.

Wyrazy te i zapewnienia uspokoiły cokolwiek Pojatę, chociaż głęboko w jej myśli utkwiło wspomnienie starosty, jakoby jej ojciec życzył sobie widzieć ją wielką księżną litewską. Nie dzieliła ona nigdy zalotnych dla siebie zabiegów Jagiełły, skromna¹ obca wszelkim wyniosłości rachubom, przyjmowała grzeczności księcia, nie widząc w nich nic więcej, jak tylko skutek jego dawnej przyjaźni i zażyłości z jej ojcem, za krzywdzącą zatem uważała wszelką wieść ściślejszych z nim związków i dopiero zaczęła^s zczyrze się trapić, gdy się zastanowiła, że portret do niej podobny znajduje się na zamku i jest celem czci i zajęcia Jagiełły. Ale Lezdejko, pomyślawszy lepiej nad odmówieniem córki, coraz się większą czuł trwogą przejęty. Znał on dobrze potęgę Daniela i wiedział, jak daleko obrażona miłości własna "nosi. Żmudź, pełna krewnych i stronników Kiejstuta, lud nawet, dobrodziejstw jego pamiętny, słuszne

dawały powody obawy, Kiernów też, огоłocony z obrony, wszelką zostawiał łatw'ość Danielowi nie tylko pomszczenia się, lecz nawet uniesienia Pojaty, gdyby to miał w zamiarze, o czym można było nie wątpić, tembardziej, że dziewostęby czyn podobny Kiejstuta przywodzili za przykład. Zabezpieczała go wprawdzie od tej napaści świętość jego osoby i władza Jagielly, lecz kiedy przywiódł sobie na pamięć wyrazy starosty, zapowiadające jego upadek i wdzięki innej piękności, która miała zniszczyć jego nadzieje, chociaż te pogrózki mógł brać za próżne gniewu zapęd)', niełatwo od nich jednak myśl troskliwą odrywał i tem smutniejsze z nich wnioski wywodził, iż mu już tajną nie była budowa chrześcijańskiej świątnicy w Ponarach. Wiedział prócz tego, że Jagiełło, sprowadziwszy na zamek narzeczoną Dowojny, odstępcy wiary, jako też jej ojca, zupełnie oddał się ich radom, a choć nie mógł przeniknąć ich rozmów, odmiana jednak stroju i obyczajów księcia, których dokładny odebrał opis, słuszne mu do najokropniejszych podejrzeń dawały powody.

Tak z jednej strony lękając się Daniela, z drugiej nie ufając Jagielle, nieszczęśliwy starzec w smutnym niepewności zostawał stanie. Nieraz chciał jechać do Wilna, objawić księciu czynione o rękę swej córki starania i użyć tej okoliczności do wyrozumienia jego, lecz sam nie wiedział, co go odpychało od murów stolicy. Nie uszły bacności Pojaty smutki i niepokój ojca, wiedziała dobrze, co mu dolega, lecz nie chcąc rozraniać serca, to mu tylko mówiła, co go uspokoić mogło. Ale niesnadnie ten udziela pociechy, kto jej sam potrzebuje. Pojata, znajdując się

w tym stanie, ponosić jeszcze musiała przymówki oburzonych przyjaciół, którzy zwykle, nie znając dobrze stanu serca miłej sobie osoby, za złe jej mają odrzucenie związku, który podług ich sposobu myślenia wszystko w sobie zawierał, co ją tylko uszczęśliwić mogło, i często z tego powodu przyjaźń w oziębłość zmieniają. Ciwunowa nadewszystko, czyli to dla chybionych bogatych upominków, które ją czekały, czyli z pobudek szczerzej życzliwości, nie mogła darować swej wychowanicy odmówienia Daniela. Tytuł opiekunki, udzielając jej niejako praw macierzyńskich, bolesnemi czynił Pojacie wszystkie z tego powodu wymówki. Na wytrzymanie większych jeszcze nieprzyjemności gotowała się w Wilnie, wiedząc wcześniej, jakim okiem powita ją dwór cały i jakie o stanie jej serca czynić będzie domysły, ale wszystkie te gorycze i trwogi słodziła pewnością dopełnionej woli rodzicielskiej i skryta nadzieja, że Trojdan może jej postępek pochwali.

ROZDZIAŁ VII.

Bezskuteczna rada.

Nie było żadnej nocy, śmieje to rzec mogę,
 Którejby nie trąbiły kundysy na trwogę;
 Nie było dnia, żeby weń stare wrony wieszczce
 Nie miały krakać rano; a co powiem jeszcze,
 Żadnego roku wilcy większemi knpami
 Nie wiły się pomiędzy gruzów zwalinami.
 Zimorowicz.

Dobroczyzna bogini promieni, słońce coraz już
 niższą drogą tocząc blade swe koło, dozwalało zimie

zaledz kraje litewskie. Śnieżne chmury, pędzone z północy, nie dopuszczały przebijać się jej ognistym strzałom, dni posępne, noce długie, wszystko lodem zmartwiałe, w uśpieniu zdało się trzymać całe przyrodzenie. Zasklepiony w swej budzie mieszkaniec cieszył się niezmiernie, jeśli bóstwo łaskawe zajrzało czasem w jego okienko, ale to szczęście rzadko go kiedy spotkało. Już ciągiem dni kilkunastu mgły gęste ciążyły ziemi. Pobożny Lezdejko, wszystkie swe myśli odnosząc do zmian powietrza, w stanie swych niepokojów z żalem poglądał na odwróconą twarz bóstwa i smętną świata postawę. Strwożony umysł we wszystkim zwykle upatruje powody obawy i odpowiednie nieszczęścia, którego się lęka. Gwałtowne wichry, zatrzęsły nagle gajem Perkuna, okropną starca przeraziły trwogą. Dzikie zwierzęta i ptaki drapieżne, łomotem drzew wypłoszone z lasów, przykrym odgłosem powiększały smutne wrażenia. Ale daleko sroższe mieszkańców Kiernowa przeraziły groźby. .0 północy nagle w opuszczonej zamku wieżei powstały tak mocne hałasy, szczęk broni, jęki i narzekania, że kapłani, mający w bliskości mieszkania, strwożeni w najwyższym stopniu, schronić się musieli do naczelnika, z którym udawszy się na modły, błagali bogów o odwrócenie nieszczęścia. Ale ich ofiary nie zmieniły smutnej rzeczy kolei, a burze i widma z większą się coraz objawiając sromotą, zdały się okropne zapowiadać klęski.

Przez kilka nocy ciągiem trwały te niepokoje, wreszcie wszystko nagle do dawnego wróciło porządku. Z u tąpieniem strachów znikły i mieszkańców obawy, ale Lezdejko, pamięć ich w troskliwej

chowając myśli, zawsze się lękał smutnego wypadku. Raz w południe, wyszedłszy z córką na ganek, aby powitać słońce, które przemogłszy chmury, oświetliło mury zamkowe, spostrzegł zbliżającą się gromadę ludzi. Przywykły odbierać często w tłumach nawiedzimy, nie dziwił się wcale mnogiej ich liczbie i mniemając, że są blizkich osad wieśniacy, szukający jego błogosławieństwa, kazał ich wezwać do siebie, lecz przypatrzwszy się lepiej, po długich opończach i uszatyh czapkach, a mianowicie spostrzegłszy wśród nich krzesło świątyni, w którym go zwykle do stolicy wnoszono, poznał w nich mieszczan wileńskich. Zdziwiło go mocno niespodziewane ich do Kiernowa przybycie, żadna bowiem uroczystość, żadna ofiara nie zdała się w tej porze wymagać jego bytności w stolicy. Przywitawszy ich tedy ze zwykłą łaskawością, pytał o przyczynę przybycia.

— Mamy, miły nasz ojczy! gości na zamku — odpowiedział smutno wójt miejski, całując z uszanowaniem brzeg poły starca—gości, o których się nigdy nie śniło. Zaledwie bogowie wrócili nam pana, kiedy ludzka zazdrość znowu chce go nam zabrać podobno zabierze, jeśli na to nie poradzicie.

Przejęły do żywego te słowa starca. Zaprosił nveszczan do iz^y i jakby się lękał odkryć okropną tajemnicę, pytał nieśmiało, czy nowy jaki nieprzyjaciel Wilnu zagraża.

— Gdzietam nieprzyjaciel—odezwał się inny.— a. co go nam chcą zabrać, opowiadają się przyjaciółmi naszymi i z przyjaźni chcą nas dobrego pana pozbawić. Boiajby był lepiej do nas nigdy nie wracał!

— Rzecz się tak ma—rzekł wójt; —trzy dni te-

mu, o samym południu pokazał się w Wilnie piękny huf rycerzy i prosto jechał na zamek. Koń w konia, chłop w chłop, jak gdyby ulał, a złoto zdało się, że kapie, potem szły ich dziwne kolasy i ogromne a poważne zwierzęta, dźwigające na garbach skrzynie i tłumoki; każdy przypatrywał się, bo prawda, że jeszcze takich gości nie widziało Wilno, alem ja zaraz powiedział: nie z pierza należy sądzić o ptaku, zobaczmy wprzód, co nam zaśpiewa.

— Prawda! że pięknie zaśpiewał. Bodajbyśmy go byli nigdy nie słyszeli!—rzekł inny.

— Któż tedy są ci ludzie?—zapytał niecierpliwy starzec.

— Byli to, miły nasz ojczu! lackie supany, zupełnie nasze, tylko raźniejsze — mówił dalej wójt.— Książę, zwyczajnie, jako pan dobry, ludzki, kazał im dać gospody na zamku i pytał, czego żądają, lecz oni hardo odpowiedzieli, że tego, z czem przybyli, nie objawią tylko na radnej izbie, żeby cała Litwa wiedziała i radowała się. Wszyscy ciekawi byli ich słyszeć, bo też umieli zagadnąć. Jedni mówili, że okup przywożą za więźnie, drudzy, że przeciw Krzyżakom o pomoc proszą, inni, że nam swój kraj poddają, a jam pomyślał, że gdyby i tak było, to się jeszcze niema z czego tak bardzo radować i zaraz powiedziałem: Bracia! nadstawcie dobrze uszy, łapka to być musi, bo suto złotem sieją po drodze i mile się wszystkim kłaniają. Aż też nareszcie, kiedy rada zaległa ławy, a pan krzesło zasiadł, oni wszedłszy do izby śmiało a strojno, pozdrowili naród wokoło i głośno wyrzekli, że księcia naszego królem sobie obrali i że go na swoją zapraszają stolicę.

— Czy to być może? — zawołał zdziwiony Lezdejko.

— Tak, tak, miły nasz ojczy! słyszeliśmy dobrze, jak się bardzo im nasz Jagiełło podobał, słyszeli to i drudzy—mówił wójt — właśnie stałem koło krzesła pańskiego, jak teraz koło was stoję, rada była liczna, bo się pod tę porę wielu książąt i panów zjechało, starszy ich supan, mąż wysoki i piękny, gdyby bóg jaki, mówił, prawda, prześlicznie i ręką pokazywał, jak ich kraje szerokie i żyzne, i do serca ją przykładał, kiedy rozwodził, że nad cesarskie i królewskie syny przenoszą naszego Jagiełłę, dodał nakoniec, że to już nie pierwsza bratać się Polakom z Litwą i że najslawniejszy z ich królów miał za sobą córkę Gedymina naszego.

— A Jagiełło cóż im na to powiedział? — pytał niecierpliwy Lezdejko.

— Jagiełło siedząc węża kręcił i czekał, co dalej rzekną, ale jak wspomnieli łach o swojej królowej, książkę wstał, zdjął czapkę i słońił się, a jam zaraz powiedział, to źle, on go już urzekł. Jak zaczął potem łach wychwalać swoją księżniczkę, jak to ona kraśna, mądra i miłosierna, jak jej czołem biją mocarze świata, jakie ma skarby i dostatki, tak go ujął za serce, że dobry nasz pan, ani jej znawszy, ani widziawszy, zaraz powiedział:

— Chrobre Polaki! niech tak będzie, jak wy mówicie, a ja wam chętnie będę królował!

— Słyszałeś to niezawodnie?—pytał udręczony starzec.

— Przecież nie ja jeden tam oyem—odpowiedział wójt. — Owóz od tej pory, jak łach wspomnieli

księżniczkę, Jagiełło już czapki nie włożył. Lud zaczął burzyć się w izbie i różnie Lachom przymawiać, ale panowie i liczne przystawy nie dali mu wiele rozprawiać. Jak Lachy rzecz swoją skończyli, książe wziął ich z sobą, prowadził na zamek i odtąd z nimi tylko żyje i bankietuje.

— Ale to gorzej, że się już w drogę do Polski zabiera—odezwał się inny.

— Zaledwie mogę wierzyć, "co mi mówicie—ponowił przerażony starzec. Tak nagle, bez porady, bez namysłu, poświęcać szczęście narodu obcym widokom. Nie! to być nie może, wierzcie mi, wy się mylicie. A księżęta bracia cóż na to mówią?

— A cóż mają mówić? — odpowiedział wójt—wszak wiecie, że ich piękna gromadka; ciasno im w Litwie, toby radzi jak najprędzej księcia naszego na cudzy chleb wyprawić.

— Gdyby się sam nie spieszył, niktby go nie mógł z jego dziedzictwa wysadzić — odezwał się inny.—Ale te uroki nie teraz już padły na jego biedną głowę. Oj! ta przekłeta łaszka, ta to nam wszystko złe z sobą przyniosła! Ona to naszego pana w laskie sukienki przybrawszy, kazała mu i chodzić i gadać i myśleć i czynić inaczej, i tak go zmieniała, że go już trudno poznać, już teraz ani do niego przystąpić, ani z nim pogadać. W. tobie to, miły nasz ojczu, cała nadzieja! Jeśli wy go nie odczynicie, przyjdziemy na nieszczęście, jakich jeszcze nie było!

— Bądźcie spokojni! — rzekł starzec. — Jagiełło nie może być tak dalece niewdzięcznym, żeby nas opuścił, jest to chwila zapomnienia się, która prędko przeminie. Przedstawię mu, co traci i na co się wy-

stawia, on mnie zawsze słuchał, on i teraz nie odwróci się od głosu mojego.

— Zachowaj go nam, zachowaj!—wołali razem Litwini—bogowie ci to nagrodzą.

— Powiedzcie mu, ojczyźnie!—mówił wójt—że my nie chcemy bratać się z Lachami. A jeśli im się tak bardzo krew naszych książąt podoba, niech sobie wezmą Skiergiełłę, Wigunta, Witolda, lub któregośkolwiek z synów Olgierda albo Kiejstuta, nie będziemy im bronić, lecz niech nam zostawią Jagiełłę.

Tak smutni wilnianie tłumacząc swe przywiązanie do pana, błagali Lezdejkę, aby z nimi razem udał się do Wilna, nieść go tam nawet zaraz chcieli, ale zbyt wzruszony starzec nie był w stanie niezwłocznie wybrać się w tę drogę; kazawszy więc uczynić im gościnność, zalecał spokojny powrót do domu, przyrzekając, że jutro niezawodnie da się widzieć w stolicy. Jakże srogie udręczenia razem duszę jego ścisnęły! Już to, czego się lękał najbardziej, co mu zagniewane nieba wróżyły, spełnione zostało. Bolała go nadewszystko nieufność Jagiełły, z którą ukrywał przed nim swoje zamiary, i najsroższą mu kolej zdała się gotować, stanęły mu zaraz na myśli przepowiednie swatów Daniela i bardziej go jeszcze utwierdziły w tym wniosku, że niewdzięczny książę nietylko szczęście narodu, nadzieje -jego, jako ojca, najmilszego, lecz wiarę, i bogi postanowił opuścić. Co za smutna przyszłość! Jakie sposoby jej odwrócenia! Jak trudne i bolesne położenie naczelnika wiary! Skoro dzień zajaśniał, niespokojny starzec niezwłocznie wybrał się do Wilna. Pojata, widząc ojca •w tym stanie, nie śmiała pytać, czy ma z nim je-

chać, czuła ona dobrze, że w zmartwieniach, które go trapiły, nie powinna go odstępować. Dorozumiał się Lezdejko niesprkojności córki i chociaż nie radby był wystawiać jej skromności na ciekawe cudzoziemców spojrzenia, pochlebając jednak sobie, że może jeszcze jej wdzięki obudzą czulość niestałego księcia, kazał jej wsiąść do pojazdu i spieszyl z nią do Wilna.

Przybyli dość wcześnie do miasta. Tłumy ludu, jak zwykle, wyszły za bramę na spotkanie starca; smutne twarze, zwrócone ku niemu, dawały poznać, że w nim jedyną pokładają nadzieję. Lezdejko, zajęchawszy podług zwyczaju do mieszkań świątyni, odesłał córkę na zamek pod opiekę Akseny, sam zaś, zostawszy pośród kapłanów, starał się naprzód wywiedzieć dokładnie o okolicznościach miejscowych. Już nikomu tajno nie było, że Jagiełło z chęcią, nawet z radością przyjmował polską koronę. Cale miasto smutek napełniał, na zamkach tylko panowała wesołość. Pospólstwo zrazu mocno odgrażało się na posłów polskich i kto wie, do czego by przyszło, gdyby panowie i gminu naczelnicy, ujęci przez Jagiełłę, pochlebając ludowi, nie starali się go trzymać w pokoju. Posłowie też ze swej strony niczego nie zaniedbywali, co tylko mogło dać krajowcom jak najlepsze wyobrażenie o chęciach Polski dla Litwy.

Lezdejko niezwłocznie dał znać Jagielle o przyjeździe swoim, prosząc o posłuch łaskawy, odebrał odpowiedź, że jutro rano będzie mógł się z nim widzieć. Przykre to było odroczenie starcowi, kiedy wspomniał, że dawniej żadnej nie było tak ważnej sprawy, któraby nie ustąpiła przed powitaniem jego,

Pewność, że wszyscy panowie trzymają z posłami i wybór potwierdzają Jagiełły, obudziła w nim myśl, iż starania o tron polski zdawna już są ułożone i że przybycie posłów jest skutkiem wcześniejszych księcia zabiegów. Wieść nakoniec, że poślubienie sławnej z gorliwości w wierze chrześcijańskiej księżniczki jest nieoddzielnym warunkiem od wyboru króla, cios ostatni starcowi zadała. Odtąd nie wątpił więcej, że Jagiełło postanowił wiarę ojców opuścić. Każde doniesienie, ledwie nie każde słowo, zmniejszało jego nadzieję zatrzymania go w kraju. Czuł, że widzenie się z nim coraz trudniejszemu mu się staje, przywykły jednak prawdę mówić panu, chociaż przeciwnością dręczony, postanowił śmiało zdanie swoje otworzyć i poleciwszy s-łę bogom, czekał spokojnie chwili wezwania.

Chociaż w narodzie, tak żywo przywiązanym do bogów i pana, przykre czyniło wrażenie powołanie go do rządów obcego państwa, wszystko mu jednak mimo tej niechęci sprzyjać zdawało się ku wykonaniu zamiarów. Witold, którego Jagiełło równie lękał się, jak potrzebował, równie go kochał, jak mu nie ufał, skoro tylko dowiedział się o zamysłach brata, zaniechawszy niechęci, niezwłocznie opuścił Krzyżaków i przybył do Wilna właśnie w tej porze, gdy tam wjechać mieli posłowie. Miłym był Jagielle powrót brata, którego rada w okolicznościach obe-

*) Uradowany Jagiełło z powodu brata, nietylko oddał mu Grodno z przyległościami, lecz miał mu nadać część Podlasia 2 zamkami Brześciem, Drohiczynem, Mielnikiem, Bielskiem, Surazem, Kamieńcem, Mścibokowem, Wołkowyskiem, a nawet, jak niektórzy twierdzą, miał mu ustąpić Wołyń z Podolem. *Strykowski*.

cnych tyle mu obiecywała pomocy, zostawało mu tylko widzenie się z Lezdejką, trudna zaiste, lecz nieodzowna potrzeba! Mnogie powierzenia, narady, a nadewszystko zabezpieczenie pokoju w narodzie i utrzymanie w podległości ludów, miały być celem tej ważnej rozmowy, atoli zbliżenie się jej coraz go kosztowało więcej. Uczuł nagle, że się ma spotkać z człowiekiem, czczonym dla cnót swoich i dostojności w Litwie i za jej szrankami, z przyjacielem^ którego stracił ufność i szacunek i który mocą swych porozumień z narodem, mógłby w jednej chwili wniwecz obrócić jego zamiary. Znał prócz tego gorącą jego w sprawie religii gorliwość, nieugięty umysł, moc duszy i był pewnym, że żadne dary, żadne obietnice nie potrafią przeciągnąć go na stronę chrześcijaństwa, postanowił zatem krótko z nim rozmawiać i, ile być może, okazać się uległym i pobłażającym.

Mało wprowadzie komu były znane warunki, pod którymi Jagiełło przyjmował koronę, to jest przyłączenie Litwy do Polski i zaprowadzenie w niej chrześcijańskiej wiary; obietnice te, z wielu innemi tajnemi objęte były układy; ale nikt już nie wątpił, że Jagiełło otwarcie sprzyjał chrześcijaństwu; dowodem tej prawdy był łatwiejszy od niejakiego czasu przystęp do zamku Ojcom Franciszkanom, nadane im pewne dochody, porównanie chrześcian osiadłych w Wilnie z innymi mieszczanami, a nadewszystko ciągle Heleny z ojcem mieszkanie w przybytkach książęcych i śmiałe jej wdawanie się w rządy. Wszystkie te okoliczności, na które lud z niechęcią poglądał, żywą żądzą przejmowały Jagiełłę jak najprędzszego wyjazdu do Polski, gdzie go z drugiej strony powaby korony, wdzięki

księżniczki i pragnienie nazwiska chrześcianina potężnie wzywały. Posłowie też widząc, jak niemiłym okiem lud na nich pógłada, radziby byli jak najprędzej z obranym panem pospieszyć do ojczyzny, temhardziej, że się lękali, aby w przewłokę puszczone jego przybycie nie ośmieliło nieprzyjaznych mu stronictw, a nadewszystko przyjaciół miłego księżniczce Wilhelma, do rozrządzenia inaczej jej ręką i tronem; przedstawiając zatem Jagielle potrzebę pośpiechu, naglili na ostateczną jego z Lezdejką romowę. Posłał tedy ksiązę z zaproszeniem starca, a przywitawszy go mile, obok siebie posadził.

— Już musisz wiedzieć, mój ojcze! — rzekł do niego uprzejmie — że mnie królem polskim obrano.— Nie zasiągnąłem wcześniej twej rady, bo byłem pewny, że zdanie twoje, jak zawsze, tak i teraz z mojem się zgodzi; czyż może bowiem dla naszej Litwy większa być chwała, jak kiedy z jej książąt potężne narody królów wybierają? Bądź pewny, potrafię użyć wyniesienia mego na jej uszczęśliwienie; idzie mi tylko o to, żeby przez czas mojej niebytności, która długą być nie może, lud mój w bezpiecznych pozostał ręku. Witold mógłby mię najlepiej zastąpić, ale jego imię potrzebne mi między Polakami; innych książąt bytności w Krakowie godność moja wymaga: Lubarta *)

*) Lubart, jeden z synów Gedymina, lubo po ojcu nie flifał w Litwie części, niemniej jednak był możliwym księciem. Naprzód po żonie, księżniczce ruskiej, córce Włodzimierza, wziął Wołyń w posagu, po szwagrze księztwo Włodzimierskie i wtenczas zaczął się pisać księciem włodzimierskim; później księztwo Łuckie, nakoniec losem spadłości lub oręża aż do Lwowa i gór Węgierskich państwo swe rozciągnął. *Strykowski* i inni.

rada jest mi nieodzowną przy boku; umyśliłem zatem, zabrawszy braci i stryja do Polski, znanego mi dobrze z dzielności i wiary Hamilona przełożyć nad Litwą i straż mu zamków powierzyć. Cóż mi na to, mój ojczu, powiecie?

— Że cię, książę, Polacy na tron wzywają — rzekł starzec — nic w tem dziwnego nie widzę, twój ród, rozległość państw twoich i osobiste zalety łatwo ten wybór usprawiedliwiają; lecz, żeby to wyniesienie miało uszczęśliwić Litwę, tego wcale nie pojmuję, wątpię nawet, abyś własnym widokom mógł przez to zadość uczynić.

— Nie przeczę twym uwagom — odpowiedział książę — bom się jeszcze nigdy na nich nie zawiódł; owszem, kiedy patrząc na te dumne posły, jak są we wszystkim wyżsi odemnie, kiedy się dowiaduję o ich prawach, rządzie i stosunkach z obcemi mocarstwami, włosy mi na głowie powstają i sam siebie pytam, dlaczego, pominąwszy innych, mnie swoim królem mieć chcieli? Myślę zatem, że albo muszę mieć w sobie godne tronu własności, albo ten naród nie jest do rządzenia tak trudny, jak się wydaje; zresztą, kiedy nie ja jego, lecz on mnie szuka, wolno mi spodziewać się, że godnie powołaniu memu odpowiem i równie Polską, jak Litwą szczęśliwie rządzić potrafię.

— Czyliś ty, książę, szukał korony, czy korona ciebie — odpowiedział starzec — jest to jeszcze zagadką; lecz skoro ją chętnie przyjmujesz, mniejsza już o to, jakim się to stało sposobem. — Ale mylisz się, książę, jeśli z dobrego ludu twego bierzesz miary innych narodów, a mianowicie narodu polskiego; już Lachy nie są tem, czem byli za Bolesławów, niezna-

na ci jest w tym kraju swawola rycerskiego stanu i moźnych przewaga, rada cię państwa otoczy i nic nie będziesz mógł począć bez zwołania zjazdu; będziesz więc stawiał kroki niepewne, będziesz oszukiwany, patrz teraz, co w domu utracasz! Twoi krewni, wyprawiając cię do Polski, unoszą się nad twoim wyborem i w jzelką ci pomyślność rokują, czy myślisz, że szczerą życzliwość kieruje ich radą? Cóż im z tego, że koroną przyozdobisz swe skronie? to ich dumie nie uczyni zadość; lecz, że poszedłszy' daleko panować, Litwę losom niepewnym zostawisz, to ich ożywia nadzieją i to cię zgubi niechybnie. Alboż niedość jeszcze poznałeś, jak mało swoim zaufać można? Nie widziszże, jakimi sąsiady otoczony jesteś? Krzyżacy cię mają na oku, każdy twój krok pod ścisłe biorą rachuby. Tymczasem ty, osiadłszy tron polski, nie spodziewaj się być na nim Chrobrym albo Kazimierzem, Jadwiga, bóstwo Polaków, będzie panować, tobie się tylko imię zostanie, lecz i tego ci pozazdroszczą chciwi twej zguby ci wszyscy, którym zastąpiłeś drogę. Czyliż ci przed oczyma nie staje obraz nieszczęśliwego Kiejstuta i twój własny na Krewię? Pomnij, że tamten tułaczem, ty niewolnikiem wtedy zostałeś, kiedyście obaj nie przestali na swoim, pomnij nade wszystko, że jeszcze żyją jego mściciele; postrzeż się więc, Jagiełło, zrzuc się z nierozważnie danego słowa i pogódź się z Litwą. Tu jesteś panem dziedzicznym, głowy i majątki twoich poddanych są twemi; tu, choćbyś był najgorszym, z tym być nie możesz, bo krew twoja nigdy nie przestanie być drogą Litwinom. Na tronie obcym, cóż cię utrzymać zdoła? wszystko owszem gromadzić się bę-

dzie na twą zgubę. Chceszli się żenić, czemu się nie żenisz w domu? Mijam moje nadzieje najdroższe i chętnie ci przebaczam ich zawiedzenie; lecz pocóż szukać żony w Polsce, kiedy najpiękniejsza i najbogatsza z księżniczek północy chętnie odda ci rękę i nie odmówi wiary twym bogom? po co serce i rękę innemu należne zabierać, dlatego tylko, że częśćka może narodu twój wybór popiera? Książę! Niebo karze niepomiarkowane żądze! porzuć próżne marzenia i wierz mi, że jedną głową trudno dźwigać dwie korony.

— Dałem słowo. — Muszę go dotrzymać. Muszę się raz ubezpieczyć przeciw Krzyżakom. Znać, że taka wola była bogów! — rzekł rozstrojony książę.

Na wspomnienie bogów gorzki uśmiech poruszył usta Lezdejki, a oczy jego z niedowierzaniem zatrzymały się nad obliczem księcia, jakby z niego chciały prawdę wyczytać. — Ponieważ —• rzekł — wolę bogów bierzesz za powód opuszczenia narodu, który ci tyle dał przywiązania dowodów, należy mi z innej strony rzecz zważyć; miarkując wszelkie stosunki i obowiązki, w które, książę, wchodzisz, nie trudno jest przewidzieć, że już niedługo będziesz służył bogom twych ojców.

— Starać się będę — przerwał książę — aby nigdy z tego powodu między mną a moim narodem do nieporozumień nie przyszło.

— Próżno chcesz, książę, ukrywać się, czynności twoje codzien cię jawniej wydają. Wiem ja, że ani Jadwiga nie chciałaby ślubować obcej wiary mężowi, ani Polacy tak nierozsądni byliby, iżby go królem obrali. Wiara u nich jest drogą, musiałeś tedy wejść z nimi koniecznie w porozumienia.

— I cóżby w tem tak złego było? — rzekł oburzony Jagiełło. — Mój ojczy! za daleko posuwacie wasze badania, nie jesteście panem naszej woli książęcej?

— Mówmy, książę, bez uniesienia — odpowiedział starzec. — Bodajbyś tyle tylko przewinił, ileś względem siebie mógł być nieuważnym! Przynajmniej, że ludowi twemu zostawisz wolność sumienia!

— Mój przyjacielu! wiesz dobrze, iż nie zwykłem tego obiecywać, co się bez mego dołożenia stanie.

— Teraz słuchaj mię, książę. — Lubo jestem naczelnikiem wiary, która przez tyle wieków uszczęśliwiała twój naród; lubom w jej obronie chętnie łożył zdrowie, majątek i wszystko, co mi było najdroższem, nie jestem jednak tak uprzedzony, żebym chrześcijaństwa potępił prawidła; ale też wiem, że czy to głos dzwonu, czy trąby, zbierają pobożnych do świątyń, zawsze człowiek tak się modlić lubi, jak się jego ojcowie modlili. Lud prosty, zabobonny, lecz dobry, lud taki jak nasz, niezdolny jeszcze wyższych wyobrażeń, tę woli religię, której, że tak powiem, dotykać się może. Miło mu w gromach niebieskich słyszeć napomnienia władcy wszech rzeczy, miło potrzeb i dolegliwości mieć bóstwa i być przekonany, że dusze przyjaciół i krewnych przychodzą z nim mieszkać, radować się i cierpieć; zostaw więc w pokoju jego omamienia szczęśliwe, jego ogień odwieczny, węże, gaje i wody święte, jeśli nie chcesz strasznego w kraju czynić zamieszania. Wierz mi, Jagiełło, lud cię z serca kocha, ręce do mnie ze łzami wyciągnął, prosząc, abym ci wybił z głowy tę nieszczęsną koronę; jednak bóstwa swoje wyżej nad wszystko prze-

nosi. Pomnij, że jeden z twych przodków opuścił bogi, ukląkł przed Rzymem i śmierć zabójcza dni jego Skończyła^{a)}); pomnij, że największa i najciemniejsza część narodu płacze dotąd śmierci Kiejstuta; wrą złe namiętności przytłumione, małej może braknie przyczyzny, abyś został najnieszczęśliwszym z ludzi; lękaj się więc podnosić rękę bezbożną.

— A cóżbyś na to powiedział, mój ojczy, gdybym ja też potrafił przywieść Polaków do uznania prawideł naszej religii?

•• Nie życzę ci z tem się odzywać, jeżeli nie chcesz być przez nich wzgardzonym; myśl o tem, żebyś ją mógł w Litwie utrzymać. Poznasz po czasie, w jak ciężkie zaprzągłeś się jarzmo; sejm ci będzie przepisywał prawa, cesarze będą nad tobą przewodzić i ci sami Krzyżacy, przeciw którym spodziewasz się umocnić, kto wie, czy pod hasłem jedności wiary nie łatwiej wcisną się w twoje granice.

— Radbym, mój przyjacielu!—rzekł książę—abyś mógł ze mną jechać do Polski; wtenczas poznałbyś, jak są mylne wszystkie twoje obawy!

— Zapewne! gdyby mój wiek i zdrowie były po temu, chętniebym się podjął podróży i umiałbym go-

¹⁾ Meridog, wielki książę litewski, przyciśnięty od Krzyżaków udał się do Papieża Innocentego IV-go, prosząc o pomoc i obiecując zostać chrześcianinem. Posłał Papież legata swego księdza Henryka, prowincyała polskiego, który wespół z arcybiskupem ryskim, w przytomności Krzyżaków, ochrzcił księcia w Nowogródki i w imieniu Papieża włożył na głowę jego królewską koronę. Krótko Meridog był chrześcianinem i bądź z woli narodu, bądź z przekonania własnego wrócił do bałwochwalstwa i w lat kilka z dwoma synami swymi przez synowca zdradziecko zabity został. Działo się to około roku 1263. *Strykowski* i inni.

dnie bronić sprawy mej wiary; lecz, gdy to być nie może, są inni kapłani, którzyby mię z równym zastąpili skutkiem.

— Któż taki naprzykład?—zapytał Jagiełło.

—• Każdyby życiem jej bronił! Między innymi znam jednego, który ze wszech miar godnym byłby tak znakomitych poruczeń. Trojdan! łączy w sobie wszystkie własności do towarzyszenia ci w Polsce.

— Trojdan, mówisz? — powtórzył uradowany książę. — Tak jest, Trojdan! znam go dobrze, zacny i gorliwy młodzieniec. — Zgadzam się na ten wybór zupełnie, owszem, chcę koniecznie, żeby Trojdan, nie inny, był świadkiem moich w Polsce czynności; chciejże mu to wcześniej, mój ojczu, powiedzieć, bo pojutrze wyjeżdżam.

— Więc cię pojutrze tracimy! — rzeki z żalem starzec.—I nicze już cię zatrzymać nie zdoła, ani prośby moje, ani żale twych czułych przyjaciół?

— Powiedziałem, że dał słowo.—Albożbyś na to pozwolił, aby nas świat lekkomyślnym okrzyknął?

— Nie, książę! tego nie żądam; twoja chwała i szczęście zawsze mi będą drogiemi; lecz odłóż swój wyjazd do lata, może czas zdrowszej ci rady dostarczy.

— To być nie może! Posłowie nalegają, stan Polski wymaga jak najprędzszego mego przybycia.

— Jedźże tedy, kiedy ci jechać koniecznie potrzeba — rzekł starzec, powstając z powagą. — Niech cię bogowie szczęśliwie prowadzą i szczęśliwie nam wrócą! Ja ci tyle błogosławię, ile jeszcze wiernym im jesteś.

—• Więc będę niezawodnie szczęśliwym!—rzekł wzruszony książę. — Tak je -t, będę szczęśliwym! a w jakimkolwiek mnie stanie opatrzność umieści,, bądź

pewny, mój ojczy, że ani odległość miejsca, ani korona, żadne powodzenia nie zmienią serca mojego dla ciebie, bo nosić imię syna twojego będzie zawsze najpierwszym i najmilszym moim zaszczytem.

Tak żegnając się z Lezdejką, nie przestawał go Jagiełło zapewniać, że wkrótce słuszność mu odda. Ścisnął starca, przeproszał i tak się uczuł wzruszonym, iż nie mógł od łez się wstrzymać. Był to hołd poniewolny, oddany cnotom przyjaciela, który mu już obcym się stawał; prosił go jednak, żeby obecnością swoją raczył zaszczycić jutrzejsze zgromadzenie na zamku i dał się poznać posłom, którzy niezmiernie pragną tego zaszczytu. Lezdejko wszystko mu ze smutkiem przyrzekał i pełen goryczy, pożegnawszy księcia, wracał do siebie,

ROZDZIAŁ VIII.

R o z s t a n i e s i ę ,

Jako ptak, kiedy towarzysza zbędzie,
Kiedy na różdze zielonej nie siędzie.
A między bory i pustemi lasy,
Sam jeden lata po swe wszystkie czasy,
Tak ja nieszczęsna! w twojej niebyfności,
Zostanę długo w trwodze i żałości.

J. Kochanowski.

Zbliżając się do mieszkania swego smutny Lezdejko, zastał u drzwi świątyni mnóstwo mieszczan i kupców, którzy zgromadziwszy się dla dowiedzenia o skutku jego przedłożeń, na pół z trwogą i nadzieją w twarz mu zaglądali. Z jakże okropnem przerażeniem odebrali wiadomość, że książę jutro wyjeżdża i że nic już układów jego zmienić nie może.

— Błada nam! i czemuż nas Jagiełło opuszcza!— wołali żałośnie.—Przepadniemy, jak pszczoły bez matki! Jeżeli nie dość mu jeszcze, niech się w Litwie królem obwoła, złożymy się na koronę dla niego, jakiej żaden z królów nie nosił; my się i Lachom na okup złożymy, niech się tylko w domu zostanie!

Lezdejko tymczasem wróciwszy do siebie, rozbraiał w myśli wszystkie Jagiełły wyrazy, ważył słowa, odpowiedzi z zarzutami stosował, wznawiał w pamięci układ jego twarzy, jego strój, postawę i ledwo nie każde ruszenie; jakże go zmiennym i obłudnym znajdował! Już to nie był więcej ten prosty, zabobonny, lecz szczery i poufały książę; był to pełen dworszczyzny monarcha, pan słów i woli swojej, którego myśl każda szczęściem nowego państwa, a oddech chrześcijaństwa powietrzem zdały się być rzone. Nieszczęśliwy starzec czuł się zmęczony, jak po trudach największych, pot zimny czoło jego okrywał, wszystkie jego starania, życzenia, nadzieje, które miały opłacić - związek najmilszy, nagle w nienawiść mu poszły, kiedy wspomniał, że Jagiełło nie raczył nawet zapytać o jego córkę. Gorzkim zaiste musiało być to uczucie w sercu, przywykłem do przyjaźni i błogosławieństwa. Jakże żałował, że się przyłożył do powrotu jego na państwo! Jak mu stokroć znośniejszemi były rządy Kiejstuta i jego własne z naczelnictwa złożenie, niż ta sroga losu bogów niepewność. Tak smutnemi dręczony myślami, posiał po córkę, spodziewając się, iż przy niej znajdzie jaką pociechę.

— Wszystko stracone! wszystko znikło, jak dym przed wichrem!—mówił, przyciskając ją do serca. —

Pojata starała się go cieszyć; ale jej przymilenia uat ożywiały więcej strapionego umysłu i jak gdyby ją winił, że nie zdoła zatrzymać zmiennego księcia, ze wstrętem ją oddalił od siebie.

Atoli zostawała mu jeszcze niejaka nadzieja. Życzenie Jagiełły wzięcia z sobą do Polski Trojdana pozwalało mu spodziewać się, że księżę ten nie ma złych zamiarów względem religii, że i owszem, przy swem na tron wstąpieniu zabezpieczy całość jej w Litwie, i że Trojdan potrafi być tego zabezpieczenia rękojmią. Znał prócz tego jego rozsądek; wiedział, że go Jagiełło z grona ofiarników najwięcej szacował i rad jego słuchał; słusznie zatem spodziewał się, że młody ten kapłan jak najlepiej odpowie przeznaczeniu swemu; choć go jednak przez osobiste względy bardziej jeszcze do sprawy religii przywiązać, myślał długo nad sposobami, któreby go do tego celu doprowadzić mogły. Umysł jego przez czas niejaki w okrutnej niepewności zostawał i zdał się wahać między losem swych bogów a własnem szczęściem. Już wszystkie jego dawne zamiary i życzenia wniwecz obrócone zostały; trzeba było odstąpić od miłych wyobrażeń i tem się tylko zająć, co go od ostatniej klęski zachować mogło. Tak nieszczęsny pogorzelec z uchronionych szczątków pięknej niegdyś budowy, na miejscu jej kleci ubogą chatkę i w niej jeszcze przytułek znajduje! Postanowił nakoniec—kazał do siebie przywołać Trojdana.

leżeli dusza Lezdejki tak srodze była miotaną, Trojdan w tej porze niemniej gwałtownych wzruszeń doświadczał; nie wiedział on wcale, iż jest przeznaczony do towarzyszenia w drodze Jagielle, ani się

spodziewał, że go spotka to szczęście. Wezwanie na tron polski księcia litewskiego dało mu poznać, że Jadwiga, której szczęście nigdy mu nie przestało być drogiem, wyrzec się będzie musiała miłego sobie Wilhelma, a tego wyrzeczenia się czuł się najpierwszą przyczyną. Wszedł on do tej świątyni, usłyszawszy wyszłe raz z ust jej: *iz ten byłby rycerz jej najupodobniejszy, któryby się ośmielił przedrzeć do zgromadzenia pogańskich iv Litwie kapłanów i potrafił ich przejąć miłością zasad chrześcijańskich*. Jakże nieprzewidziany to jego poświęcenie się wydało skutek! Jak srodze jej omylił nadzieje! Z drugiej strony dobrze przez Lezdejkę przyjęty, zaszczycony jego przyjaźnią, ufnością, jakże mu się źle wypłacił? Jak sztraszna po wyjeździe Jagiełły czekała go rzeczy odmiana! Nie lękał się o siebie, cokolwiek go spotkać mogło jako ofiarnika; lecz wyjście na jaw jego podstępu, które wkrótce koniecznie nastąpić musiało, udręczenia starca, a nadewszystko stan Pojaty, która codzien droższym jego czułości zostawała przedmiotem, okropnych męczarni były przyczyną. W ogromie wiszącego nad sobą nieszczęścia nie wiedział, jak przeżyć zdoła jedno jej spojrzanie. Każde drzwi otworzenie, każdy szmer srogim go przenikał dreszczem. Na rozkaz Lezdejki, żeby się stawił, już myślał, że przyszła jego potępienia godzina; bladość go śmiertelna okryła, nogi pod nim zadrżały; jednak poszedł niezwłocznie i wszedłszy do mieszkania starca, jeszcze w oczach Pojaty, stojącej przed ojcem, znalazł wyraz dawnej ufności, którą wkrótce głos jej tkliwy potwierdził, gdy się odezwała pytając, czyli nie słaby, że tak jest zmieniony. Starzec równie okazał troskliwość, widząc go w tym

stanie, lecz przypisując to niepomyślności wypadków, po kilku wyrazach uzalania w te się słowa do córki odezwał:

— Wiek mój podeszły i smutne okoliczności, które nas otaczają, każą mi wcześniej, moja córko! myśleć o następcy moim; wiara nasza, przeciw której zaczynają powstawać potężni nieprzyjaciele, potrzebuje młodszego obrońcy; już oddawna pragnąłem ten trudny obowiązek zdjąć z siebie, oddawna upatrywałem człowieka, któryby mógł mię zastąpić, znalazłem go i umyśliłem objawić tobie, że w nim razem wybrał i męża dla ciebie. — Tu zamilkł.

Trojdan czekał ostatniego słowa. Pojata lękała się wznieść oczy, niepewność i trwoga podzielały jej duszę, nigdy się jeszcze tak wzruszoną nie czuła; nakoniec temi słowy przerwała milczenie:

— Wola twoja, mój ojczel! uszczęśliwić mnie tylko może; lecz jakżebym zdołała zadość jej uczynić, kiedy bogowie odebrali me śluby?

— Bogowie, moja córko, tyle tylko przyjęli twe śluby — rzekł starzec — ile one zgadzać się mogą z wolą rodzicielską, lecz kiedy na postanowieniu twojem zależy pomnożenie ich chwały, a może i utrzymanie religii, niema wtedy żadnych obietnic, któreby odwołaniami być nie powinny. Owszem, im mniej się skłonna do tego stanu czujesz, tem większą jest twoja przed niebem zasługa. Pojato! czasy się dla nas okrutnie zmieniły! Wreszcie taka jest wola ojca twojego.

— Więc się jej poddaję zupełnie — odpowiedziała z pokorą dziewica.

- Trojdanie! — rzekł po chwili starzec. — Twoje cnoty, miłość obowiązków i zachowanie u ludu

już nie dopiero mnie przekonały, iż tobie najbliżej stopień Krywekrywejty się należy. Jesteś młody jeszcze zapewne, lecz ci bogowie łat starych dostarczą światła, jeśli, jak dotąd, będziesz ich chwałą zajęty, wielkie zaiste powierzenie cię czeka, wielkie w obronie ich praw trudy i niebezpieczeństwo; lecz powiedz mi, będzież poświęcenia twego dostatecznym zakładem ręka mej córki?

— Jaż to mam być tym szczęśliwym? — rzekł poruszony młodzieniec — ja mam być godnym ręki Pojaty? Ja Krywekrywejtą? czemże potrafię usprawiedliwić ten wybór?

— Moim wyborem — odpowiedział starzec wyniośle. — Czyliż to, o co się ubiegali książęta i co mi jest najdroższem w świecie, nie jest jeszcze w stanie uszczęśliwić Trojdana? Mów! więc się tobie nie podoba imię mojego zięcia i następcy?

— Imię twego zięcia? — rzekł z zapalem młodzieniec — ach! któreż szanowniejsze być może! moje pojęcie nie jest w stanie ogarnąć szczęścia, które mię spotyka, równie jak serce najtkliwszej, najżywszej wdzięczności; lecz czyliż zdołam godnie odpowiedzieć świętym obowiązkom naczelnika wiary? Zkądże wezmę światła, doświadczenia, nauki, abym wśród tych zaburzeń, szczęśliwie, z chwałą wiary sprawował urząd pierwszego kapłana?

—• Ja będę stawiał pierwsze tve kroki — rzekł starzec — bogowie przez usta moje odzywają się do ciebie, będziesz jeszcze wątpił o zdolności swojej?

, — Więc niech się ze mną stanie wola ich święta! — odpowiedział rozstrojony młodzieniec.

— Tak jest, mój synu! — mówił, ściskając go

starzec. — Ty jesteś osłodą mojej starości i skromność twoja jest mi znakiem najlepszym, że ziścisz nasze nadzieje; niechaj wa?h błogostawią bogowie! Teraz słuchaj, mój synu: świetna się dla cię wydarza sposobność, w której będziesz mógł usprawiedliwić nasz wybór najlepiej, okryjesz się chwałą rycerza twych bogów, wdzięczność Litwy dla siebie zapewnisz i kto wie, może Pojatę i-^jej ojca od smutnej zachowasz przyszłości. Pojutrze rano Jagiełło wyjeżdża do Polski, a na dowód, że wstąpienie jego na tron chrześcijański w niczem nie nadweręży ustaw naszej religii, chce mieć świadkiem postępowania swego jednego z kapłanów. Szczęśliwem zdarzeniem wspomniałem cię, wybór jego zgodził się z moim; owszem, żąda koniecznie, żebyś ty mu, a nie inny, towarzyszył w tej drodze.

Nie miał czasu zastanowić się Trojdan, w jak trudne położenie wprawił go zbieg okoliczności, nagle otworzyła się przed nim nowa rzeczy postać, lecz nic w niej nie znajdował, coby go mogło pocieszyć i byłby niezwłocznie straszne uczynił wyznanie, byłby się odrazu wyrzekł szczęścia posiadania Pojaty, gdyby się nie lękał ostatniej starca pozbawić nadziei. Ta myśl związała mu usta, natomiast walka powinności uczciwego człowieka z bojaźnią pogrążenia ukochanych osób w przepaść rozpaczy, miotła jego duszą znąkaną. Stał długo jak wryty, nie śmiejąc ani oczu podnieść na Pojatę, ani do jej ojca przemówić. Lezdejko tymczasem przedstawiał mu obowiązki zachowania się w Polsce, zalecał bacność na wszystkie kroki Jagiełły i staranie przekonania Polaków, że lud Utevski nietylko przestaje na swej religii, lecz tak

jest mocno do niej przywiązany, iż gotów jej bronić orężem. Dodał nakoniec, że za powrotem ogłosi go Krywekrywejtą i w nagrodę prac jego odda mu rękę Pojaty.

— Czemuż koniecznie — odezwała się dziewica — Trojdan ma być tym obrońcą wiary? Ja myślę, że są inni, których wiek i doświadczenie zdatniejszymi czynią do tej posługi.

— Taka jest wola Jagiełły! — odpowiedział starzec.

— Jagiełło paść może ofiarą łatwowierności swojej; Polacy łudzą go tronem i ręką Jadwigi, żeby zagarnąć mu Litwę, zgubę mu pewnie gotują za krew, którą niedawno oblał ich ziemię.

— Mylisz się, Pojato! — przerwał Trojdan — naród ten brzydzi się zdradą.

— Ale cóż cię zapewnić może — ponowiła dziewica — że twoja suknia ofiarnika nie uzbroi na ciebie cichego zabójcy? Wiesz, jak silną i niezmordowaną jest w nich żądzą nawracania i jak ich mistrze religii nieubłaganą przeciwnam nienawiścią lud swój przejmują. Cóż między nimi sam jeden potrafisz? Wszystko czynić będziesz, abyś wiarę Jagiełły zachował i musisz wszystko czynić, bo ten jest cel twojego wysiania. Jeśli go zdołasz natchnąć stałością, śmiercią tę przysługę opłacisz, jeśli go nie będziesz mógł przy bogach naszych utrzymać, zostaniesz uwięziony w zamku lub klasztorze jakim, dopóki mniemań jego nie podzielisz, a tak w każdym przypadku jużes na zawsze dla nas stracony!

Każde słowo Pojaty nowy cios zadawało sercu Trojdana. Nie wiedział, jakim ją miał sposobem o bezpieczeństwie swoim zapewnić i tylko niepewnym głosem powtarzał;

— Wróć, Pojato! wróć niezawodnie! Jeszcze mnie ujrzysz, tylko bądź spokojną!

— Pojato! — rzekł Lezdejko — nie żądaj niepodobnych rzeczy. Sprawa bogów jest pierwszą przed wszystkim. A tobie, Trojdanie! niechaj ta troskliwość mej córki będzie zakładem szczęścia, które cię czeka i razem wskazówką, jak masz na nie zasłużyć. Bądź śmiały bez zapalczywości, ostrożny bez trwogi, rozsądny bez uprzedzenia! Masz pewny rodzaj zachowania u księcia, umiej go *użyć* na dobro twych bogów i twej ojczyzny. Wreszcie, jeszcze się z sobą zobaczymy. A teraz niechaj was błogosławią bogowie.

Tak mówiąc, starzec zabierał się do świątyni na wieczorne modły, gdzie go już czekał lud zgromadzony, ażeby z nim razem błagalne złożyć ofiary i prosić bogów o błogosławieństwo podróży Jagiełły i jego powrót szczęśliwy. Niespokojny Trojdan chciał iść za starcem i do nóg mu się rzucić, nieprzewidziana moc zatrzymała go jednak przy Pojacie. Dziwne i najsprzeczniesze przejmowały ich w tej chwili uczucia. Okropny wypadek, klęska narodu, niedola ojca, zostały powodem uszczęśliwienia córki; lecz i to szczęście jakże wielkiej jeszcze podległe było niepewności? Oczy jej, ku ziemi zwrócone, okrywała głęboka posępność, myśli, przebiegając wszystkie niebezpieczeństwa, zawady i trafy, które mogły zniszczyć jej nadzieję, szukały prędkich sposobów ich odwrócenia. Trojdana stan, z położenia swego, daleko był okropniejszy; opuszczał Pojatę, która za kilka chwil przeklinać go miała, aby pocieszyć własnego ojca, który go opłakiwał, jak straconego. Sprawa poświęcenia gię jego już zwyciężką miała brać postać, czeka-

!y go w ojczyźnie pochwały, dzięki i błogosławieństwa, lubo i te miłe obrazy trulo wspomnienie zawiedzionych nadziei Jadwigi, w Litwie łzy, nienawiść i wzgarda, miały zostać ohydną jego bytności pamiątką.

— Trojdanie! tyś tak smutny! — rzekła, podnosząc piękne swe oczy, Pojata. — Klęska, grożąca Litwie, zapewne jest wielką; lecz czyliż nie mamy nadziei, która nas ożywiać powinna? Bogowie nasi są niezwyciężeni. Czemuż rozpaczać? Czemu tak mało zdajesz się cenić to dostojęństwo, na które cię mój ojciec wynosi? Trojdanie! tobie coś więcej dolega, twój wzrok, twój głos, tak są zmienione! Wyznaj mi swoje zmartwienie! Czy nie mam już prawa dzielić twych dolegliwości?

— Duszo anielska! — zawołał młodzieniec — patrz jak ciemnymi chmury niebo się okrywa! kiedy z Jagiełłą ujeżdżać będę, będzie dość czasu żałosci.

— Ty mię lękasz, Trojdanie! Tak jest, będę płakać, bo mi już wolno będzie płakać po tobie, lecz czemuż łez moich nie samo niewidzenie ciebie będzie przyczyną? Czy rano pojutrze wyjeżdża Jagiełło?

— Równy ze dniem — odpowiedział Trojdan.

— Równy ze dniem? — Czy wszyscy razem?

— Nie. Dwór i służba naprzód wyprawia się, Jagiełło z posłami ostatni wyjeżdża.

— Więc tylko dzień jutrzejszy do nas należy! Ach! żebyś wiedział, jak mnie trwoży ta Polska! Gdybyś na koniec świata się oddalał, nie wiem, czylibym tyle była nieszczęśliwą!

— Można się nie oddalać i zostać obrzydłym.

•— Jakież słowo okrutne! Jeśli mojej stałości

nie ufasz, mozesz, nim odjedziesz, przed ołtarzem wiarę moją odebrać. Los nasz już byłby zapewniony i ty możebyś wtenczas więcej o dni swoje był dbały.

— Co mówisz, Pojato! Nie widzisz-że, iż jeszcze szatę ofiarnika noszę? Czyż miłość nasza, potwierdzona przez ojca, nie jest ślubem najświętszym?

— Jest najświętszym, nigdy z serca mojego niestartym! — odpowiedziała dziewczica — ale posiadać, a być pewnym posiadania, nie jest jeszcze jedno. Księżę Daniel zaręczoną córkę Krywekrywejty mógłby jeszcze unieść, jej jęki nie doszłyby cię do Polski, lecz poślubi:nej małżonki Trojdana szanowałyby stan święty. Mój ojciec mógłby cię dziś jeszcze ogłosić swym następcą.

— A jeśliby przeznaczeniem mojem było nigdy do ciebie nie wrócić? Pojato! wszystko na świecie zmienne i zawodne. Jeśli twe serce inne zajmą uczucia, pozwól mi spodziewać się przynajmniej, że nie-szczęśliwym mnie nazwiesz, ale nigdy niewdzięcznym.

— Czyż możesz tak myśleć? Wszystko zmienić się może; te ludy mogą przyjąć inne nazwisko, bogi nasze mogą bogom szczęśliwszym ustąpić, wszystko do upadku przyjść może, ale nie uczucia dla ciebie Pojaty! Imię twej wdowy miłsze jej byłoby nad imię żony najpotężniejszego mocarza. Wiesz, Trojdanie, iż zawsze czynić to pragnę, co się tobie tylko podoba, kiedy więc nam trudno w tej chwili świętym połączyć się węzłem, przyjm tę przynajmniej pamiątkę od przyszłej twej żony, niech ci ona służy w miejscu mej przysięgi, niech dni twoich strzeże i szczęśliwym cię wróci!

Tak mówiąc, zdjętą z ręki obrączkę dała Troj-

danowi. Pełen rozpaczy młodzieniec, nie wiedział, czyli ma ją przyjąć, czy i ten dowód ufności odrzucić. Przyjął nakoniec. Oddając ją, Pojata prosiła, aby napróżno nie obudzał na siebie złości ludzkiej i jak tylko spostrzeże, że już nic nie będzie można dla bogów uczynić, aby wracał do Litwy. Nieprzytomny Trojdan wszystko przyrzekał, a oszczędzając sobie dłuższej męczarni, pożegnał niebawem nieszczęśliwą kochankę.

Dzień następny poświęcony był wyprawie dworu w podróż. Dziedzińce zamkowe od rana napelnione mnóstwem bryk, sani, służby dworskiej, koni i woznic, głośną odzywały się wrzawą. Komu się zdarzyło rozłączać z miłą osobą, w dalekie wyjeżdżającą strony, ten łatwo sobie wystawi, jak boleśnie te hałasy i krzątanía obijały się o duszę Pojaty, chociaż cichość, która po nich następuje, daleko bywa okropniejszą. Ponieważ Jagiełło najdroższe skarbu swego sprzęty postanowił zabrać z sobą do Polski, ostrożność radziła przy ich wyprawianiu ubezpieczyć się siłą zbrojną, tembardziej, że lud coraz jawniejsze dawał znaki niechęci. Rozstawione w tym celu strażę pilne dawały oko na najmniejsze poruszenie pospólstwa, które tłumnie zebrane, z żalem i zgrozą poglądało na wyprawę skarbów. Tymczasem żelazne skrzynie z pieniędzmi, bogactwa wschodu, zgromadzone Gedymina staraniem i późniejszych książąt dostatkami, srebro, klejnoty, ryszunki, • słowem wszystko, co tylko rządkiem lub kosztownem było, składano na ^{Avo}wozy, z których jedne pod zbrojną przystawą ruszali naprzód, drugie po nowy zajeżdżały ładunek.

— Patrzcie! — dał się słyszeć ich głos w zgro-

!

132

madzeniu. — Nie tak on hucznie do Krewa wyjeżdżał; jednak się nas lęka, kiedy niegodziwość swoją żołnierzom ubezpieczyć się stara. Ale nie nas, lecz bogów mściwych niechaj się obawia!

— Na toż to — odezwał się drugi — nasi rycerze przez tyle wieków krwią na obcych ziemiach opłacali te zbiory! na to nasi ojcowie i my sami ciężkie do skarbu wnosili daniny, aby niewdzięczny pan w jednym dniu w obcy je naród przenosił! A dlaczego? oto, żeby się niemi dokupił- ręki jednej chrześciance!

— Dajcie pokój! — rzeki inny — i dozwólcie mu gubić się, kiedy chce tego koniecznie. Bogowie nas to karzą, żeśmy nad Kiejstuta tego zmiennika przenieśli. Kiejstutby im się nie kłaniał dla nabycia korony; on miał syna, któryby i dzieci naszych i wnuków szczęście zapewnił; teraz niegodny synowiec głowę swoją do korony, nasze karki do jarzma gotuje. Biada nam! lecz z nas samych ta biada!

— Ale czemuż mamy rozpaczać? — odezwał się inny. — Jeśli nas opuszcza, szczęśliwa mu droga. Wierzcie mi! łatwiej znaleźć człeka na pana, niż państwo dla człeka. Jeszcze nie wiemy, jak go Lachy przyjmą. Szerokie mu wrota z Litwy, ale bardzo ciasne być mogą do Litwy.

— Nie darmo z wyjazdu jego tak się bracia cieszą — rzekł pierwszy — zobaczycie, niech on tylko wyjedzie za wrota, zaraz się tu pan inny obwoła! On w Hamilonie całą położył nadzieję, to też go i zgubi. Kto raz zdradził, zdradzi raz drugi.

— Kto wie! może jeszcze z niego Jawnutę¹⁾

¹⁾ Jawnut, najmłodszy z sześciu synów Gedymina, ksią-

uczynią — odezwał się inny — wyznaję, radbym, żeby, jak tamten się w palce nachuchał.

Tak oburzenie swoje coraz jawniej okazywało pospólstwo, tabor jednak podróżny bezpiecznie opuścił Wilno.

ROZDZIAŁ IX.

O k r o p n e o d k r y c i e .

A tu dopiero taniec się zagęści,
Bo i kwitnąca młódź wywodzi części,
A niżli jasne im godziny,
Ledwie ta siądzie, a weźmie ją inny:
A te, by ptacy pogańskiej Jnnony,
Gdy złotej barwy roztoczą ogony,
Tak długą szatą ziemię umiatają,
Jako im stan ich i świat -wymyślają
Miaskowskl.

Ostatni to już był wieczór obecności pana w stolicy. Rozjątrzone pospólstwo, snując się ciągle około jego przybytków, nie przestawało skarg i narzekania; Jagiełło tymczasem na pożegnanie narodu dawał ostatnią na zamku dolnym biesiadę. Noc już była zupełna, miasto smutek napelniał, w oknach tylko zamkowych jaśniały ognie wesołości. Zbiór gości nadspodziewanie był liczny. Podwoje sal otwarte

dobrego serca, lecz słabego umysłu, dostał zapisem ojca najlepszą dzielnicę, Wilno z księstwem Litewskim, czem obrażeni bracia, a mianowicie Kiejstut z Olgierdem, zaraz po śmierci ojca wyzuli biednego Jawnutę z państwa tak niespodzianie, że ten ksiączę, uchodząc przed napadem prawie bez odzienia, długo w tęgie mrozy tułać się musiał po lasach; wreszcie ulitowawszy się JSgo nędzy zwycięzcy, obdarzyli go dożywociem na księstwie Zasławskim na Rusi.

dozwały wolnego wejścia każdemu, a obfitość, z którą stoły okryte były jadłem i trunkami, dawała poznać szczerą chęć ujęcia. Osobliwsza to była uczta, z różnego rodzaju osób złożona. Jedni szczęśliwi wyniesieniem na tron Jagiełły, bracia jego książęta i wszyscy pierwsi panowie, którym pożytki z połączenia się z Polską tajnemi nie były, najżywszej z odjazdu jego oddawali się radości; drudzy, niższego stanu ludzie, przywiązani do rzeczy ojczystych, nieprzyjaciele chrześcijaństwa, żalem przejęci i po większej części przekonani, że już więcej nie ujrzą kochanego pana, zebrali się po to jedynie, żeby raz ostatni ucieszyć się widokiem jego oblicza. Klęska bogów nadewszystko i bojaźń narzutu praw obcych srogim ich niepokojem dręczyła. Wiadomy dobrze Jagiełło różnych zdań i wniosków, które niechętni z jego odjazdu objawiali, pragnął ich dobrą myślą pocieszyć i wszystko czynił, żeby tak przykre wrażenia na lepsze przekonanie zmienić; rozmawiał z żonami i córkami zgromadzonych gości, wystawiał korzyści z połączenia się z Polską; sam im jadła i napoje rozsyłał, zagrzewał do wesołości i nie przestawał o powrocie swoim zapewniać; ale wszystkie te zabiegi, grzeczności i oświadczenia nie zmieniły smutnej rzeczy postawy; owszem, im bardziej starano się zgromadzenie ożywić, tem jawniej przymus i niechęć dawały się widzieć.

Znajdowała się już w towarzystwie pierwszych pań Helena, jaśniejąca między niemi wdziękami i wytwornością ubioru. Kiedy sędziwy jej ojciec z posłami na uboczu o rzeczach ojczystych rozmawiał, ona tymczasem rej w swoim kole wodziła. Wkrót-

ce ukazał się przybywający do zgromadzenia Lezdejko. Widok schyłego starca, świętością urzędu wyższego nad panujące księżęta, który ze zbiegiem okoliczności w najsmutniejszym razem ujrzał się stanie, wszystkich uzaleniem przeniknął. Prowadziła go zwolna Pojata, skromna, piękna, nieszczęśliwa, całą postacią wystawiała obraz podzielanej ojca niedoli; smutek powiększał jeszcze śliczne jej wdzięki. Wnet ich tłum przytomnych otoczył, powstało ciche po stronach szemranie. —• Każdy rad był widzieć, jakie ten szanowny starzec uczyni na posłach wrażenie i z tego sądzić o ich względem religii zamiarach. Przewidzieli tę ciekawość posłowie i równie zdziwieni urodą dziewicy, jak powagą nieszczęśliwego jej ojca, chcąc bacność biesiadników na inny cel zwrócić, kazali wejść na salę swej muzyce. Był to wcale nowy widok dla Litwinów i wydał jak najlepszy skutek. Dźwięk zgodnych tonów, wychodzący z nieznanych naczyń, czarując ich zmysły, zajął całkiem uwagę. Tymczasem Jagiełło, chcąc okazać Polakom, że mu nie jest obcym poważny ich narodu taniec, gotował się do pierwszej pary i byłby stanął niezwłocznie, gdyby go nie zatrzymał wybór osoby. W rzeczy samej, mimo zwykłej jego niepewności, wybór ten w zgromadzeniu tak liczny i z tylu równych zacnością pań złożony, nie bardzo był łatwy. Podług prawideł znakomitości, Pojacie, jako córce. Krywekrywejty, naprzód się ten zaszczyt należał. Czuł to dobrze Jagiełło i rad był w oczach zgromadzenia dać dowód szacunku swego dla córki naczelnika wiary. Smutna i nieszczęśliwa Pojata, jak zawsze mało ceniła hołdy sobie czynione, tak

tem mniej była w usposobieniu korzystna z nich w tej chwili, ale wcale inne zajmowały czucia Helenę. Baczna polka na najmniejsze poruszenie Jagiełły i przekonana, że jej samej to pierwszeństwo należy, zżymała się z gniewu, widząc, że niepewny książę na Pojatę spogląda. Wzrok jej surowy zdał się do niego odzywać: Jak to? przyszedł król Polski, chrześcianin, pogankę nademnie przenosi? — Wkrótce spotkały się ich oczy; zrozumiał książę wolę swojej ochmistrzyni, opuścił Pojatę i podał rękę Helenie, stanęła też obok księcia pełna chwały Polka, czekając aż muzyka taniec ponowi. Kołpak jej biały, zdobny szmaragdowym krzyżem, pokrywał ciemne włosy, których długie pokręty wdzięcznie się po ślicznej szyi i ramionach toczyły. Krótki karmazynowy kontusik, perłami brzeżony, lekko leżał na spodniej lamowej sukni, której wspaniały ogon daleko się powlekał. Biała przepaska, wyszyta w słowa *Habe-Dank*, pięknie ją ścisnęła. Palce, objęte w drogie pierścienie, na szyi kosztowny kanak, noga udatna, a lekka kibić oddychać zdawała się chwałą i wspaniałością. Tak strojna polskim ubiorem, hoża i dumna, mając za sobą szereg, z Litewek i polskiej młodzieży złożony, córka Habdanka z przyszłym swym królem postąpiła w taniec. Każdy jej krok był mierzony. Pełne jej oko, wyniosłe poglądając na zdziwione tłumy, zdało się przemawiać:

— Mnie to monarchowie mówić będą *llabe Danio*, ja na ich głowach mieszczę korony, ja królowom mężów nadaję i bez oręża ich państwa rozszerzam. Mnie *Habe Danii* należy, jam pierwsza po Gastoldzie na tej ziemi zatknęła chorągiew krzy-

ża; ja to jestem ta piękna chrześcianka, co jednym spojrzeniem z dzikiego zwycięzcy niewolnika mego zrobiłam i ja dam poznać światu, ile rycerz wolę swej branki szanować powinien.

W rzeczy samej, skład okoliczności nie mógł, jak tylko najprzyjemniejszych jej myśli dostarczać, gdyby ich nie truła obecność piękniejszej od niej osoby, która coraz widoczniejszym stawała się celem podziwu i uzalania Polaków. Wiedziała już Helena, że Trojdan jedzie z Jagiełłą do Polski; spostrzegła w postanowieniu królowej przeciętą drogę dalszym złudzeniom młodzieńca i słusznie spodziewała się powrotu uczuć jego dla siebie. Niespokojną wprawdzie czyniła ją miłość Dowojny, który starannie kończąc swe dzieło, już był blizkim ziszczenia najdroższej swojej nadziei. Widziała przez to zobowiązanie się przeszkodzoną sobie sposobność towarzyszenia Jagielle do Polski, dokąd ją tyle miłych wzywało powodów, ulegając atoli potrzebie, musiała postanowić zatrzymać się na miejscu, będąc pewną, że wkrótce nowy stan rzeczy i wdzięczność Jagiełły pomogą jej do wydobycia się z niemiłych więzów. Tymczasem smutna i obca w tem zgromadzeniu Pojata, nie miała innej przyjaciółki, prócz Akseny, lecz i ta przyjaciółka, ze zmianą okoliczności, stygnąc dla niej zdawała się. Przejęta uszanowaniem dla Heleny, patrzyła z bojaźnią na jej wesołość i hołdy; każde jej spojrzenie przenikało duszę skromnej Litewki tem większą trwogą, że dumna Helena ciągle ją miała na oku. Już one sobie, jak mógł wyżej czł'etnik uważać, nie były obcemi. Za pierwszą bytnością swoją w Wilnie Helena niekorzystne dla Pojaty chęci w so-

bie uczyła. Wtenczas wdzięki tylko córki naczelnika wiary pogańskiej wrażenia tego były przyczyną; lecz teraz, kiedy Helena znała już dobrze królowę polską, kiedy w Pojacie spostrzegła tak blizkie do niej podobieństwo, wiadoma prócz tego tkliwych jej zabiegów w ratowaniu Trojdana, nie mogła na nią patrzeć, jak tylko z zawiścią i podejrzeniem, a widok skromnej Litewki coraz jawniej jej wyniosłość rozbijał i był przyczyną, że jej wesołość widocznie zmieniała się w przymus i niechęć.

Po skończonych tańcach, które nie mogły być ani długie, ani ożywione, posłowie pomału zbliżać się zaczęli do Lezdejki, oświadczając mu życzliwe swe chęci; Jagiełło, biorąc na siebie pośrednika powinność, starał się ułatwiać wzajemne zaznajomienie. Jedni z nich dawali zręcznie starcowi do zrozumienia, że obawy jego o całość religii są płonne i że naród polski w połączeniu się z Litwą nie szuka, tylko zobopólnych pożytków i dogodności; drudzy mu dowodzili, jako różne w ich kraju są cierpiane wyznania i że każde spokojnie swój obrządek święci; inni nakoniec zachwalali powietrze i lekarzów polskich, stawiając przykłady, jak wielu ludzi za ich pomocą na wzroku uzdrowionych zostało; słowem, niczego nie opuszczali, co mu tylko mogło dać jak najlepsze wyobrażenie o Polsce i jej mieszkańcach. Umiał starzec te dowody grzeczności uprzejmym przyjmować umysłem, ale umiał razem dać do zrozumienia, że trudno jest do tych uśmiechać się, od których boleść przychodzi. Jagiełło nie był ostatnim w krzepieniu dobrą myślą dawnego przyjaciela; wiedział on najlepiej, ile mu zawinił i jak srodze duszę, jego udęczył; starał

się więc przez różne oznaki życzliwości i uszanowania pocieszać starca. Widok nadewszystko zasmuconej Pojaty, która, mimo własnych cierpień, nie przestawała ojcem się zajmować, gorzką boleścią serce jego napełniał. Czuł, że już nie ma prawa odzywania się do niej dawnym głosem przyjaźni, czuł ją, tracąc obucłżającą się w swej duszy tkliwą dla niej skłonność i nie mógł przenieść na siebie, aby się nie starał, ile być może, w jej przekonaniu zmniejszyć win swoich.

— Jakże sroga jest często panujących powinność—mówił do niej zcicha głosem cierpiącego człowieka—nie mają nawet tej wolności wybierania towarzyski życia, którą się cieszy najnędzniejszy z ich poddanych! Wiem, co utracam, a nie wiem, co zyskam! Wyjeżdżam, szukając uszczęśliwienia ludu, który mnie złorzeczy; wyjeżdżam źle sądzony od przyjaciela, który mi droższym był nad wszystkie świata korony. Pojata mnie obwinia! Czyż nie jestem godzien politowania?

— Nie! książę! ja cię nie obwiniam, bogowie mi świadkiem, że ci wszystko dobre życzę — rzekła ze szczerością dziewczica — żałuję cię tylko, że musisz nas smucić. Wierz mi! wszystko ci się powiedzie, jeżeli będziesz pamiętał, że i tam znajdziesz sposobność okazania się przyjacielem twoich przyjaciół. Jedzie z tobą bogów naszych sługa. Książę! w jakim cię kołwiek ' względem nich położeniu postawi potrzeba, przyrzecz mi, że kapłana tego, wśród niebezpieczeństw, które go otoczą, będziesz obrońcą; przyrzecz mi, że go nam wrócisz i jedź pewny błogosławieństw starego!

— Niechaj cię los jego niespokojną nie czyni — odpowiedział książę — szczęśliwy twoją troskliwo-

ścią, nie dozna żadnej przygody. O Pojato! czyż mógłbym zapomnieć, że Trojdan zachował twe życie! Nie, pani! wśród najważniejszych moich zatrudnień człowiek ten nie przestanie mię nigdy najżywiej zajmować, a to zajęcie będzie tem większe, że w każdej chwili przypomni mi życzenia Pojaty.

— Jagiełło!—rzekł, tłumiąc oburzenie swoje Lezdejko—przestań do córki mojej dawnym odzywać się głosem. Jeśli chcesz, żebyśmy cię żalowali, daj mi rękę na zakład szczerości twojej.

— Masz ją, mój ojczel!—odpowiedział ksiązę cokolwiek zmieszany. Głos podniesiony starca i surowość jego oblicza nie uszły bacności przytomnych. W towarzystwie, złożonem z podzielonych umysłów, zazwyczaj najmniejsza okoliczność, psująca sztuczną zgodność, obudzą powszechną uwagę i ściągają ją do jednego celu; dopieroż, gdy naczelnicy stronnictw przeciwnych do żywszej przyjdą rozmowy, jak wielkiem to zajęcie być musi; powszechna zatem bacność nagle zwróconą została na rozprawę Lezdejki z księciem; każdy się tam cisnął i każdy pilnie uważał, co z niej wyniknie.

— Słuchaj, Jagiełło!—powstając z miejsca swego poważnie i biorąc mocno księcia za rękę, rzekł starzec—przyrzekłeś wczora, że wstąpienie tve na tron chrześcijański nie będzie mieć wpływu żadnego na obrządki nasze, że wiara Perkuna, jak była od wieków, tak i nietkniętą zostanie. Powtórz teraz to samo wobec posłów i ludu.

— Zapewne!—odpowiedział zmieszany ksiązę — przyrzekłem w tej mierze powolność mym ludom, jako

ich pan przychylny i spodziewam się to im dotrzy-
mać, co ich rzetelnie uszczęśliwić może.

— Powolność a zachowanie, są rzeczy różne—
ponowił starzec. — Jeśli więc nie masz zamiarów za-
prowadzenia w Litwie chrześcijaństwa, jeśli jeszcze
stałym jesteś wierze Gedymina, potwierdź to przy-
sięgą w przytomności tego boga strasznego, który
zna najlepiej twe myśli—i dobywszy z zanadza ma-
łe brzydkie bóstwo Pekola, postawił je na stole i wo-
łał groźnie:—Przysięgaj bez zwłoki.

Na to okropne zjawisko wielki ggiełk powstał.
Jedni na kolana padając, twarz sobie dłonią zakrywali,
drudzy, płacząc i wyrzekając, jak najspieszniej ucho-
dzili z miejsca tej piekielnej pojawy; sam Jagiełło drżał
z bojaźni, usiłując wydobyć rękę, którą silnie trzymał
Lezdejko. Przestach i zamieszanie coraz bardziej
się wzmagaly. Zgromadzenie biesiadne zmniejszać się
zaczęło; lecz głosy przychodzące z nadworza:—biada
nam! biada!—zapowiadając rozruch na mieście, prze-
nikały książąt i panów okropną trwożą. Posłowie,
bojąc się zaburzenia ludu, zaklinali Lezdejkę, żeby
zaniechał tej próby; ale uparty starzec, nie wprzód
obiecował odwołać bóstwo w cienia piekielne, aż Ja-
giełło wyrzeczce żadaną przysięgę. Książę ten, mimo
prawideł innej religii, któremi już był przejęty, nie
mógł jednak przezwyciężyć się, aby bezpiecznie spoj-
rzyał na małą kamienną figurkę, która stała przed nim
na stole i uwięziony ręką, ze wstrętem twarz od
bóstwa odwracał.

— Puść zaraz rękę twego pana—rzekł Skier-
giełło do starca, dobywając miecza — puść, albo zgi-
niec natychmiast!

— Precz z groźbą! Bogowie są tylko nademną—
śmiało odpowiedział kapłan.

Przestraszona Pojata, padłszy na kolana, raz wzywała litości Skiergiełły, aby oszczędził jej ojca, drugi raz głos obracała do ojca, prosząc, żeby puścił rękę Jagiełły i nie wystawiał się na niebezpieczeństwo. Wreszcie błagała posłów o uśmierzenie rozruchu.

— Prosimy cię, szanowny ojcze!—mówili posłowie, zasłaniając go przed zapędem Skiergiełły — zlituj się nad twą c/rką przynajmniej i schowaj tve bóstwo. To nie jest miejsce przysięgi. Jeśli chcesz wiary Jagiełły próbować, jutro go znajdziesz w świątyni.

— Jutro go znajdę w świątyni! — opuszczając ze wzdrgadą rękę księcia, zawołał starzec z boleścią.—• Ta odpowiedź wszystko mi odkrywa. Już dla odmieńców jutro drzwi święte będą zamknięte! — Dzieci Perkuna! •— podnosząc bóstwo do góry, wołał żałośnie i szedł z nim prowadzony przez tłum jęczący. — Jagiełło nas opuszcza! innym się ludom oddaje, które podepcą nasze węże, popsują bogi i chleb nasz spożyją! Płacz Wilno! płacz Litwo cała, żeś doczekała dnia tego!

Tak utyskując, opuszczał starzec przybytki zamkowe i zmierzał ku murom świątyni, a za nim rozpaczająca szła rzesza. Spodziewał się on przez ten wybuch namiętności wzburzyć miasto i użyć siły mieszkańców do przeszkodzenia oddaleniu się Jagiełły; możeby łatwo dopiął swego zamiaru, gdyby wcześniej przedsięwzięte przez Hamilona środki, nie zapobiegły skupieniu się ludu. Gęsto dnia tego rozstawione stráže przecinały zbieranie się tłumów i tak skutecznie działały, że Lezdejko, z bardzo małą liczbą stronników, wszedł w mury świątyni. Noc też śnieżna i zimna

rozproszyła resztę burzycielów i wkrótce wszystko do dawnego wróciło porządku. Jagiełło, słusznie obrażony zuchwałym starca postępkami, chciał go niezwłocznie uwięzić; lecz posłowie tego byli zdania, żeby puścić raczej tę okoliczność w niepamięć i tem samem jej znikomość okazać.

Pojata, w pierwszym zamieszaniu wzięta pod opiekę Akseny, w jej mieszkaniu przetrwała noc smutną. Daleko sroższych męczarni żalu i rozpaczy doświadczył jej ojciec. Zawiedziony w nadziei zatrzymania Jagiełły, a przynajmniej zapewnienia jego przysięgą całości religii ojczystej, nie wątpił już więcej, że książę ma zamiar zaprowadzić w Litwie chrześcijaństwo. Jakże okropna nagle przed nim prawda stanęła! Znikły już wszystkie związki, które go z niewdzięcznym panem łączyły. Krew odtąd wiernych miała bronić ołtarzów przeciw jego przemocy, a Trojdan szedł zapalić pochodnię wojny za wiarę i bogi. Smutna zaiste, lecz nieodzowna potrzeba! — Na tak bolesnych uwagach nieszczęśliwy starzec przepędził noc całą. Dzień już pierwsze swe światła posyłał ziemi, gdy trzask z biczów i hałasy ruszającego dworu obudziły go z marzeń okropnych. Wtem drzwi jego komnaty otwierają się zwolna. — Wchodzi i staje przed nim niłodzieniec, polskim strojem odziany. Twarz jego blada, włos w nieładzie, wzrok obłąkany, trwożą przejmują starca. — Zdaje się w nim znać kogoś; lecz przy szarawej chwili i osłabionym wzroku, nie może rozpoznać. Głos nakoniec brzęmiący odkrywa mu Trojdana, który pełen rozpaczy w te się słowa odzywa:

— Lezdejko! nie mogę się oddalić, żebym ci prawdy nie wyznał. Zdradzałem cię przez wszystkich

czas łask twoich. — Skończył się okropny mój zawód. — Zaklinam cię, zaniechaj oporu, który ci naj-sroższą przyszłość gotuje. — Porzuć twe błędy, uznaj wiarę Krzyża, ta jest moja rada i prośba ostatnia!

— Ciebież ja widzę! — zawołał przerażony starzec. — Też to są słowa twego ze mną pożegnania! Trojdanie, wyłómacz się!

— Już nim nie jestem — odpowiedział szlachetnym żalem przejęty młodzieniec. — Nie wart jestem więcej Zaufania twego! Odbierz je napowrót, wydrzyj z serca mego te słodkie nadzieje, te mile nawyknięcia, które w nim tylko snem lubym zostaną! — Dowiedz się, jestem chrześcianinem, który najpierwszy podkopał potęgę twych bogów. — Imię moje Firlej.— Dopełniam, com sobie zamierzył; wracam do ojczyzny i proszę Boga, aby cię łaską swoją oświecił.

Już wyszedł. — Starzec nie miał dość siły, aby mu odpowiedzieć. — Przywalony ogromem nieszczęścia, padł jak głaz na ziemię i długo zostawał w martwym odrętwieniu...

Tymczasem Jagiełło, otoczony rycerstwem, udawał się w drogę. Pojazdy jeden za drugim ruszały; lud, po stronach ulic stojący, z szemraniem przypatrywał się odjazdowi jego. Pojata umyślnie tak długo na zamku została, aby miała sposobność pożegnać Trojdana. Na pierwszy szmer odjeżdżających wyszła na ganek, śledziła okiem pojazdy, przypatrywała się wsiadającym, lecz nie była szczęśliwą ujrzeć, czego szukała. A gdy już cichość i opuszczenie zaległy dziedzińce zamkowe, smutna i rozżalona, nie mogąc znieść dłużej dnia widoku, poszła do mieszkań świątyni złączyć się z ojcem, aby na łonie

jego złożyć ciężkie swe troski. W jakże go okropnym stanie znalazła!, z jak srogim duszy rozdarciem dowiedziała się o zdradzie Trojdana! Gdzieżby się sama przed sobą nie skryła, aby ujść mogła dręczącej pamiętki człowieka, który przed chwilą jeszcze tak jej był drogim! gdzieżby znalazła dawną niewiadomość i spokój!

Szczęściem, Lezdejko nie dostrzegał w córce, tylko powierzchowne jej uczucia i tem się cieszył przynajmniej, że nie ogłosił przeznaczenia jej ręki. Wiele on obiecywał sobie po przywiązaniu ludu do bogów i władzy, którą miał nad nim. Wiedział dobrze, że wojna za wiarę rzadko kiedy chybia zwycięstwa; nie tajne mu też były przesady narodu, czczona w wieśniakach pamięć Kiejstuta i niedostępne w głębi Litwy tajniki, które mu w każdym przypadku bezpiecznego dostarczyć mogły schronienia. Ale podzielić naród na stronnictwa, podnieść oręż poddanych na panów, rodaków przeciw rodakom uzbroić, jakże bolesną była dla opowiadacza pokoju i miłości ostatecznością! W tak smutnem położeniu najpierwszą osądził potrzebą wysłać za Jagiełłą do Polski, na miejsce Trojdana, niepodejrzanej wiary kapłana, któryby miał na baczności postępkę księcia i bronił praw wiary. Podjął się tej niebezpiecznej posługi jeden z towarzyszków jego kiernowskich i niezwłocznie udał się we wskazaną podróż. Następnie chciał Lezdejko przekonać się, jak daleko chrześcijaństwa zaraza dosięgała zgromadzenia świątyni; domyślał się bowiem słusznie, że *tr* miłość i ufność, których Trojdan pośród swych towarzyszków używał, nie mogły

być, jak tylko skutkiem przejęcia umysłów zamiłowaniem jego zasad zagubnych. Samo nawet wyznaczenie polaka podkopania bogów, przeświadczać go zdawało się o niezawodności tej prawdy. Zwołał zatem całe zgromadzenie, mówił z boleścią o straszliwym odkryciu, badał, groził i prosił, ale starania jego nic nie okazały pewnego. Młodzież, przyjazna zasadom Trojdana, lubo w wyniesieniu Jagiełły postrzegła blizkie mniemań swych wsparcie, bojąc się zemsty naczelnika, umiała dobrze ukrywać prawdziwe swoje uczucia. Niektórzy jednak, czyli to przez mniej ostrożne tłumaczenie się, czyli przez własną otuchę, niedość starannie tając sprzyjanie swe chrześcijaństwu, dali poznać Lezdejce, czego się najmniej spodziewał, to jest, że zło nietylko w murach świątyni, lecz i za jej obrębem ma swoje siedlisko.

Domysły starca nie były próżnemi. Kiedy bowiem mieszkańcy stolicy i miast bliższych Wilna wiernie święcili ustawy religii, osady odleglejsze, mianowicie w ziemiach i powiatach, o mil kilkadziesiąt od stolicy leżących, daleko mniejszą okazywały w sprawie bogów gorliwość. Wysłani przed rokiem na wsie i miasta ze świątyni wajdeloci, po większej części zwolennicy Trojdana, umieli zręcznie rzucać chrześcijaństwa nasiona wśród powierzonych swej opiece ludów. — Przyległe krajom chrześcijańskim ziemie najłatwiej przejmowały nowej nauki prawidła. Wcisnąjące się zdawna z granic polskich, ruskich i pruskich światło już nie dopiero oswojonemi je czyniło z tajemnicami i obrządkami kościoła i tem większą przejmowało obojętnością dla wiary ojczystej, że oddalony Krywekrywejte ledwo był im znany z imię-

nia i żadnego prawie na mieszkańcach tych krain nie czynił wrażenia. Wiek jego podeszły i ciągle wojenne rozruchy nie dozwalały mu nigdy dać się zbliżca im poznać. Był to, prócz tego, rodzaj ludu, żadnej w gruncie nie znający religii; powodowany bojaźnią, zyskiem lub upodobaniem, łączył się z chrześcianami. Związki małżeńskie najpospolitszą były drogą do przejścia jego w obowiązki nowego wyznania, a jednostajność zwyczajów, mowy i odzieży zacierała pomału powierzchowne znaki. Łatwo było wajcletom lud ten wahający się przeciągnąć zupełnie do chrześcijaństwa. Ostatnie czasy najpomyślniejsze w tym celu wykazały skutki. Pogłos nakoniec, że Jagiełło, obrany królem chrześcijańskim, wyjechał do Polski, dokonał tak ważnego dzieła i coraz śmielszym postępowaniem posuwał szerzącą się wiarę do środka Litwy.

Jak tylko wieść ta straszna doszła Lezdejki, nowym przerażony ciosem, równie dla podniesienia ducha ludu, jak dla ukarania zradnych nauczycielów, postanowił objechać niektóre ziemie i wyprawivszy naprzód kilku kapłanów, niezwłocznie z córką wybrał się w drogę. Towarzyszyła im ciwunowa, która widząc w tak smutnym stanie kochanego pana, nadewszystko bojąc się o Pojatę, mimo przełożeń starca, nie mogła przenieść na sobie, żeby ich odstąpić.

ROZDZIAŁ X.

I[^]ieszcześnieśliwy mówca.

Co mógł ogniem, co żelazem
 Wojował i palił razem.
 Jeszcze szable krwią splniskane,
 Jeszcze konie niewygrzane,
 I dalej gdzie każe pójdą,
 Aż ostatnich granic dojdą.
 Twardowski.

Lubo Jagiełło przed wyjazdem do Polski zobowiązał Habdanka do zostania w Wilnie i zalecił Hamiltonowi, żeby mu czynił wszelkie wygody, nie, chciał jednak starzec korzystać z tych względów; owszem, przerażony ostatnim zgiełkiem na zamku, nie czekając dalszych jego skutków, w nocy zaraz z córką do Ponar obrócił. Ucieszył się niezmiernie z powrotu jego Dowojna, a ucieszył się tem żywiej, że droga Helena żadnej nie doznała nieprzyjemności w zaburzeniu na pokojach Jagiełły. Lękał się wprawdzie, żeby pod jego niebytność w kraju lud ośmielony nie rzucił się na dzieło, od którego ukończenia zależało jego uszcześnieśliwienie; ale próżne były jego obawy, straż bowiem przez Hamiltona dodana, dzień i noc nad robotą czuwając, nie dopuszczała niszczenia, a budowa święta tak postępowała szczęśliwie, jak gdyby kościół na chrześcijańskiej był stawiany ziemi.

Już krzyż na wieży błyszczał zdaleka, a dzwon w niej zawieszony, potrójnym na dzień odgłosem roznosząc pomiędzy góry dźwięk swój jękliwy, przerażał trwogą mieszkańców Ponarskich. — Helena na pozór z radością poglądała na pracę rycerza, w gruncie zaś myślała, jakimby się go mogła pozbyć spo-

sobem, a przynajmniej odwlec postanowienie do powrotu Jagiełły. Wieleż to razy nieszczęśliwy Dowojna, podług jej widzimi się, musiał odmieniać robotę i cofać o dni kilkanaście i „więcej uszczęśliwienie swoje, a choć klął w cichości, z pokorą przecie poddawał się rozrządzeniom pięknej swojej mistrzyni, tem słodząc pracę, że przyjdzie kiedyś dzień jego nagrody! Aż też nareszcie stanął u kresu.—Wszystkie części budowy były już skończone i do wewnętrznego składu nic nie brakowało. Uwiadomiona Helena zeszła z ojcem oglądać robotę. Majpierwszy przedmiot, który ją uderzył w kościele, był to kapłan, czekający przy ołtarzu w ubiorze godowym; poznała zaraz, że go Dowojna z klasztoru sprowadził na pobłogosławienie związku i z tem większą pilnością wglądać zaczęła w szczegóły świątyni, a gdy już nic zarzucić nie mogła, pytała rycerza, kto ją przed ołtarz powiedzie i gdzie jest orszak godowy.

— Gdzie orszak godowy?—powtórzył strwożony Dowojna — o Heleno! kto szczęście poślubienia miłej osoby ma jedynie na celu, czyż powinien się troszczyć, że mniej lub więcej godowników będzie na jego weselu?

— Nie przeczę, lecz trzeba, żebyś wiedział, rycerzu Dowojna, że ja w mym rodzie ani jednej nie znajdując dziewicy, któraby tajemnie ślub brała, od zwyczajów mych przodków różnić się nie myślę.

— Heleno!—rzekł surowo Habdank — widzę, że ty rzecz do nowych zwłok wiedziesz; twój ojciec i ten kapłan będą twymi godownikami; dosyć tych żartów, stawaj u ołtarza!

— To być nie może, mój ojciec. Na weselu twej

córki muszą się znajdować dusze czyste, niewinne, owoce mych starań pobożnych. To darmo, ja bez uczestnictwa nawróconych chrześcian ślubować nie będę!

— Ależ kądże weźmiemy tych dusz czystych i niewinnych?—mówił pełen rozpaczy Dowojna.

— Zkąd ich weźmiemy? Powinienież o to pytać chrześcianin prawdziwy, narzeczony Heleny? Spójrz na te wsie, miasta pełne ludu, który żyje w niewiadomości prawd świętych; nie czujeszże w swem sercu świętego zapалу? Nie radzebyś, gardząc śmiercią, od wiecznej lud ten zachować zaguby? powiedz, nie radzebyś nim widzieć napełniony ten kościół? Ach! jeśli inne są w tej chwili serca twego czucia, oddał się odemnie na zawsze, ja cię szczęśliwym uczynić nie zdołam.

Dowojna słuchał tej nowej perory, jak człowiek pozbawiony zmysłów.

— Jeżeli w tej chwili co innego w sercu mem czuję, prócz wściekłej rozpaczy—rzekł, uderzając się pięścią w głowę — niechaj mnie tysiąc zniszczy Perkunów!

— Co słyszę!—zasłaniając uszy, zawołała Helena—bezbożny! bogów pogańskich wspomina i jeszcze w tem miejscu!—I chciała się oddalić.

— Słowo tylko, Heleno! — mówił przelękniony Dowojna—ja ci ich po ślubie wiele chcesz sprowadzę.

— Córko!—rzekł, zatrzymując ją, ojciec—zamiast zarobienia na imię pobożnej chrześcianki, śmieszna się tylko czynisz wymyślnicą. Czyż niedość podjąłem niebezpieczeństw i trudu, żebyś mię nowemi dziwactwy trapiła? Czy myślisz wiekować na tej pustyni? Ślubuj natychmiast! ja ci rozkazuję!

Na tak surową odezwę pobożna piękność na rękę

ojca zemdlą. — Przełęczony Dowojna wszystkich używał sposobów, aby ją otrzeźwić, kropił wodą, prosił, zaklinał i najzupełniejsze posłuszeństwo przyrzekał, byleby tylko znak życia dała. Już i Habdank strwożony zwolniał w surowości i zaczął się czule córką zajmować; wtenczas Helena, otwierając błęki swe oczy, jakby przebudzona ze snu miłego, mówiła z troską:

— Gdziez się znajduję?-Gdzie są ci ziemi świętej rycerze, których teraz pułki widziałam? O Syryo! Antiochio! Nie zna zimna Litwa twych mężnych wyznawców! Był jeden, lecz nie mnie dostało się szczęście natchnąć go tem pięknem uczuciem.

— Wielu nowowierców mieć żadasz na twojem weselu?—zapytał surowo Dowojna.

— Czyż możesz o te mię pytać? Jabym tyle ich mieć pragnęła, ile na świecie jest pogan; lecz, gdy to być nie może, przestanę na tem, co ci niebo zdarzy.

— Będziesz ich mieć rotami—rzekł rycerz—lecz biada ci! jeśli raz jeszcze chybisz mi słowa. Porzucę ciebie i tę religię, w której imieniu tak nielitościwie obchodzisz się ze mną, wrócę do mych bogów i z ciebie im naprzód ofiarę uczynię.

— Uspokój się, Dowojna — mówiła z przymieniem dziewica. — Pierwsi chrześciance opuszczali chętnie żony i majątki, idąc za opowiadaniem wiary, a ty się wzbranasz rozstać na chwilę ze swoją narzeczoną, nie pomnąc na to, że godniejszym jej wrócisz. Idź raczej, przywiedź dobrej chęci ludzi, ja się sama zajmę ich usposobieniem i w dzień ich nawrócenia ślubować ci będę.

Wyszła z ojcem z kościoła, zostawiwszy Do-

wojnę w gniewie i rozpacz. Nieszczęśliwy rycerz chodził długo, spozierając smutno na te same ściany, które niedawno wznosiły się razem z jego nadzieją.

— Zdejm, mój ojcze, te szaty z siebie! — mówił, zbliżywszy się do zakonnika, który miał błogosławić jego związek — zdejm i naucz mię, co mam czynić w mojem położeniu nieszczęsnem. O błogosławiony! stokroć błogosławiony stan twój, który cię wyłącza z podległości tej płci wymyślnej, przecież muszę raz ją zwyciężyć i żeby mi te góry zwalić kazała, będzie moją nakoniec.

— Przesławny rycerzu! — rzeki, rozbierając się, zakonnik — błogosławieni cierpliwi. Ja się nad tobą szczerze lituję, nie mogę jednak powiedzieć, żeby ta dziewica złą cię wiodła drogą. Posłuchaj mnie tylko! Jakób lat siedm posługiwał się swojej Racheli, wodę za nią ciągnął, pasł trzody jej ojca, a przecież wszystko miłe mu było!

— Dajże mi pokój z temi przykładami! — przerwał niecierpliwy rycerz — ja się cię pytam, jak mam uskutecznić ten pobożny zaciąg?

— Trzeba się starać, szukać, mówić do ludu.

— Ja mam mówić do ludu? — powtórzył zdziwiony Dowojna — to być nie może!

Zakonnik dowodził, że bez śmiałej i żarliwej do ludu przemowy ani jednego poganina nawrócić nie zdoła. Zmartwiony Litwin prosił, żeby mu prz}majmniej na początek chciał być przewodnikiem w tak trudnym zawodzie; ale on złożył się posłuszeństwem zakonnem, które mu nie dozwala samowolnie rozrządzać sobą i przyrzekłszy modły na uproszenie łaski' pożegnał Dowojnę i do klasztoru pod Wilno obrócił*

Zostawiony sam sobie rycerz, długo zastanawiał się nad obowiązkami nowego i owołania. Gdyby Trojdan był w Wilnie, onby mu najlepszej udzielił rady; ale Trojdan już od kilku tygodni znajdował się w Polsce, a bez jego wiedzy i dołożenia się niebezpiecznym było komukolwiek zwierzać się z tak śmiałych myśli, ile w tym czasie oburzenia ludu na wiarę chrześcijańską i jej opowiadaczów. Odrzuciwszy zatem wszelką obcą pomoc, postanowił na los się spuścić i uzbrojony tą śmiałą odwagą, która w najniebezpieczniejszych zdarzeniach zwykła wieńczy zwycięstwem, wzięwszy na siebie prostą odzież i kosztur w rękę, opuścił Ponary i szedł drogą, sam nie wiedząc, gdzie dąży i jakie go czekają wypadki. Tak idąc przez dni kilka od wsi do wsi, zwiedzał karczmy, poddusza bożyszcz, uroczyska i wszelkie miejsca, gdzie się lud gromadził, przysłuchiwał się pilnie rozmowom, poznawał skłonności i nic nie zaniedbał, czemby tylko mógł zarobić na najlepsze mniemanie. Miał on w tej wędrówce sposobność przekonania się, że mieszkańcom niektórych osad wcale nie zbywa na dobrej chęci i że nawrócenie ich nie będzie tak trudne, jak się z początku zdawało, byleby tylko kto do nich dzielnie głos zabrał; postanowił zatem spróbować wymowy i ułożywszy perorę, jaką tylko podług swej retoryki być najlepszą rozumiał, upatrywał chwili, żeby się z nią mógł do ludu odezwać.

Właśnie raz z południa, przechodząc lodem obzerne jezioro, spostrzegł na brzegu między krzakami skilku wieśniaków, koło ognia stojących; byli to rybacy, zatrudnieni pieczeniem ryb w bliskości posągu

Kurcha, bożka potraw i żywności domowej Otóż to są ludzie dobrej chęci i z którymi będę godował, mówił sam do siebie zbliżając się do nich pomału. W rzeczy samej uprzejmość wieśniaków jak najpomyślniejsze wróżyła mu skutki, spostrzegłszy bowiem idącego ku sobie wędrowca, zwyczajem wrodzonej gościnności zapraszali do siebie, częstując rybami. Przyjął wdzięcznie ich chęć Dowojna, atoli nim rzecz swoją zaczął, starał się wprzód lepiej przekonać o usposobieniu umysłów i wdawszy się w rozmowę, dowiedział się, że jak najgorzej udał się im połów; jedni utrzymywali, że stary Perdut²⁾, bóg wiatrów, śniący na dnie jeziora, musiał się przebudzić i ryby w noty i zarośla zapędził, drudzy składali winę na zaniedbanie złożenia pierwiastków rybnych Kurchowi, a nadewszystko, że dawnym zwyczajem przed zapuszczeniem sieci nie pokruszyli jego posągu na części i nie podzielili się niemi, inni też nie przypomnieli odnosić tej niepomyślności do win swych panów, którzy za nic mając bogi ojczyste, obcym przyjać wolą. Przysłuchiwał się pilnie tym zdaniom Dowojna i osądził w swem rozumieniu, że to była właśnie najprzyjaźniejsza chwila zwrócenia umysłów od przesądów do prawd chrześcijańskich, wystąpiwszy zatem na wzgórek, nowy apostoł zaczął śmiało do-

Kurch był bóstwem trzeciego rzędu i w prywatnych tylko domach cześć odbierał, do niego należała wyszukiwana żywność i wszelkie łakotki. Ofiary mu cz) miono w jesieni z owoców.

^{a)} *Perdejtns* czyli *Peidut*, bóg wiatrów, żeglugi, majtków i połowów szczęśliwych, miał mieszkanie na daie wielkich jezior. Litwini przed zapuszczeniem sieci czynić mu zwykli ofiary. O nim i o Kurchu *Naruszewicz* w *Mitologii Słowiańskiej*.

wodzić błędność ich wiary. Zdziwieni rybacy, patrząc mu w oczy, długo słuchali bez poruszenia, już był się wdroył w najpiękniejszą płynność, oczy się jego iskrzyły, ręce zgodnie z ustami czyniły, myśl jedna śmieiej cisnęła się za drugą, aż gdy w mężnym zapale powstał na bałwany pogańskie, nagle dostał w głowę sporym lodu kawałem, który go zupełnie zbił z tematu.

— A tyżeś to, przekłete Ajtwaros! ¹⁾ Tyś to nam zaczarował jezioro! jeszcze będziesz bogom nas-e bluźnił za to pewnie, żeśmy się z tobą posiłkiem dzielili!—wołały ze wszech stron glosy.—Bierzcie go, bracia! i pod lód, pod lód go zaraz, niechaj nam ryby w sieci napędza!

Tak powtarzając, oburzona czeladź dosięgała palkami nieszczęśliwego kaznodzieję, który odłożywszy na stronę krasomówcze ozdoby, wziął się do lepiej znanej sobie sztuki i tak dobrze robił kosturem, że wkrótce rozproszywszy nierozumną gawiedź, ze wszelkiem bezpieczeństwem odwód w łoży uczynił. Tam dopiero przekonał się, że to są ludzie jak najgorszej chęci, a postanowiwszy zawiesić na czas swe prace, szukał schronienia, w któremby mógł, po tak walnej rozprawie, cokolwiek odetchnąć; szczęściem, że dobrze w kozuch odziany, prócz lekkich sińców, nie odniósł większego szwanku. Uszedłszy milę, wstąpił do osobnionej chatki, gdzie wypocząwszy dobrze, ułożył plan dalszej* pielgrzymki. A naprzód postanowił nie wprzód się odzywać, aż doskonale pozna słuchacza swojego, potem życzył sobie przybrać za to!

) *Ajtwaros*, nocna mara, pokusa.

warzysza jakiego chrześcianina, któryby go W pracach wspomagał i dzielił z nim pożytek i szkodę; temi myślami zajęty, wyniósł się niezwłocznie z tych stron niewdzięcznych i zmierzał ku krajom bliższym chrześciaństwa, gdzie sprawiedliwie mógł lepszego spodziewać się plonu.

Oddalenie się Dowojny z Ponar miłą Helenę przejęło nadzieją, że pozbywszy się tego stróża wolności, łatwiej będzie mogła pomyśleć o dostaniu się do Polski, ale te układy wkrótce okropnemi przeszkody zatamowane zostały. Po wyjeździe Jagiełły, ledwo miesiąc uszedł, przerażający zaczął rozchodzić się pogłos, że Czolner, mistrz krzyżacki, wszedłszy w ligę z wielu mocarzami, walną gotuje na podbicie Litwy wyprawę. Wieść tę wkrótce potwierdzać zaczęły jawniejsze znaki w poruszeniach wojsk ościennych krajów. Oburzony krzyżak na Jagiełłę za przeciągnięcie Witolda, który opuszczając kraje krzyżackie pobrał pograniczne zamki lub wyciął osady, chciwy prócz tego z każdej niegotowości Litwinów brać korzyść, przedsięwziął użyć tej pory do powetowania szkód, które kiedykolwiek poniósł od tego narodu; w tym celu porozumiał się z Andrzejem Kiejstutowiczem, księciem na Połocku, i wezwawszy do wspólnej sprawy rycerzów mieczowych, z ogromnem wojskiem, wynoszącem wogóle do dwakroć sta tysięcy, jak niektórzy twierdzą, postanowił najść Litwę i stanowczem zwycięztwem na zawsze jej potęgę osłabić. W rzeczy samej wszystko mu obiecywało niezawodną pomyślność. Jagiełło z księżęty i wyborem rycerstwa znajdował się w Polsce, Kiejstut, pogrom Krzyżaków, już nie żył, a syn jego Andrzej, w ka-

żdym Litwinie widząc ojca zabójcę, o tem tylko myślał, jakby niewdzięczny naród wpędzić na nieprzyjaciela, przed którym go niegdyś Kiejstut zastaniał, owszem, chciał dać poznać Litwie, że Jagiełło, innemu państwu oddany, bynajmniej o los jej nie dba; w szczęśliwym zaś rzeczy obrocie, opanować stolicę i ogłosić się Litwy samowładnym panem; nie przestając zatem na własnej i Krzyżaków sile, wciągnął do związku strasznego w owym czasie z okrucieństw Świętosława, księcia smoleńskiego.

Tak potrójnym nieprzyjacielem ściśniona Litwa ujrzała się nagle w najokropniejszym stanie. Już pograniczne na Żmudzi twierdze i powiaty przeszły w moc Krzyżaków, Świętosław mieczem i ogniem od granic ruskich trapił nieszczęśliwą ziemię i z tem większą wściekłością złość na bezbronny naród wywierał, im dzielniejszego w zdobywaniu zamków doznawał oporu. Okropne być musiało położenie mieszkańców stolicy i miast okolicznych, patrzących, jak te pożogi i krwi rozlewy do nich się zbliżały. Codzienne wieści, przynoszone przez chroniących się o okrucieństwie Świętosława, jak nie szcędząc ni płci, ni wieku, ogniem trawił spędzone do stodół rodziny, lub podważonemi domów podwalinami rzędem głowy ich traskał, ostatnią rozpaczą przejmowały Litwinów. Lasy, w tej porze gęste jeszcze i obszerne, jedyną być mogły dla nich ucieczką, lecz i to schronienie w zimowej porze roznieconym ogniem lub zostawionym śladem na śniegu zdradliwe, zwłaszcza przed tak licznym i umiejętnym śledzenia nieprzyjacielem, niepewnej ukrycia się dozwalało nadziei. Strwożeni mieszkańcy zbliżającą się klęską,

nie widząc w niej, jak tylko zasłużoną karę za winy pana, nie śmieli trudzić bóstwa próżnemi prośbami i więcej byli w stanie poddać się losowi, niż szukać w męztwie obrony. Hamilton wszystko czynił, co mu tylko nagłość potrzeby czynić radziła, lecz czuł dobrze, że przed potrójnym i tak potężnym nieprzyjacielem nie zdoła bez pomocy zewnętrznej długo się na zamkach opierać, lubo nie wątpił, że ich osady duch jak najlepszy ożywia; niezwłocznie zatem, póki jeszcze związki z Polską przerwane nie były, wysiał do Jagiełły gońców, dając mu wiedzieć o smutnym swym stanie.

Tymczasem nieprzyjaciół, jak powódź nagła, coraz posuwając się w głąb kraju, rozsyłał swe zagony po wszystkich jego zakątkach; leciał na wyścigi za łupem knecht*) krzyżacki z ruskim bieguńcem i kto pierwszy wpadnie, darł zdobycz z odbiezonych dworów i wiosek, pokusił się nakoniec o wileńskie zamki, lecz gęstym ogniem z wałów odparty, żeby darmo do obozu nie wracał, plądrował przedmieścia.

to znaczny oddział przedniej staży Krzyżaków. Tu mu się lepiej powiodły zamiary; składy mieszczan, zamożne w różne zapasy, dostarczały obficie czem napęlić sakwy, ale ten rabunek nie mógł być ani długim, ani bezpiecznym, pod boki dwóch twierdz dobrą opatrzonych osadą. Umiał Hamilton upatrzeć najspodobniejszą chwilę do wzięcia zemsty na nieprzyjacielu i kiedy żołnierz, zachwycony bogactwem, które miał przed sobą otwarte, o tem tylko myślał, aby swej chciwości jak najpełniej dogodzić, Hamilton na

*) Knechtami nazywano zaciężnych wojskowych krzyżackich, wolnych od ślubów zakonnych.

czele dzielnych wypadłszy z dolnego zamku, uderzy! na niego piorunem, Jazda krzyżacka, zatrudniona rabunkiem, niełatwe do porządku przyjść mogła; spostrzegł się prędko najeźdnik i rzucając łupież zagubną, brał się do oręża. Bój się krwawy zaczyna. Ośmielony, choć nieliczny mieszkaniec, wspiera mężstwo rodaków. Ale Krzyżacy mieli w odwodzie hufiec posiłkowy, który spostrzegłszy niebezpieczeństwo swoich, bieży im na pomoc; nie uszły jego zamiary bacności litewskiego wodza, wnet szyk odmienia, lecz gdy usiłuje wziąć tył nowemu nieprzyjacielowi, żeby go wpędzić na strzelbę pod wały, sam się nagle ujrzał odcięty od swoich. Tak, gdy ostatnich sil zdobywając, po¹edz raczej niż złożyć oręż przysięga, gdy nieprzyjaciel już go zewsząd otacza, spostrzega boczną ulicą pędzący z zamku górnego posiłek, a nadzieja miejsce zabiera rozpaczy. Była to Aksena na czele trzechset jeźdźca, spiesząca mu w pomoc. Prząd wziąć Krzyżakom nieodzowną w tej chwili uznrze potrzebą, uderza więc z całą potęgą i rozdwa siłę nieprzyjaciela, który nagle ujrzawszy się z dwóch stron otoczonym, więcej o obronie niż o zwycięztwie myśleć był przymuszony Napróżno dowódca w rozpaczy do porządku woła, szyk szkodliwym się staje, a śniegi krwią cię tylko krzyżacką czerwienią. Zewsząd słyszeć się dają jęki i prośby, lecz głuchy zwycięzca nie zna przebaczenia. Tak coraz się zmniejsza najeźdników tłuszcza, mieszczanie hurmem się na nią rzucając, nieliczną nieliczniejszą czynią. Mrok wreszcie wieczorny ostatniej nieszczęśliwym oszczędza klęski, uchodzą bez ładu i w ciemnościach nocy kryją swą rozpacz,

Póki tylko dnia stało, gonił za nieprzyjacielem zwycięzca, ścieląc jego drogę trupem, białe i długie płaszcze Krzyżaków, mało różne od śniegu, służyły im w ciemności za twierdzę na;zbawienniejszą i zaczęły poniekąd ośmielać; przewidział tę korzyść Hamilton i lękając się wpaść na świeże siły z tak małym poczem, odwód do zamku uczynił. Cieszył się Hamilton niezmiernie z przezorności swojej, gdy się dowiedział od pojmanyh jeńców, że w kierunku, w którym gonił za nieprzyjacielem, leży obóz jego, z kilkunastu tysięcy złożony, pod sprawą jednego z kuntorów, dowódcy przedniej straży wojska, że mistrz z siłą naczelną brzegi Niemna zajmuje, że posuwanie się jego w głąb kraju ma być w stosunku odniesionych przez kuntora zwycięstw i że księżę Andrzej, ciągnący od Połocka, o to się stara najbardziej, aby się z mistrzem połączyć dla przecięcia związków z Polską. Te doniesienia rozkładu wojsk i ich zamiarów dały poznać Hamiltonowi trudność jego położenia; wiedział dobrze, że przy takich przeszkodach nie może z Polski rychłego spodziewać się wsparcia, ale też znał należyte stan i siłę twierdz swoich i, idąc za radą Akseny, postanowił opierać się, ile być może, najdłużej.

KONIEC TOMU TRZECIEGO,

f B^nafoiOie^.

POJATA

CÓRKA LEZDEJKI

ALBO

Litwini w XIV wieku.

ROMANS HISTORYCZNY.

Z PRZEDMOWĄ

Teodora Jeske - Choińskiego.

Pojednej stronie błyszczą świątyni szczyty
I szumią lasy, pomieskania bogów.
Po drugiej stronie na pagórku wbity
Krzyż.

TOM IV.

WARSZAWA.

DRUKARNIA

Granowskiego i Sikorskiego-o.

47. Nowy-Świat, 47

^osBOJiew Iteimj-poro.
BapuiaBa, 27 Mapia 1898 ro^a

ROZDZIAŁ XI.

Sen to czy jawa?

Pięknie jak w raju przechodzą się w bieli;
Cud wielki! rzekłbyś z brodami anieli.

Kurdwanowski.

Wiadomość o wkroczeniu Krzyżaków do Litwy prędko doszła mieszkańców baszty Ponarskiej. Habdank, znając dobrze ten naród, przewidywał niebezpieczeństwo, na którym w odludnem miejscu był wystawiony, i niezmiernie żałował, że opuścił zamki wileńskie. Co do Heleny, ta, lubo się szczerze gniewała na zaburzenia wojenne, które jej nie dopuszczały zniewolić ojca do wyjazdu do Polski, zgadzając się jednak z okolicznościami, nietylko nie lękała się w tem ustroniu Krzyżaków, lecz owszem, życzyła sobie poznać jak najprędzej tych pobożnych rycerzy, o których tyje dziwnych rzeczy słyszała. Znajdowała ona wielką wspólność widoków swoich z powołaniem tego zakonu; pobożność i żądza chwały krzyżackiego żołnierza, jedność sprawy w jej sposobie myślenia zdały się stanowić; przekonana zatem, że Krzyżaków do Litwy wtargnienie ma jedynie na celu zaprowadzenie w niej chrześcijaństwa (jak to zawsze było ich hasłem), poznać tych dobroczynnych ludzi, objawić im swoje

zamiary i w ścisłe z nimi wejść porozumienia, zostało odtąd jej najgorętszem życzeniem.

Temi myślami zajęta, nocy jednej obudziwszy się nagle, usłyszała mocne na wieży bicie we dzwony; zdziwiona tak niepojętem zdarzeniem, wyrzała przez okno i spostrzegła cały kościół w ogniu.—Jasność niezmierna, dobywając się z okien, rzucała światło na cały dziedziniec. Na ten widok okropny wpadła na myśl, że pewnie wieśniacy ogień podłożyli, chcąc ich razem spalić ze świętą budową, i już tylko o własnym i ojca ratunku myślała; lecz zastanowiwszy się lepiej, gdy ustało dzwonicie, usłyszała ogromne w kościele śpiewanie, ożywione uczonem graniem organu. Wnet z bojaźni myśl ją uniosła do niebieskich chórów, zesłanych na ziemię słać dzieło odrodzenia Litwy; lecz to zachwycenie wkrótce innym ustąpiło wnioskom, to jest, że może Dowojna z nowowiercami przybywszy, powrót swój nabożnie obchodzi; ale prędko i to mniemanie zniszczone zostało, gdy przysłuchawszy się lepiej, poznała, że chorał do śpiewu żałobnego należy, a nadewszystko, że uczone głosy, które słyszała, nie mogły być tak prędko nieumiejętnych nowowierców udziałem. Tak gubiąc się coraz bardziej w domysłach, obudziła ojca i odziewszy się naprędce, poszła z nim do izdebki, łączącej basztę z tyliem oknem kościoła. Jakże wielkie było jej zadziwienie, gdy ujrzała mnóstwo świec zapalonych pośród świątyni, otaczających wzniesiony ze zbroi, szyszaków i różnego oręża pomnik pogrzebowy! Tłum zakonników w czarnych habitach, w ławkach siedzący, śpiewał naprzemian psalmy żałobne. Lud zbrojny, w kirysach i hełmach zawartych, stal po

bokach pomnika, a znakomitsi mężowie, w smutku pogrążeni, zdaleka na ten obchód patrząc, ciche modły wznosili.

Widok ten smutny i wspaniały razem, strwożył Habdanka tembardziej, że nie mógł dociec przyczyny i znaczenia jego. Helena niemniej była pomieszana, lecz nie wchodząc w rozbiór rzeczy, pobożnością zdjęta, o tem tylko myślała, aby mogła być jak najprędzej uczestniczką tego nabożeństwa. Ojciec ją wstrzymywał, przedstawiając nieprzyzwoitość ukazania się pośród rycerstwa i zakonników, przestrzegał, że rnożeby się to im nie podobało; ale wyobraźnia jej żywa, uderzona obecnym widokiem, nie była w stanie przyjęcia uwag. Daleko więcej pochlebiał miłości jej własnej obrząd w świątyni do niej należącej, niż ojca przełożenia najzdrowsze; wzięwszy zatem służącą, niezwłocznie weszła do kościoła, klękała na uboczu i zaczęła głos swój łączyć ze śpiewem żalobnym. — Przybycie jej w rzeczy samej ściągnęło na siebie uwagę, a umiejętność chorału i dźwięk głosu przyjemny, jeszcze większą w prz}tomnych ciekawość obudził. Strój jej ranny, biały, warkocze czarne, płeć jaśniejąca świeżością, oko pełne, błękitne, śliczną sprzeczną odbijały od twarzy posępnych rycerzów. Tymczasem ukazał się na ambonie kaznodzieja pięknej postaci i głos zabrawszy, w tkliwych wyrazach cześć oddawał pamięci poległych za wiarę na polu ęhwały braci; dowodził, że lepszy jest zgon waleczny, niż niewolą okupione życie; do męztwa nakoniec zagrzewał, kładąc na dobry znak cudowne prawie w tem miejscu spotkanie chrześcijańskiej świątyni. — Jeżeli Uroczystość obrzędu moępę na Helęnię uczyniła \yrś>

zenie, daleko ją żywiej przejęła żałobna kaznodziei mowa; dawno już nie słyszała tak dobrze kazącego kapłana; słuchała go zatem z całym duszy zajęciem, a oczy jej łzy rzęsiste roniły po stracie tych, których nie znała. Żal, tak jawnie okazywany, przychylnie dla niej obudził uczucia całego zgromadzenia; każdy miał na nią oczy zwrócone, każdy się nad nią zastanawiał i życzył jak najprędzej dowiedzieć się równie o tej tkliwej piękności, jak o zakładzie w tych górach kościoła.

Gdy obchód był już na dokończeniu i poczet pobożny zaczął ruszać się z ławek, powstał z miejsca swego młody laik i uprzejmą twarzą do Heleny się zbliżył. Postać jego, chociaż habitem okryta, nie przeszkadzała w nim poznać światowego człowieka, a komża, delikatnością pajęczynę przechodząca, i w złoto oprawny brewiarz, który trzymał pod pachą, objawiały w nim wysokiego stopnia duchownego.

— Łzy wasze, pobożna niewiasto—odezwał się do niej smutno — zdają się żal nasz brać w podział; chciej wierzyć, że wdzięczność za nie wyrównywa naszej boleści. Prawdziwie wszystko, co nas tu otacza, jest przyczyną podziwienia. Któżby się spodziewał znaleźć na tej pustyni, wśród dziczy pogańskiej, chrześcijaństwa przybytek, a mniej jeszcze czułą duszę, która by nas się uzałiła; ztąd, pobożna pani! możesz brać miarę, ile te zjawipnia, chociaż w smutnej kolej, są nam drogie. Czy wplno jest wjed-ęć, komu winiśmy to politowanie?

— Na małoby się zdała wiadomość imienia mojego—odpowiedziała skromnie Helena. — Zapomniana przeł śwjątem, kogoż mogłabym obchodzić? Więcej

mię zajmować powinno wasze położenie obecne, i w rzeczy samej zajmuje. Już z wymownych ust kaznodziei mogłam się dowiedzieć, że modły za poległych towarzyszków w boju są powodem waszego zebrania; wołałabym raczej, żeby na dziękczynne za zwycięstwa oiiary służyła wam ta świątnica; lecz, kiedy inaczej losy zrzędziły, cieszę się z tego przynajmniej, że w niej znajdujecie ulżenie żalu i religijną pociechę.

— Więc, jeśli się nie mylę, kościół ten do pani należy? Wasz strój cudzoziemski, sposób mówienia, objawione uczucia, wszystko mię o tem zapewnia; lecz czyjeż go ręce wzniesć mogły w miejscu ehrsćiaństwu tak nieprzyjaznem?

— Jest to owoc prac i poświęcenia się mego— odpowiedziała Helena.

— Rozumiem—rzekł laik—zapewne klasztor zakonnic chce pani założyć i w nim życie pobożnie pędzić?

— Bynajmniej! — przerywając, odpowiedziała dziewica—lecz z kimże mam szczęście rozmawiać?

— Jestem Sundstein, dowódca przedniej straży mistrza wielkiego—odpowiedział, lekko głowę skłaniając.—Oddział wojsk moich w nieszczęsnej wczorajszej na Wilno wyprawie wiele utracił walecznych. Przebierając się tedy do obozu, który niedaleko ztąd leży, z wielkiem zadziwieniem znalazłem ten kościół; wyznaję, że w pierwszej chwili ledwiem własnym oczom mógł wierzyć i za najlepszą wróżbę wziąłem to odkrycie, śmiała to ręka, myślałem sobie, co go tu wzniosła. A że z powinności zakonnej obowiązani jesteśmy niezwłocznie za dł-szę poległych rycerzy

w obozie nabożeństwo odprawiać, postanowiłem obchód ten odbyć w świątyni, którą nam Opatrzność tak w porę zjawić raczyła; lecz, jeśli przez to rozporządzenie się praw pani nadużył, jak najpokorniej przepraszam.

Helena zapewniała, że nietylko nie ma za złe utworzenia mimo jej wiedzy kościoła, lecz owszem jest wdzięczną, iż przy tem zdarzeniu mogła pobożności swojej zadość uczynić; nie zapomniała też dodać, w jak ciągłej zostaje trwodze wśród dziczy pogańskiej, zawziętej na świętą budowę, i jak byłaby szczęśliwa, gdyby mieć mogła jakąkolwiek zbrojną zasłonę. W ciągu tej rozmowy nadszedł zakonnik, wiekiem i postawą poważny, i przywitawszy Helenę, nanowo podziwienie swoje objawiał; był to przeor malborski, nieodzielny towarzysz kuntora. — Helena, dawszy się im poznać, nakoniec uwiadomiła, że mieszka z ojcem w przyległej baszcie i prosiła, aby go raczyli odwiedzić. Imię Habdanka nie było obcem Krzyżakom; przyrzekli zatem złożyć mu winne uszanowanie, jak tylko nabożeństwo zostanie skończone. — Już dzień, bielący się w oknach świątyni, przygaszał światła żałobne, bracia zakonni zabierali się do zdjęcia pomnika, Helena też, pożegnawszy kuntora, wracała do siebie, aby uprzedzić ojca o przybyciu gości.

Nie trzeba zapewne oznajmiać, że to jest ten sam kuntor Sundstein, którego Sławeńko, pojmuwszy na drodze kiernowskiej, między dwiema gałęziami na powietrznej osadził niewoli. Jak się zaś z niej wy dobył i jakie od tej pory były jego życia wypadki, nie można było z kronik się dowiedzieć. Zapewne jaki litościwy człowiek, wzruszony jego prośbami, lub gdzie

W odwodzie będący towarzysz, przybywszy na pomoc, uwolnił go z tego więzienia. Sądzić wypada, iż odtąd bacniejszym w postępowaniu był kuntor i zasłużył zapewne na dobre rozumienie u mistrza, kiedy potrafił zyskać powierzenie tak wysokiej władzy wojskowej. Tymczasem, wdziawszy na siebie ubiór rycerski, udał się z przeorem do mieszkania Habianka. Starzec przyjął ich wdzięcznie, prosił na śniadanie i pytał o różne okoliczności wojenne. Sundstein uwiadomił go naprzód, że jest jego blizkim sąsiadem, mieszkającym nie dalej jak o milę; że z planów wojennych wypadło koniecznie obóz w tych stronach założyć i że się cieszy niezmiernie, iż znalazł kogoś w tym kraju, który go nie ma za nieprzyjaciela.

— Nie mniejszą i nas to przejmuje radością—odpowiedział polak.—Obcym w tym kraju, jeśli nie jednej ojczyzny, tedy jednej religii rycerzów, miłe nam będzie wasze towarzystwo. Chociaż tu o dobrą milę mieszkamy od Wilna, słysząc wczora nad wieczorem strzelanie w tej stronie, nie wąpiliśmy, że przyszło z wami do sprawy, bośmy już wiedzieli, że w bliskości stolicy znajdują się przednie straże mistrza wielkiego; ale to spotkanie, spodziewam się, nie największych strat było przyczyną.

— Był to oddział z pięciuset ochotników złożony—rzekł kuntor.—Największy błąd popełniliśmy, wierząc za prędko szpiegom, ale to będzie przestrogą na przyszłość. Prócz tego, trudno się było sprzeciwić młodzieży, która niepohamowaną pałała żądzą zajrzenia w oczy Litwinom. Ja, który w strzałach i zyskach nie na liczbę, lecz na wybór ludu uważam, wyznać muszę, że w tym razie drogą poniósł szkp-

dę. Hamilton dziś byłby pewnie w mym ręku, gdyby nie ten przeklęty posiłek.—Już był zewsząd otoczony, a co mnie najwięcej gniewa, jedna słaba niewiasta wydarła nam zwycięstwo.

— Wszystkie wieki i kraje - odezwał się przeor— mają swoje Judyty i Estery. Nieostrożność wodzów je stwarza.

— Czy waszmość czekać będziesz w tem miejscu na połączenie się z wojskami sprzymierzonymi?— zapytał Habdank

— Jeszcze nie wiem—odpowiedział kuntor—wyznaję, nie chciałbym się oddalić bez powetowania straty; cokolwiekbądź, nie spodziewam się nigdy, żebym miał przed wiosną opuścić te góry; ale bo też to jest miejsce jedyne w swoim rodzaju. W tych wąwozach z garstką żołnierza dłużej trzymać się można, niż w polu z tysiącami hufców. Szanowny Polaku! jakiegokolwiek są twoje powody mieszkania w tych pustyniach, wśród tego dzikiego narodu, spodziewam się, że sprawa nasza nie jest wam obojętną; jeszcze Litwa nie należy do Polski. Wasz kościół służył nam tej nocy na żałobny obchód, wkrótce może w nim zaśpiewamy *Te Deum*,

— Nie spodziewam się, aby to tak prędko nastąpić mogło — odezwał się przeor — jeśli tu siedzieć będziemy. Te góry i rozdoły, zarosłe gęstwiną, możeby były dobrą posadą dla broniącej się siły, ale nie dla tej, która wstępnym bojem ma działać; prócz tego, miejsca te nie tyle nam, jak krajowcom są znane i prędko zmienić się mogą w zgubne dla nas przepaści.

— Mój ojciec! — rzekł kyntop—nięch cię to nie

gniewa, w zakrystyi umiesz jak najlepiej ceremonie kościelne układać, lecz o polu pozwól, żebym ja radził. Wy, szlachetny Habdanku! co umiecie wytykać obozy, przyznajcie, nie jest warteż to położenie zamków?

Habdank przuz to zapytanie ujrzał się w przykrej konieczności sprzeciwienia się zdaniu, albo kuntora, którego potrzebował oszczędzać albo przeora, którego nie chciał obrazić, pragnąc tedy obu pogodzić, odpowiedział, że nie znając planu tej wojny i wojsk rozkładu, nie może sądzić o użyteczności miejsca.

— Ja zaś, który o tem wiem, ile mi wiedzieć należy — rzekł kuntor—zaręczam, że dla stanowiska mego użyteczniejszej w całej okolicy nie widzę posady; jest to podobno ostatek jakiegoś zamczyska. Zaręczam, kto tu twierdzą zakładał, znał dobrze, co sztuka wojenna. Rzeka pod bokiem, Wilno jak na dłoni, drzewa dostatek, wszystko mi powiada, że w tem miejscu jak najlepsza byłaby dla wodza leża; ale niech to wcale gospodarza nie martwi—mówił obróciwszy się do Habdanka.—Gdyby mi tu wypadło stanowisko założyć śród tej dziczy zdradliwej, umiałbym mu zapewne stać się użytecznym, prócz tego nie naraziłbym na niewygodę nikogo, bo mam cztery ściany płócienne, które mi wszędzie dostarczą mieszkania.

Nie życzył sobie Habdank mieć ludu zbrojnego pod bokiem, znał dobrze wynikające ztąd niedogodności, lecz potrzebując w tym czasie opieki dowódcy, nie mógł gardzić jego rozrządzeniem, ternbardziej, że się mu nie zdołał przeciwzić.

— Lubo—rzekł—nie mogę narzekać na obszerność baszty, chętnie się nią jednak podzielę, bo to jest nie-

podobna, żebyś waszrność w tej porze mógł pod namiotem wytrzymać.

— Ałe, mój ojczel! — odezwała się Helena — są jeszcze na tyle próżne mieszkania.

— Czyż można nazywać mieszkaniem stare zwaliska, których ściany co chwila grożą upadkiem?—odpowiedział Habdank.

— Muszę jednak te rozwaliny obejrzyć. — Cokolwiekbądź, raczcie wierzyć, że będziecie mieć ze mnie cichego i o wasze dobro dbałego żołnierza.

Tak mówił kuntor żegnając Habdanka i wyszedłszy z przeorem, udał się na obejrzenie wspomnianego mieszkania. Była to pustka pod sklepieniem, z kilku izb małych złożona, która przy staraniu i potrzebnym nakładzie mogła się jeszcze zmienić w dość znośne mieszkanie; dał tedy Sundstein rozkazy opatrzenia jej jak najlepszego. Napróżno przeor przekładał nieprzyjemność gospodarzowi wyrządzoną, napróżno dawał do zrozumienia, że mu nie jest jeszcze znana życzliwość Polaka, aby z nim chciał mieszkać pospołu; umiał kuntor usprawiedliwić układy swoje dogodnością zakonnych w kościele obrzędów, wreszcie, mało zważając na przełożenia, jak tylko mieszkanie wyporządkonem zostało, wniósł się do niego ze swą starszyzną wojskową. Tak ledwo kilkanaście dni uszło od jego przybycia, a mało komu wiadome schronienie Habdanka zmieniło się nagle w miejsce głośne naokoło. Zatknięta na baszcie biała z czarnym krzyżem chorągiew, ozdobiona herbem Sundsteina, dawała wiedzieć, że pod tym dachem jest mieszkanie dowódcy siły zbrojnej Krzyżaków, oraz najwyższej władzy przybytek. Kościół, ciągle otwarty, napelniał

g\Vaf zakonników, nieustannie snujących się lab w chórze odprawiających pacierze, gdy całe w okrąg podwórze, okryte żołnierstwem, namiotami i bronią, przedstawiało widok ćwiczeń wojennych, zmian straży, wyprawy lub powrotu gońców, czat nocnych i wesołego pod szafasami wczasu żołnierza. Tam można było widzieć badania, ciągnięte z nocnego pojmańca; gdzie indziej kupy wylękłego wieśniactwa, które zakonnik z krzyżem w ręku do wiary zagrzewał; nakoniec zdobycze pierwszej potrzeby, dobytek, żywność i trunki, któremi okoliczne powiaty zasilają stół wodza.

Chociaż surowemi rozkazy ostrzeżony żołnierz najmniejszego nie dawał powodu uskarżania się mieszkańcom baszty, przykre być jednak Habdankowi zaczęły ten tłum i hałas, które ciągle dom jego otaczały. Oprócz niewygody, której ztąd musiał doświadczać, lękał się jeszcze, aby Jagiełło, przyszedłszy jego pan, dowiedziawszy się o przebywaniu w jego domu kuntora, nie posądził go o występne przeciw sobie z nim związki, tembardziej, że wyjeżdżając do Polski, oświadczył życzenie, żeby się z zamku wileńskiego nie ruszał. Tymczasem kuntor największą część czasu przepędzał w baszcie, gdzie dowcip, wiadomość i wdzięki Heleny coraz mu przyjemnijszem czyniły jej towarzystwo. Niemile patrzył na tę beczynność i roztargnienia przeor malborski, kapłan również dbały o postęp wiary, jak o pomyślność krzyżackiego oręża i osobiste dobro Sundsteina. Znał dobrze umysł jego światowością zajęty, skłonność do zalotów i wiedział, że czas korzystania z nieprzytomności Jagiełły i jego wodzów nadto jest drogi, aby go można trwonić tak nieuważnie; przedstawiał więc dowódcy po

trzebę uderzenia na zamki litewskie, dowodząc, że od ich opanowania zależy posuwanie się w głąb kraju głównego wojska i złączenie się mistrza ze Świętosławem. Ale kuntor na wszystkie te uwagi odpowiadał dumnie, że do przeora należy jedynie dozór zakonnych powinności żołnierza, a działania wojenne bezpośrednio jego są tylko władzy oddane.

Tymczasem czaty nocne i ochotnicze pościgi ciągle jeńcami zaludniały obóz; był to po większej części lud bezbronny, pojmany zwykle w lasach przy ogniach, lud dla srogości zimna szukający schronienia w chatach opuszczonych wiosek. Najpierwsze do niego słowa były zawsze namową do przyjęcia wiary chrześcijańskiej. Helena, o jej rozszerzenie gorliwa, łączyła swoje starania z usiłowaniami kapłanów. Słuchał z pokorą lud ciemny słów Pisma Świętego, żadnej jednak w sobie nie objawiał skłonności odstąpienia swych bożyszcz, owszem, tem więcej do nich czuł się przywiązany, im silniej do odstąpienia wiary był naglony. Lecz łagodny przeor, przewodnicząc dziełu nawrócenia, nie inaczej, jak z wolnym ludem chciał czynić, a rozwiązując własnymi rękami pęta nieszczęśliwych, ciesząc ich i posilając, starał się naprzód zostać ich przyjacielem i na ufność zasłużyć, potem dopiero przystępował do obeznania z prawdami świętymi. Tak godne chrześcijańskiego kapłana postępowanie rozgłosiło daleko imię jego sławione; wiele dzieci do rodziców, żon do mężów, za jego staraniem wróciło. Każdy pojmaniec, do obozu przyprowadzony, o to najbardziej się dopraszał, aby był przed nim naprzód stawiony.

ROZDZIAŁ XII.

Niespodziana zdobycz.

W głębi lasów rozległych, dzikich i posępnych,
 Na szumiącego Niemna brzegach niedostępnych,
 Wznosi się gmach odwieczny, ogromny, ponury,
 Wodą i wysokimi opasany mury.
 W tym to grobie żyjących czas długi zamkni na,
 i różnym chciała ten rocisk wyrwać z męgo lina.
 W pośród błagań do Twórcy i zatrudnień dziennych,
 I wieczorów przewhłyb i nocy bezsennychj
 Szukającej pokoju i ulżenia rany,
 Śnił zawsze i dręczył obraz ukochany.

Raz, gdy kuntor przegląd miał czynić licznego jeńca mężczyzn i niewiast z różnych stron zebranych, usłyszał mocny rozruch między więźniami. Przyczyną jego była stara branka, dopominająca się u dozorczy, żeby ją koniecznie do przeora wiedziono. Stawiła się ona tak śmiało, tak głośno wzywała imienia jego, że kuntor, usłyszawszy tę wrzawę, rozgniewany, iż wszyscy władzę jego mijając, do przeora cisną się opieki, udał się w tę stronę w zamiarze zgromienia niewiasty, i spostrzegł ją w rzędzie więźniów, których odzież i postawa oznaczać się zdawała ludzi lepszego mienia. Właśnie śmiała staruszka ząb za ząb kłócąc się, ostatnich sił dobywała, aby przekonać, że musi się podług jej woli, dozorca zaś, prosty knecht, grożąc kosturem, jeszcze głośniej jej opowiadał, że jako żywo nie uważa jej za brankę, że się go uczepiła lichy wie po co i że do samego czarta iść może, byleby raz dała mu pokój. Zdziwiony kuntor tak osobliwszem niewolnicy żąda-

niern, patrząc na nią zdaleka, Spostrzegł obok niej dość kształtną z pozoru kobietę, która drżąca, trzymając się silnie towarzyszki, twarz obwiązaną bogatą chustką pod jej rękę tuliła. Moznaby mniemać, że to była córka niespokojnej niewiasty, gdyby znaczna w ich ubiorze różnica nie obalała tego domysłu. Prócz tego, więzy młodej osoby, nie tak jak innych ściśnione, lekko krepując jej członki, dozwalały rąk łatwego użycia a nogi ciepłem opatrzone obuwem, dawały poznać, że w obejściu się większy nad innych dla niej wzgląd miano. Nie uszła baczności kuntora tak troskliwa koło niej staranność, zbliżył się więc do niej, chcąc się dowiedzieć, czem sobie na nią zasłużyła; wstyd branki podwoił jego ciekawość; pytał więc dozorca, co to jest za niewiasta i gdzie pojmaną została?

— Jest to rybka, prześwietny kuntorze! której złowienie, dalibóg, o mało mnie życia nie kosztowało — odpowiadał dozorca, zdzierając osłonę z twarzy branki, która ją z przykrym jękiem tembardziej pod ramię staruszki tuliła. — Ta druga stara sekutnica więcej mi w drodze czyniła kłopotu, niż cały ten jasyr. Uczepiła się bieda człowieka, ani ją można odegnąć. Stare to próchno, prześwietny panie! ale ta druga, co się tak sroma, dalibóg, warta, żebyście jej pierwej, niż przeor, w oczy zajrzeli.

— Ja się pytam — rzekł kuntor — zkąd prowadzisz tych więźniów?

— Z nad Niemna, prześwietny panie! — odpowiedział dozorca. — Słońce już było na zachodzie, kiedyśmy wpadli do pięknego dworu, ztąd pięć dni drogi, niedaleko Jurborka; każdy brał, co się zmieściło, bo prawda, był w nim dostatek wszelaki, a Stumpf

brał tę dziewczynę. Ja, prawda, niewiele znam się na tym towarze, ale on nie w ciemię bity. Na co ci ten ciężar — mówiłem do Stumfa — pakuj lepiej srebra, ale on wolał gładką poganę, której bronila ta stara poczwara i tak się jej uczepiła, że trzeba było wziąć obie. Potem uciekaliśmy co tchu. Straż dworska prędko się obejrzała, ale my już byliśmy na końcu wioski. Niech ich kaci porwą, jak mają do-nośne rusznice! Dwóch nam knechtów położyli na drodze, a jednego ranili. Dowódzca straży, widząc, że my coraz dalej z łupem, głośno wołał za nami, że nam tysiąc sztuk złota zapłaci, byleśmy mu odesłali dziewczynę, ale Stumpf nie głupi. Poczekaj — mówił — kiedy dziś tysiąc, to jutro dwa powiesz. Ja zaraz poznałem, że to nielada poganka być musi i mówiłem do Stumfa: Bracie! ty masz rozum, a biedę sobie kupiłeś; wszak ci to lichy w drodze gdzie zmarznie; patrz! delikatne, gdyby kurczę z jaja. A on mówił: Chybił trafił, bracie! i otulał płaszczem dziewczynę, choć sam dzwonił zębami i tak ją przecie zdrową aż tu przywieźliśmy. No, pokażże się panu! — mówił, odwracając brankę od staruszki — wszakże cię nie zje. Prześwietny kuntorze! choć to lichy zbiedzone, ale dalibóg niczego, tylko że trochę uparte, bo też ta stara ją bałamuci! ichby razem trzymać nie trzeba.

Przynaglona branka musiała się na koniec dać poznać. Jakże wielkie było zadziwienie Sudsteina, jak wielka jego radość, gdy w niewolnicy ujrzał Po-jatę! Oczy jej zalane łzami, wdzięki, niegdyś kwitnące, przygasłe cierpieniem! Trwoga przyszłości okropniejsza nad nędzę obecną, odejmowała jej sposobność

blągania litości. Stała w tłumie jeńców bez poruszenia. Rzucił się kuntor na rozwiązanie jej więzów, przeproszał, cieszył i wszystko czynił, co tylko ją mogło dobrą myślą pokrzepić. Ośmielona cokolwiek dziewczica, poddając się z pokorą rozrządzeniom pana, o to go tylko prosiła, żeby z towarzyszką swoją, ciwunową, rozłączoną nie była. Wszystko jej kuntor przyrzekał, owszem, zapewniając, że jak tylko być może najprędzej ojcu odesłaną zostanie, prosił, aby tymczasem z trudów podróży Wypocząć chciała i w tym celu prowadził ją do baszty, przysięgając, że w niej znajdzie godne stanu swego schronienie. Musiała uleść konieczności Pojata, tem się ciesząc przynajmniej, że nieodstępna koło siebie ciwunową widziała.

Wypadek ten nowe widoki otworzył oczom dumnego Krzyżaka. Ujrzał się nag'e panem dziewczicy, której znakomitość i wdzięki, pochlebając jego miłości własnej, słodko odnawiały w jego duszy żądze spełnienia najdroższych zamysłów, owszem, mając pod rozkazami swemi siłę zbrojną tak mocną, nigdy łatwiej, jak w tej chwili, nie widział sposobności połączenia własnej sprawy ze sprawą Litwy. Wiedział on dobrze, że skutek jego zamiarów szczególnie na bacznie prowadzę liu rzeczy, równie jak na pozyskaniu ufności Pojaty zależy; postanowił zatem i dla uniknięcia podejrzeń i dla zyskania jej ufności, umieścić ją pod dozorem Heleny, przyrzekając dozgonną Polce wdzięczność za przychylne dla niej starania.

Przyjęła ją nie bez dumy Helena, z oznakami życzliwej chęci i uzalania, jakich bardziej przytomność kuntora, niż stan nieszczęśliwej po niej wymagały, w gruncie zaś gniewem się oburzyła, widząc, że

w tem miejscu spotkać musi tę nienawistną sobie pogankę. Zazwyczaj nieszczęśliwy łatwo przenika mniej lub więcej przychylnie dla siebie uczucia tego, którego los panem jego nazaczył. Umiała Pojata czytać w duszy Heleny. Wyniosłe Polki spojrzenie nadto było mówiące, żeby jej nie przypomniało tej nieprzyjaznej chęci, którą Helena na zamku wileńskim od pierwszego dała jej poznać ujżenia. Choć się w tej chwili Pojata bardziej jej, niż kiedykolwiek, lękała, szczęściem sądząc dla siebie spotkanie jej w tem miejscu, jak tylko oddalił się kuntor, padła przed nią na kolana, wzywając litości i prosząc, aby ją zachować raczyła przed srogością losu, który jej grozi. Nie mogła przenieść na sobie Helena, żeby tak pokornej ufności jakąkolwiek nie pocieszyła otuchą, podniosła ją grzecznie i biorąc na siebie postać ochmistrzyni, korzystała ze sposobności, aby dać jej uczuć, iż nie jest niewiadomą jej słabości dla chrześcianina i że obecne nieszczęście nie inaczej uważać powinna, jak tylko za napomnienie nieba powrotu na drogę cnoty, z której zбочzyła.

— Tak jest, pani! — mówiła pełna żalu dziewczyna — dusza moja nie umiała być ostrożną, zaufałam człowiekowi, który zgubił nas wszystkich i kto wie jeszcze, jak wielkich nieszczęść będzie przyczyną!

— Samiście, sami sobie winni — odpowiedziała groźnie Helena. — Jak można było tak dalece zapomnieć się? Osoba dobrze urodzona, dobrze wychowana, powinnaż wchodzić w tak ścisłe porozumienia z mężczyzną, z jednym ofiarnikiem, którego świątynia na zawsze rozdzielała ze światem? Prawdziwie, pojąć nie mogę, jakby taki człowiek mógł ściągnąć

na siebie względ czuły, nie mówię córki Krywekrywejty, lecz najprostszej dziewczyny? Moja panno, możnaby mniemać, żeś dobrze znała prawdziwy stan jego, powiedzże przynajmniej, byłże on ci wzajemnym?

— Cóż ci, pani, mogłabym na to odpowiedzieć? — mówiła, spuszczać oczy, zarumieniona.— Czyż trzeba jeszcze, abym w mojem nieszczęściu i o tem wątpiła? Nasze winy i błędy nie w nas się znajdują, lecz w różności naszej religii; ja mu jednak chętnie przebaczam, ktokolwiek on jest, żałuję g^o, bo on wszystko, co czynił, myślał, że najlepiej czyni.

— Mylisz się—przerwała z żywością Helena—• on cię zdradzał, wiedząc, że zdradza, on cię nigdy nie kochał, on nie był zdolny kochać.

— Nie, pani! — rzekła głosem mocnego przekonania dziewica — jego serce było dla mnie tkliwem. Gdyby jego uczucia nie były rzetelne, opuściłby nas, nie objawiwszy stanu swojego, lecz dusza jego cnotliwa przenieść na sobie tej zdrady nie mogła. Widzę jeszcze jego udręczenia, widzę niktające mu na ustach słowa, któremi mnie lękał się przerazić, a jakkolwiek srogi cios zadał ojcu mojemu okrutnem swoim wyznaniem, ja w nim tę tylko prawdę znajduję, żeśmy mu byli miłymi, że dbał jeszcze o nasz szacunek i płakał nad nami.

— Zapewne! bardzo musiał żałować, jednakże pojechał — mówiła z szyderczym uśmiechem.

— Zły tylko człowiek nie umie przenieść ojczyzny nad wszystko — odpowiedziała Pojata.

— Osobliwie, jeśli w tej ojczyźnie znajduje się

piękność, dla której nowy rycerz miał słuszość zachwiać wiarą potężnego narodu.

— Ach, pani! jakże srodze serce moje rozdierasz! — zawołała Pojata. — Jest więc inna, dla której nie lękał się przywieść nas do nieszczęścia! Kędy więc dla nas stracony, oby złe, które nam wyrządził, posłużyło mu przynajmniej na szczęście!

— Ciesz się, nieszczęśliwa! ciesz się! jesteś pomszczoną! — ściskając ją, z żywą czułością mówiła Helena. — Napróžno on tam pojechał, ta, którą ubóstwiał, już jest przeznaczona innemu. Dowiedz się, że masz we mnie towarzyszkę niedoli! Tak jest, on mnie niegdyś także był miłym, rodzice nasi układali nasz związek; niewdzięczny! zaniechał mię dla tej samej, dla której i ciebie opuścił!

— Żałuję cię, pani — odpowiedziała zdziwiona tem Pojata — lecz cóż stracone twoje nadzieje mogą mieć wspólnego z naszą niedolą? On zbiegiem okoliczności tylko, z woli omylonego ojca mojego, został mi narzeczonym, ja go uwalniam od danego słowa i życzę, aby zapomniał o nas na zawsze.

— Nie mówmy więcej o tem — rzekła zrażona Helena — nasze sposoby widzenia nigdy się nie zgodzą. Powiedz mi raczej, jakim nieszczęsnem zdarzeniem rozłączoną zostałeś z ojcem!

— W kilka tygodni po wyjeździe Jagiełły do Polski wybrał się ze mną mój ojciec w głąb Litwy dla objechania niektórych okolic, gdzie obecność swoją potrzebną być sądził. Wszędzie znalazł mniej lub więcej przyczyn nowego zmartwienia. Byliśmy wtenczas nad brzegami Niemna, gdy wieść nas doszła o wkroczeniu Krzyżaków do Litwy, którzy z taką

nagłością brzegi Niemna opanowali, żeśmy ledwo czas mieli pomyśleć o ucieczce, Mój ojciec, zdawna za-przyjaźniony z księciem Danielem, dom jego za naj-bliższe uważał schronienie. Istotnie, znaleźliśmy w nim wszystko, czem tylko najotwartzsza gościnność może nieszczęśliwych obdarzyć. Prawdziwie, pani! nie mo-gę z tego względu, jak tylko uwielbiać jego szlache-tny sposób myślenia, tembardziej, żeśmy mu może w przeszłości dali do niechęci powód. Książę, więcej zamożny w łowieckie porządki, niż w obronny oręż, prócz tego nie wierzący w postrachy, wszystkie na-sze obawy i rady obwarowania domu w żarty obra-cał, gdy dnia jednego, kiedy służba dworska po wię-kszej części łowami była zajęta, wpadł na dziedzi-niec zastęp krzyżacki i z taką nagłością na dom ude-rzył, że ani podobna było myśleć o ratunku. Nie pamiętam dobrze, gdzie się pod tę nieszczęsną porę znajdowała, w moim pokoju, czyli też przy ojcu; lecz gdy wróciła do przytomności, ujrzałam się na ko-niu w ręku Krzyżaka. Myśl, co się z ojcem mym stało, naprzód mię uderzyła i gdy gorzko płakać za-częłam, miałam pociechę usłyszeć głos towarzyszeki mojej niedoli, która obok mnie jadąc z drugim Krzy-żakiem, nie przestawała mię zapewniać, że nieprzy-jaciel, chciwy tylko zdobyć, oręża nawet nie dobył. Zabłysnęła wkrótce dla nas nadzieja, gdyśmy ujrzeli pogoń za sobą Daniela, która tak nas blisko dosięgać zaczęła, żeśmy słyszeli wyraźnie drogi okup za mój powrót dawany, ale ten głos miły znikł pędem, który nas coraz bardziej oddalał od goniącego księcia. Kil-ka nakoniec wystrzałów, niszcząc ostatek nadziei, no-wej dla mnie obawy było przyczyną. Nie umiem

wyrazić, jak srogie było moje położenie, gdym się ujrzała w bezpiecznym posiadaniu moich zdobywców; jedyną tylko miałam pociechę w towarzystwie tej cnotliwej niewiasty, która mię nigdy nie odstępowała. Mój zwycięzca, wnosząc z okupu większe daleko w czasie za mój powrót korzyści, obchodził się ze mną z wielką względnością i winnam mu sprawiedliwość, że bardziej był moim sługą niż stróżem; ale za to biedna moja towarzyszka wytrzymać musiała wiele przykrości. Czwartego dnia, złączywszy się z innym jeńców oddziałem, stawione zostałyśmy w tym miejscu, w którym mi szczęście zdarzyło zbliżyć się do twego, pani, oblicza.

Helena zapewniała Pojatę o życzliwości swojej. Chociaż jej wyznanie, tchnące stałem dla Trojdana sprzyjaniem, zawiść tylko Polki mogło obudzać, był jednak w tym tłumaczeniu się jakiś rodzaj otwartości duszy, a w postawie branki taka zgodność z jej nieszczęśliwym stanem, tak pokorna podległość, że Helena, mimo przykrego uczucia, którem ją wyrazy dziewicy przejęły, nie mogła jej odmówić pewnego politowania i ciesząc ją pomyślniejszą przyszłością, nie przestawała zapewniać, że pod jej opieką nie powinna się niczego obawiać.

Tak pokrzepiona nadzieją Pojata, oddawszy się zupełnie opiekunce swojej, nic nie opuszczała, czem tylko mogła na jej łaskę zasłużyć i o wdzięczności zapewnić. Kuntor tymczasem, szczęśliwy ze sposobności codziennego oglądania przedmiotu najdroższych swych życzeń, coraz mniej dbając o obowiązki wodza, o to starał się Jedyńie, żeby się mógł podobać Pojacie i kiedy z jednej strony wszelkie w tym

celu łożył starania, z drugiej nic nie zaniedbywał, czemby tylko mógł ująć dla siebie serca Litwinów. Wszystkie sposoby, na jakie tylko szcudra w dary i przyrzeczenia łaska zdobyć się mogła, użytymi były na zjednanie umysłów. Wojska jego jak najsurowszy odebrały rozkaz dobrego obchodzenia się z mieszkańcami kraju. Puszczal wolno, hojnie obdarzając swych jeńców, dawał wspaniałe w obozie bankiety i na nich do zbytku częstował sproszonych sąsiadów, uczęszczał na pobożne Litwinów igrzyska, bóstwom się ich nawet kłaniał, słowem wszystko czynił, co tylko mogło narodowi dać do zrozumienia, iż on tylko jest w stanie zastąpić stratę księcia, który go opuścił. Tak przychylniej chęci oznaki zaczęły pomалу ujmować serca Litwinów, mianowicie tej części kraju, która przez wojska krzyżackie była zajęta. Wielu już z panów miał głosy za sobą, każdy w nim widział przyjaciela bogów i zbawcę religii, na którą podniosło rękę niewdzięczne Gedymina plemię, i nikt już prawie nie wątpił, że miłość Pojaty potrafi go uczynić najgorliwszym bogów czcicielem i prawa Litwy w jego następcach zachowa.

Ale wszystkie te piękne nadzieje, wszystkie układy i porozumienia z narodem, roztrącały się o niedostępne zamki, które Hamilton w mocnej trzymał straży. Wilno, Troki, Grodno, Lida i wiele innych, dobrze obwarowane, nie dopuszczały układowemu najezdnikowi ostatecznego dopełnić kroku. Znał dobrze Hamilton zamiary kuntora, wiedział, jak dalece lud umiał obląkać, co większa, postrzegał ze smutkiem, iż w niektórych twierdzach duch, sprzyjający zamysłom Krzyżaka, zaczął się objawiać; nic sądził prze-

o rzeczą rozumną drażnić jego pychy, tembardziej, że widział potężne z tyłu posiłki; przybrawszy zatem ostać sprzyjającego mu pośrednika, usiłował przez rozmaite zwłoki opóźnić rozprawę oręzną i już to za złe mu mając, że dotąd nosi znaki zakonne, już że nie szuka zezwolenia Lezdejki na poślubienie Pojaty, starał się go w ciągłym zawieszeniu trzymać. Nie umiał się poznać kuntora na tych wybiegach; miłość, dla której żył jedynie, grubą przed jego oczyma zawieszając zasłonę; ciągle Pojatą zajęty, tem się najbardziej utrapiał, że wszystkie swe zabiegi dla pozyskania jej serca daremnymi widział.

Już kilka niedziel uszło od jej przyprowadzenia do baszty, a żaden promień nadziei nie obiecywał mu przyjaźniejszej ze strony jej chęci, ciągle milczenie i smutek jednostajną były odpowiedzią na wszystkie jego oświadczenia najtkliwsze. Nietajne były Helenie zamiary kuntora. Będąc codziennym świadkiem dowodów jego przychylności dla ludu, jego dla Pojaty starań najczulszych, nie wątpiła więcej, że Krzyżak wyniosły przez jej rękę ściele sobie drogę do najwyższej godności. Żywo ją obrażać zaczęło to wdzieranie się w prawa przyszłego jej króla; lecz daleko żywiej bolały tak jawne hołdy, składane Pojacie przez wodza, który zaniechawszy jej wdzięków, ani ich dostrzegając nawet, u nóg swej branki zaprzysięgał uczucia uwielbienia. Długo skromności pozorem kryjąc swą niechęć, różne wynajdywała sposoby przeszkodzenia mu widywania Pojaty, lecz gdy kuntor tem żywsze dla niej objawiał uczucia, im więcej przeszkód do jej odwiedzania znajdował, Helena, przestając ukrywać się, z całym nienawiści zapędem

gniewy swoje wywierała na nieszczęśliwą dziewicę, wreszcie dawała jej poznać, że bez uwłaczenia sobie, nie może dłużej w swym domu trzymać osoby, z którą w tak ścisłe porozumienia wchodzi poświęcony zakonnymi ślubami młodzieniec.

Łzy gorzkie, w nocnej ciemności ronione, były jedynym ulżeniem strapiień nieszczęśliwej córki Lezdejki. Ciwunowa, nieodstępna jej towarzyszka, różne wynajdywała sposoby na jej pocieszenie, już to zapewniając, że ojciec z Danielem czuwa nad jej oswobodzeniem i wkrótce zapewne posły z okupem nadeśle lub sam się ukaze, już jej nadmieniając o sposobach dostania się do Wilna; ale wszystkie te nadzieje czas ubiegający bezowocnymi czynił Lezdejko, niewiadomy, kędy jego córka uniesioną została, nie łatwo mógł trafić do niej z okupem; co zaś do przebrania się do Wilna, straż, ściśle basztę otaczająca, nie dopuszczała ujścia z rąk ciemieżyciela, który mimo grzecznej powierzchowności i wszelkich wygod, jakich jej dostarczał, im bardziej ją widział nieużytą, tem większą na jej krok każdy kazał dawać baczność.

Jeśli w tak ścisłym zamknięciu trzymał kuntor Pojate, miał i on swych stróżów i spostrzegaczów, którzy równie mu nieprzyjemnem jego położenie czynili. Przeor malborski, człowiek pobożny, świątły i przenikliwy, pilne dawał oko na wszystkie jego postęпки. Nie miał on mu za złe dobrego obchodzenia się z ludem, bo umysł jego łagodny brzydził się zawsze uciskiem, ale nie mógł nie przewidywać, że ta łaskawość w dumnym sercu Sundsteina nie z ludzkości pewnie wypływa, i ztąd go nieraz obwinał o zwłokę w dobywaniu zamków. Nadewszystko zaś

-cisie jego porozumienie z Pojată zaczęło mu być poibjrzliwem. Nie mógi patrzeć bez grozy, jak kuntor, godziny nawet modłom należne jej towarzystwu poświęca. Już też i w obozie głośno mówić zaczęto o jego słabości dla pięknej poganki. Umiął kuntor mężnie znosić wszystkie te przeciwności, a oszczędzając sobie przychylność przeora, układnemi tłumaczył słowy swe postępowanie. Dowodził, że zamki same przez się bez krwi rozlewu lada dzień się poddadzą związku zaś z Pojată usprawiedliwiał staraniem nawrócenia jej na wiarę świętą, przedstawiając, jakby to wielki wpływ miało na cały naród, gdyby córka Krywekrywejty chrześcianką została. Nie przeczył dobry przeor tym namiarom i wnioskom i równie wyglądając poddania się zamków, jak nawrócenia Pojaty, ciągle wstrzymywał się z doniesieniem o czynnościach kuntora mistrzowi, który sądząc ze zdanej sobie przez wodza sprawy o stanie rzeczy koło stolicy litewskiej, nie przestawał jak najzupełniejszej pokładać w nim ufności.

ROZDZIAŁ XIII.

C i e k a w e n o w i n y .

Któryż kąt świat« leży w tak zapadłym oitnin,
 Żsby o jej wieJbionem nie słyszał imieniu?
 Trembecki.

W tym stanie były rzeczy, kiedy raz kuntor, zaproszony do Habdanka na wieczerzę, odebrał do-

niesienie, że powracający z Krakowa goniec 'krzyżacki, spiesząc nagle do mistrza, prosi o przemianę kom i jeśli być może, radby się widzieć z dowódcą. Kazał go kuntor zawołać, ciekawy wiedzieć, co się dzieje w Krakowie. Habdank z córką siedzący u stołu, Pojata, dwaj inni Krzyżacy i kilku panów litewskich, słowem, całe zgromadzenie zajęte było przybyciem gońca. Wszedł nakoniec gość pożądanym, cześć winną złożył kuntorowi, i po wszystkich stronach darząc ukłonem, starał się poznać, z jakich osób złożone jest towarzystwo. Dorozumiał się zaraz Sundstein, że to był jeden z tych sprawnych ludzi, których mistrz rozsyłał pod różnemi postaciami na dwory panujących książąt, ażeby z nich miał wiernych sobie ich działań donosicieli. Niniejszy, jako biegły muzyk, posłany na dwór królowej Jadwigi, miał między innymi polecenie wybadania, ile może być skłonna Polska do połączenia się z Litwą. Znał osobiście kuntor muzykanta i kazawsz}^ mu podać puhar wina, dla bawienia przytomnych pytał o nowiny krakowskie.

— Czy mogę mówić?—zapytał niepewny goniec.

— .Możesz wszystko to mówić, co nam wiedzieć wolno — odpowiedział kuntor. — Wszakżeś muzyk, znasz się na takcie i wiesz, jaka gdzie piosnka przystoi. Prócz tego będziemy się jeszcze widzieć.

— Nowiny są różne — odpowiedział goniec — smutne i wesole, zwyczajnie jak z wesela, gdzie się nie ten żenił, który był kochany. Co się dawniej tam działo, to wcale nie należy do moich poleceń. Przybyłem do Krakowa w dni kilka po wysłaniu posłów do Wilna, zapraszających na tron Jagiełłę. Lud się

bardzo cieszył z tego wyboru, ale nie królowa, tembardziej, że na zamku ciągle mieszkał Wilhelm, książę rakuski. Grzeczny to pan i zawsze mi dobrze płacił za serenady wieczorne, którem pod oknami królowej przegrywał. Był czas zapustny—dwór świetny, Kraków pełen państwa, pieniędzy huk, mile czyniły człowiekowi chwile. Panowie przesadzali się w ucztach, ja z moim fletem wszędzie być musiałem i wyznać winienem, że biesiady księcia Wilhelma były jeśli nie najwspanialsze, pewnie najpiękniejsze. — Niemilo patrzył na te hulanki Dobiesław, kasztelan krakowski, stary Sarmata, który prócz trąby do boju, nie wiem czy wiedział, że jest miłsza na świecie harmonia, i koniecznie usadził się, aby Wilhelm z zamku ustąpił. Zebrawszy tedy do rady podobnych sobie Polaków, poszedł z nimi do królowej i w imieniu narodu przedstawiać jej zaczął, że gdy jest przeznaczoną księciu litewskiemu, który wkrótce ma przybyć, przyzwoitość wymaga, aby kazała powiedzieć Wilhelmowi, iż mu wypada do swych krajów powrócić. Słuchała z zdziwieniem królowa tej mowy, a gdy skończył kasztelan, rzekła z dobrocią, że uwagi jego bierze za dowód życzliwości, lecz dodała oraz, że ktobykolwiek odważył się dać do zrozumienia księciu potrzebę wyjazdu, nieskończenieby ją obraził.

— Naprzód nie podoba mi się — mówiła — ta odezwa do mnie w imieniu narodu, bo uchybia uszanowania majestatowi. Któżby mnie, dziedziczkę tronu polskiego, mógł zmusić do odrzucenia ręki księcia Wilhelma, gdybym chciała dziś jeszcze uczynić go moim małżonkiem, a panem waszmości?

— Najjaśniejsza pani! — rzekł, skłaniając głowę,

Sarmata — stań się wola twoja! Jeżeli za śmiało głos podniósł, niech dobroć wasza szczerości przebaczy!

— Ona mój dla was szacunek powiększa—rzekła czule królowa — Powiedzcie zatem tym wszystkim, którzy się gorszą bytnością tu księcia, że jeszcze nie znają swojej królowej; powiedzcie im, że kiedym ja tyle dla nich uczyniła, żem przyrzekła oddać rękę temu, którego oni godnym sobie na króla wybrali, niechże tyle przynajmniej będą dla mnie powolni, aby mię nie stawiali w okropnej potrzebie ublżenia praw godności temu, który mi zawsze tkliwej przyjaźni dawał dowody! — Skłoniwszy się, wyszła do swych pokojów.

— Nie schodzi jej nigdy, jak widzę, na odpowiedzi—odezwał się kuntor,

— Zostawiony na miejscu z pomieszaną swą radą Dobiesław—ponowił goniec—dopiero poznał, że nie w swoją rzecz wdał się. Książę też, dowiedziawszy się o rozmowie jego z królową, przez zwykłą względność postanowił niezwłocznie, mimo podwojonych starań kasztelana, wynieść się z zamku i dał stosowne do tego swej służbie rozkazy. Stało się za- dość jego życzeniu, kiedy bowiem na wieczór następny zjeżdżać się zaczęły karoce na zamek, w tłumie ich, mimo bacności straży, wyszły pojazdy książęce, dwór jego przeprowadzające, i na mieście stanęły gospodą. Zmartwił się niezmiernie temi przenosinami Dobiesław, prosił księcia, aby był łaskaw wrócić na zamek, przywodząc surową odpowiedzialność, którą winien królowej z pobytu każdego na zamku mieszkańca, dopieroż gościa tak znakomitego, ale książę

uśmiechając się, zapewniał, iż bierze na siebie wytłumaczenie go przed królową, zaręczając, iż owszem podoba się jej i zabawi ta zmiana gospody. Jakoż tego samego wieczora przeproszał Jadwigę za wykradzenie się z pod straży zamkowej, dodając, że to uczynił jedynie w celu dania dla niej na nowej gospodzie rycerskiej biesiady. Poznała królowa obrót delikatności księcia i tkliwie mu wymawiając pośpiech, prosiła, aby jej pozwolił być gospodynią na tej biesiadzie,

— Jaka to szkoda! — odezwał się jeden z Krzyżaków — że Polacy tak przyjemnego księcia królem nie obrali!

—• Owszem, bal ten i następne — mówił dalej goniec — znacznie powiększyły liczbę przyjaciół Wilhelma, tak dalece, że Dobiesław, ujęty jego grzecznością, a nadewszystko widząc stale sprzyjanie królowej, przyłączył się do liczby jego stronników i pociągnawszy za sobą większą część stanu rycerskiego, zaczął szczerze myśleć o posadzeniu W^Tilhelma na tronie. Zebrawszy tedy kilku przyjaciół, podjął się nowego - do niej poselstwa. Wziął on za powód spóźnianie przyjazdu księcia litewskiego i pewny tą razą jak najlepszego przyjęcia, śmiało zalecał jej za męża księcia rakuskiego. Jeżeli poprzednia jego odezwa przykrą była królowej, mniejsza niemniej bolesne obudziła w niej czucia. Patrzyła długo na Dobiesława z wyrazem twarzy, w którym tklivość z niepokojem, uzalenie ze zgorszeniem, zdały się wieść walkę, poczem tak się ozwała:

— Jużem raz prosiła waszmościów, żebyście

się do mnie nie zgłaszali więcej w tej okoliczności. Także to dopełniacie moich zaleceń? taka to jest wiara wasza panu, któregoście na tron wezwali? Dobiesławie! — rzekła głosem pełnym dobroci — winnym zostałeś przeciw panu, którego zdradzasz, a którego praw mnie niebo przeznaczyło stróżem. Chcę ci jednak przebaczyć. Gdybym nie była polską królową, a tybyś był moim ojcem albo opiekunem, możebyś inne odemnie usłyszał wyrazy; lecz z tego miejsca, mój przyjacielu! inaczej nam myśleć i czynić należy. Nie rozraniajcie więc serca mojego i wiedźcie, że raz danego słowa księciu litewskiemu nie złamię, jakkolwiek przyszłość mnie czeka, bo pokój narodu mojego i pozyskanie Bogu milionów ludu, wszystko, wszystko mi miłem uczynią. Dzięki wam jednak za tę przychylność, którąście nakoniec dla Wilhelma uczuli. Ta słuszność, jemu oddana, że go dzien wam byłby panować, gdyby tak chciały wyroki, słodko mi moją opłaca ofiarę. Proszę was przecie, żeby tak niewczesnej rady wiadomość nigdy uszu jego nie doszła.

— Pani! królowo! — mówił za odchodzącą w łożach rozrzewniony starzec — ty jesteś bóstwem Polaków! Czemuż tak nieba zrzędziły, że z łez twoich ma być ich szczęście stworzone!

— Otóż to — odezwał się kuntor — pod rządem niewiasty trzeba zawsze płakać albo tańcować. Znam Dobiesława, dzielny to mąż, ale nie w te czasy. Gdyby miał rzecz z królem, zacytowałby mu artykuł z prawa, wspomniałby o przywilejach i pewnieby na swoim postawił; ale proszę, co tu robić z rozkwiloną szesnastoletnią dziewczyną?

— W kilka dni — ponowił goniec — przyszła wieść, że Jagiełło stanął w Sandomierzu. Okropny to był cios dla Wilhelma, choć mu królowa ciągle sprzyjając, często z paniami swemi bywała na wieczorach, które dla niej dawał w klasztorze choć znaczna część narodu przyrzekała mu wiernie stać przy jego wyborze, wiedział smutny Wilhelm, że się zbliża chwila, w której mu należy opuścić te miejsca na zawsze. Przygotowania, czynione na przyjazd Jagiełły, dawały mu wyraźnie do zrozumienia, co mu czynić zostaje; oszczędzając więc sobie nie miłego z księciem litewskim spotkania, tajnie Kraków opuścił, a na znak szczęśliwie spędzonych chwil kilku w domu królowej, wszystkie swe skarby, złote naczynia, pojazdy, konie, zaprzęgi, zostawił u Gniewosza, podkomorzego dóru, swego powiernika i więcej nie chciał o nich wiedzieć. Tymczasem Kraków coraz się większym ludem napełniał, każdy ciekawy być widzieć księcia, o którym pospólstwo różne dziwy prawiło²⁾). Huk moździerzy na zamku objawił nakoniec zbliżanie się jego — Wkrótce ujrzano mnóstwo pojazdów i rozmaitego rycerstwa, długim ciągiem zmierzające ku miastu — Cała ludność Krakowa

¹⁾ Gdy raz królowa wybrawszy się z paniami na zabawę, znalazła drzwi zamkowe przed sobą zawarte, rozgniewana porwała za siekiere od stróża i chciała zamek odbijać. Zaledwo ki od tego czynu odwieść potrafił Dymitr z Goraja, podkomorzy Krakowski.

²⁾ Niektórzy utrzymywali, że Jagiełło był nakształt dzikiego zwierzęcia, cały sierścią okryty. — Był to zapewne pogłos puszczony przez stronników Wilhelma, dla odrażenia serca Jadwigi; lecz to pewna, że wieść zabójstwa Kiejstuta, o które obwiniano go, bardzo mu w tej porze nie na rękę była.

wysypała się za wały; każdy biegł i patrzył, pytając, który jest Jagiełłą. Ztąd powstał zgiełk i zamieszanie tak wielkie, że rzadko kto go ujrzał, lub widzący nie poznał, tembardziej, że tłumy rycerstwa, otaczające go, tak bogato i strojnie były ubrane, iż z powierzchowności sądząc, można było wziąć każdego za księcia. Naprzód poprzedzało go pięć hufców jezdnych, w pierwszych, na długogrzywych rumakach, z przewieszonemi przez ramiona i biodra skórami tygrysów i lampartów, jechali Litwini; w drugich Ruś i Tatarowie, których modre dywdyki, różnobarwne kołczany, tarcze i łuki, pięknie od piątego odbijały pocztu. W nim dopiero rycerstwo polskie, dobór najznakomitszej młodzieży, złotem i purpurą ozdobny, otaczał przyszłego króla. Jagiełło, w towarzystwie braci, siedział na najpiękniejszym koniu arabskim, szubą szkarłatną okryty, z czapką trochę na bok podaną i śmiało pozierając na pełne okna i ganki ludu, zwolna zmierzał na zamek. Jak tylko zsiadł z konia, kazał się zaraz do królowej prowadzić. Czekala na niego Jadwiga w sali tronu, otoczona radą państwa, blada i chwiejąca, zdawała się ostatnich sił dobywać na utrzymanie życia. W całym zgromadzeniu ponure panowało milczenie.—Wtem z trzaskiem otworzone podwoje ukazały rześko wchodzącego Jagiełłę, a za nim braci. — Tłum się rozstąpił. — Księżę szedł śmiało, trzymając w ręku szkarłatną swą czapkę, lecz gdy postąpił na wyższą część izby, gdzie na majestacie siedziała królowa, i zbliżywszy się do niej chciał mówić, nagle się zmieszał i nie wiedział, co począć. Postrzegł ten nieład stojący przy tronie arcybiskup Bodzanta, i chcąc

księcia ośmielić, wziął go uprzejmie za rękę i przedstawił królowej. Powitawszy Jadwigę, pytała go o zdrowie i okoliczności podróży, a potem obróciła mowę do jego braci. Krótkie to było pierwsze spotkanie, a choć jeszcze nie mógł księżę dobrze w królowej rozpatrzeć się, wszedł do swych pokojów tak nią zajęty, jak gdyby znał ją od najdawniejszych czasów.

— Co też to za krnąbrne przyrodzenie tego człowieka! — odezwała się Helena — ślicznie mi się popisał; jam tyle sobie pracy zadała, żeby go nauczyć, niż się miał pokazać, co miał powiedzieć, i proszę, w najważniejszej chwili tak się zapomniał.

— Moja córko! dziwić się temu nie trzeba — odpowiedział Habdank — wiesz dobrze, jaka okazałość tron królów otacza. Więcej ja obiecuję po takim panu, który ze drżeniem postępuje na stopie tronu, niż po tym śmiałku, co na nim zasiada, jak do smacznego obiadu.

— Wieczorem miasto i zamek tysiącem świateł błysnęły. Lud, szczęściem swem dumny, a trunkiem rozweselony, po brukach i murach krzeszał orężem. Biada temu, kto mu wtenczas wlaźł w drogę! Musieli stron przeciwnych przyjaciele, albo się kryć dobrze, albo wołać z ludem: cześć i chwała Jagielle! Stoły na zamku były otwarte, ale królowa tego wieczoru nie dała się widzieć; wesołość jednak była nie mniejszą. Wszędzie dawały się słyszeć zdrowia: Niech żyje Jadwiga! Niech żyje Jagiełło! — Naza-jutrz Jagiełło posłał przez braci królowej kosztowne dary, drogie kamienie, perły, złotogłowie i futra. Tymczasem zbliżyli się do niego teologowie, żeby go

przygotować do Chrztu Świętego i niezmiernie zdziwili się, spostrzegłszy, że wszystkie tajemnice wiary, wszystkie przepisy i modlitwy, tak dobrze były mu znane, jak gdyby się chrześcianinem urodził.

Siedząca na końcu stołu Pojata słuchała ze smutkiem tych nowin; każde słowo opowiadacza rozdzierało jej duszę i lękała się o Trojdanie wzmiankę usłyszeć, a radaby była co się o nim dowiedzieć; lecz, kiedy goniec wspomniał, że Jagiełło tak dobrze był chrześciańskiej wiary wiadomym, błedniec nagle zaczęła. Szczęściem dla niej, że wszyscy zwróconą mając uwagę na opowiadanie, nieładu jej nie spostrzegli.

— Więc żadnej przeszkody Jagiełło nie doznał ze strony panów ubiegających się o tron — zapytał jeden z Krzyżaków.

— ?^adnej. — Wszystko tak mu poszło pomyślnie, iż się zdawało, że same nieba pragnęły tego złączenia; ksiązę Wilhem nie pokazał się więcej. Niektórzy utrzymują, że się długo w okolicach Krakowa pod postacią wieśniaka ukrywał *), szukając sposobności widzenia raz jeszcze królowej, ale to są płonne wieści. Nadto on siebie szacuje, nadto mu jest drogi spokój Jadwigi, żeby się na taką lekko-myślność odważył. Co do Ziemowita, ten zaraz odstąpił od swych roszczeń i złączył się ze stronnika-

"Wielu z dziejopisów twierdzi, że nieszczęśliwy Wilhelm długo przebywał we wsi Mogile, o milę od Krakowa. Gdy lam zapaleni stronnicy Jagiełły, szukając go, już wpadli do domu, w którym się znajdował, ksiązę miał skryć się w kominie i na belce w nim będącej przesiedziawszy spokojnie, oszukał baczność menrzviaciół.

mi Jagiełły. Atoli przy czynieniu przedślubnych układów zaszyły niejaki nieporozumienia. Panowie polscy chcieli Litwę z Podolem, Wołyniem i Ukrainą podległą sobie uczynić, utrzymując, że już i tak jest w części przez oręż polski podbitą. Jagiełło odtąd, jak ujrzał piękne oczy Jadwigi, wszystko był gotów z siebie uczynić, ale Lubart Gedyminowicz, książę wołyński, pierwszy pełnomocnik księstwa Litewskiego, śmiało stanął przy prawach ojczyzny i warował w układach, że kraje litewskie łączą się tylko z Polską, nie zaś w jej idą podległość, a łączą się tyle tylko, ile plemię ich książąt panować będzie na polskim tronie; oraz, że księstwo Litewskie wszystkimi krajami swemi według praw i ustaw swoich księstwem być nie przestanie, a do Jagiełły, jako do wielkiego księcia swojego, nie zaś jako do króla polskiego, należeć będzie.

— Nie kijem, to pałą! — odezwał się jeden z Krzyżaków — zawsze jednak we dwójnasób, czy Polska, czy Litwa silniejszą się stały, a mistrz wielki i tej nie odniósł przed Rzymem zasługi, żeby Jagiełło z rąk naszych wyszedł chrześcianinem.

— Owszem! jakim słyszał, było to życzeniem tego księcia—odpowiedział goniec. — Z drogi jeszcze posłał do mistrza, zapraszając go na swe chrzciny, i z upragnieniem wyglądał jego przybycia, lecz gdy dla zdrowia odmowną odebrał odpowiedź, dnia trzeciego przyjazdu postanowił chrzest przyjąć; wprowadzony zatem z rodzeństwem i dworem do przysionka kościoła, białą szatą odziany, przyjmował wykonanie świętej tajemnicy z rąk arcybiskupa Boddzanty, który go Władysławem mianował. Po do-

pełnionym obrzędzie, gdy nowy chrześcjanin okryty został płaszczem królewskim, nagle otworzyły się podwoje świątyni, której ołtarze i ściany, jakby oblane ognistym potokiem, milionami świateł płonęły. Piękny to był i wspaniały widok! Zaprowadzony Jagiełło przed ołtarz, zastał tam klęczącą oblubienicę swoją. Głowę jej wieńczyła siejąca ogniem korona, czoło jaśnieć zdawało się najwyższą doskonałością, -do jakiej tylko człek jest zdolny, miłością wiary i ojczyzny! - Każdy polak patrzył na nią z dumą, że jest jej poddanym i chciałby tę wspaniałą chwilę jak najdłużej przeciągnąć. Duchowieństwo, rada, rycerstwo, otaczały ją wkoło. Jagiełło nie wiedział, co się z nim dzieje i trzeba go było prowadzić i uczyć; jak tylko przyjął z rąk arcybiskupa ślubne błogosławieństwo, huk dział, organu i dzwonów razem zatrzęsł ścianami świątyni. Chwała tobie Boże! tysiąc głosów zabrzmiało. Chwała tobie Boże! powtarzały wszystkie miasta kościoły; ja sam, wyznaję, byłem jak oduczony. Potem odprawiano święte ofiary i stosownie do rzeczy miano kazania. Wróciwszy królestwo ichmość na zamek, odbierali powinszowania od najznakomitszych panów; wieczorem była uczta wspaniała i dla ludu igrzyska. Następnie stan duchowny, rycerski i miejski dawały codzień uczty dla królestwa. W kilka dni dopiero, na majestacie, wśród rynku wzniesionym, Władysław koronowany, odbierał z małżonką od braci swych książąt i hołdowników wyznaczenie poddaństwa i rozdawał herby znakomitszym Litwinom.

— A nie było też przy układach zastrzeżenia całości wiary litewskiej? — zapytał jeden z Litwinów.

— Przeciwnie! — odpowiedział goniec — król się obowiązał wiarę chrześcijańską w Litwie zaprowadzić i wszystkie w tym celu przyrzekł czynić starania.

— Czy to być może! — ponowił inny — a kapłan-że nasz, za nim wysłany, nie oparł się temu?

— Nie widziałem żadnego litewskiego kapłana — odpowiedział goniec. — Ślicznieby się wykierował, gdyby się tam pokazał!

— O niegodny! — zawołał, zrywając się Litwin od stołu — nie wiesz to on, że gdyby i dziesięć chrześcijańskich koron umieścił na głowie, nie zdoła bogów naszych zwyciężyć? Każdy Litwin życiem bronić ich będzie!

— Mamy jeszcze przyjaciół, którzy mu nie tak łatwo wrócić tu pozwolą — odezwał się drugi, patrząc na kuntora.

— Cóż więc nam powiesz? — chcąc przerwać niewczesne uniesienia, pytał kuntor gońca — zapewne do tej pory już ustały wszystkie te zapędy!

— Przypominam sobie, że Jagiełło przedstawiał królowej w dzień koronacji swojej jakiegoś młodego Polaka, który miał dla chrześcijaństwa wielkie w Litwie uczynić przysługi. Musiały być znakomite jego starania, kiedy królowa pasowała go swym rycerzem i bogatym udarowała pałaszem. Młodzieniec, żwawy i przystojny, powinien był więcej okazać radości na tak wielki zaszczyt, ale go jakiś smutek udręczał. Ojciec jego sandomierzanin, pan znakomity, miał go już oddawna za straconego; proszę sobie wystawić, jak wielka musiała być jego radość, gdy go nagle ujrzał w zdrowiu i zaszczytach. W kilka

niedziel, gdy wieść szybko rozeszła się o wkroczeniu wojsk naszych do Litwy, zaczęli Polacy z Litwinami naradzać się o obronie kraju; ja też zebrawszy, co należało do mnie, zagrałem im piosenkę odjazdu.

— Dosyć! — przerwał kuntor — i pożegnawszy Habdanka, wezwał z sobą gońca, żeby się z nim na osobności lepiej o rzeczach polskich rozmówić; towarzystwo też, gdy już znacznie była spóźniona pora, za przykładem wodza rozchodzić się zaczęło.

Pojata, wróciwszy do siebie, rozbierała w troskliwej myśli wszystko, co tylko słyszała. Bolesną jej była wiadomość, że Jagiełło obowiązał się zaprowadzić chrześcijaństwo w Litwie, lecz ostatnie gońca doniesienie o zasmuconym młodzieńcu duszę jej słodkimi przejęły uczuciem. On tam smutny! myślała sobie, ani wdzięczność i łaski królowej, ani uściski ojca nie mogły go pocieszyć — i cóż go może utrapiać? Ach! czemuż mu nie mogę powiedzieć, że mu wszystko przebaczam! Takie były myśli Pojaty. Gdyby mogła, radaby była obszerniej o nim rozmówić się z gońcem; jakże pragnęła poznać tę Jadwigę, tak czułą i wielkomyślną! Jej stan z położenia swego względem Wilhelma, tak do jej stanu podobny, jakże ją czynił dla niej przychylną! W tych rozbiorach i porównaniach zawierała senne powieki, a ostatnia jej myśl była mimowolnym hołdem dla tej świętej religii, w której imieniu człowiek jest zdolny zwyciężyć sam siebie.

ROZDZIAŁ XIV..

" W i e s z o z e k .

Gdzież słuchać jakiej rady?
Gdzież bśó się jakiej zdrady?
Kiedy miłość pożera,
Kiedy rozum odbiera?

Witwlekl.

Dokładniejsze wyrozumienie gońca i jego na dworze polskim spostrzeżeń dało Sundsteinowi poznać, iż mu daleko mniej czasu i łatwości zostaje do spełnienia przedsięwziętych zamiarów, niżli się spodziewał; Hamilon ciągle się opierał z poddaniem zamków; przeor malborski coraz bardziej na jego bezczynność nastawał; Pojata, im go więcej zajętem sobą widziała, tem większą czując odrazę, śmielej mu się stawiała. Daremne były jego zapewnienia przyjęcia religii litewskiej i bronienia jej przeciw Polakom jego przysięgi i oświadczenia najczulsze. Branka o niczem wiedzieć nie chciała i ciągle tylko domagając się odesłania swego do ojca, żadnej Krzyżakowi nadziei nie zostawiała. Tak niepomyślne zabiegi, przywodząc go do ostateczności, często były przyczyną, że wychodząc z granic winnego względu i uszanowania, srogimi ją dręczył pogróżki; wytrzymywała z mężnym oporem wszystkie te napaści nieszczęśliwa Pojata, jedyną znajdując pociechę w wierności swej sługi, dobrej ciwunowej, która dzieląc jej zmartwienia, nieodstępna jej zawsze była towarzyszką.

Ale i Helena, chociaż tak przemożna i śmiała, nie była od niej szczęśliwszą; dumna wdziękami

i chwałą wyniesienia na tron Jagiełły, ujrzała się nagle zniżoną do stanu pochlebiania jednej niewolnicy, ażeby ją zniewoliła dla tego, któregoby rada była własnymi wdziękami uwięzić, Tymczasem Dowojna, jej narzeczony, nie tylko nie wracał, lecz najmniejszej o sobie wiadomości nie dawał, trapiły ją prócz tego i domowe okoliczności. Czczona przez Krzyżaków dla gorliwości o wiarę, była razem im nienawistną i podejrzaną dla wmieszania się w wyniesienie Jagiełły. Dom jej, pełen zawsze zbrojnych zakonników, był miejscem schadzek dowódców, przełożonych Zakonu, gdzie rady i częste spory nieznośnym ją gwarem dręczyły, gdy tymczasem straż, wokoło baszty czuwająca, nie dozwalała jej prawie progu przestąpić. Powiększał ten niesmak zły humor kuntora, który ciągle od Pojaty źle przyjmowany, obwiniając Helenę o złe jego sprawienie służenie, coraz widoczniej dawał jej poznać swą niechęć. Z drugiej strony Habdank, przywiedziony do ostatniej niecierpliwości niewolniczym swym stanem, nie przestawał coraz dotkliwiej córki obwiniać, jako przyczynę wszystkich tych kłopotów i nieprzyjemności.

Tymczasem w obozie coraz się większy nieład dawał spostrzegać. Żołnierz, mało wchodząc w widoki wodza, z oburzeniem patrzył na związki jego z litewskimi panami, których przez to domy i majątki, od napadów zabezpieczone, nie dostarczały mu pożądanej łupieży. Lud wiejski, ośmielony przystępnością jego, zaczął pomału wychodzić z puszczy i zarośli, dokąd go w początkach wkroczenia nieprzyjaciela trwoga zagnała i tyle nabrał odwagi, że się nawet do obozu zbliżając, zamieniał w nim strawę i trunk

za broń zużytą lub kawałki żelaza. Przy takim rozwolnieniu łatwo tam można było spotkać różnego rodzaju ludzi, zwiedzających namioty i szałasy, knechtów, kramarzy, cyganów, szynkarzów i żydów, którzy bądź dla zysku, bądź przez ciekawość, ciągle napełniając bazyry *), czynili z nich miejsce targów, zabaw i hulanki.

Między wielu innymi najczęściej dawał się tam widzieć siwy, niewielki staruszek, który z kijem w ręku, a kobiałką na plecach, przebiegając w różnych częściach obóz, zdał się szukać jakiejś zguby, zatrzymywał się nad namiotami, kiwając głową, a rozgniewany na kuntora, już mu złorzeczył, już oświadczał życzenie jak najprędszego z nim widzenia się, lecz gdy nie mógł go spotkać, wyglądając tej chwili, starał się tymczasem wejść w zażyłość z obozowym ludem i wkrótce, stał się pociechą i rozweseleniem znudzonego bezczynnością żołnierstwa. Z jednymi grał w kości i chętnie do nich przegrywał, z drugimi pił, śpiewał, hulał i tańcował, innym prawił bajki dowcipne i odkrywał cuda przyrodzenia, słowem, gdzie się tylko ucieszny Radziejko obrócił, jakikolwiek szałas obrał za miejsce posiedzenia swego, tam można było najliczniejsze znaleźć towarzystwo, ale najistotniejszym jego przymiotem, który darem nieba nazywał, była sztuka wróżenia. Rzadki wprawdzie był ten szczęśliwy, któremuby odkrył jego losu tajniki, gdyż utrzymywał, że to go zawsze wiele kosztuje, lecz jeśli komu raczył tę przysługę uczynić, tak trafne z przeszłości jego wywodził wnioski, tak

*) Bazar, z tureckiego, znaczy: obozowy rynek.

pożądane kreślił widoki, że jeśli nie zawsze odpowiedzią ucieszył, nigdy nie stracił na sławie najbieglejszego wróżbiarza. Znał się prócz tego na ziołach leczących, umiał broń nieprzyjacielską zamawiać i wiedział, które dni w roku są komu szczęśliwe. A gdy inni wieszczbiarze, do swej sztuki przystępując, starali się naprzód trwogą przejąć, on zawsze wesołą postawą ufność wzbudzał i czy dołę, czy zle Wróżył przygody, nigdy nie odbierał nadziei i zawsze podawał sposoby uniknięcia złego, co zaś go najwziętszym czyniło, był to sposób osobliwszy, którym przeznaczenie odkrywał, to jest nie wróżył z gwiazd, jak wróżyli astrologowie, ani z trzewów bydłych i lotu ptaków, jak storożytni czynili, nie wróżył nawet z dłoni, jak plotły wszystkie pospolite wróżki, lecz wróżył z pięty. Byli tacy, co mu sławy zazdroszcząc, bałamuctwem, zgorzeniem i nadużyciem naukę jego głosili, ale mądry Radziejko, nie wchodząc wcale w spory uczone, nie sprzeciwiając się

0 pierwszeństwo nogi nad ręką, choćby mógł łatwo przeciwników przekonać o bliższej styczności nogi i ręki z drogami człowieka, wolał skutkiem, nie słowną walczyć ich bronią i z pięty te prawdy wywodził, których oni w dłoniach wyczytać nie mogli.

Doszła rychło sława tak dzielnego mistrza do wiadomości Sundsteina. Najwięcej on w swoim stanic udęczeń zastanawiał się nad użytecznością jego sztuki, jak nad każdą rzeczą, która się nie ściągała wprost do jego widoków, gdy jednak w tym wieku ciemnoty czarodziejstwo było ważnym przedmiotem, nie mógł tej nauce odmawiać pewnej dzielności i często rad w towarzystwie ieszkańców baszty

rozmawiał o dziełach Radziejki i jego szczególnym sposobie wróżenia. Słuchała go ze zwykłą obojętnością Pojata, lecz Helena nie mogła przenieść na sobie, aby mu uczuć nie dała, że ją wcale nie bawią takie rozmowy, jednakże kuntor, codziennie więcej słysząc o wziętości wróżbiarza, zapragnął nakoniec go poznać i kazał mu stanąć przed sobą. Przyszedł nieustraszony starzec, oświadczając radość ze sposobności zbliżenia się do niego. Policzki rumiane, oczy śmiejące się, broda biała, cała postać ożywiona odwagą, przytem ubiór dziwaczny, niezmiernie uderzyły kuntora.

— Jakiem prawem wtrąciłeś się do mego obozu?—zapytał go z góry.

•— Prawem własności—odpowiedział starzec;—radbym także wiedział, jakim prawem wasz obóz do mnie się wnął?

— Czy mnie nie rozumiesz?—ponowił kuntor—chcę wiedzieć, co możesz mieć do czynienia pośród mego wojska?

— Owszem! wy to mojej, jak uważam, odpowiedzi zrozumieć nie chcecie; wiedcież o tem, że szukam w obozie waszym mego mieszkania.

— Ciasny możesz znaleźć w nim kącik, mój przyjacielu! — odpowiedział kuntor—jeśli nas nie chcesz wypuścić ze swojej opieki.

— A ja na moją siwą brodę przysięgam, że nie dam sobie krzywdy uczynić, nie dam, choćbym miał przeciw sobie cały Zakon uzbrojony—mówił, założywszy za siebie ręce i chodząc bez trwogi po izbie.—Ja cudzego nie pragnę, niech sobie tu chrześcianin, czydi litwin panuje, nic na to nie pcwiem,

ale mojego na włos nie ustąpię. Miałem zagrodę niewielką, przy niej ogródek z lekarskimi ziołami, zagrodę, w której się mój ojciec i dziad zrodzili, wracam z drogi z miłą nadzieją, że w niej przez zimę wypocznę, aż oto zamiast mej chatki, znajduję płócienne domy, tak gęsto natkane, że nawet miejsca jej rozpoznać nie mogę; gdybym był w domu, nauczył[^]m każdego, ktoby się tylko odważył tknąć mojej własności, odtąd postanowiłem trzymać się obozu i póty trzymać się go będę, aż mi na tem samem miejscu, odbudować każecie mieszkanie.

Patrzył na niego kuntor, więcej skłonny do śmiechu, niż do gniewu.

— Ale mój miły!—odezwał się po chwili—jeśli tak potężny jesteś, jak o tobie mówią, mógłbyś i bez mego dołożenia się wznowić sobie mieszkanie.

— Co ja mogę, to mnie tylko wiadomo—odpowiedział starzec—ale to pewna, że wasze wojska mogłyby raczej na zamki litewskie uderzyć, jak na chaty biednych ludzi.

— Być może!—rzekł kuntor z udaną powagą—ale wiadomo ci być musi, że czasy wojenne nie oszczędzają nikogo.

— Być może także — odpowiedział starzec — ja jednak nie przestanę poszukiwać mej szkody.

— Zapewne zaniesiesz na mnie skargę do mistrza?

— Do mistrza? Bynajmniej! To byłoby *zalić* się na lisa przed wilkiem; gdybym się miał skarżyć, udałbym się do lepszego sądu.

— Któryż to jest sąd tak straszny?

— Ten, przed którym ty dzień i noc na niela-

ri!tę jego uskarżasz się i który w oka mgnieniu wskrzesić może moją zagrodę.

— Stary bałamucie! masz więcej śmiałości, niż zastanowienia—rzekł udobruchany kuntor;—powiedz mi, kto jesteś wistocie?

— Jestem ten, który wie najlepiej wszystkie twoje myśli — odpowiedział starzec — potrzebujesz mnie, bo i to, w co wierzysz i czemu nie wierzysz, radbyś wszystko użył ku swojej pomocy.

— Lecz jesteście w stanie być mi pomocnym?

— Jesteście w stanie odbudować mi mieszkanie?

— Będziesz je miał, jakie tylko sam zechcesz.

— To co innego — rzekł starzec — pokażże mi piętę swej nogi, póki mi na ochocie nie zbywa, a wnet się dowiesz, czego się możesz spodziewać.

— Dobrze! dogodzę twojej próżności, lecz potem będziesz łaskaw pozwolić, żeby lud, któryś dutzył, zajrzał ci także w pięty, jak cię na gałęź powieszają.

— Potem o tem—rzekł niezmiyszany starzec— a teraz każ zdjąć obuwie.

Nie bez wstrętu i niedowierzania zniżył się kuntor do życzeń wróżbiarza; czuł, że sobie uwłącza przez to użycia nadprzyrodzonych sposobów, lecz czegoż zakochany/ nie czyni! Położył tedy kolo siebie miecz goły i ukazał lewą stopę Radziejce. Patrzył wieszczbiarz na piętę krzyżaka, wodził po niej linie, szeptał słowa niezrozumiałe, z różnej strony oglądał, kręcił się i spluwał, a gdy już wszystkie gusła odprawił, w te się słowa odezwał:

— Prawdziwie! dziwić się trzeba, że ci dotąd służy jakiegokolwiek szczęście, kiedy zawsze to tylko czynisz, co je psuje i niszczy. Los, który dziwnem zdarzeniem oddał ci do rąk miłą osobę, zapewne chciał ziścić twoje życzenia, lecz nie tą drogą, jaką szedł dotąd. Przyjemny, uległy, rycerskim strojem odziany Sundstein, możeby już dawno serce Pojaty pozyskał, gdyby mu nie przeszkadzał zdradliwy, siermięgą okryty i wyskakujący z krzaków na jej pochwylenie Krzyżak. Głębokie są wrażenia, które przestrasza na płci pięknej czyni, a cóż przedsięwzięsz, aby je zniszczyć? Przysięgasz miłość, nie szczędzisz zabiegów, bogów opowiadasz się obrońcą, lecz jakież wszystkie te obietnice sprawić mogą skutek, kiedy ją trzymasz prawie jak w więzieniu, czy nie wiesz, że kochanie swobodą żyje?

— Cóż więc mam czynić? Możebyś był tego zdania, żebym ją na wolność wypuścił?—zapytał podejrzliwie Krzyżak.

— Nie! tego ci nie radzę, lecz odsuń te strażę cokolwiek od jej mieszkania, dozwól jej zwiedzić gaj święty, dozwól wysłać wiadomość do ojca, niechaj zapomni, że jest twoją branką, niech wszystko koło niej wolnością oddycha, a wtenczas jeśli będzie nieczuła, nazywaj ją niewdzięczną, a mnie oszustem.

— Bardzobym też sobie pięknie poradził, gdybym jej wyjechania dozwolił! Twoje rady mogą być najlepsze, lecz są trudne do wykonania. Ona mię nienawidzi, mój widok tak jej nieznośny, że nie wiem, czy jest co na świecie, oprócz przymusu, coby ją zniewolić mogło do oddania mi ręki.

— Chciałem cię cłogą najkrótszą prowadzić—

rzeki starzec—lecz, gdy jej nie ufasz, są inne ścieżki, które cię postawić mogą u celu.

Tu wzięwszy na siebie postać głęboko w myślach zatopionego człowieka, zaczął pozierać na swe palce, okryte pierścieniami różnego rodzaju, jak gdyby się ich radził, co mu czynić zostaje; długo je zdejmował, przekładał, wybierał i szeptał, nakoniec, gdy znalazł, czego szukał, ukazał Krzyżakowi małą obrączkę, najmniej kosztowną, i tak mówił:

— Oto masz obrączkę, w której jest tve szczęście zawarte, włóż ją na mały lewy palec i gdy się przy Pojacie znajdziesz, zdejm i ukaz jej zaraz. Ona się spyta, z kąd ją masz; będziesz mógł powiedzieć, że ci ją dał Radziejko. Gdy, spodziewam się, zechce mnie widzieć, ja nad nią kilka słów rzeknę, wtenczas szczęście twoje będzie zapewnione.

Nie z zupełną wiarą przyjął kuntor obrączkę, włożył ją jednak na palec, ponowił przyrzeczenia odbudowania mieszkania i odprawił starca, zapewniając, iż pośle po niego, jak tylko potrzeba wypadnie. Nie był on tak ślepo zaufany w czarach, aby w nich niechybną pokładał nadzieję, myślał nawet, że wszystkie te sztuki mogą w sobie zdradę ukrywać, z tem wszystkim nie ociągał się spróbować skutku obrączki i dnia tego samego jeszcze znalazł sposobność sprawdzenia uroków. Zbliżywszy się do Pojaty, odebrał od niej, jak zwykle, zimne przyjęcie, lecz zaledwo ukazał cudowny talizman, wnet cała jej postać, jakby nowem natchnięta życiem, zupełnie inną się stała. Naprzód ją jakaś niespokojność przejęła, nie wiedziała sama, co się z nią dzieje, pogrążona w głębokim milczeniu, długo smutno na obrączkę patrzała,

zdawało się, że każda chwila cudowną na niej działa przemianę. Wkrótce twarz jej okrył przyjemny rumieniec, czułość duszy zdała się w niej budzić i pierwszy raz przychylnie na kuntora spojrzawszy, pytała, z kąd ma tę obrączkę. Nie zapomniał uradowany Krzyżak dać jej przepisaną odpowiedź. Pojata, po krótkim namyśle, oświadczyła życzenie poznania właściciela daru. Posłał niezwłocznie po Radziejkę kuntor i wprowadził go do jej pokoju. Krótkie ich było widzenie się, a gdy ją następnie kuntor odwiedził, zupełnie w niej znalazł inną osobę. Wolna obawy i niepokojów, nie trwożyła go więcej wzrokiem nieufności, nie lękała się Heleny i wszystko, co przykre dotąd na niej czyniło wrażenie, tłum zbrojnych Krzyżaków, straż i same chrześcijaństwa znaki, stały się znośnym widokiem, wdzięki jej nawet świeższym rozkwitły powabem, a uśmiech, dawno już niewidziany, mile krasił usta. Pełen radości kuntor, korzystając z tak cudownej zmiany, chciał widzieć niezwłocznie swe szczęście spełnione i zamyślał odezwać się o rękę, lecz go przestrzegł wieszczbiarz, że jeśli nie chce duznać losu Orfeusza, żeby się nie ważył mówić o miłości i że nie zaniedba uwiadomić go o chwili, w której będzie mógł to z najlepszym skutkiem dopełnić.

Uśluchał go kuntor i to tylko czynił, co mu starzec zalecał. Tym sposobem zyskawszy Radziejko zaufanie Sundstcina, został niejako opiekunem i pocieszycielem Pojaty, która mu się codziennie powierzała zupełnie. Z niechęcią i wzgardą patrzyła Helena na tę nową baszty wyrocznię, ale rubaszny staruszek mniej na to uważał i coraz śmielszym się stając,

często tak niespodzianem słowem przymówił Helenie, tak mało komu wiadomą wspomniał okoliczność jej domu, że przerażona dziewica nieraz była blizką wierzenia, że ten człowiek koniecznie ma złe duchy w pomocy. Czasem też żartobliwie dawał do zrozumienia, że gdyby był proszony, nie odmówiłby poradzenia się pięknej jej pięty dla oznaczenia z niej pożądanego powrotu Dowojny; rozgniewana Helena wszystkich używała sposobów, aby pozbyć się starca, ale kuntor nadto 'go potrzebował, żeby pożądał rozstać się z nim tak prędko.

Tymczasem Habdank, widząc, że kuntor coraz się śmielej w jego domu rozrządza, często swe żale przed przeorem rozrządza, często swe żale przed przeorem rozwodził. Pobożny ten kapłan, lubo mieszkał w obozie, codzień jednak w rannych godzinach, gdy kościół odwiedzał, nie zaniedbywał do gospodarza wstępować. Słuchał go przeor ze smutkiem i starał się cieszyć nadzieją poprawy/ Sundsteina, atoli wszystkie jego przedłożenia i rady najmniejszego nie czyniły wrażenia na umyśle zaufalego w swem szczęściu Krzyżaka, W tym stanie były rzeczy, gdy ważną świętością dla każdego chrześcijanina, tembardziej dla Krzyżaka, zbliżała się chwila; była to uroczystość wielkanocna, czas przeznaczony do pokutnych zastanowień i uiszczenia się z win i ułomności. Postanowił przeor użyć tej pory do uczynienia kuntorowi niektórych przełożeń i gdy zwiedzał obóz, zaprosiwszy go do swego namiotu, wziął uprzejmie za rękę i temi się słowy do niego odezwał:

— Pokój ci i błogosławieństwo, bracie kochany! Jeżeli zasłużył kiedy na przyjaźń i ufność twoją, niech mi wolno będzie odezwać się głosem tej

szczerości prawdy, którąm tchnął zawsze dla ciebie! Jesteśmy dzieci jednej matki, Kościoła, jesteśmy sobie winni więcej może troskliwości, niż bliźni bliźniemu. Kuntorze! od niejakiego czasu jesteś w niezgodzie sam z sobą, twoja dusza potrzebuje lekarza, złóż twoje cierpienia w mem sercu, ja ci udzielę pomocy.

— Dzięki ci za troskliwość, mój ojciec—odpowiedział kuntor — uwagi twoje zasługują na wdzięczność, lecz ja nic nie spostrzegam w sobie, coby mogło dać powód do uzalenia nademną.

— Nie chcę ja cię obwiniać, jeśli się sam do win nie czujesz i bodajbym się mylił! Ale niestety! przyszedliśmy do tego kresu, gdzie już błędy nasze nie tylko niebu, lecz i ludziom są znane, jeśli spojrzymy na ten zbiór beczynnego żołnierza, cóż w nim spostrzeżemy? oto nieład, bezkarność i gorsząca rozpustę; jeśli obrócimy oczy na nas samych, jakimiż siebie ujrzymy? w jakiej społeczności żyjemy, kto serca naszego Bogu należne odbiera ofiary i kto naszych skrytości jest powiernikiem? Niegdyś skromne kuntorów namioty, niedostępne jak mur zakonny, były miejscem rad użytecznych lub pobożnych rozmyślań; dziś, mieszkania ich, pełne wygod i ozdób, bardziej są podobne do seraju rozkosznego baszy, niż do polnej gospody krzyżackiego wodza! Bracie kuntorze! wiem, że wiek stary lubi niesprawiedliwie często przyganiać, wiem, że niema człeka bez winy, lecz powiedz mi, jaki koniec nas czeka wśród tej dziczy pogańskiej, która codzień głośniej z tem się odzywa, że ma w tobie obrońcę swych bogów?

— Koniec świetny, pożądany — odpowiedział

kuntor — lubo nie zwykłem sprawiać się nikomu z moich czynności, miło mi jest zapewnić cię, ojczel! że blizcy jesteśmy kresu starań, za które niewątpliwie wdzięczność i dzięki mistrza odniesiemy.

— Z serca tego ci życzę — odpowiedział starzec — ale nie jestże ci wiadome posuwanie się wojska polskiego, które, jak wieść niesie, miało już wkroczyć w granice litewskie? Cóż cię może zapewniać, że ci sami Litwini, którzy tak się dziś nam zdają przychylni, za pierwszym ujrzeniem swych obrońców, nie obrócą przeciw nam oręża? Gdyby zaufanie narodu było w tobie powszechnem, Hamilton jużby ci poddał zamki oddawna, a przynajmniej nie wzbraśniałby się z tobą wejść w jakiegokolwiek układy. Pamiętaj, że część Litwy, przez wojsko twoje zajęta, tchnąca choćby najszczerszą dla ciebie przyjaźnią, nadto jest szczupłym okresem w porównaniu rozległych jej krain, które zastarzałą przeciw nam dochowiają nienawiść.

— Wstąpienie na tron Jagiełły zmieniło tę nienawiść w przychylnę chęć.

— Trudne to są rzeczy do pogodzenia. Nieporozumienie Jagiełły z Litwą prędko zmienić się może w pojednanie dla nas zgubne, ale powiedz mi, jaki masz cel trzymania tak długo w twych więzach nieszczęśliwej córki Lezdejki? Nie byłobyż korzystniejszym dla nas widokiem odesłanie jej ojcu?

— Ona z rąk naszych chrześcianką wyjść musi.

— To znowu sprzeciwia się twoim zamiarom zobowiązania narodu.

— Owszem! to go dzielniej pociągnie do uznania prawd naszych.

— Pojąć nie mogę, jakimby sposobem jedna zapomniana dziewczyna, córka nieszczęśliwego ojca, stanowić mogła zmianę mniemania religijnego w narodzie, który tak ślepo jest do swych błędów przywiązany. Coko! Alekbaź, dozwól bracie, abym ci przypomniał, coś sobie winien. Twoje z nią porozumienia zaczynają wzniecać podejrzenie i stają się przyczyną gorszących rozmów. Wiesz, iż mistrz włożył na mnie obowiązek czuwania nad tobą, większą mam jeszcze w tej mierze zdaną odpowiedzialność przez stryja twojego. Zacznijmy, mój przyjacielu, od tego, co jest początkiem i dokonaniem wszystkich spraw ludzkich. Dni pokuty zbliżają się, winieneś, jako- wódz i zakonnik, dobry przykład ludowi, zaniechaj na czas spraw świata, poświęć dni kilka pobożnym, zastanowieniom, te duch twój orzeźwią, te cię pojedną z tobą. Proszę cię o to, wiem, że cierpisz pod ciężarem ułomności, otwórz mi rany sumienia i dozwól niech na nie zleję religijną pociechę.

— Nie sądz, mój ojczy! — odpowiedział nieco pomieszany kuntor — żebym nie pomniał powinności moich, znam ważność tej chwili; lecz właśnie tak jestem obarczony sprawami, że mi niepodobna w tej porze pogodzić obowiązku zakonnika z powinnością żołnierza. Hamilton ma pilne oko na poruszenia nasze, ta sama wieść wkroczenia Polaków" do Litwy nie dozwala mi ani na chwilę zdjąć zbroi.

— Dobrze! — rzeki kapłan - bądź czynnym, kiedy tego wymaga potrzeba; lecz zostań z nami w obozie, zaniechaj wieszczbiarzów i rozłącz się z twą branką.

— To być nie może! — Pojata jest tak blizką uznania prawd świętych. Uroczystość świąt Wielkanocnych dokona jej nawrócenia.

— Więc oddaj ją pod mój dozór; mój włos siwy mniej się lękać może obmowy, a moje starania nie zepsują zapewne jej do wiary przysposobienia.

— To być nie może! ona nadto jest do Heleny przyzwyczajoną, ona tak jest bojaźliwą, że sam widok nowego chrześcianaa jużby ją przeraził.

— Jakże mnie srodze zasmucasz!—• rzekł starzec z boleścią — czyż możesz tak źle sądzić o mej życzliwości dla ciebie, żebym się nie starał przeniknąć wszystkich twoich zamiarów, które tak źle udanym okrywasz pozorem? Nieszczęśliwa namiętność nęka twoją duszę, przebiegły oszust ludzi cię nadzieją, która się nigdy nie ziści. Ręka mściwego Boga ściga cię w rozdrożach twoich, a ty się ociążasz nawrócić do niego. Łza jedna uratowałaby cię od zguby, a ty się jej wzbranasz, przenosząc haniebnej ułomności więzy nad wolność niewinnego ducha!

— Mój ojcze! — rzekł kuntor — zarzucasz mi winy, do których się wcale nie poczuwam. Już nie dopiero doznaję skutków nienawiści twojej; każdy mój krok jest ci podejrzany. Teraz możesz się cieszyć, żeś znalazł nowe sposoby mego udręczenia, wiedz jednak, że jestem nadto pewny na drodze mej powinności, abym się lękał potwarczych zarzutów.

— Nie, kuntorze! nie szkodzić ci, lecz poprawić cię było zawsze mojem staraniem. Gdybym chciał ci szkodzić, nie przyszedłbyś pewnie do naczelnictwa nad wojskiem; wiem, jak szalone miłości i dumy opętały ci myśli, znam wyuzdanych żądz twoich

zamiary, lecz pomnij, jakkolwiek nie wyrzekłeś jeszcze ślubów ostatnich, jesteś pod władzą zakonną i winieneś mi posłuszeństwo.

— Nie wiecież to, iż mam uwolnienie mistrza od obowiązków zakonnych? — rzekł gniewny kuntor.

— Ja mam polecenie stanować, ile możesz z tego uwolnienia korzystać i w imieniu zwierzchnika rozkazuję ci: zostań w obozie, włóż kaptur i żałuj swych błędów.

— Na zamku malborskim, w chórze i w kapitule znam cię zwierzchnikiem, ale nie w polu. Tu jesteś pod moim rozkazem, mnie mistrz władzę najwyższą powierzył.

— Mnie Bóg w imieniu Zakonu ztobił twoim zwierzchnikiem — rzekł pełen zgrozy zakonnik — raz ci jeszcze powtarzam: padnij na kolana i proś o pokutę.

— Padnij na kolana? — powtórzył wyniośle Sundstein. — Przed kimże to mam padać? Przed tobą, który wdaósz się nikczemnie na stopień zakonny, śmiesz uwłaczać pierwszemu z wodzów? Dopókiż to będziesz nadużywał mojej cierpliwości? Zuchwały, nie wieszże, iż nim słońce zajdzie, w mojej jest mocy sąd wojenny złożyć i jako buntownika kazać cię końmi roztargać. Szanuj mą władzę i lękaj się zemsty.

Tak grożąc kuntor, kładł hełm na czoło i kazawszy sobie podać konia, opuszczał namiot przeora. Przejęty zgrozą kapłan, usunął się na bok i wzniosłszy w niebo oczy, starał się w sobie potłumić żalossne uczucia. Nie była to kłótnia tak cicha, żeby jej nie słyszeli niektórzy z dowódców za płótnem będący. Kuntor też nie chciał z niej czynić skrytości i owszem, rad ze zdarzenia, które mu podało sposo-

bność otwartego z przeorem zerwania, wracając do baszty, wśród podległej sobie rzeszy, rozwodził się, powstając na zuchwałość starca. Jak zwykle we wszystkich sporach, tak i w tym zatargu znaleźli się z obu stron tacy, którzy rozdymając ten ogień, jątrzyć starali się niechęci.

Wieść tak gorszącej niezgody prędko rozeszła się w obozie i smutny wpływ miała na wojsko. Pobłażana przez czas tak długi niekarność, zdawna już wielu dowódców niedbałymi czyniła na ustawy zakonne. Przykład kuntora bardziej ich jeszcze ośmielił i do tego kresu obojętność posunął, że gdy osiwiali zakonnicy, wdziawszy kaptur na głowę, na modlitwie czas z przeorem trawili, młodsi i większa część prostego żołnierza, trzymając się strony kuntora, poddawali się wesołości i gorszącym zbytkom. Znosił cierpliwie wszystkie te przeciwności pobożny kapłan, błagając nieba o nawrócenie zapamiętałych. Kuntor tymczasem, nie potrzebując więcej ukrywać się, wdział kubrak litewski i z dobraną drużyną przebiegał okolice Wilna, zajeżdżał do' dworów panów, zapewniał ich o swej przyjaźni, słowem, wszystko czynił, co tylko mogło przyspieszyć skutek jego zamiarów, gdy pobożny przeor z małą liczbą \ .-•nych, po dniach pokuty, obchodził w cichości *ćm* oczną uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego.

ROZDZIAŁ XV.

Gonitwa..

Tale, kiedy więc ochota myśliwego charta,
 Za leśnym kotem w pola przezroczysem ciska;
 A ten z nieznanego poszczwany siedliska,
 Wichrom bystrym wprzód nie da; ile w nim tchu st. je
 r;dzi, ów odpoczynku tał. że mu nie daje,
 Ale tuż nad nim wisi. — Już, już myśli nogą
 Dostać go, już mu w sercu śmierć gotuje srogą:
 Nie inaczej ci gońcy zawodem się drażnią,
 Ten prędko dla nadziei, ów chybki b jaźnią.
 Zimorowicz.

Lubo kuntor odbierał ciągle jak najjawniejsze dowody przychylności Litwinów, lubo wszystko zdało mu się sprzyjać, nie przestawał jednak zatrudniać się obowiązkami wodza i bądź lękając się zemsty przeora, bądź pragnąc obecnością swęją przywieść do zgody umysł}', więcej odtąd przebywał w obozie, niż w baszcie. Wiosenną też doba, przy łagodnym czasie, dozwalała mu wygodnego pod namiotem mieszkania. Obóz, u stóp gór leżący, zasłoniiony z jednej strony lasem, z drugiej kwitnącemi rozweselony łąkami, przyjemnym zewsząd darzył widokiem. Tam w miejscu najrozkoszniejszym, pod pysznym namiotem przepędzał kuntor noce wśród tłumu pochlebnych dowódców, lub złożony na miękkim łożu, marzył o szczęściu, które tak blizkiem spełnienia rozumiał, gdy dnia jednego o świcie usłyszał na puszczy głos, rozchodzący się daleko, którego zrazu nie mógł rozpoznać. Góry i doliny, wśród powszechnej ciszy łamiąc przeciąg jego, czasem nagle nim uderzyły, czasem go też gubiły w dalekiej przestrzeni. Zerwał się

z łoża kuntor i ubrawszy się raprędce, zgromadził koło siebie pierwszych z dowódców. Różne o tem zdania powstały, jedni utrzymywali, że to są trąby Litwinów, witających wiosnę, inni, że chrześcijańskie w Ponarach śpiewanie; glos tymczasem ciągle się zbliżał i tak rósł w ogrom, że choć z tysięcznych składał się części, zdał się być jednym potężnym głosem, całą puszcę napełniającym.

— Do koni! — zawołał przerażony kuntor. — To jest pieśń Boga-Rodzicy Polaków.

—• Do koni! do oręża! — wołały rozłożone po obozie straże.

Natychmiast dźwięk trąb we wszystkich jego częściach daje znak niebezpieczeństwa. Budzi się przerażony żołnierz i opuszczając budy, krzaki i doliny, biegnie na miejsce ćwiczeń i w porządku stawa pod bronią. Już dzień, bielący się dobrze, dozwalał sposobności przekonania się o sile nieprzyjacielskiej. Wysłane na zwiady szpiegi, wkrótce Wróciwszy, dały sprawę, że potężny zastęp piechoty, ciągnąc brzegiem puszczy od Wili, prosto ku obozowi zdaje się zmierzać; lecz nie można było dowiedzieć się, jak wielka jest jego siła i z której strony zechce uskutecznić napad. Piechotne krzyżackie szeregi mało już zupełności nie dochodziły, lecz żołnierz jezdny, rozdzielony po większej części ze swoim koniem, zostawionym na łąkach, nie zaraz w buf się zgromadził. Tymczasem śpiew Polaków coraz głośniejszym się stając, zdał się oznaczać każdy ich krok zbliżenia. Kuntor, przewidując z bezpieczeństwa pochodu, że niezwłocznie do spotkania przyjdzie, wywiódł w pole swe siły, sprawił wojsko i największą pokładając

nadzieję w ścisłości szyków i stanowiska wyborze, wszystkie swe natężenia do tego celu obrócił.

Atoli nie łatwo mu przychodziło stawić czoło nieprzyjacielowi, którego siły tak mało były mu znane. Miękkim i beczynnem życiem odwykły od pola, niewiele z pobudek chwały czuł w sobie chęci do sprawy; sama tylko potrzeba, a raczej nadzieja utrzymania się na drodze zamiarów swoich, mogła mu jakiegokolwiek dodawać odwagi. Widział też, że położenie miejsca nieskończenie jego wojsku sprzyja; na szerokiej zatem równinie rozciągnął linię, a z tyłu leżące góry, których tajniki w przykrym razie bezpieczny obiecywały odwód, umocnił działami. Tam w bliskości obóz jego miał swe położenie. Linia lewym skrzydłem prawie przytykała do boru, z kąd nieprzyjaciel przychodził, przed sobą zaś otwarte miał łąki, których rozległość dostatecznego udzielała mu pola, gdyby wstępnym idąc bojem, był w potrzebie rozwinięcia działów. Tak sprawiwszy wojsko, czekał zbliżenia się nieprzyjaciela. Wkrótce czaty nacłbiegłe dały o nim jakąkolwiek sprawę, donosząc, że jazda polska nagle opanowała wszystkie lasy przesmyki.

Niemiała kuntorowi była ta wiadomość i tem go bardziej strwożyła, że żołnierz jego konny niezmiernie leniwo ścigał się pod znaki. Właśnie wschodzące słońce pierwsze swe światła rzucało na ziemię, gdy wojska krzyżackie ujrzały brzegiem lasu ciągnące ku sobie nieprzyjacielskie zastępy, które wolnym postępując krokiem, świętą pieśnią weseliły swój pochód. Liczba ich nie zdała się przenosić siły kuntora. Wiódł je znany z dzielności Zawisza Czarny, Z mnóstwem chciwej walczenia młodzieży. Złoto

i stal, uderzone rannym słońca promieniem, błyszcząc w rotach rozmaitej barwy, przykro raziły oko znaglonego do walczenia Krzyżaka; lecz ożywiła go wodza przytomność, który zapalony gniewem, przebiegając z orężem szeregi, wcześniej je obdarzał bogatym łupem po Lachu.

Wtem wrzask trąb polskich daje znak boju. Zawisza w całej rozciągłości usiłuje uderzyć na zastęp, lecz ten mocno stojąc w ściśnionym szeregu, dzielnie jego natarczywość odpiera. Już z jednej i z drugiej strony ukazały się małe szczyby w rotach, wódz jednak polski nie przestaje starać się koniecznie środka linii przełamać, lecz gdy usiłowania jego, po kilkakrotnej próbie, daremnymi się okazały, zaniechawszy powszechnego następowania, zręcznym obrotem przenosi oręż na prawe skrzydło Krzyżaka i tak dzielnie naciera, że linia nieprzyjacielska dla wsparcia skrzydła, przymuszoną była szyk złamać. O to się też najbardziej starał Zawisza. Merd staje się powszechnym i najzaciętszym. Mąż z mężem zwierzał się, lecz krótkie i zręczne włócznie Polaków widoczną korzyść miały nad ciężkimi bardyszami *) Krzyżaków. Szczęk broni, wołania dowódców i jęki rannych przykrą wrzawą napełniają powietrze. Kuntor, jak lew rozjuszony, wszędzie w jednej chwili znajdując się, i słowy/ zagrzewa i przykładem wspiera. Dwakroć jego żołnierz, ustępując kroku, dozwala nacierania na siebie nieprzyjacielowi, który, jak fala rozhukanego morza, z całą siłą wpiera się w jego szeregi, dwakroć nową ożywioną siłą, przybiera pola,

*) Bardysz, broń piechotnego żołnierza, opatrzona na końcu siekierą i spisą na kształt halabardy,

odpierając natarczywość Polaków, którzy, czyli ustępują, czyli nastawają, zawsze porządnym szykiem starają się roty jego rozbijać.

Atoli zastępy polskie, ciągle prawem skrzydłem zajęte, ujrzały się nagle w niebezpieczeństwie opasania przez nieprzyjaciela. Lewe skrzydło jego, chociaż dzielnie odpierane, coraz pomykając się dalej, było już blizkie wzięcia tyłu Polakom, gdy niespodzianie z różnych części lasu daje się widzieć wybiegająca jazda, która, w huf potężny skupiwszy się, niesie im pożądany posiłek. Był to zastęp skrzydlaty, dumny imieniem Jadwigi, doborem rycerstwa zaszczytny. Przypięte do ramion białe skrzydła, zdały się lotem go unosić, a świst wiatrów niosąc za sobą, nowym przestraczem raziły nieprzyjaciela. Biała chorągiew ze znakiem królowej, chwiejąc się w powietrzu, wszędzie powiewa, trąba wrzaskliwa w każdej stronie daje się słyszeć. Widok tych nowych wrogów o rozpacz przyprawia kuntora. Gońca po gońcu posyła po jezdne posiłki, żeby miał czem zatrudnić skrzydlate zastępy, sam zaś, rzucając się w odmęt lewego skrzydła, wszystkich używa sposobów, aby wziąć tył nieprzyjacielowi, lecz huf Jadwigi z nieposkromionym zapędem, jak skała gruchocząca drobne chruściny, łamie szeregi, odcina lewe skrzydło i wkrótce tył bierze. Działa krzyżackie, w górach ukryte, ciągłym ogniem śmierć usiłują roznosić; lecz ich groty, dla znacznej odległości miejsca i mało jeszcze w tej porze udoskonalonej sztuki broni ognistej, niewiele szkoda. Koncerz ¹⁾ jezdnego rycerza i włócznia piecho-

¹⁾ Koncerz, miecz długi, przytwierdzony do siodła u lewego boluj

ty wszędzie górę bierze. Już dłużej szyku żołnierz krzyżacki dotrzymać nie może, ściśniony dwoma ogniami, więcej myśli o zachowaniu życia, niż o obro- nie. Zabłysnął mu jeszcze niejaki promień nadziei w spieszącej na pomoc jeździe, lecz trwoga już przo- dowiała temu posiłkowi, a zwycięstwo tak było prze- chylone na stronę Polaków, że ta pomoc nie mogła stać się przydatną. Niemniej jednak rycerz krzyżac- ki wspierać usiłuje piechotne szeregi i zasłaniać je stara się przed natarczywością Polaków; rychło atoli srodze pogromiony, w niewoli lub śmierci znajduje koniec niewczesnej posługi. Wszędzie ziemia trupem krzyżackim zastana, wszędzie głos knechtów *Friccle Herr!* daruj zwycięzco! dają kuntorowi poznać, że przegrana jego jest zupełną.

Kiedy tak oręż polski, wszędzie nad głową Krzy- żaka wzniesiony, dokonywał zwycięstwa, oddział skrzydlatych rycerzy, przedarłszy się do obozu, brał w nim zdobycz i łupy. Nie było już komu go bro- nić, straż miejscowa małowalna, przerażona wieścią przegranej, prędko broń przed zwycięzcą złożyła, przeor zaś z tłumem starych zakonników, wcześniej myśląc o schronieniu, w góry obrócił; wszystko więc, co składało zamożność obozu, zapasy wojenne, dzia- ła i szczególne własności osób, poszło w ręce Po- laków.

W tak smutnem położeniu stara! się kuntor z pozostałą niedobitków resztą opanować góry i tam zmierzając, na odwrót kazał zatrąbić, ale oręż zwy- cięzki nie dozwolił mu skutecznie odwrotu i wszę- dzie go ścigając, nie zostawił ani chwili myślenia

O ocaleniu. Co większa, postrzegając, że nieprzyjaciel na to się usadza najbardziej, aby go mógł życia pozbawić lub więźniem uczynić. Zostawała mu jeszcze garstka mężnych, złożona z dowódców rót i zastępów zniszczonych, którzy dzielnie zasłaniając nieszczęśliwego wodza, życie własne na szwak podawali, ale to poświęcenie się, przy natarczywości zwycięzców, niewielką mu pomoc obiecywało. Wszędzie, gdzie rzucił okiem, widział tłumy skrzydlatych wrogów, którzy niebacznymi na cięcia i groty jego obrońców, coraz się bliżej przysuwając, ogarnąć go usiłowali. Wstrzymywać ich i oddalić starał się poświęcony mu poczet, niemniej jednak kuntor, czy wstecz się cofnął, czy na bok koniem zwrócił, w ciąguem się otoczeniu widział, każdy rzut oka jego okazywał mu tylko rannych, chwiejących się na koniach, lub padających z niemi na ziemię wiernych obrońców. Uważał nadewszystko, że jeden ze skrzydlatych rycerzy, ze srebrnym hełmem na głowie i błękitną przepaską na zbroi, ustawicznie go mając na oku, wszystkie natężenia czynił, aby go mógł dosięść orężem. I wszędzie mu zachodząc, zdał się usadzać na jego życie. Odpierali go dzielnie towarzysze broni; ale nieposkromiony rycerz, umiając równie dzielnie niweczyć ich razy, nie przestawał przeto najbliżej przymykać się do upatrzonej zdobyczy. Zwrotny jego kasztan zawsze go tam stawiał, kędy najpodobniejsza była sposobność dokonania zamysłu. Nie znał wcale kuntor tak zawziętego na siebie nieprzyjaciela, ani mógł się domyśleć, czemuby nienawiść jego obudził; lecz widział jawnie z jego zaciekłości, że jeśli zginąć mu przyjdzie, pewnie z jego ręki zginie. Już ciosem

jego stracił pod sobą konia, zręcznym tylko pośpiechem w dopadnięciu innego, za ledwo zdołał się ocalić. Już wypuszczona z ręki rycerza strzała tkwiła w jego szyszaku, tymczasem wróg, sprzysięgły na dni jego, coraz bardziej nastawał, coraz się zmniejszała liczba obrońców. W tak smutnym razie, gdy już nie widział nadziei ratunku, zaniechawszy pomocy kilku wiernych, którzy mu jeszcze zostali, wymknął się z pośród nich zręcznie i korzystając z ciasności miejsca, wpadł w rozdół, okryty gęstą krzewiną i ile tylko miał siły, puścił się przez znane sobie manowce ku baszcie. Ruszył za nim w pogoń rycerz błękitnej przepaski, spinał kasztana ostrogą, lecz jeśli mu dobrze koń służył, równie dobrze rumak kuntora unosił, który prócz tego świadomy lepiej różnych zwrotów drogi i jej miejsc trudnych, zawsze nad pogonią miał korzyść i wkrótce zniknąwszy jej z oczu, szczęśliwie stanął u kresu.

Już baszty mieszkańcy wiadomi byli o stoczonej bitwie, huk dział, rozlegający się po górach, dał im prędko wiedzieć o srogiem starciu się wojsk. Wkrótce chroniących się zakonników popłoch i rozruch w strażach stwierdził ich domysły. Wiedzieli już także, kto był nieprzyjacielem, ale nie mogli jeszcze dowiedzieć się, z czyjej strony była wygrana. Habdank w tej niepewności zawarłszy się z córką w kościele, gorące składał modły Zi zwycięstwem rodaków. Radziejko z Pojată, ciągle otoczony strażą, ciesząc ją i mężstwem wspierając, spokojnie wyglądał szczęśliwej losu przemiany. W tym stanie nadziei i trwogi zostawali mieszkańcy baszty, gdy kuntor, kurzem okryty, nieprzytomny i zadyszany, wpadł na

dziedziniec. Jak tylko skoczył z konia, natychmiast wbiegł do pokoju Pojaty i jak sęp, rzuca się na ptaszynę, tak on porwawszy dziewicę, pełen rozpacz i trwogi, unosił ją za drzwi. Wzrok jego obłąkany, postać zmieniona, okropnym go w tej chwili czyniły. Padła mu u progu do nóg ciwunowa, prosząc ze łzami, aby jej nie rozłączał z drogą jej panią. Radziejko przedkładał, lecz ani jego uwagi, ani jęki przeleklej dJewicy, najmniejszego na dzikim Krzyżaku nie czyniły wrażenia. Głuchy na prośby i narzekania, unosił śmiało swą zdobycz, gdy oburzony tym gwałtem Radziejko, dobywszy z zanadru sztylet, chciał mu śmiertelny cios w kark zadać; lecz niewprawna ręka, zsunąwszy się ostrzem po zbroi, chybiła celu. Uszedłszy kuntor szwanku, byłby starca natychmiast ukarał, gdyby nie był zajęty utrzymaniem wydzierającej się z rąk jego Pojaty, a nawet i własnym bezpieczeństwem wśród zamieszania i trwogi, które na hasło zbliżającego się nieprzyjaciela coraz się bardziej zwiększały. Radziejko też nie czekając aż go pojmać każą, schronił się czempredzej. Tymczasem kuntor, uniósłszy na koń dziewicę, właśnie w las się zapuszczał, gdy sprzysięgły na jego życie rycerz wpadł na dziedziniec.

Jeszcze jęki nieszczęśliwej Pojaty, niktące w gęstwinie i rozpacz wołającej za nią ciwunowej, odbijały się o mury baszty, gdy rycerz błękitnej przepaski, wywiedziawszy się od przytomnych, kędy kuntor obrócił, puścił się w ślad za nim. Ile tylko koń mu wierny wydołał, pędził za uchodzącym. Ujrzał go nakoniec w przelocie między drzewami, ujrzał w ręku jego dziewicę, widział jej ręce w niebo wznie*

sione; wtenczas dobył sił ostatnich, aby ją mógł ratować. Nieraz już był tylko o kilkadziesiąt kroków od jej porywcy i mógł go śmiertelnym grotem dosięgnąć, ale lękając się o dziewicę, odrzucił ten sposób niepewny,

— Nie ujdiesz mi, nie ujdiesz, niegodny! — wołał za uchodzącym. — Poddaj się natychmiast, jeśli żyć pragniesz, albo cię mój grot przeszyje!

Pojata na głos rycerza zwróciła za siebie oczy.

— Ktokolwiek jesteś — wołała — nie ociągaj strzału! Wypuść grot pożądany, śmierć łaską mi będzie!

— Pani! — odpowiedział rycerz — o! gdybym był pewny mej ręki, gdybym był pewien, że trafię tylko w ciemieczkę twojego!

— Okrutny! — zawołał Krzyżak — cóżem ci uczynił, żeś się tak uwziął na moje życie? Jeśli chcesz złota, bierz je, lecz przepuść dniom moim! — i upuścił za sobą pełen trzos złota. Ale ten okup niewczesny nietylko nie zniewolił rycerza, lecz zdał się bardziej gniew jego zapalać.

— Zdrajco! — wołał ciągle, pędząc za uciekającym — oddaj mi ją, wtenczas spodziewaj się łaski.

— Nigdy! nigdy! — odpowiedział zmykający Krzyżak.

— Uderz! nie lękaj się, zaklinam cię! — wołała Pojata.

Chciał być rycerz posłusznym. Już dwakroć łuk naciągał i dwakroć go spuścił napróżno, wreszcie wziął na cel konia, wypuścił strzałę, lecz ta przeleciawszy/ mimo, w drzewo utkwiała. Jednakże, czyli to koń Krzyżaka bieg swój osłabił, czyli pogoń pęd

podwoiła swojego, wkrótce rycerz tak się blisko do uciekającego podemknął, że o mało konia jego rzuconą włócznią nie przebił. Ale od tej chwili wysilony koń rycerza zaczął zostawać na tyle. Napróżno pan jego wszystkich używał sposobów, aby bieg jego ożywić, nie żałował ostrogi, kuntor jednak coraz bardziej się oddalał. Wreszcie w ostatnim wysiłku koń rozparł się, padł na głowę i został bez życia na miejscu. Cóż to za srogi był cios dla obrońcy Pojaty! W jednej chwili ujrzał wydarte sobie zwycięstwo, którego się tak mężnie dobijali. Słyszał śmiech szyderski nieprzyjaciela i jęk bolesny dziewicy, a nie widział już żadnej nadziei jej wsparcia. Kuntor tymczasem, zniknąwszy mu z oczu, coraz dalej drogę posuwał. Już góry zostawione w tyle i równy gościniec bezpieczniejszej mu udzielały ucieczki. Uwolniony od nieprzyjaciela, mógł pofolgować koniowi, który był także niezmiernie zmęczony; dzień też na schyłku dozwalał mu spodziewać się, że nietylko wkrótce nie będzie potrzebował mieć się na baczności, lecz, że owszem znajdzie w wiosce jakiej bezpieczne dla siebie, Pojaty i rumaka wytchnienie.

Tymczasem nieszczęsny rycerz, stojąc nad leżącym swym koniem na drodze, ostatnią pożerał się rozpaczą. Nie winił on bynajmniej nieszczęśliwego kasztana, żałował go owszem, bo znał jego cnotę i wiedział, ile mu w tym dniu przysług uczynił, lecz winił los swój okrutny, który go zdradził w najważniejszej chwili. Pozierał z trwogą na wysokość słońca, mierząc myślą, ile z dnia tego czasu mu jeszcze zostaje; nadstawiał ucha, czy nie usłyszy wołania dziewicy, żeby mógł zmiarkować, w którą ją

stronę Krzyżak unosi; lecz słońce już się za góry spuszczało, a cichość wokoło głęboka, prócz śpiewu słowika w gęstwinie, nie dawała mu słyszeć głosu innego. — Tak pełen rozpaczy, kiedy się zastanawia, co mu czynić zostaje, wracać do baszty, łub szukać wioski jakiej lub dworu, gdzieby konia mógł dostać, słyszy tentent jego w lesie; nadstawia ucha i wkrótce spostrzega pędzącego jeźdźca ku sobie; był to Radziejko, który szczęśliwem przecuciem, jak tylko rycerz puścił się w' pogoń, dosiadłszy najlepszego z koni Habdanka, w ślad za nim leciał.

— Stoj, Wszeborze! — zawołał niecierpliwy młodzieniec, — Niebo cię znowu na pomoc mi zsyła. Zsiadaj natychmiast, dawaj mi konia!

— Cóż się z tobą, panie, dzieje? — zapytał poznany Wszebor, zeskakując z konia. — Czy cię Krzyżak nie ranił?

— Nie jest to czas rozmowy, cboć tak wiele mam z tobą do mówienia. Jestem zdrów. Do zobaczenia!

— Ale odbierze ten trzos złota, którym znalazł na drodze! tyś go zgubił zapewne.

— Nie do mnie on należy; zatrzymaj, coś znalazł. Bądź zdrów! — rzekł rycerz i za kuntorem obrócił.

Już nie dopiero zapewne domyśla się czytelnik, że rycerz z błękitną przepaską nie jest kim innym, tylko Polakiem, znanym mu w świątyni Znicza pod imieniem Trojdana. Istotnie był to miody Firlej. — Puściwszy się w pogoń, ile tylko miał siły starał się nagrodzić czas utracony, i ślad konia uważał, a kogo spotkał, pytał o unoszącym dziewicę Krzyża-

ku. Dotąd mu jakakolwiek poszlaka służyła; lecz wkrótce noc, zbiegom przyjazna, przecięła jego usiłowania, a co gorsza, ujrzał się nagle na miejscu dróg kilku, które w różne rozchodząc się strony, postawiły go w okrutnej niepewności wyboru. Chwilę tylko myślał. Puścił się w prawo, spodziewając się słusznie, że kuntor brać się musi koniecznie ku brzegom Niemna, gdzie wielkie wojsko krzyżackie, pod sprawą mistrza, miało swe stanowiska. Może jego domysł był trafny, lecz ciemność nocy tak była wielką, a droga tak mało pewną, że zjechawszy z gościńca, nieświadomy położenia kraju, błędząc noc całą po lasach, o świcie znalazł się w stronie, która mu ukazała, że nietylko nie zbliżył się do miejsca, w którym być żądał, lecz się o mil kilka od niego oddalił.

Ale daleko los gorszy spotkał kuntora. Nie miał on wcale zamiaru dążyć ku stronie stanowisk wielkiego wojska, bo sam się tam nie najlepszego przyjęcia spodziewa¹; lękał się także nietylko polskiej pogoni, lecz każdego z Litwinów, któryby go zapewne nie szczędził, gdyby w ręku jego spostrzegł córkę swego Krywekrywejty; usiłował zatem, korzystając z nocy, ile być może, najwięcej drogi ujechać, a w dzień gdzie ukryty spoczywać. Kiedy więc o świcie szukał schronienia, wpadł niespodzianie na oddział krzyżacki. Zrazu się ucieszył, myśląc, że to jest częśćka niedobitków jego, i w tej nadziei śmiało ku niej się zbliżył, lecz wkrótce spostrzegł okropną omyłkę; prowadził ten zastęp Ulrych, kuntor mniejszy, wysłany przez mistrza dla odebrania Sundsteinowi władzy i wzięcia dowództwa na wojskiem jego

w Ponarach. Był to skutek późnych doniesień przeora o bezprawiach wodza. Nieszczęśliwe to było Sundsteinowi spotkanie. Pojmany błakający się zakonnik z rozpaczającą w ręku niewiastą dostatecznym był dla Ulrycha powodem, aby go oddał najściślejszej straży. Wkrótce zadane dziewicy pytania, mimo jej skromności i bojaźni, wykryły jaśniej zawinienia Sundsteina, a lubo pełna dobroci Pojata strzegła się przyłożyć do okropności jego losu, nie mogła jednak, bez uwłaczenia sobie, milczeniem ominąć niektórych okoliczności porwania swego i poprzednich szczegółów zatrzymania w baszcie, które dość jawnie zgadzając się z zarzutami przeora, dały Ulrychowi poznać dumne i zdradliwe zamiary Sundsteina. Wreszcie przegrana z Polakami bitwa dokonała jego pęty. Ubezpieczywszy zatem więzami pewność jego osoby, ciągnął z nim ku górcom Ponarskim, dla zebrania pod swe chorągwie reszty zniszczonego wojska. Pojatę zaś pod ucziwą strażą, dla sprawdzenia w czasie sądu Sundsteina, odesłał do Malborga, stolicy mistrza wielkiego.

Chociaż Ulrych pałał jak najgorliwszą chęcią dla sprawy zakonu; chociaż do doświadczeń, wiekiem nabytych, łączył niepospolite wodza talenty, niełatwy jednak widział sposób naprawienia złego; owszem, jawnie to spostrzegął, że czas już uszedł, w którym odpowiadając zamiarom mistrza, można było z rozgniewanej na swego pana Litwy i jej niegptowości, brać jak najświetniejsze korzyści. Teraz się zupełnie postać rzeczy zmieniła; porażone wojsko Sundsteina okazało mieszkańcom nowych i dzielnych obrońców, dając im poznać, że Jagiełło nie opuścił swojej oj-

czynny, jak to wmówić usiłowali Krzyżacy. Każda chwila rodziła w Litwinach coraz żywszą przychylność dla Polaków, a dobre ich z krajowcami obchodzenie się, karność żołnierza i zabiegi Zawiszy, jeszcze trwalszemi czyniły te nowe przyjaźni i wdzięczności stosunki.

W tym stanie rzeczy nie rozumiał Ulrych z pożytkiem swoim wstępnie stawić czoła Polakom, tembardziej, że prócz starych zakonników, ściągających się z gór pod jego zasłonę, i malej liczby rozproszonego żołnierza, nie spostrzegał innego zasilku z rozbitej potęgi Sundsteina. Oddział jego, z którym był wysłany, nie przeniósł pięciuset knechtów, musiał tedy w nadziei znaczniejszych posiłków, po które posłał do mistrza, ciągle mieć się na baczności przeciw nieprzyjacielowi. Tymczasem coraz smutniejsze dochodziły go wieści. Wojska polskie, pod sprawą książąt Witolda i Skiergiełły, wkroczywszy do Litwy, starały się jak najprędzej kraj z najeźdźców oczyścić. Były to siły ogromne, a jeśli mnogością żołnierza nie dochodziły liczby wojsk mistrza, Andrzeja Kiejstutowicza i Świętosława, razem połączonych, miały korzyść nad niem doborem młodzieży chciwej zasłużenia się nowemu królowi i przez daną obronę Litwie, zapewnienia dla narodu swego jej życzliwości. Prócz tego, siły sprzymierzeńców, jak się to dało już widzieć, znacznie rozdzielone i odległe od siebie, niełatwo mogły się wspierać. Tymczasem na dwa główne zastępy podzielone wojsko polskie, coraz się posuwało w głąb Litwy; jeden pod sprawą Skiergiełły, przeznaczony do stawienia czoła Andrzejowi i Świętosławowi, pochód swój ku północnym krajom obra-

cał, które ci książęta wojskiem zalegali, drugi pod dowództwem Witolda ku brzegom Niemna zmierzał, ażeby tę część Litwy od Krzyżaków uwolnić. Nie czekał mistrz wielki zbliżenia się nieprzyjaciela; widząc znacznie wzmagającą się jego siłę przez osady zamków litewskich, a mianowicie przez ochotnego krajowca, dał Ulrychowi rozkaz odwodu i gdy się tylko z nim złączył, niezwłocznie do krajów swoich wyciągnął.

ROZDZIAŁ XVI.

Niełaska we przyjęcie.

I tak Brenie, dasz sw^oj ienie
 Przewodźć nad sobą;
 Ona domem, z wielkim sromem,
 Ona rządzi tobą:
 Ona sługi, ona cugi,
 Szkatułą i gumnem,
 Wszystko za nią, jako panią,
 Idzie rządem szumnem,
 Gdy co każe, warty, siráže
 Zaraz .usłuchają,
 Tojezdnicy, urzę lnicy
 Rachunki zdawają:
 Zgoła wszędzie ona będzie,
 Wszystko się jej godzi;
 Ty lichoto, nie dbasz o to,
 Że cię za nos wodzi!
 KochowskiL

Tymczasem powierzona wybranej straży przez Ulrycha Pojata, wjeżdżała w granice pruskie, nie wiedząc wcale, jaki los ją czeka. Dozorca jej Milkier, wysłużony knecht, miał rozkaz obchodzenia się

z nią z winnymi względami i chociaż jak najlepiej to polecenie dopełniał, serce jej niemniej gorzkim żalem było ściśnione. Opuszczała tę ziemię, w której nieszczęśliwy jej ojciec pozostał pośród zaburzeń wojennych, pośród sroższej jeszcze niepewności losu bogów i wiary. Widziała, jak smutna przyszłość go czeka, jak mocno zdrowie jego było osłabione i tem się najbardziej trapiła, że żadnej o nim od pół roku wiadomości nie miała. Z drugiej strony, jakby przez sen mdły, ujrzała na chwilę zajętego jej obrońcą rycerza, którego głos tak słodko przypomniał dawnego przyjaciela, a choć nie była pewną, że był nim Trojdan, okrutne wspomnienie duszę jej zraniły. I któżby inny z Polaków mógł być jej losem zajęty, jeśli nie ten okrutny przyjaciel? Wolałaby była jednak zginąć z jego ręki, niż raz jeszcze być mu winną tak nędzne życie. Atoli gdy spostrzegła, że rycerz z koniem upadł, nieświadoma, czy grot ukryty, czy słabość rzuciła go o ziemię, najżywszą niepokojnością czuła się być przejętą i gdyby mogła, wydarłaby się z rąk unosiciela, żeby biedz na jego ratunek.

W tak dolegliwych uczuciach posuwała podróż przez piaszczyste płaszczyzny, wśród nieznośnych ludów i tych sławnych dzikością obyczajów gburów¹⁾, których samo spojrzenie trwogą przejąć jest w stanie, gdy dnia piątego zbliżyć się zaczęła clo miejsca swego przeznaczenia; uderzył ją zdaleka wznoszący się ogrom murów malborskich. Zczerniały wiekami zamek, panujący nad obszernym grodem, ostre wie-

¹⁾ Gburami nazywają lud wiejski na Żuławach.

że kościołów i wały miasta wysokie, wszystko ją nowym i przykrym raziło widokiem. Dozorca jej, człowiek ludzki, ucieszony zbliżającym się kresem podróży, starał się i towarzyski smutek w radość zamienić, różne jej wynajdując pociechy. Zapewniał naprzód, że ją umieści w domu gospodyni uczciwej, pod której opieką na niczem jej zbywać nie będzie i że za powrotem mistrza odesłaną pewnie zostanie, gdzie się jej tylko podoba; że tymczasem zobaczy w tem mieście wiele pięknych rzeczy, którychby pewnie nigdy nie widziała w Litwie, że mistrz często wspaniałe dla rycerzy wyprawia bankiety, lecz przytem jest na wykraczających surowy, karze ich ciężkimi pokuty, a niekiedy i śmiercią. Wspomniał nakoniec, że jest skryta w murach zamkowych przepaść, w którą zwykle skazanych na śmierć wtrącają i że już za jego pamięci kilka się takich zdarzyło wypadków. Słuchała Pojata tych ciekawości, łzawem patrząc okiem na mur, które zamknąć ją miały, a dusza jej tęskne posyłała westchnienia za milemi gajami Kiernowa.

Wiele wprzód trzeba było bram i ulic przebyć, nim się do murów zamkowych zbliżyli. Wszystko, na co spojrziała, przykre w niej rodziło uczucie. Domy malowane w różne kolory i olbrzymie świętych patronów wizerunki, strachem przenikały jej duszę, lecz kiedy się ujrzała na kanale, oblewającym mury zamkowe, a most za nią z brzękiem został spuszczone; kiedy znalazła się wśród zbrojnego ludu, gdzie każdy człowiek kuntora jej przypominał, bojaźń jej dochodziła najwyższego stopnia. Była właśnie poranna chwila, dźwięk nieustanny dzwonów, szeregi zaka-

pturzonych mnichów do kościoła dążące, gwar kupujących, język nieznanym, turkot pojazdów, odbijający się o sklepienia bram długich, i hasła w nich straży, którym się musiał jej dozorca sprawiać, okropnym ją przenikały strachem. Nakoniec, po wielu przeprawach, kazał Milkier woźnicy skierować w wąską uliczkę i „balt” zawoławszy przed obszernym gmachem, uwiadomił Pojatę, że już się podróż skończyła.

Była to jedna z tylnych wież zamkowych, przeznaczona na mieszkanie sług i dworzan mistrza. Wsiadłszy przed nią Milkier, kazał iść Pojacie za sobą. Wkrótce weszła do obszernej izby, napełnionej naczyniami stołowymi. Kolumny talerzów i mis cynowych w kątach stojące, rozrzucone po stołach tuziny łyżek i nożów, szafy na pół otwarte, okazujące się na półkach słoje z przyprawami, kubły, stągwie i kosze, dały jej poznać, że się znajduje w domu zawiadowcy potrzeb kuchennych. Istotnie było to mieszkanie jednego z kredenserów mistrza.

Śród tego nawału naczyń stały w kącie dwa łóżka, których nasłanie mnogimi pierzyny zdało się sięgać sklepienia. Ściany, obłożone wizerunkami świętych, za stołem zaś odwrócony od drzwi, siedział w krótkim białym kaftanie pękaty człowiek w podeszłym już wieku, ze szlafmycą na głowie i fartuchem u pasa i tak smaczno zajadał, że cała jego uwaga zdała się być na misę zwróconą. Pojata, wszedłszy do izby, przy drzwiach z nieśmiałością stanęła, przewodnik zaś jej zbliżył się do jedzącego i klepiąc go po szlafmycy, tak się odezwał:

— A ja cię zawsze, mój kochany Hubeku! albo przy misie, albo przy dzbanie znajduję. To do-

brze, znać, żeś zdrów, żegnaj ci Boże! ale powiedz, jestże twoja żona w domu?

— Święty Augustynie! Czy mi się śni, czy w imię Pańskie—mówił, żegnając się Hłubek—dalibóg, to ty jesteś. Jak się masz, przyjacielu! cóż cię tu z Litwy przygnało? Ja byłem pewny, że ty tam jak kapustę ścinasz łby pogańskie.

— Mój bracie! człowiek rad, że swój cały nosi na karku. Wkrótce ujrzysz nas więcej.

— Czy tak? To zapewne i mistrz niezadługo wróci?

— A cóżby tam miał robić? Niech wraca, byleby z sobą gości nie przywiódł. Ale, powiedzże mi, czemu ja pani Hubekowej nie widzę?

— Cóż to masz do niej tak pilnego? Jeśliś jej łup jaki przywiózł na podarunek, to możesz i mężowi oddać.

— Zapewne, zem przywiózł, oto widzisz tę młodą litewkę, Kuntor Ulrych kazał prosić twej żony, żeby ją do przyjazdu mistrza zatrzymała u siebie

— Dalibóg, niczego dziewczyna! Siadajże, wypocznij sobie—przypatrując się Pojacie, mówił wesoło Hubek. — Dobrze, dobrze, co kuntor Ulrych każe, to być musi koniecznie, niech zginę, jeżeli nie myślał, że w Litwie są same brzydkie kobiety, ale mi powiedz, cóż to za zwierzynka?

— Prawdziwie! sam nie wiem — odpowiedział Milkier. — Kuntor Ulrych mocno mi ją zalecił, musi być córką jakiego bogatego litwina, to go na okup pociągnie, dobre to i potulne stworzenie, ale twoja żona nigdzie nie odjechała?

— A gdzieżby miała odjechać? Poszła zwyczajnie na wotywę do Fary, niezadługo wróci.

— Towar ten zostawię u ciebie, a tymczasem przełożonym poroznoszę listy, bo trzeba, żebyś wiedział, iż mam rozkaz wracać do wojska niezwłocznie.

— Nie, nie, to być nie może! Ja tej dziewczyny na mój kark brać nie chcę, ty ją sam 'naprzód oddaj do rąk pani Hubek, mojej żony, a potem leć z lihem, gdzie ci potrzeba. Prócz tego, teraz darmobyś biegał po celach, wiesz, że o tej porze wszyscy w kościele. Oto wiesz co, siadaj i przekąś po drodze. Wiem, żeś tam samą żył boćwinką, ta biedna dziewczyna przez całą drogę nic pewnie ciepłego w gębie nie miała. Kto jest u mnie, rad nie rad, jeść musi. Śliczna panienko! uczynźe mi łaskę, przestań się smucić i siadaj za stół. Dalibóg, pieczenia z cebulą warta twej buzi.

Pojata nie wiedziała, co czynić. Oczy jej na Milkiera zwrócone, zdawały się pytać, czy ma przyjmując wezwanie, ale jej przewodnik, w tej chwili pieczenia zajęty, nie był w humorze przenikania myśli. Płubek, widząc niepewność dziewicy, poskoczył do niej, wziął za rękę, posadził obok Milkiera, nakrył talerze i dzban piwa postawił. Mało nieszczęśliwa Pojata czuła w sobie chęć korzystania z tak uprzejmych oświadczeń. Hubek tymczasem, wsparłszy się na stole, z rozkoszą przypatrywał się, jak jej towarzysz zraz po zrazie zmiatał. Rozmowa przy talerzu i pełnym kuflu obfitszą się stała. Rozmaitość wypadków w Litwie i Polsce szerokie do niej otwierała

pole, a wdzięczność gościa, rozwiązując mu usta, umiała wypłacać się przyjemnie gospodarzowi.

Kiedy tak im wesoło czas schodził, weszła do izby wracająca z kościoła pani Hubekowa z dużą książką pod pachą; spostrzegli nasi podróżni, że przybycie jej nagle popsuło dobrą myśl gospodarza, twarz też jej nie bardzo wesoły objawiając umysł, nie mogła natchnąć ufnością. Była to wysokiego wzrostu otyła niewiasta, a choć już przeszły lata jej młodości, chód jej i ruszenie tak były żwawe, jak gdyby jeszcze była w wiosnie wieku. Na jej przyjście podniósł się Milkier i witał ją grzecznie, ale to witanie nie było ani tak pouiałe, ani tak pewne, z jakim spotkał jej męża, powstała i Pojata, nieśmiały jej ukłon oddając. Pani Hubekowa tymczasem zdejmowała czarną z głowy osłonę, rzuciła ją z książką na łóżko i zacząwszy się krzątać po izbie, dużem czarnem swem okiem mierzyła Pojatę, której ubiór nieznanym, równie jak wdzięki, zdały się być celem jej podziwienia.

— Żono!—odezwał się Hubek, zmiatając okruszyny ze stołu — Pan Bóg dał nam gości. Pan Milkier od wojska przybywa.

— Ja wiem, że Pan Bóg tobie zawsze daje gości — odpowiedziała gospodyni — bo całe szczęście twoje na tem zależy, żebyś albo sam jadł, albo patrzył, jak drudzy jedzą. Miły Boże! co ci ludzie myślą, sądząc, że jeść i pić to rozkosz największa! Alboż to człowiek żyć tylko samym chlebem powinien? Gdybyś był na dzisiejszem kazaniu, zobaczyłbyś, jaki to grzech brzydki obżarstwo.

— Kochana żona zawsze lubi żartować. Oto kuntor Ulrych, co nas wysoko swoją łaską zaszczyca, przysyła z obozu do ciebie kurierem pana Milkiera.

— Czegóż to chce odemnie kuntor Ulrych?— zapytała gniewliwa niewiasta.

— W samej rzeczy—odezwał się Milkier—umyślnie do wpani jestem przysłany. Kochany Milkierze, mówił do mnie kuntor, oddając mi litewkę, ja znam twoją sprawność i nie mogę w tym razie na nikogo lepiej się spuścić; słuchaj, weź ją z sobą i jedź prosto do Malborga, zajedź do naszej pani Hubkowej, kłaniaj się odemnie i proś, żeby tę sierotę zatrzymała u siebie do przyjazdu mistrza i żeby o niej miała dobre staranie, a ja za powrotem opłacę koszt jej utrzymania.

— Zapewne!—rzekł Hubek—kuntor Ulrych wie dobrze, że moja żona jest najuczciwsza w Malborgu niewiasta.

— Cóż to jest za dziewczyna? — pytała gospodyni.

— Wyjeżdżałem tak nagle, że mi nie przyszło o to i zapytać. Ale bo też w tych ciągłych rozruchach człowiek sam nie wie, czy żyje. Podobno jest wzięta na głębokiej Litwie przez przednią straż naszych. Wreszcie, co mi tam, kogo ja wiozę, dosyć, żebym do rąk oddał podług rozkazu.

— Czy do mnie nic kuntor nie pisał?—zapytała znów.

— Żadnego nie dał mi pisma — odpowiedział Milkier.

To bardzo niedobrze! Ja na słowo nie

przyjmuję nieznanym ludzi do domu mojego. Pan kuntor wie dobrze, że u mnie jest skład różnych rzeczy skarbowych, srebro, bielizna stołowa i trochę też własnej chudoby, gdyby co zginęło, zapewne nie chciałby za mnie odpowiadać.

— Ja za tę dziewczynę zaręczam — odpowiedział Milkier.

— Schowaj wpan swoje zaręczenia dla innej, ja niedopiero żyję na świecie, żebym tak łatwo wszystkiemu wierzyła. Prawdziwie! niema co mówić, układ wyborny, szkoda tylko, że mię w ciemę nie bito — mówiła kłótniwa niewiasta, patrząc podejrzliwie na męża—wszakżeś i ty gotów za nią ręczyć, nieprawda?

— Ja zaraz powiedziałem, że się do tego nie mieszam—odpowiedział Hubek.—To prawda, kuntor Ulrych źle zrobił, że do mojej żony nie pisał, bo dobrze mówią: słowo wiatr, pismo grunt, ale i to także prawda: gdzie niema pisma, tam dobre i słowo uczciwego człeka. Być też może, że kuntor nie miał czasu.

— Zapewne był zatrudniony; ale ty masz zawsze czas na twoje łotrowstwa i byłem z domu, to zaraz najpierwszego z ulicy wabisz do siebie i karmisz i poisz, jak gdybyś był panem Malborga. Stary próżniaku! powiedz mi, na co się to wszystko przyda? I jeszcze chcesz, żebym tę poganę chlebem moim rozpychała? A ty, mościa panno, myślisz, że ja się tak łatwo dam oszukać twojej ułożonej skromności? Nic z tego, precz mi zaraz z domu!

Tak mówiła rozzłoszczona niewiasta, odmykając drzwi przed Pojată. Pomieszana i zalękniona dzie-

wica chciała chętnie wyjść z domu. w którym tak ją źle przyjęto, ale Milkier, stanąwszy u drzwi, nie dopuścił kroku i tak się odezwał:

— Pani Hubekowa! WPani, jak widzę, sama nie wiesz, co mówisz, obrażasz kuntora, mnie krzywdzisz i sobie uwłaczasz. Wreszcie możesz mi nie wierzyć, możesz tej biednej odmawiać przyjęcia, ale wypędzać jej z domu nie masz prawa, a ja mając ją wielce poleconą sobie, nie dam jej krzywdy uczynić i znajdę dla niej przyzwoitsze miejsce, niż dom wpani, ale pamiętaj, co z tego wyniknie.

— Co ma wyniknąć? Kuntor Ulrych nic mi nie ma do rozkazania, nie jestem jego żołnierzem. Patrzcie! jeszcze mię będzie uczył rozumu. Jeżeli ją kuntor chciał w domu moim umieścić, mógł do mnie napisać; cóż to, czy nie wie, że nietylko książki nabożne, ale każde pismo umiem przeczytać, czy nie warta jestem, żeby list do mnie napisał? A któż znaczy bieliznę stołową? Kto rejestra trzyma? Kto wydaje kwity? Ten drał—pokazując na męża—jeść tylko umie, ja wszystko robię; gdyby tę dziewczynę kuntor do mnie przysyłał, ja go znam, pewnieby napisał: Kochana i szanowna pani Hubekowa! pozdrawiam wpanią, a znając uczciwość jej domu i pobożne postęпки, proszę, żebyś tę dziewczynę pod swój dozór wzięła, potem napisałby, co to jest za dziewczyna, jak wygląda i na co tu ją przysyła, czy chce. żeby ją do kredensu sposobiła, czy żeby ją jakichś tobiót uczyła, to tak robią ludzie porządni, ale nie rak, jak wpan, mości panie Milkier.

— Czyń wpani, co się jej podoba, ja nie mam czasu dłużej z nią rozmawiać, ale przestrzegam, że to

jest córka znakomitego litwina i że los jej mocno mistrza obchodzi.

— No, to trzeba było tak odrazu powiedzieć, co innego jest mistrz, a co innego kuntor Ulrych, nie zaś tak za napaść ludzi komu narzucać. Jeżeli to jest pewna osoba i wpan za nią ręczysz, niechże w domu moim zostanie, ale to sobie wymawiam, że tylko do przyjazdu mistrza, a ty, mościa panno, nie myśl, żebym to dla ciebie czyniła; u mnie czy pan, czy biedak, czy gładki, czy brzydki, skoro poganin, zawsze poganinem, a jeśli będziesz miała kącik spokojny i łyżkę strawy, to nie mnie, ale mistrzowi naszemu dziękuj, że raczył o tobie pamiętać.

Pojata, chociaż drżała z bojaźni, skłoniła się pokornie za oświadczoną łaskę; oczy jej na Milkiera zwrócone, zdały się wymawiać: takżeś to mnie w opiekę dobrej oddał niewiasty? Zrozumiał Milkier jej myśli, wchodził w jej położenie, lecz musiał trzymać się zaleceń Ulrycha, a do tego już i zgoda stanęła. Po odejściu Milkiera, z którym bez łez nie mogła rozstać się Pojata, pani Hubekowa wprowadziła ją do komory, dając wiedzieć, że to jest jej mieszkanie i że o swym czasie będzie miała sobie przyniesione jedzenie, żeby zaś nie próżnowała, dała w-rękę igłę i więź starej bielizny stołowej, zalecając jej cerowanie. Chętnie tę robotę, nawet z radością, przyjęła Pojata, bo w niej znajdowała nietylko sposobność wysługi, lecz jakiegokolwiek rozerwanie się w przykrej samotności; komora, w której zamkniętą została, prócz czterech ścian i kilku próżnych kubłów, innych sprzętów nie miała, a lubo wyjście z niej, obrócone na wały, wolne było dziewicy, nie chciała z niego

korzystać, już to bojąc się rozgniewać ochmistrzynię, już lękając się w przechadzce na miejscu bezludnem doznać jakiej przygody, któraby ją mogła o stan gorszy przypawić, przymknąwszy zatem drzwi wychodowe, siadła u okienka i robotą się zajęła.

ROZDZIAŁ XVII.

Młoda, czarownica.

Niejeden pielgrzym czynił przysięgę,
 Jako ich straszne wyroki;
 Widziano z ludzi przez ich potęgę
 Żmije, ropuchy i sroki.

Kulaźnln.

W kilka niedziel po przybyciu do Malbarga Pojaty, wracać zaczęły w okolice miasta wojska krzyżackie, a mieszkania krzyżackie znów napełnił lud zbrojny. Z powrotem w zakonne mury rycerzów, powiększyły się zatrudnienia Hubeka koło porządków stołowych, a kiedy czynny kredencierz w salach i refektarzach trudnił się nakrywaniem stołów dla wyższego stopnia żołnierza, małżonka jego, przepasana fartuchem, rumiana od ognia, wesoła naprzemian i gniewna, zastawiała obiady stołującym się u niej knechtom. W tym ciągłym stołowników napływie, Pojata siedząca koło okna, ze wzrokiem w igłę wlepionym, trudniła się zwyczajną robotą naprawy bielelizny. Nieznośnem jej było to miejsce, w którym każdy z przychodzących ciekawie zazierał jej w oczy i dowcipnym pomrukiem dawał kolegom znaki poro-

zumienia, wolałaby była pozostać w komorze, ale jak we wszystkim, tak i w tym razie stosować się musiała do woli swej pani.

Dnia jednego po skończonym obiedzie, któremu wdzięków dodawała gospodyni przytomność, wszczęła się rozmowa o niepomyślności wyprawy litewskiej. Dopijając stołownicy swych kufli, w głębokie w tym względzie wdali się rozbiory: jedni składali winę na Andrzeja Kiejstutowicza, dowodząc, że jego opieszałość w złączeniu się z wojskiem Zakonu, jest najpierwszą przyczyną chybionego celu, drudzy obwiniali beczynność Sundsteina, inni ŚwiętosłaWa okrutne z Litwinami obchodzenie się, byli wreszcie i tacy, co Ulrychowi przebaczyć nie chcieli.

— Dajcie Ulrychowi pokój! — rzekł jeden z Krzyżaków — już on po czasie przybył, gdyby nam pozwolono było wojować, jak nasi poprzednicy czynili, wszystkoby poszło inaczej, nie takbyśmy chudzi wrócili, a kuntorowie nasi nie zasłużyliby na nielaską mistrza; ale cóż mogliśmy uczynić, kiedyśmy mieli ręce związane? Żołnierz głodny chuchał pod namiotem w palce, kiedy Sundstein jeździł po dworach, jedząc i pijąc z tymi, których miał zwyciężać.

— Pleciesz jak na mękach — odezwał się drugi — z kimże miał wojować? czy z babami i starcami, którzy w chatach spokojnie siedzieli, albo może miał się uganiać po lasach za rozproszonym Litwinem?

— Juźci prawdę powiedziawszy — rzekł trzeci — mógł uderzyć na zamki.

— To też i uderzył — zabrał głos inny — alboż to myślisz, że zamki litewskie nie z tego samego kamienia, co Malborg? Albo, że Litwin nie umie ich

bronić? Jego kusza i działo niezgrabne, ale ręka i oko, niech go dyabli wezmą, jak pewne; jam był w drugiej rocie natenczas, kiedyśmy raz zcicha podstąpili pod Wilno, proszę było widzieć, jak nas gracko z wałów przyjęli, aż mi wstyd pomyśleć, że nam tył wzięła jedna słaba niewiasta na czele garstki Litwinów, kiedyśmy się ucierali z małym oddziałem, co zniecka wypadł na nas z zamku; nietylko, żeśmy się łupów wyrzec musieli, ale tak nam wytrzepała skórę, żeśmy o połowę doliczyć się swoich nie mogli.

— Ja to wiem najlepiej — rzekł inny — bom pół roku nie wychodził ze szpitala po tym przeklętym podejździe. Kto poradził dać Sundsteinowi dowództwo, ten ciężki zda przed Bogiem rachunek za stracone dusze.

— Powiedz raczej — zabrał głos stary Krzyżak, który dotąd przysłuchiwał się zdaniom — że ten chyba nie wiedział, czem można tego panicza zawojować, ale Hamilton, dyabłu zaprzędany, najlepiej poznał, z której zachodzić go strony. Dziękujmy Bogu, bracia! żeśmy żywi do ojczyzny trafili. Z szatanem sprawa niełatwa; czterdzieści lat służę pod bronią, byłem na Polsce, Rusi i Niemcach, a jeszcze tak głupiej wojny nie widział. Dobrze tamten powiedział, kobiety nas zawojowały. Jużci nie można powiedzieć, aby Sundstein z początku nie brał się do oręża, jak trzeba; żeby go dyabeł nie skusił, możebyśmy dziś panowali na Litwie, ale cóż? ten potępieniec Hamilton, poznawszy, że mu nie wydola w polu, zaszedł go sztuką i rzucił czary, które wniwecz obróciły wszystkie nasze starania.

— Słyszałem ja coś o tem — odezwał się jeden — alem to zawsze uważał za bajkę.

— Piękna bajka — ponowił stary — przeciwnie na wszystko patrzył temi oczyma. A naprzód najgorzej sobie Sundsten poradził, że między Ponarami a Wilnem obóz założył. To nie było miejsce na obóz.

— Ale bo on dlatego tam stanął — odezwał się drugi — że miał kościół pod bokiem.

— A tenże kościół — odpowiedział wojak — czyż to sprawa? Wszystko to na nas były sidła, nigdy tam kościoła nie było, ja przecież znam Litwę; stanął on w jednej godzinie na złudzenie nasze, pamiętam, jakeśmy uchodząc nocą z pod Wilna, nagle tę marę między górami znaleźli i nie mogliśmy się wydziwić temu zdarzeniu; a to cud! zawołał Sundstein, a czart uśmiechnął się z radości. I zaraz go kazał otworzyć i sprawiał nabożeństwo za poległych braci, aż tu nadedniem wchodzi piękna jak anioł dziewczyna i modli się i śpiewa i płacze razem z nami, czem tak ujęła kuntora, że zaraz powiedział: tu będzie moja gospoda.

— Co za nieuwaga! — zawołała pani Hubekowa — ale musiała się też ta piekielnica zrobić piękną niezmiernie.

— Jam ją widział — mówił dalej Krzyżak — była piękną, zapewne, jednakże się ta sztuka nie ze wszystkim dyabłu udała, więc z innej strony zaszedł kuntora. Rzecz się tak ma: przywiedziono mu raz do obozu jakąś brankę młodą, daleko od tamtej piękniejszą, owóż była to czarownica w postaci panny; jam jej nigdy, dzięki Bogu, nie widział, ale ci, co ją widzieli, powiadali, że było na co spojrzeć. Czegóż to

dyabeł z siebie nie zrobi na zgubę człowieka! Ta tedy czarownica, wysłana z Wilna przez Hamiltona, umyślnie gdzieś na Litwie dała się pojmać naszym, żeby się mogła do kuntora zbliżyć i jak tylko na niego spojrziała, zaraz go urzekła i tak urzekła, że nasz pan wódz zaraz sam rozwiązał jej pęta i odtąd jak cień wszędzie za nią chodził, a ona się drożyła i udawała niewinną, żeby go bardziej zająć; owo zgoła tak się w niej kuntor zaślepił, że przez całą zimę ledwo dwa albo trzy razy zajrzał do obozu.

— Panie, odpuść ciężkie grzechy — żegnając się, mówiła Hubekowa — gdyby mnie to mówił kto inny, dalibóg nigdybym nie uwierzyła, ale czemużeście tej psotnicy zaraz nie spalili?

— Dałby sobie dobrze ten, kto by się odważył palec na nią zakrzywić — ponowił stary Krzyżak; — alboż to myślisz wpani, że ona tylko na kuntorze poprzestała? Ona wszystko oczarowała! broń, konie, działa, wszystko było w jej sieci, aż strach pomyśleć, co się to działo w obozie! Odtąd hulanka, gry, kości, pijatyka, młodszy starszego nie słuchał, chrześcianin bratał się z poganinem, ani pomyślał, że mu Polacy wiszą nad karkiem.

— Jednakże — rzekł inny — byli tacy, co z żalem na tę rozpustę patrzyli i chcieli się wziąć do broni.

•— Nieprawda—rzekł stary Krzyżak—wszystkich szatan opętał, jeden tylko pobożny człowiek, przeor malborski, wolny był od czarów; ale też przeor ani na chwilę nie zrzucił habitu. I prosił i groził; lecz cóż mógł jeden przeciw zapamiętałości kilkunastu tysięcy?

— To nie żarty tam były — odezwał się przy-

tomny Hubek. — Pojąć nie mogę, jak jedna dziewczyna tyle złego narobić mogła; że oczarowała kuntora, to nie dziw, ja go znam, każda go gładka twarzyczka oczarować może, ale kilkanaście tysięcy wojska żeby oczarować, to mi się w głowie pomieścić nie może.

— Ale bo w twojej głowie, mój mężu! bardzo się mało co zmieści — rzekła pani Hubekowa — cóż to, nie wiesz, że cała Litwa na czarach stoi?

— Co mi wpan na to powiesz, mości panie Hubek! że ja nawet, ja, co nigdy nie dam się złudzić, już na zły drodze byłem — mówił stary wojak — ale bo też trzeba dodać, że ta czarownica miała w obozie swoje czeladniki i kiedy sama kuntorem była zajęta, oni tymczasem sztuki swoje dokazywali między knechtami. Pamiętam, osobliwie jeden z nich, mały staruszek, najlepiej znał się na swem rzemiośle. Wieleż to razy grałem z nim w kości, wilem konew wypił z nim piwa i jużem go nieźle polubił, bo stary ćwik język miał jak na kołowrocie i wszystko z siebie dał zrobić. Lgnęliśmy też do niego, jak muchy do miodu; ani mi na myśl nie przyszło, że dyabłu duszę sprzedaję za pieniądze, które mi dawał wygrywać. Dopiero, jak swoje zrobił w obozie, udał się do kuntora i jak wziął go macać i w pięty zaglądać, do tego przywiódł, że biedny wódz, między nami mówiąc, i Boga i wiary odstąpił.

• — Proszę państwa — zawołała pani Hubekowa — któżby się spodziewał, żeby szatan tyle mógł mieć mocy nad człkiem?

— To był chwyt ten mały staruszek — rzekł inny — ja sam widziałem, jak się w oka mgnieniu w kundysa obrócił i porwał nam z różną pieczeń.

— Jam go raz widział — rzekł drugi — jak na kułbace kuntora przelatywał nad naszym obozem i śmiał się na całą gębę, a pysk mu się rozdzierał na łokieć przynajmniej.

— On wszystko mógł z siebie zrobić: psa, ptaka, drzewo i co tylko chciał — mówił stary Krzyżak; — dopiero pokazały się jego sztuki, kiedy przyszło naszym do sprawy. Ja to wiem najlepiej, jak trudno było stawić czoło Polakom, sto takich hufców łatwobyśmy w innym pokonali czasie, lecz wtenczas ni ręce, ni oręż służyć nam nie chciały. Zdawało się, że całe wojsko było pijane, nasze cięcia były bezsilne, strzały odskakiwały od piersi nieprzyjaciela jak groch od ściany, kule dział naszych w proch się rozsypywały, a konie, jak szalone, ująć się nie dały, taka moc była szatańska. Bił nas Polak, jak zwierz bije trzodę strwożoną, a co uszło oręża, przez Litwinów wytraconem zostało. Kuntor, trzeba przyznać, bronił się jak lew, ale kto Boga odstąpił, cóż ten swoją siłą dokaże! Nieszczęśliwy zemknął w góry, wołając: ratuj, szatanie! Wtenczas mu się stawiła na pomoc jego czarownica miła i porwawszy go z koniem, uchodziła z nim w lasy. Gonił ich jakiś Polak zawzięty, ale ona mu tak zrobiła, że gdzieś tam, słyszę, kark złamał. Niezadługo moc jej czarów skończyła się; powiadano mi, że ją pojмали z kuntorem tak bezsilną i biedną, iż nic nie umiała, tylko płakać i narzekać.

— O przekłeta poganka! — zawołała uradowana pani Hubekowa. — I cóż tedy z nią zrobili?

— Tego dobrze nie wiem — odpowiedział knecht,

prowadzący rozmowę — ale zapewne nie bardzo jej musiano oszczędzać.

— Słyszałem — odezwał się inny — że ją kuntor Ulrych odesłał tutaj do przyjazdu mistrza.

— • Tutaj ją odesłał? — powtórzyła pani Hubekowa, rozwierając z przestachu wielkie swe oczy.— Czy to być może? a toby pięknie było, żeby się ona w moim znajdowała domu.

Pojata, siedząca przy oknie, całą tę rozmowę słyszała. Serce jej strwożone, ręce drżące, a oczy łez pełne, w miarę powiększających się obwinień, coraz mniej jej dozwalały trudnienia się igłą. Bolała ją niesprawiedliwie na nią rzucona potwarz i w smutnej kolei wystawiała jej przyszłość, ale daleko okropniej udręczała wiadomość, jakoby rycerz, niosący jej ratunek, życie postradał. Odtąd śmiertelną niemocą przejęta, bez władzy trzymała w ręku robotę. Pani Hubekowa, jak tylko usłyszała, że obwiniona o czary Litwinka do Malborga odesłaną została, pełna niespokojności, porwawszy się z miejsca, stanęła przed Pojata, pytając, czy nie jest tą niewiastą, którą z Sundsteinem pojmano?

— Jestem nią — drżącym głosem odpowiedziała dziewczica.

— Ty? ty nią jesteś? — odskakując jak oparzona zawołała pani Hubekowa, gdy Krzyżacy tymczasem, zdjęci zgrozą, zdaleka przypatrywali się nieszczęśliwej, różne o niej czyniąc uwagi. — O biada mi! czarownic?, w domu moim! zgubiona jestem na duszy i na ciele!

— Pani! uspokój się, to wszystko zmyślone. *Ja*

szkodliwą nie jestem — mówiła nieśmiało, głos wznosząc Pojata.

— Precz! precz! nie mów nic do mnie, nie przystępuj! — krzyczała gospodyni.

— Co? to wszystko zmyślane? — zawołał oburzony stary Krzyżak — jeszcze mi kłamstwo będziesz zadawać?

— Daj pokój — rzekł, przytrzymując go, inny — z dyablami nie trzeba zarywać.

— Czyż miał kuntor Ulrych sumienie przysyłać mi gościa takiego! — wołała Hubekowa. — Zaraz poznałam, że to ladaco; patrzcie! jeszcze oczy ociera bielizną stołową, a ja tak byłam głupia, zem się cieszyła z jej roboty i ani przyszło mi na myśl, że to moc piekielna! O! moi przyjaciele, bądźcie łaskawi, weźcie ją sobie natychmiast!

— A nam co po niej? — odezwał się jeden z Krzyżaków — albośmy niedość jeszcze z jej łaski nabiedowali?

— Uspokój się wpani — rzekł inny; — kiedy czarownica płacze, to się już można jej nie obawiać. Powrót też mistrza, wkrótce spodziewany, uwolni nas od niej.

— Ale ja jej nie chcę ani chwili w domu moim, czyż nie macie dość lochów pod zamkiem, żebyście ją sobie tam do przyjazdu mistrza trzymali? Jeżeli mi jej zaraz nie zabierzecie, to się natychmiast z domu wynoszę i opuszczę i srebra i kuchnię i służbę i wszystko.

— A ja radzę wpani — rzekł stary Krzyżak — zostać w domu spokojnie i być pewną, że kiedy się

już dotąd nic złego nie stało, to i nie stanie, wszak-
żem powiedział, że jej moc przepadła.

— Zapewne! — powtórzył inny — można i roz-
porządzenia kuntora Ulrycha zachować i tej się psot-
nicy nie lękać. Jużci, kiedy ją kuntor tu przysłał,
wiedział, na co przysyła, moja rada: zamknąć ją
dobrze.

— Otóż jak często nieszczęście na równej dro-
dze spotyka człowieka! Precz mi zaraz do komory!—
wołała w gniewie pani Hubekowa.

Pojata, łzami zalana, weszła do niej niezwło-
cznie, drzwi na zamek spuszczone zostały, a zioła, od-
dalające czary, dymem napelniły izbę. Tymczasem
Krzyżacy jeden po drugim opuszczali niebezpieczne
mieszkanie.

ROZDZIAŁ XVIII.

Sąd rja kapitule.

Do guseł zatem i czarodziejstw sławnych
Skrętnie się baba natychmiast udaje.
Cyrkuł na ziemi kreśli z liter dawnych,
Szepeze pod nosem, dzikie rzeczy baje,
Kznca pęk ziółek czarami zaprawnych,
Żyyma się, siada i znowu powstaje.

Krasiecki.

Po obwinieniu tak niesprawiedliwym nieszczęśli-
wa Pojata, zamknięta w komorze, daleko sroźszej
uległa niedoli, niżeli w początkach przybycia swoje-
go. Pani Hubekowa, uderzona postrachem czarów,
żadnych odtąd mieć z nią związków nie chciała j za-

tkawszy jak najstaranniej najmniejszą nawet szparę komory, ciągle się modliła, nie zaniedbywała przytem codzień dowiadywać się, czy mistrz nie wrócił, żeby mogła czempędzej pozbyć się z domu tak niebezpiecznej załogi. Hubek, jej małżonek, radby cieszył Pojatę, ale bojąc się więcej żony niż czarów, nie śmiał do komory zabierać; Milkier zaraz obróciwszy do kuntora Ulrycha, nie prędzej aż z nim powrót obiecywał, jedyną tedy żyjącą istotą, którą raz na dzień widziała, była służąca, jeść jej przynosząca przezedrzwie od wałów, ale i te odwiedziny nietylko krótkie, lecz bolesne jej były, bo służąca, pytana nawet, odpowiadać nie chciała, a postawiwszy tylko naczynie z jedzeniem, oddalała się copędzej i wtenczas Pojata najdotkliwiej uczuła okropność położenia swego. Odłączona od ludzi, szatana okrzykniona spółnicą, widząc, jak od niej każdy stroni, każdy jej złorzeczy, w rzeczy samej była blizką wierzenia, że jest w mocy złych duchów i ostatniej poddawała się rozpacy. Tak gorzkie dni pędząc między czterema murami, nieraz myślała o opuszczeniu więzienia, którego nikt nie strzegł, lecz od dzieciństwa przyzwyczajona szanować wolę starszych, nieświadoma przytem dróg i wychodów z miasta, nie odważyła się na krok tak niebezpieczny.

Raz w południe, gdy stała we drzwiach, patrząc smutno na otaczające ją mury, spostrzegła wychodzącą z zakątków na wały chudą, trzęsącą się staruszkę w łatanem odzieniu, z podwiązaną pod brodą czapeczką, która z koszem w ręku często się zatrzymywała, pozierając po drzwiach i oknach, jak gdyby czegoś szukała. Chód jej, na więk tak podę-

szły, dość jeszcze był skory, lecz razem ostrożny; wiodąc niepewnym okiem po murach, zdała się lękać być postrzeżoną. Cały jej skład dziwny i niepojęty, wzrok bystry, głowa w ustawnym ruchu i baczność na wszystkie strony, dawały poznać, że w niedobrych gdzieś dąży zamiarach. Skoro spostrzegła we drzwiach stojącą dziewczę, jak gdyby znalazła czego szukała, wnet się ku niej zbliżyła.

— Jak się masz, kumo kochana!—odezwała się do niej—zaraz cię poznałam, ale cóż mi tak smutno wyglądasz? Czy ci bieda dokuczać zaczęła? To zły znak, moja miła! W twoim stanie trzeba być zawsze wesołą. Słuchaj! gdybym ja była tak młodą i gdyby na mnie, jak na ciebie krakano, tobym z radości tak wyskoczyła, ale teraz, jak mię widzisz, trzeba statkować. Człowiek na tym świecie wiele może sobie poradzić, ale łat ująć, darmo, tego nie potrafi.

Pojata, zdziwiona tak poufałem starej zbliżeniem się, a więcej jeszcze jej osobliwszym sposobem cieszenia, nie wiedziała, co odpowiedzieć i pytała, czego od niej żąda?

— Cóż to, czy mię nie poznajesz?—rzekła, przekrzywiając trzęsącą się głowę — porzućże te żarty. Nazywam się łysa Katra z gdańskiego przedmieścia, nie dlatego łysa, żebym włosów nie miała, bo moje warkocze może jeszcze piękniejsze od twoich, ale dlatego, że mię raz w Szlązku z Łysej góry na łeb do rzeki strącono, otóż odtąd głowa mi się ciągle kołaczy, ale jak kubek gorzałki w nią wleję, to zaraz inaczej. Zapewne słyszałaś o mnie nieraz i ja o tobie, kumo, także wiele słyszałam i pragnęłam cię poznać.

Owóż jakem się tylko dowiedziała, żeś do naszego miasta przybyła, biegłam cię zaraz odwiedzić, bo już ci, chociaż wiekiem starszą jestem cokolwiek, znam to dobrze, że się wam cześć odemnie należy, ale jak na nieszczęście, nie wiedziałam, gdzie mieszkasz; powiedzieli mi, że u kredenserza, wystaw sobie, ta dyablica Hubekowa, jak mnie tylko spostrzegła, wyleciawszy z miotłą na ulicę, gdyby opętana, ani mi dozwoliła do drzwi przystąpić, ale teraz zje licha, nacieszymy się z sobą dowoli.. Spodziewam się też, że mię zechcesz odwiedzić. Patrz tylko!—mówiła, czyniąc na powietrzu różne znaki palcami — nie trzeba, jak to mówią, zasypiać gruszek w popiele.

— Nic, moja pani, nie rozumiem! — rzekła niepokojnie Pojata.

— Co? nie rozumiesz—powtarzała urażona Kattrą, — porzućże się drożyć, mnie zapewne nie stało, żebym piętnaście tysięcy wojska urzekła, ale przecie warta jestem, żebyś się mnie nie zapierała. Prawda, całe miasto gada teraz-tylko o tobie, był czas, gdy o mnie więcej jeszcze mówiono. Ja ci nie zazdrościć szczęścia, ale tak się swoich zapierać, to się nie godzi. Trzeba, żebyś wiedziała, że ja jeszcze tikiże w panińskim stanie, a w zasługach pono mi nie zrównasz. Cały wie Malborg, że mnie trzy razy w życiu pławiono w Wiśle, raz już nawet byłam na stosie, a przecież żyję jeszcze, a ty, moja panno! co mi powiesz o sobie? Gdzieś się wody napiła? jakieś wytrzymała tortury? mów, oto stoisz smutna i zapłakana, jakbyś trzech nie umiała przeliczyć.

— Ja zasług wpany nie przeczę—rzekła pełna zgrozy Pojata — lecz w moim stanie niedoli mam

dość do myślenia, kiedy się zastanawiam sama nad sobą.

— Ktoby myślał, że prawda! gdybyś siebie pewną nie była, czyżbyś tu siedziała? Znam ja twoje myśli. Czekasz na to, żeby się nasze wrogi do ciebie wzięły, a potem dopiero, nakręciwszy im karku, świśniesz w powietrze. Dobrze, dobrze, kumo kochana! tylko nie zapomnij o Hubekowej, wreszcie, jeśli się tobie tu ckni, chodź do mnie, jużci lepiej zawsze swemu u swego.

— Dziękuję wspanie, ja muszę tu szukać spełnienia losu mojego:

— To się przynajmniej napijesz ze mną, nie lękaj się, gorzałeczka mojej własnej zaprawy.

Tak mówiąc, Katra dobywała z kosza flaszkę i podniósłszy ją do ust, lała w gardło, co tylko gęba objąć mogła, potem podawała Pojacie, lecz oburzona jej odmówieniem, rzekła:

— 'Cóż to? chcesz we mnie wmówić- rzekła— że gorzałki nie pijesz? A już też to nadto, chyba ci szatan pokutę naznaczył, niechże i tak będzie. Teraz, kochana kumciu! przystąpimy do rzeczy, żebyś wiedziała, w jakim ja kłopotcie! Jużci nie spadło na mnie żadne nieszczęście, bo przecie człowiek ma się czem zastawić, idzie mi tylko o uczynienie malej komuś przysługi, za którą spodziewam się pięknej nagrody. Wiesz, że w naszym rzemiośle jeden drugiego winien wspomagać, owóż, moja mila! masz mi dopomódz, a ja się z tobą zyskiem podzielę.

Jakkolwiek Pojata, długo pozbawiona społeczności ludzkiej, cierpliwie znosiła gadanię Katry, nieznośną nareszcie być jej zaczęła taka rozmowa, wi-

dząc jednak ciąglą jej natrętność, w nadziei, że się pozbędzie, pytała czego od niej żąda.

— Oto chciałabym wiedzieć — mówiła stara, zbliżywszy się do ucha dziewczicy—jaki hasło jutrzejszym strażom przy bramach będzie rozdane.

— Moja panno! nie dowiesz się tego odemnie, ja żadnych z nikim związków tu nie mam.

— Jużci mnie tego mówić nie trzeba, wiem, że się każdy ciebie wystrzega, ale nie darmo jesteś młodą i piękną, posłuchaj tylko. Przed godziną stanął u mnie gospodą jakiś cudzoziemiec i chce zamek obejrzeć; jak ci wiadomo, trudno się tu teraz dostać bez hasła. Polacy i Litwini dyabelnego naszym napędzili strachu, że i człowiek pocziwy jest teraz w podejrzeniu, wszędzie straż, sto razy trzeba się opowiadać za każdym krokiem, a jabym chciała koniecznie, aby mój gość na swoim postawił, bo widać piękny ma grosz i możnaby go dobrze pociągnąć.

— A wpanna jakimże sposobem przebywasz te straże?—zapytała Pojata.

— Ja co innego, dla mnie niema straży, bo mnie każdy zna knecht i nie pytając przepuszcza, a potem niechby tylko zaczepił, moje też łachmany nie bardzo uderzają, ale cudzoziemiec, to zaraz: stój! kto jesteś? Ja mu radziłam, żeby się przebrał, ale on nie chce wejść na zamek inaczej jak uzbrojony. Czy oszalał! mnie i siebie zgubiłby na wieki; jużci ja mam między stróżami zażyłość i możebym łatwo wyciągnęła na słówko, tylko trzebaby mi w pomoc tak pięknej buzi, jak twoja, chodź więc, chodź, poznasz tego chłopaka, żwafwy, nie ma co powiedzieć.

Pełna zgrozy Pojata zapewniała, że nietylko nie zdoła jej życzenia zadość uczynić, lecz nawet, gdyby miała hasła wiadomość, nie udzieliłaby jej nikomu, bo wie dobrze, jak często z tej nieostrożności zte wynikają skutki, prosiła zatem staruszkę, żeby dała jej pokój. Rozgniewana Katra już się nanowo zabierała do wymówek, gdy wiodący straż dowódca nagle u drzwi stanąwszy, pytał Pojaty, o jakim to hasle i bramach rozmowę prowadzi? Struchlała dziewczica, nie wiedziała co odpowiedzieć, lecz Katra śmiało się stawiając, ciągle powtarzała, iż sam nie wie, o co się pyta i że nie powinien w cudze sprawy się mieszać, przytem różne dawała znaki milczenia Pojacie. Rozgniewany dowódca odepchnął babę, przykazując, żeby się więcej nie pokazywała, jeśli chce całe mieć kości. Pojacie zaś oświadczył, że z rozkazu mistrza przed jej drzwiami straż stawia. Wytrącona czarownica, idąc w swoją drogę, klęła i odgrażała się. Pojata tymczasem pytała dowódcy, czy nie jest obwinioną o co nowego, lecz skąpy słów Krzyżak, zrobiwszy powinność, drzwi jej opuścił, straż zaś postawiona mniej jeszcze chciała wdawać się w rozmowę.

Domyśliła się Pojata z przedsięwziętych środków, że mistrz już wrócił. Wnioski jej mylnemi nie były. Wjechał on do stolicy państw swoich, oddychając zemstą i gniewem. Wyłożone znaczne koszta na wyprawę litewską, stracony czas tak dobry na pcdbicie Litwy, a nadewszystko wzmocnione dwa państwa połączeniem się z sobą, nieukojonych jego żalów były przyczyną, lękał się wreszcie, żeby ośmielony nieprzyjaciół nie wpadł do Prus i mszcząc się

pożog poczynionych w Litwie przez Andrzeja i Świętosława, państw jego wzajemnie nie zniszczył. Temi dręczony myślami, kuntora Sundsteina, jako najpierwszą przyczynę chybionego celu, postanowił pociągnąć do najściślejszej odpowiedzialności. Chciał on w ukaraniu jego i zemście własnej dogodzić i wojsku wystawić przykład praw surowości, lecz przewidyjąc oraz, jak wielką Zakonowi zadałby skazę, gdyby sprawę tę jawnie rozstrzygał, jak gorszące czarów i odstąpienia religijnych prawudeł łączą się z nią zarzuty, postanowił sąd na tajnej kapitule odprawić.

Wiedział trzymany pod strażą Sundstein o zgotowanych na siebie pociskach i miał wielkie powody obawy, żeby wyrokowi śmierci nie uległ. Mistrz zę mstą pałał, a nieprzyjaciele mieli czem ją podniecać, nie tracił jednak nadziei, bo wielką ufność pokładał w zręczności tłómaczenia się, w dowodach swych świadków, w przyjaźni instygatora, a nadewszystko w pomocy stiyja swego, grafa Sundsteina, bogatego prusaka, który wszystko czynić przyrzekał, aby go wydobyć z niebezpieczeństwa.

Obwieszczeni starsi Zakonu, duchowni i wojskowi naczelnicy, o mającej sędzić się sprawie, wczesnie się naradzali, pod jakim względem ma być uważaną. Jedni ją pod zakonne poddawali winy, drudzy odnosili do przepisów wojennych. Księga praw, w tej porze dość jeszcze uboga, nie dostarczała dostatecznych na różne wypadki prawideł, a każdy wyrok najczęściej od wolnego sędziów mniemania i przewagi mistrza zależał. Gdy dzień sądu nastąpił, poważni wiekiem i znajomością prawa starcowie, pod naczelnictwem mistrza, zabrali miejsca. Po odpra-

wieniu zwyczajnych obrzędowych przepisów, mistrz, na zasadzie uczynionych zarzutów, wniósł sprawę Sundsteina i kazał instygatorowi stawić go przed sądem. Przyrowadzony obwiniony wszedł śmiało do izby i stanął na oznaczonym miejscu, a instygator w te się słowa odezwał:

— W niepomysłnym spraw Zakonu na Litwie obrocie, obwiniony jesteś, kuntorze Sundsteinie, przez wielebnego przeora malborskiego, o dobrowolne i rozmyślne zawiedzenie ufności, którą was raczył najpotężniejszy mistrz nasz zaszczyścić. Oto są ważniejsze przeciw wam zarzuty.

Tu kazał protokół przeczytać pisarzowi, który powstawszy, w te słowa głos zabrał:

— Naprzód, że kuntor Sundstein wszedł w tajne układy z Andrzejem, księciem połockim, opanowania Litwy, utworzenia z niej państwa niepodległego mistrzowi i w tym celu bezczynnie z wojskiem przez pół roku zostając, czas najdogodniejszy czynienia orężem na niczem przepędził.

— Powtóre, że złamał ślub zakonnego' posłuszeństwa wielebnemu ojcu przeorowi, pod którego duchownym zostawał nadzorem, i gardząc powinnościami wiary świętej rzymsko-katolickiej, pogańskimi skaził się błędami.

— Potrzebie, że zmuszał brankę swoją, Pojatę, córkę litewskiego kapłana, do oddania mu wiary małżeńskiej, ażeby za jej przyczyną naród litewski do swych zamiarów pociągnął.

— Choć tak wielkie są wasze winy — mówił dalej instygator — gdy jednak dotąd zarzutami są tylko, gdy są nieznanne jaszczce sądowi różne oko-

liczności, mogące je zmniejszyć albo powiększyć, a prawa Zakonu zostawiają każdemu usprawiedliwienia się wolność, mistrz pełen łaski nie chce was mieć z prawa wyjętym i czeka waszego tłumaczenia się.

Wtenczas kuntor zbliżył się do stołu, za którym sędziowie siedzieli, i bezpieczny w postawie i spojrzeniu, jak gdyby do najmniejszej nie czuł się winy, uprzejmy dokoła ukłon oddawszy, w te słowa przemówił:

— Wielkiem zaiste dobrodziejstwem prawa nas darzą, gdy księgę ustaw w ręce wasze, dostojni mężowie! składają, lecz daleko droższe w sercu potężnego naczelnika naszego stanowią dla nas korzyści, kiedy w zemście często i nienawiści wylęgłe zarzuty, pod jego ostateczny wyrok poddają. Wtenczas potwarz zawstydzienia, a niewinność pociechy może być pewną. Tą pokrzepiony nadzieją, stawam przed wami, sędziowie! Zaszczycony najznakomitszem powierzeniem, jakim mnie tylko obdarzyć mogła łaska potężnego naczelnika mego, z przejętem sercem uczuciami wdzięczności i chwały, szedłem usprawiedliwić mój wybór. Lecz któryż stopień sławy tak jest wysoko wzniesiony? które zamiary tak czyste, żeby ich ludzka nie dosięgła zawiść? Podobało się Opatrzności omylić moje usiłowania i wnet złość nieprzyjaciela czyni mi zarzut, że wszedłem ze sprzymierzeńcami w porozumienie opanowania Litwy w osobistych widokach. Jakież są tego dowody? jakie świadectwa? Czy wierność domu Sundsteinów dla naczelnika Zakonu, wiekami usprawiedliwiona? czy moje znane wam dobrze, sędziowie! postęпки i gorące pra-

gnienie zyskania pochwały potężnego mistrza naszego? czy nakoniec ta pomyślność ojczyzny, ta niepokonana chęć widzenia naszego w rządzie pierwszych mocarstw Europy, która jest wrodzoną żądzą każdego Krzyżaka? Nie mają nieprzyjacielemoim żadnych dowodów na usprawiedliwienie niegodziwych swych zamiarów, ja więc im ich dostarczę. Tak jest, dostojni mężowie! chciałem opanować Litwę. To było jedynem serca mego życzeniem, jedynem zajęciem mych myśli, lecz chciałem opanować w imieniu potężnego mistrza naszego i oddać mu ją, nie krwią jej mieszkańców zlaną, nie kurzącą się dymami mordów i pożogi, lecz kwitnącą szczęściem i ucieszoną, że z jarzma dzikości i przesądu przechodzi pod błogie jego panowanie. Nadewszystko chciałem opanować dlatego, żebym wcześniej ubiegł sprzymierzeńców, którzy działając oddzielnie, sobie ją przywłaszczyć starali się. Te były moje zamiary, lecz naród, nieufnością przejęty, już nie mógł im odpowiedzieć. Napróznom przekładał, że Polak nachodzi jego kraje, żeby obalił bóstwa i ognie poświęcone zagasił, napróznom przypominał, że Jagiełło już jest chrześcianyinem. Jeślim lepszej wiary godzien od niego, jeślim zesłany na obronę bogów, powszechnie mi odpowiadano, czemuż pod zbroją rycerza noszę habit zakonny? czemu poz.yalam, żeby p?zeor małborski zmuszał do przyjmowania wiary chrześcianyńskiej? Wtenczas to musiałem wyjąć się na chwilę z posłuszeństwa tak szkodliwego, żebym wahający się naród przychylił ku sobie. Oto jest, co mi nienawiść zarzuca, jako odstąpienie od prawideł świętej wiary naszej. I jaż to, który z pobudek jedynie jej zamięłowania,

przyjąłem ten habit, ja miałbym święte jej znaki zamieniać na błędy ohydneho pogaństwa? Jakże nikczemny jest pomysł tej potwarzy! Serce się rozpada, pomyślawszy, że mógł się znaleźć chrześcjanin, co tak niewdzięcznie powstał na chrześcjanina, że nim jest zakonnik, obwiniający zakonnika, którego powołanie, potwierdzone ślubami, do rozkrzewiania tylko tej wiary przeznacza. Sędziowie! do was należy karać występki, równie jak niewinność pocieszać! Spójrzycie na te więzy, nie dość że jestem nieszczęśliwy, gdy w tym stanie znajduję się wśród was, dlaczego? oto, zem działając podług danych mi zaleceń, które w ostatnim punkcie pozwalały mi czynić i postępować, jakbym sam podług miejscowych okoliczności najlepiej osądził, nie umiałem się zasłużyć jednemu starcowi, którego układna wyniosłość wszystko czyniła, żeby mnie zgubić. Nie chcę go jednak obwiniać. Wasze światło, sędziowie! potrafi rozróżnić nieszczęście od winy i dojrzy granice, które koniecznie powinność żołnierza pod bronią oddzielać muszą od obowiązków zakonnych. Wy w mądrości waszej osądzicie najlepiej, czyli się to zgadza z rozsądkiem, żebym przez zaślubienie jednej pospolitej i zapomnianej poganki, mógł rościć przywłaszczenie sobie najwyższej władzy w narodzie, którego strzegły zewsząd tak potężne siły; nie głos więc chciwego mej zguby nieprzyjaciela, lecz tysiączne świadectwa tych, co patrzyli na moje czyny, co widzieli położenie trudności i przeszkody niepokonane, niechaj wam służą za prawidło do wymiaru sprawiedliwości.

Tu złożył na stół dane mu wprzód przez mistrza instrukeye.

Słuchali go z uwagą sędziowie. Mowa jego, a nadewszystko przytoczenie ostatniego punktu instrukcyi, wielkie na umysłach czyniło wrażenie. Przeor malborski, ni uboczu siedzący, wiele razy chciał się odezwać, lecz tłumiąc w sobie wzruszenie zgromy, czekał cierpliwie, aż dalsze rozwinięcie sprawy ukaże mu przyjaźniejszą do tego chwilę. Wtem jeden z sędziów w te słowa głos zabrał:

— Przeszkody wyliczone nie zasługują zapewne, żeby były odrzuconemi zupełnie, trzeba by się znajdować na miejscu i znać dobrze ducha nieprzyjaciela, żeby osądzić, jaki rodzaj z nim postępowania był najwłaściwszy, lecz dlaczegoś, kuntorze Sundsteinie, nie uderzył na Litwinów orężem, kiedyś spostrzegł, że środki łagodności już skutkować nie mogą?

— Dlatego—odpowiedział kuntor—że księżę połocki żadnego mi wsparcia nie obiecywał, owszem, czyniąc zupełnie oddzielnie, zdał się życzyć porażenia mego. Instrukcye zaś dane wyraźnie mi zapewniały połączenie się sił jego z wojskiem mojem pod Wilnem. Oto są odezwy moje do księcia Andrzeja i jego na nie odpowiedzi.

— Więc należało o własnych siłach próbować szczęścia — odezwał się mistrz. — Piętnaście tysięcy wojska w kraju ogołoconym z obrońców mogły wiele dokazać, moje siły nad Niemnem czekały tylko na znak potrzeby wspierania.

— Spróbowanie to, najpotężniejszy panie!—odpowiedział kuntor — kosztowało cię tysiąc najwaleczniejszych mężów. Jeżeli tylko każesz przejrzeć doniesienia moje, uczynione w swoim czasie o pod-

stąpieniu pod zamki wileńskie, z nich się okaże, jak niepodobnem było zdobycie stolicy bez pomocy dział wielkich, które mi miał książę Andrzej dostarczyć.

— Lecz inne znajdowały się zamki, których podbicie mogło być snadniejszem — rzekł kuntor Ulrych

•— Ja, trzymając się moich przepisów — odpowiedział Sundstein — pod Wilnem obowiązany byłem czekać na posiłki wojska sprzymierzonego.

— Dobrze—rzekł mistrz—ale ostatni punkt tejże instrukcyi zalecał postępowanie drogą, jaką wskazywały miejscowe okoliczności.

— Właśnie też, trafiając w myśl tego pu;ktu, usiłowałem osiągnąć to środkami łagodności, czego nie zdołałem dokazać orężem.

— Ale czemuż wymówisz zarzut, że cię kuntor Ulrych pojmał uchodzącego z córką litewskiego kapłana?—ponowił mistrz.

— Gdybym chciał szukać wymówek w ułomności ludzkiej—odpowiedział Sundstein—znalazłbym je może, lecz nie z mojej strony; gdybym ich szukał w powinności ratowania bliźniego, który wzywa pomocy, możebym także usprawiedliwić się potrafił, lecz tu wcale inny zachodzi przypadek; wyrwałem z ognia tę litewkę, nie dlatego, żebym ją ocalił, bo na to nie zasługiwała, przynajmniej z mej ręki, lecz, żebym się od niej dowiedział, co ją mogło na moje życie uzbroić.

— Fałsz! potwarz najzuchwalsza—zawołał przeor malborski, nie mogący dłużej wytrzymać i obracając głos do sądu, rzekł:—Sędziowie! cokolwiek ten człowiek ma dalej powiedzieć na obwinienie Pojaty,

przysięgam Bogu, że będzie kłamstwem najczarniejzmem.

— Pokój i uszanowanie!—wołał instygator.

— Jakimże sposobem mogła słaba dziewczyna nastawać na życie wasze?—zapytał Ulrych—ona była więźniem.

— Trzeba naprzód, dostojni mężowie! żebyście wiedzieli — rzekł Sundstein — że wkrótce po jej do obozu przyprowadzeniu przyszedł za nią starzec jakiś, który się mienił być przysłanym do niej od ojca; różnych on sposobów namowy i czarów używał, żeby mię mógł od moich powinności odwieść, lecz gdy wszystkie jego starania okazały się bezużytecznymi, w chwili, gdy nieprzyjaciel mieszkanie moje nachodził, na znak dany przez wspomnianą litewkę, pchnął mię w kark sztyletem. Opatrzność raczyła cios jego omylić, chciałem go natychmiast ukarać, lecz zręcznie umknął, zostawiwszy omdlałą z rozpaczy i żalu współnicę swoją, wziąłem więc ją z sobą na konia, żebym stawił przed sądem dla wyciągnięcia z niej śledztwa.

— Co za potwarz bezczelna! co za wybieg piekielny!—powtarzał przeor.

— Ale czemuż jej nie odesłał ojcu? — nistrz pytał.

— Bo nie chciała wracać—odpowiedział Sundstein z piekielnym uśmiechem.

— To rzecz osobliwsza — rzekł jeden z sędziów. — Jakiż mogła mieć powód żądania być niewolnicą.

Na to pytanie Sundstein, jak gdyby jaśniejsze rzeczy wytłómaczenie obrażało jego skromność za-

konną, spuścił smutne oczy i przez chwilę pozostał w milczeniu. Sędziowie, czekający odpowiedzi, zaczęli o nią nalegać. Zakłopotany Krzyżak przytaczał różne odrębne powody i wkrótce dał do zrozumienia, iż gdy mu nie przystoi wchodzić w rozbiór szczegółów, któreby rad na zawsze zniszczył w pamięci, prosi o dozwolenie stawienia rzecznika, który, wiadomy Wszystkich jego dolegliwości, najdostateczniej potrafi na uczyniony odpowiedzieć zarzut. Nie sprzeciwił się mistrz temu żądaniu, wprowadzony zatem jeden z krewnych oskarżonego, powitawszy zgromadzenie, w te się słowa odezwał:

— Cześć i chwała tobie, potężny naczelniku Zakonu naszego! Wam pozdrowienie dostojni mężowie! Jeżeli brata mego odpowiedzi nie zawsze dostatecznie rzecz objaśniają, nie brak dowodów, lecz skromność jego i szacunek waszego zgromadzenia jest tego przyczyną. Co brat bratu powierza z boleścią, niełatwo często przed światem objawia. Lecz tu, gdzie prawda w obliczu waszem hołd należny odebrać powinna, tu niema żadnych względów, żadnej obawy, któreby wymówić mogły milczenie. Wam wolno ułomności ludzkiej pobłażać, nam należy stać przed wami, jakimi wistocie jesteśmy. Dowiedźcie się zatem, szanowni mężowie, że córka litewskiego kapłana, branka brata mojego, oddawna już pałała występłą dla niego miłością. Mijam jej czarów zarzuty, któremi go zniewolić usiłowała, nie chcę śledzić tej chwili, kiedy się w jej sercu zajęła ta nieszczęsna namiętność, nie będę dowodził, jak stale brat mój pogardzał jej oświadczeniami i jak zbawienie upamiętania się ukazywał drogi, lecz tego zamil-

czeć nie mogę, że dla tej słabości pogardziła ręką księcia Daniela, któremu ją ojciec przeznaczył i, opuściwszy tajnie dom jego, dała się pojmać oddziałowi wojsk naszych, kazała się prowadzić do brata mego i ufna w swych wdziękach, marząc nadzieję przeciągnięcia go na wiarę swoją, wezwała w pomoc biegłego w czarnoksiężtwie starca, lecz gdy wszystkie jej uroki i ponęty bezskutecznymi się okazały, niegodziwa i zapamiętała, zamieniając nagle miłosne uczucia w żądzę zemsty wzgardzonej niewiasty, użyła zabójczej ręki tego samego starca do odebrania mu życia. Oszczędziło niebo śmierci niewinnej, nie przestała jednak szukać jego zguby-, miała w zasadzkach ukrytego zabójcę i gdy brat mój dążył dla złączenia się z wojskiem nad Niemnem, ona go wywoławszy z lasu, kazała na niego uderzyć.

— Dosyć! dosyć! — przerwał mu chytry Sundstein, zdający się niezmiernie cierpieć na objawienie tej tajemnicy.

— Maszże na to inne dowody, prócz świadectw brata twojego?--zapytał mistrz.

— Miałbym je w przyznaniu tych wszystkich, pod których blizkim dozorem mieszkała wspomniana litewka, lecz gdy ich stawienie jest niepodobne, mogą być o to zapytania przez pisma. Prócz tego, kilku ze straży, którym miał zawsze przy sobie, ilem tylko razy musiał się z nią widzieć, mogą być także do przyznania wezwani. Ile na cóż się przydadzą te wszystkie świadectwa, niech ja będę winnym, mnie tylko prawa niech karzą.

Nie chciał mistrz tak dalece rozciągać sprawy, żeby do jej objaśnienia niższego stopnia używał żołą

nierza; zdało się nawet, że nie odmawiał zupełnie wiary słowom obwinionego. Spostrzegł tę korzyść na stronę Sundsteina przeor malborski i widząc skłonne dla niego niektórych sędziów umysły, powstał z miejsca i w te słowa głos zabrał:

— Sędziowie! jakiegokolwiek są wasze zdania względem tłómaczenia się obwinionego, pozwólcie uczynić uwagę, że ze sprawy, przez instygatora na prawnych zasadzonej zarzutach, przechodzicie nieznacznie w stan sprawy innej, którą wam obwiniony zręcznie podsuwa dla zdjęcia z siebie prawnego objęcia. W waszej jest mocy uznać go winnym, albo niewinnym; sumienie to wasze wam wskazuje; lecz nie w waszej powstawać na cudzoziemkę, niewolnicę wojenną, którą własny jej obwinia ciemiężca. Sędziowie! jeżeli moje lata i charakter świętość mają u was jakie znaczenie, wierzcie mi, Pojata jest niewinną. Ten to nikczemnik, pałając ku niej występłą miłością, ciągle ją dręczył, ona nim ciągle gardziła.

— Czemże to mógłbyś potwierdzić? — zapytał mistrz z badawczym spojrzeniem.

— Kapłańską moją przysięgą — odpowiedział przeor.

— Jak to? dla ocalenia jednej poganki śmiałybyś przysięgać? — odezwał się Sundstein, iskrzącem mierząc go okiem. •— Także to jest ceniony u ciebie charakter kapłana?

— Tak jest, tą przysięgą cześć najwyższą oddaję poświęceniu memu — odpowiedział przeor.

— Świętoszku dobrze zapłacony! wrogu na

moją zgubę zawzięty! kiedyż przestaniesz prześladować brata twojego?

— Bezecny! nie nazywaj mnie bratem! — zawołał przeor w oburzeniu najwyższem. — Darowałbym ci, gdybyś innych sposobów szukał uniknienia sądu, na któryś zasłużył; możebym cię ratować się starał, ale gubić niewinną, którąś ukochał, na to więcej być trzeba, niż dzikiem zwierzęciem.

— Kłamiesz! — rzekł Sundstein, porywając się do oręża. — Przed sąd cię Boski wyzywam! niechaj ta broń rozstrzygnie, kto z nas sprawiedliwy

— Niechaj łaska Boga wznieci w twej duszy upamiętanie i na drogę poprawy cię zwróci! — odpowiedział starzec z boleścią.

— Pokój i uszanowanie! — zawołał instygator.

Na głos jego przycichła wrzawa. — Wtem dzwonek ruszony dał znak ustępu obwinionym i obwiniającym, dla zostawienia sędziom czasu do rozważki sprawy. Tymczasem mistrz zalecał instygatorowi stawienie po południu przed sąd obwinionej Litewki, a gdy dzwony miasta popołudniową ogłosiły godzinę, powstał z miejsca, udając się do swych pokojów, a za nim rozeszła się rada.

ROZDZIAŁ XIX.

Wyrok,

Jako kiedy zbłąkany od smutnej macierze,
Wpadnie płochy jelonek w myśliwcze obierze;
Chcąc się z jednych wyplątać, w drugie wiata sieci:
Ztąd nań. ołów, ztąd oszczep śmiercioskrzydły leci!
Naruszewicz.

Nieszczęśliwa Pojata nie wiedziała wcale, że się zbliża chwila rozstrzygnięcia jej losu. Straż, postawiona przed jej mieszkaniem, niespokojną ją wprowadziła; ze strachem poglądała na snującego się ustannie przed drzwiami Krzyżaka; lecz kiedy pomyślała, że zabezpiecza ją od napaści i wolną czyni odwiedzin Katry, cieszyła się owszem, że się pod jego znajduje zasłoną. Nie mogła też mniemać, żeby mistrz był tak dalece przesądnym, aby ją obwiniął o czary. Słyszała o nim zawsze, jako o mężu pełnym światła i sprawiedliwości; owszem, będąc pewną, że ojciec jej znany mu jest dobrze, pochlebiała sobie, że wybadana o postępach Sundsteina, odesłaną będzie do Wilna, wreszcie nie mogła przypuścić, żeby się o nią wkrótce nie upomniał ojciec, albo Jagiełło, i nie starał się jak najprędzej wydzwignąć z niedoli; atoli sama nie wiedziała, co w niej wzniecało okropną tęsknotę. Z powrotem Ulrycha przybył jej przyjaciel Milkier i często ją odwiedzał, ale jego obojętne słowa i twarz posępna niewielkiej udzielały pociechy. Właśnie w tej chwili powierzała mu smutne przecucia; nie chciał jej Milkier zatrząść doniesieniem o zwołanej kapitule, prosił tylko,

żeby się odtąd wystrzegą Katry, której było najmilszą rozkoszą przywodzić do zguby niedoświadczone osoby, gdy nagle dozorca sądowy, w towarzystwie kilku zbrojnych ludzi, stanąwszy przed drzwiami, ukazał jej rozkaz instygatora i wezwał z sobą na sądy.

Struchlała na tę wiadomość i zwróciła na Milkiera oczy; lecz wzrok jego smutny zdał się mówić, że posłuszną być trzeba; jednakże wzruszony jej stanem, pytał dozorca, czy wolno mu pójść za nią? Nie przeciwiał się żądaniu jego sługa sądowy, ale mu razem dał do zrozumienia, że nie na wiele już się przyda tam jego obecność. Szła zatem Pojata, otoczona strażą, mało wiedząc, co się koło niej dzieje. Zgraje ludu, zewsząd się wkoło niej tłoczące, pytały straży, czy na tortury, czy na stos ją prowadzą, lecz gdy się do drzwi wielkich zbliżyła, pilnujący ich Krzyżak, nietylko wdzierające się pospólstwo zatrzymał, ale i Milkierowi nie dozwolił wejścia. Odtąd zbrojnym tylko otoczona ludem, przechodziła spiesźnie długie korytarze, nie słysząc, tylko smutny na marmurze odgłos kroków żołnierza, i wkrótce weszła do izby, w której zebrani sędziowie czekali na jej stawienie. Słabe światło, dobywające się przez wązkie i głębokie okna, mdły cień rzucało na siedzący za obszernym stołem szereg starców surowego oblicza, na czele którego znajdował się mistrz wielki. Starzec ten, szczupłej postaci, twarzy bladej, nie różniący się w niczem od sędziów, niełatwo byłby poznany, gdyby stojący przed nim krucyfiks, miecz goły na stole i praw księga rozwarta, nie były znakiem jego władzy najwyższej. Pomnażało posępność tego

miejsca odbijanie się czarnych habitów sędziów, od białych płaszczów rycerzy, którzy nieporuszeni stali przy ścianach. Wszędzie panowało głębokie milczenie. — Przerwał je instygator, obwieszczając głośno, że obwiniona Litewka jest już przed sądem; mistrz, spojrzawszy na nią okiem badawczym, kazał wnieść sprawę. — Zapytana o imię, stan i czy już nie była kiedy przed sądem — odpowiadała zalęknionym głosem; wystąpił zatem na środek izby pisarz sądowy i te jej czytał zarzuty:

— Najprzód, że występłą miłością dla zakonnej osoby Kuntora Sundsteina zajęta, usiłowała zachwiać jego ślubami, a to w zamiarze przeciągnięcia go na pogańską wiarę i w tym celu czarów używała.

— Powtóre, że nie mogąc go do odstąpienia wiary świętej nakłonić, uzbroiła na niego zabójców.

— Potrzebie, że uwięziona już będąc, weszła w porozumienie z guślarką Katrą i czyniła z nią zmywy dla wzięcia wiadomości hasła twierdzy Małbarga.

Po przeczytaniu zarzutów instygator obrócił głos do obwinionej, pytając, czy ma co na swoją obronę.

— Nic nie mam, prócz niewinności mojej.

— Niewinność jest to słowo, mające wtedy niejakię znaczenie, kiedy zarzuty, na dowodach oparte, mocniejszym świadectwem obalone być mogą — odezwał się mistrz słabym, lecz poważnym głosem — ale póki niema tego wyjaśnienia, słowo to *niewinność* w obliczu prawa jest próżnym odgłosem.

— Zkądże więc świadków dostanę? — rzekła

z boleścią Pojata — wszystko, co mnie otacza, pragnie mojej zguby! Porwana z rąk ojca, ciągle od pół roku dręczona, z jednych więzów wtrącana w drugie, kogóż mam koło siebie, prócz dręczycieli moich! Niebo jest świadkiem, że nic znam win, które mi zarzucono.

— Ja będę świadkiem twojej niewinności — odezwał się przeor — ja w imię Boga, fałsz i osobistość t³m zarzutom zadaję.

Zwróciła Pojata oczy w stronę, z której głos obrócony przychodził i, poznawszy przeora, pokrzepiona niejaką nadzieją, wzniosła ręce ku niemu, wołając:

— O mój ojcze! tyś patrzył na moje udręczenia, widziałeś moje krzywdy, moje łzy i błagania!

— Wielebny ojcze przeorze! — przerwał instygator — jesteś oskarżycielem przeciwnej strony, nie możesz niniejszej być świadkiem.

— Prawda i oczywistość — rzeki przeor — z każdej strony ma miejsce.

— Przeorze malborski — zabrał głos mistrz — nakazujemy wam milczenie. — Nie trwóż się, córko Lezdejki — mówił, obracając się do dziewczyny. Znam twego ojca i nie dam ci krzywdy uczynić; powiedz mi tylko, w jakich widokach chciałaś Sundsteina na wiarę swoją namówić?

— I jażbym śmiała chrześcianina, zakonnika, na wiarę moją przeciągać? jakążbym z tego odniosła korzyść? Ach! gdyby Litwini w swej wierze tak byli od chrześcian spokojni, jak chrześcianie od nas być mogą, nie byłoby przyjaźniejszych narodów na świecie!

— Czemużeś więc nie spieszyła do ojca, kiedy cię chciał kuntor odsyłać? — zapytał jeden z sędziów.

•— Jazbym nie spieszyła do kochanego ojca, gdyby mi powrót był dozwolony? Ach! ten zarzut jest okrutniejszy nad wszystko!

— Zapewne! spieszyć do ojca — odezwał się instygator — jest obowiązkiem każdego dziecka, jednakże nie zaprzeczysz pewnie, że są zdarzenia, a nawet jest powinnością niekiedy opuścić rodziców, aby pójść za przeznaczeniem losu własnego,

— Mój los był zawsze w ręku ojca mojego, a ja go nadto kochałam, żebym sama dostrzegać chciała drogi przeznaczenia mego. Ale cóż to mieć może do moich zarzutów?

— Ma więcej, niż się spodziewasz — odpowiedział instygator — twoje pomieszenie jest tego dowodem, lecz się nie lękaj. Człowiek niedołączny często jest niewolnikiem namiętności, a zawsze sługą nadziei. Różność stanu, ojczyzny, wiary, mało go powściąga, skoro raz słabości ulegnie. Nie czujesz-że się w tym przypadku, nieszczęśliwa panno?

— Mów śmiało — rzekł jeden z sędziów. —• Ludzie ludzkiej słabości umiemy litować się, umiemy jej nawet pobłagać, ale naprzód prawdy żądamy. Twoje zamiary mogły być najlepsze, ośmiel się tylko; może uznawszy błędność twej wiary, szukałaś sposobności chrześcianką zostać, czy cię nic nigdy do zamięłowania naszych praw nie wiodło?

— Cóż to? chcecie ze mnie wydobyć skrytości mej duszy? — rzekła we łzach Pojata. — Oddzielcie wasze podejrzenia od nieszczęsnych mych uczuć. Moi i wasi bogowie będą nas sądzić.

— Więc kuntor Sundstein nie chciał cię nigdy zrozumieć? — zapytał instygator.

— Kuntor Sundstein? — powtórzyła z boleścią Pojata.—Ach! on mnie nigdy nie chciał słuchać, ilem mu tylko razy wspomniała o mym powrocie; żadre prośby, żaden okup, nie zdołały go zmiękczyć!

— To rzecz wcale inna — rzekł mistrz — nie trzeba, moje dziecię, zbaczać z drogi pytań. Powiedzże nam, czy wtenczas dopiero żądałaś być odesłaną, kiedyś już zupełną straciła nadzieję zniewolenia Sundsteina, czy pierwiej?

— Bogowie! możnaż mnie tak udręczać? I jażbym, w mojem uwięzieniu, nie żądała jak najprędzej wracać do Kiernowa! Cóż naprzód obiecywać sobie, o co się starać mogłam najbardziej, jak nie błagać kuntora, żeby mnie odesłał do ojca? Nie chcę go obwiniać, lecz nigdy mnie nie raczył słuchać, kiedym mu tylko o tem wspomniała.

— To znowu nie jest odpowiedź na moje pytanie — ponowił mistrz. — Dlaczegoż więc, jeśliś zawsze tą żyła nadzieją, uzbroiłaś na niego zabójców?

— Ja miałam na niego uzbrajać zabójców? — powtórzyła pełna zgrozy dziewczica — bogowie, przebaczenie mu jego niesprawiedliwość!

— Jednakże ten, który podniósł rękę na kuntora — rzekł jeden z sędziów — był twym powiernikiem, twym sługą.

— I uderzył właśnie wtenczas — rzekł drugi— kiedyś już miała być zostawioną własnemu losowi.

— Nigdy w mojej myśli, ani w moich ustach nie powstało życzenie czyjejkolwiek bądź śmierci. Uciskał mnie mój nieprzyjaciół, jam bogów prosila,

żeby go natchnęli litością; wszystko zaś, co Radziejko czynił, niewiadome mi było.

— Któż tedy był ten Radziejko? —• zapytał instygator.

— Ja nie wiem — odpowiedziała Pojata.

— To być żadnym sposobem nie może—rzekł instygator; — on cię pocieszał, ożywił, naradzał się z tobą, a tybyś nie wiedziała, co on za człowiek?

— Tak jest — mówiła dziewczica — on był moich cierpień jedyną osłodą, on mnie pocieszał, utwierdzał mężstwem, a przecież tak jest w istocie, że go wcale nie znała. Że uderzył w kuntora, to prawda; lecz ani mu tego pochwalam, ani wiem, z jakich to uczynił powodów.

— A ten drugi, czy równie ci jest nieznany?— zapytał mistrz.

— Kto taki? — powtórzyła zmieszana Pojata.

— Ten, co gonił Sundsteina, kiedy z tobą ujeżdżał? — przerwał jeden z sędziów.

— O tym — mówiła dziewczica — nie mogłabym powiedzieć, że go nie znam wcale, gdyby był tem, czem się być zdawał.

— Jego imię? — zapytał instygator.

— Jego imię nic niema spólnego z tą sprawą.

— Dlaczegoż chcesz je ukrywać? — zapytał jeden z sędziów.

— Dlatego, że w istocie sama nie wiem, jak się nazywa.

— Winną jest! — tłumaczyć się nawet nie umie — rzekł mistrz do jednego z sędziów.

— Miłość jej wzgardzona w zemstę się zmieniła — odpowiedział zagadniony.

— Teraz nam powiedz — ponowił instygator— jakie tobą powodowały zamiary, kiedyś chciała dostać hasła straży zamkowej i czyś go dostała?

— Anim go dostała, anim dostać pragnęła.

— To być nie może — rzekł mistrz. — Pomnij, córko Lezdejki, że od szczerości wyznania zależy twej kary zmniejszenie.

— Świadectwa nadto są jawne — dodał instygator — żebyś mogła zaprzeczać, jakoś się naradzała z guślarką Katrą o dostanie hasła. Słyszał waszą rozmowę dozorca straży.

— Trzebaby do sprawdzenia zarzutu stawić tu Katrę — rzekł jeden z sędziów.

— Znikła ze swego mieszkania — odpowiedział instygator — daremne były wszystkie śledzenia.

— To samo dowodzi — rzekł mistrz — że się winną uznała. Ja ci powiedziałem, że od szczerości wyznania zależy twej kary zmniejszenie; teraz ci oświadczam, że mamy tortury i katusze, które są dostateczne prawdę z ust wydobyć. Oszczędź sobie mąk, a nam przykrości.

— Żeś się z guślarką porozumiewała o dostanie hasła, to już nie podpada żadnej wątpliwości, o to tylko idzie, abyś wyznała, w jakim to czyniłaś zamiarze. Masz więc odpowiedzieć, czyś dlatego hasła wiadomość mieć chciała, żebyś uszła z więzienia, czyli dla udzielenia go komu innemu.

— Czyńcie ze mną, co chcecie — odpowiedziała nieszczęśliwa. — Nic dotąd nad prawdę nie rzekłam i' do ostatniego tchnienia prawdę zachowam. Przyszła do mnie raz ta kobieta, prosząc, żebym jej pomogła dostania hasła; odpowiedziałam, że gdybym nawet

miała hasła wiadomość, nigdybym jej nie udzieliła, bo znam dobrze świętość tej skrytości. Pytałem jej potem, na co się to jej przyda? — odpowiedziała, że cudzoziemiec jakiś, chcąc się dostać na zamek, prosił ją o tę uczynność. Oto jest wszystko, co wam mogę powiedzieć.

— Pięknych się dowiaduję rzeczy! — zawołał mistrz. — Ani wątpić, że to jest szpieg litewski. Czy odmieniono hasło dnia tego? — zapytał rycerzy.

— Niezwłocznie odmienione zostało — odpowiedziano.

— Co za zbrodnia! co za zuchwałość! — powtórzał mistrz oburzony. Któżby pomyślał, żeby jedna dziewczyna, jedna niewolnica, mogła na największe niebezpieczeństwo podać stolicę! Ale znam śmiałość niewiast litewskich. To rzecz jasna, ona umyślnie na to dała się pojmać i do Małborga wprowadzić, żeby tę twierdzę wydała. — Mów, niegodziwa, kto był ten cudzoziemiec?

— Nie znam go! — rzekła zalękniona Pojata.

— Niech wszędzie Katry szukają — zawołał mistrz — ona nam resztę objaśni. Niechaj dowódcy pułków roześlą czaty ku granicom Litwy i wprost mnie niezwłocznie doniesienia czynią; a teraz kończmy dzieło.

Kazał zatem pisarzowi zbierać kreski członków sądu za uznaniem winną lub niewinną obwinionej; wtem powstał z miejsca swego przeor i prosił pokornie o dozwolenie mówienia; przez wzgląd na wiek jego i znaczenie w Zakonie, nie przeciwił się mistrz temu żądaniu. Starzec w te słowa głos zabrał:

— Sędziowie! nim dacie wasz wyrok w tej

sprawie, posłuchajcie głosu, którym już raz ostatni za nieszczęśliwą do was przemawiam. Pomnijcie, bracia! że na serca nasze patrzy w tej chwili Bóg sprawiedliwości. Jakiż jest występek jej dowiedziony? czyż on krzywdę zrząda i kto cierpi przez niego? Jedna nikczemna guślarka, umyślnie może do niej posłana, jeden podsłuch wątpliwy, oto jej winy. Sędziowie! Patrzcie na mój włos siwy, na lata śród was w bojaźni Boga spędzone; tego Boga wzywam na świadka niewinności Pójaty. On się wam w jej łzach objawia i mówi do was: baczcie, co czynicie, ja was będę sądził! Pomnijcie nakoniec, że ta nieszczęśliwa ma ojca, którego jest jedynem dzieckiem, pomnijcie, że cnoty tego starca cześć Litwa cała i nie zaniedba o córkę jego orężem się upomnieć, a dwa złączone narody mścicielami zostać jej mogą. Przebóg! czyliż możecie tak mało dbać o los braci waszych, jeńców wojennych w Polsce i Litwie więzionych? Nie wiecież, że te narody, świeżą rozjątrzone wojną, bardziej niż kiedy zemstą przeciw nam pałają? Kto wie, może jednej tylko łzy niewinności braknie, żeby szala przeznaczenia naszego przechyloną została, a wtenczas lata wojny i krew miliona rodaków może się jeszcze za nią uścić nie zdołają! Bracia! często jedna niesprawiedliwość staje się przyczyną klęski narodu! Strzeżcie się mniej bacznością srogością ściągnąć ją na głowy wasze. A jeśli wam koniecznie trzeba ofiary, patrzcie na skromne tej dziewicy oblicze, spojrzycie na Sundsteina i sądzcie, z której strony może być występek. Widziałem na zamku Jagiełły, jak ciągle Pójata unikała jego oświadczeń bezwstydnym i w mieszkaniu Habdanka byłem świadkiem obłudnych jego postępów,

któremi ona, choć niewolnica, ciągle gardziła. Jakichże innych dowodów żądacie? jaki zysk przynieść wam zdoła ucisk nieszczęśliwej, gdybyście ją nawet winną potępiali? Pomnijcie, bracia, na odpowiedź Pana, daną oskarżycielom Samarytanki; oddajcie ją ojcu w pokoju. Oby usta moje błogosławiły zawsze pięknym czynom Zakonu naszego! lecz w tej chwili...

Nie mógł dalej mówić cnotliwy starzec, tak wielki gwar powstał; musiał milczeć, tymczasem zbieranie kresek szło swoim porządkiem; pisarz sądowy czytał imię każdego i głos jego odbierał, po obliczeniu kresek, liczba ich nierównie większą okazała się za uznaniem oskarżonej winną; gdy więc za taką doniesioną została, zawołał głośno instygator.

— Jest winną!

— Niech się więc prawu zadosyć stanie — rzekł mistrz, powolnie podnosząc nieco miecz ze stołu.

Na ten znak okropny, głuchy szmer powstał w zgromadzeniu; ciekawi, zadość już mając, opuszczali izbę, sędziowie brali się do ksiąg prawnych, instygator zaś czyniąc swój obowiązek, odprowadzić kazał Pojatę do warownego więzienia. Potok łez ciężkich oblał jej lice, włożono jej na ręce okowy i wprowadzono do podziemnego lochu; już więcej ani się tłumaczyła, ani błagała litości, zdało się nawet, że się zgadzała ze swym losem.

R O Z D Z I A L XX.

Ż e b r a k .

Ptastwo wolno przelatuje
 I wyżywia się z tej niwy:
 Tu robak część swą znajduje,
 W ziąc wiele chciał zwierz pierzchliby;
 Ja równym człkiem stworzony,
 Próżno pokarmu wyzieram,
 Jsa bujne patrzę zagony,
 A z głodu przy nich umieram!
 Karpiński.

Kiedy nieszczęśliwa córka Lezdejki poświęconą została dla ocalenia Sundsteina, on tymczasem wszystko czynił, żeby mógł jak najlepiej utrzymać w oczach świata niewinnego postać, a chociaż wolny, z wdzięcznością zdał się przyjmować nawiedziny przyjaciół, którzy mu życzenia składali, dusza jego odrzucając udaną radość, srogą się męczarnią dręczyła. Wiedział dobrze, że stryj jego, powrotem mistrzowi kosztów wyprawy, zaledwie zdołał zasłonić go przed najsurowszym wyrokiem, wiedział, że potępienie Pojaty sławę jego naprawi; pragnął więc jej poświęcenia, lecz kiedy wspomniał, że może ją stracić na zawsze, mimowolny żal duszę jego udręczył; nie ubolewał on wcale nad jej losem ani z powodu niezasłużonych jej cierpień, ani ze względu smutnego położenia jej ojca, lecz żałował ją w tej nadziei jedynie, iż możeby jeszcze w szczęśliwej rzeczy kolei serce jej pozyskał. Dzikie i podłe marzenia! Przecież takie tylko myśli zajmowały duszę jego nikczemną i w tym szczególnie za-

miarze pragnął ją ratować, lubo nie wiedział, jaki rodzaj kary ją czeka.

Ale mistrz, chociaż co do kosztów wyprawy zaspokojony, szczerze życzył oszczędzić Zakonowi niesławy; nie dopuszczał jednak, aby młody zakonnik tyle zawiniwszy, nieukarany z sądu wychodził. Doniesienia władz wojskowych o zupełnem kraju bezpieczeństwie, wprawdzie pierwsze gniewu jego uśmierzyły zapędy; nie znajdował w sobie jednak żadnych pobudek litości dla córki pogańskiego kapłana, owszem, przekonany o jej zradliwych zamiarach wprowadzenia szpiegów do twierdzy, nietylko chciał ją przykładownie ukarać, lecz w tem ukaraniu pragnął razem dać poznać zakonnemu zgromadzeniu, że w rzeczy samej Sundstein był wolnym wszelkiej dla wdzięków poganki słabości, w tym więc celu kazał tak wyrok ułożyć, aby Sundstein był sprawcą jego dopełnienia. Okropna i srozsza nad śmierć samą powinność dla szlachetnej duszy! Ale Sundstein, wcześniej o niej uwiadomiony, widział w niej tylko sposobność ocalenia marnych wdzięków, które jeszcze w nieszczęśliwej ubóstwie, lub w jej zgubie zręczność bliższego zaspokojenia szkaradnej swej zemsty.

Chociaż nietylko w mieście, lecz i w murach zakonnych, dla niedania zgorszenia, pilnie ukrywano wszystkie tej sprawy szczegóły, Milkier jednak znalazł sposobność dowiedzenia się o nieszczęśliwym losie swej przyjaciółki; mało on był w stanie jej pomódz, nie mógł jednak przenieść na siebie, żeby się nie starał z nią widzieć. W tym celu kilka razy próbował ująć straż więzienia; ale usiłowania jego zawsze daremne były, gdy wdęc stracił nadzieję przemienienia

do tarasu, życzył przynajmniej choć przez otwór jego kilka słów z nieszczęśliwą pomówić i w tym celu, w odwrotnej stronie więzień wychodzącej na wały, przechadzał się raz pod wieczór, usiłując odkryć, który z licznych otworów podwala odpowiada mieszkaniu Pojaty. Miejsce to, zwałiskami starych murów zasute, bezludne i dzikie, bardziej jeszcze powiększało jego zasmucenie. Liczył pilnie małe przy ziemi za kratą otwory i znalazł ten, który do lochu nieszczęśliwej zdał się należeć; lecz, jak naprzekór, ujrzał przy nim klęczącego na gruzach młodego żebraka, kalekę, który smutnym i przeciągłym głosem psalm z synów Kore śpiewał.

Czekał długo Milkier, aż się żebrak oddali; słońce było już nisko, dzwony na wieżach wieczorne modły głośiły; natrętny jednak kaleka, ciągle psalm ponawiając, ani zdał się pomyśleć o opuszczeniu miejsca; zniecierpliwiony nareszcie Krzyżak, zbliżając się ku niemu, pytał:

— Mój kochany! czego ty tu beczysz jak utrapiony?—Twój głos jęczący, odbijając się o sklepienia więzień, powiększa tylko smutek nieszczęśliwych, nie mógłbyś to obrać sobie innego miejsca na twoje psalmy żałobne?

— Niech będzie chwała Panu na każdym miejscu! — odpowiedział żebrak — i gdzie niesprawiedliwy raduje się i gdzie nieszczęśliwy łyzy leje, niech Jego Święte Imię będzie pochwalone! Tak to na świecie, mój panie! Noc już zapada, a my biedni czego nie wyprosimy za dnia, tem się nie pożywimy na noc; jednakże codzień żyć trzeba.

— Zapewne, żyć trzeba!—ponowił Milkier—lecz

tu na tem pustem miejscu nic nie wyśpiewasz. Czemu lepiej nie pójdziesz pod ganki panów, lub nie usiądziesz w bramie, gdzie się lud snuje; tamby ci może prędzej co wpadło do torby.

— Zapewne! chybaby spadło na grzbiet, pod gankami i w bramach są lepsi odemnie, co się dobrze opłacają straży, oniby mi kosturami do reszty połamali nogi, gdybym się tylko między nimi pokazał; niech z Bogiem tam siedzą.

Patrzył z gniewem Milkier na upartego żebraka, a widząc, że surowością nic z nim nie wskóra, starał się dobrocią go ująć.

— Jużci nieźle czynisz — mówił, sięgając do kieszeni — że się nie lenisz nabożnych pieśni, głos masz gładki, weźże ten pieniądz i wynoś mi się zaraz.

— A widzisz pan, że to dobre miejsce? — rzekł uradowany żebrak, odbierając jałmużnę — niechże was Bóg błogosławi na zdrowiu, majątku i wszystkim.

— Ale, mój kochany! — rzekł, przerywając mu Krzyżak — jamci nie na to dał jałmużnę, żebyś tu siedział, ale żebyś ztąd poszedł, rozumiesz?

— Żebym ztąd poszedł? To być nie może! żebyś mi nawet pan dał całego srebrnika, tobym i wtenczas nie poszedł, to moje miejsce zwyczajne, ta kupka gruzów, biednemu przy biednych najlepiej, albo to mnie kalece chodzić tak łatwo, jak panu? Dlaczegoż to mnie pan ztąd wygania? Cóż ja złego tu robię? Przecież cał!" wie Malborg, zem żebrak z żebraków, a mój ojciec i dziad byli kalekami.

Jeśli tak śmiałe stawienie się nędzarza zdziwiło Milkiera, niemniej i żebrakowi zdało się podejrzanem

życzenie Krzyżaka: patrzyli na siebie długo przeciągiem okiem, wreszcie Milkier tak się odezwał:

— Ja nie wątpię, mój przyjacielu! żeś najpocziwszy człowiek, tylko, żeś może dziś jeszcze nie jadł, tobym cię posłał do mego mieszkania na zraz pieczeni i kufel piwa.

— Prawdziwie pan jesteś dziwnie miłosierny — mówił żebrak z wyrazem znaczenia—głodnym, czy niegłodny, to mi wiadomo najlepiej.

— Ale, jak widzę, mój miły! tyś za śmiały na żebraka, mów mi zaraz, czy pójdziesz ztąd, póki cię proszę?

— Na zraz pieczeni i kufel piwa? — powtórzy! żebrak — zapewne, ale jakże mam iść, kiedy nie wiem, gdzie pańskie mieszkanie.

— Mieszkam nad skarbcem, numero 309, rozumiesz? pytaj się tylko do Józefa Milkiera, i poczekaj na mnie na dole, ja wkrótce nadejdę.

— To w-pan jesteś pan Milkier? — zapytał żebrak — rzucając bystrem okiem po stronach, a twarz jego dziwnem rozradowaniem błysnęła •— słyszałem o w-panu wiele, bardzo wiele dobrego i chciałbym z nim pomówić.

— Dajże mi pokój, mój miy, i wynoś się sobie ztąd zaraz!

— Dobrze, już dobrze — mówił żebrak, podnosząc się na kulach leniwo — numero 309 nad skarbcem, gdyby człowiek miał nogi, nie potrzebowałby tych kijów; przecież lepiej jest nóg nie mieć, niż nie mieć serca, ale dziwne są Boskie sądy! — I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy, mówi sto

razy na dzień każdy Krzyżak, a żaden, żaden się nie wstawi za biedną sierotą!

— Za jaką sierotą?

— Alboż to mało w tych lochach siedzi sierot nieszczęśliwych? Trzy dni temu widziałem, jak tam prowadzono młodą Litewkę, jużci to prawda poganka, ale napisano: Nie mów fałszywego świadectwa, a kochaj bliźniego jako siebie samego.

— Więc ty się nad jej losem litujesz? — zapytał Milkier — dlaczegoż się litujesz?

— Dlatego, że nieszczęśliwa.

— Mój kochany, trudno się z możniejszym spierać.

— Nie trudno, z kim Pan Bóg — odpowiedział żebrak, podniósłszy się na kulach — żebym tylko był pewny, że w-pan jesteś pan Milkier...

— Dziwisz mnie, mój przyjacielu! ale powiedz mi, na co ci się przyda ta pewność?

— Na to, żebym mu także o sobie coś więcej niż te kule powiedział.

— Kiedy cię zapewniam, że jestem niezawodnie Milkier.

— Więc to w-pan tej nieszczęśliwej towarzyszyłeś w drodze? • ^

— Tak jest, jam ją tu przywiózł.

— W-pan jesteś jej przyjacielem.—Daj mi tylko słowo rycerskie, że mię me zwodzisz, a wkrótce poznasz mię lepiej.

— Masz je! — rzekł Milkier, podając mu rękę.

^ — Dowiedz się więc — odpowiedział żebrak głosem z głębi duszy wychodzącym — żem poprzysiągł ratować Pojatę lub z nią zginąć.

— Śmieszny jesteś mój bracie! ktokolwiek być możesz — rzekł Krzyżak, patrząc na skurczone jego nogi — czy temi szczudłami masz ją ratować?

— A gdyby mi nie schodziło na siłach, czybyś mię wspierał?

— Cyt! — patrząc w górę po oknach zamkowych, mówił Milkier — o tem możesz nie wątpić,

— Masz mię więc gotowym! — rzekł żebrak — stając rzeźko na nogach.

— Co widzę? — rzeki zdziwiony — tyś zdrów i tak dzielnie wyglądasz! mów tylko, czem ci mam dopomódz.

— Słuchaj! ja wiem najlepiej, kiedy i jaka kara ją czeka, dostań mi tylko sukni krzyżackiej i miecza o dobrem ostrzu, poznasz mię lepiej. Zresztą — ukazując mu. z zanadrza pełen trzos złota — będzie czem i twoją usługę zapłacić i drogę sobie otworzyć.

— Ale któż ty jesteś? — pytał Milkier, przejęty na pół podziwem i uradowaniem.

— Później się dowiesz, teraz chwile są drogie, możesz zaufać?

— Wszystko mieć będziesz! tylko ją ratuj, chodź do mnie, tam się lepiej rozmówimy.

Natychmiast żebrak, wracając do pierwszej swej niedołężności, zwiesił się na kulach i włókł za Milkierem. — Tymczasem nieszczęśliwa Pojata, nie wiedząc wcale o przedsiębranych sposobach na jej ratunek, łązy tylko własne miała świadkiem swych cierpień; czasem ją uderzył z góry głos bolejącego śpiewania i donośniejszym wyrazem obudził w jej duszy nadzieję. Zbliżała się do otworu, chciała więcej usłyszeć, ale jej okienko, kilka sążni od ziemi wzniesione,

niełatwo z pocieszającego pienia dozwalało korzystać, przecież dobiegłe wyrazy i z nich treść schwycona, zalecać jej zdawały się spuszczenie na wolę nieba i jego święte wyroki; wtenczas nauki Trojdana, stawiać się jej myśli, wlewały w nią męztwo. Przebaczenie nieprzyjaciołom, ufność w Stwórcy wszechrzeczy i życie nieskończone w wieczności, miłą ją ożywiały nadzieją. Już nie żałowała ziemi, ni ludzi, śród których tyle srogich ciosów odniosła, wszystko znikало przed jej oczyma, jedno tylko ogniwo jeszcze ją przywiązywało do życia, a tem był jej ojciec niešťczęśny.

Przyszedł nakoniec dzień spełnienia jej losu. — Noc swym cieniem okrywać zaczynała ziemię, gdy instygator w towarzystwie pisarza, z latarnią wszedłszy do więzienia, kazał się jej przygotować do wysłuchania wyroku. Wyrazy jego były następujące:

„Pojata, córka Lezdejki, pogańskiego kapłana, obwiniona o trojaką zbrodnię, naprzód, że jednego z zakonników czarami przywieść starała się do złamania ślubu i odstąpienia wiary świętej chrześcijańskiej; powtóre, że uzbroiła nań rękę zabójczą; potrzecie, że szpiegów litewskich do twierdzy Malbarga wprowadzić usiłowała, czego wszystkiego dowody i świadectwa obejmuje wywód tej sprawy w akta kapituły wpisany; przekonana sądownie o wspomniane zbrodnie, wyrokiem tajnej kapituły skazaną jest na śmierć przez wtrącenie w przepaść, znajdującą się w murach zamkowych”.

Słuchała Pojata wyroku, nie dając żadnego znaku bojaźni. Gdy skończył pisarz, zapytał instygator,

czy nie byłoby jej życzeniem umrzeć chrześcianką, donosząc, że jej ta łaska mogłaby być udzieloną; nieszczęśliwa odpowiedziała, że chce umrzeć w wierze ojca swojego; lecz, jeśli może być miany dla niej wzgląd jaki, prosi, aby sznurek pereł, który nosi na szyi, był odesłany jej ojcu. Instygator odpowiedział, iż będzie miała sposobność prosić o to Sundsteina, z którym się jeszcze zobaczy. Zadrżała na tę wiadomość, chciała błagać, aby jej oszczędzono tego widoku, lecz instygator, opuściwszy więzienie, nie dał jej czasu otrzymania tej łaski.

Już wiadoma jest czytelnikowi głęboka przepaść, znajdująca się w ścianie jednego z kurytarzów zamkowych, w którą wtrącano winnych zbrodni zakonników; przepaść ta u dołu łączyła się z odnogą Wisły, Nogatem zwaną, która pod zamkowe podpływała mur}''; tam winowajca wrzucony, w głębi wód kończył nędzne życie, szczęśliwy, jeśli niezatrzymany w okropnym upadku przez przeszkodne ściany, na dnie rzeki znalazł śmierć prędką. Tam to Pojata miała smutne dni skończyć. — Przeznaczony Sundstein do tej strasznej posługi już to dla oszczędzenia sobie niesławy, już w nadziei uratowania dziewicy, jeśli by głosu jego usłuchać chciała, umiał wyjednać sobie, aby tej powinności bez świadków dopełnił. Odpowiadała jego życzeniu wola mistrza, który chciał przez to oszczędzić Zakonowi niesławy, a młodzieży zgorszenia; jeden tylko uzbrojony Krzyżak miał być widzem tej okropnej czynności, żeby w potrzebie Sundsteinowi dał pomoc, a po spełnionym wyroku doniesienie jego potwierdził.

Pojata spokojnie oczekiwała chwili rozstania się

z życiem; — wiedziała dobrze, że ta noc jest już dla niej ostatnią, śmierć w jej oczach nie miała odrazy; — widziała w niej matkę, mającą uśpić dziecię snem pożądanym, każda ją myśl coraz z nią ściślej łączyła; kilka jeszcze chwil nieznośnego widoku człowieka, który był jej udręczeniem, a potem nieodzowna niewinności zapłata. Przyszła nakoniec naznaczona godzina: — dzwon na wieży północ ogłosił, wszystko spoczywało w milczeniu, gdy wyprowadzona z więzienia przez straż, na wejściu do zamku w ręce Sundsteina oddaną została; pierwszy to go raz ujrzała po rozłączeniu z nim przez Ulrycha. Na widok jego opuściła ją moc duszy — mdłe światła kagańca, na pustym korytarzu tlejące, w głębi jego ukazywały zbrojnego Krzyżaka, który u przepaści stał jak posąg nieporuszony, — Postępował zwolna ku niemu Sundstein, prowadząc chwiejącą się ofiarę; siły jej coraz zmniejszały się; wkrótce ugięły się kolana, warkocz jej rozwinięty spłynął mu przez rękę, oczy zamknięte życia nie objawiały; zwolna ją wiódł morderca, zajęty więcej jej gasnącemi wdziękami, niż swą okrutną czynnością, a zbliżając się do przepaści, tak się jeszcze do niej odzywał:

— Nieszczęśliwa kochanko! trzebaż było, żeby nieużytość twoja wpędziła nas w los tak okrutny, ale nie myśl, żebyś zginęła inaczej jak ze mną, ach! jakżeś zachwycająca zawsze, Pojato! Usłysz mnie teraz przynajmniej! jeszcze trzy kroki do śmierci, zaufaj mi! jeszcze dni pędzić możemy szczęśliwe! — Słuchaj, strażę są przekupione, bramy otwarte, dzień jeszcze daleko, wyrzecz jedno słowo tylko! — mów, chcesz żyć? ale żyć dla mnie!

— Śmierci raczej! — odpowiadała umarłym głosem dziewica.

— • Śmierci! — powtórzył pełen wściekłości Sundstein — o nieugięta duszo! śmierć przekładasz! spojrzij w tę przepaść; tysiąc cię śmierci umęczy, tysiąc grotów rozszarpie wprzód, nim ducha wyzioniesz! — Ja cię uniosę na łono twoich.

— Chcę umrzeć! — odpowiedziała Pojata.

— Umieraj więc — zawołał dziki morderca i zbliżywszy się do przepaści, jeszcze nie mógł oderwać iskrzących się oczu od bladej twarzy dziewicy, nakoniec bezbożny u progu śmierci, zbliżywszy swe technienie piekielne, chciał jej niewinne usta pokalać.

— Stój, zuchwały! — wznosząc mu miecz nad głowę, zawołał groźnie stojący u przepaści Krzyżak.

— Kto jesteś? — zapytał przerażony Sundstein — straż tego miejsca nie tobie miała być powierzona!

— Broń się! — odpowiedział nieznajomy, odłączając go orężem od na pół umarłej dziewicy.

— Jestem zdradzony! — zawołał Sundstein, dobywając oręża.

Ale nieznajomy nie dał mu czasu przyjścia do sprawy i tak natarczywie napadł, że ustępujący Sundstein, chybiwszy kroku, wpadł w przepaść i już go nie było; — głuchy tylko chrzęst jego kordą i szyszaka dał się za nim słyszeć. Natychmiast rycerz, porwawszy Pojatę, z szybkością strzały przebiegi ciemne kurytarze i pod imieniem Sundsteina, przebywszy szczęśliwie pierwsze wyjścia, dobrze już przez niego opłacone, za pomocą złota dostał się za wały i na przygotowanych koniach ujeżdżał dalej z dziewicą.

Kiedy już teraz wolniejszym oddycha powietrzem, wróćmy do Litwy i zobaczmy, co tam do tej pory zaszło.

ROZDZIAŁ XXI.

P o b o ż n e s t a r a n i a ,

Ostatek dnia biesiady sobie przywłaszczyły
I tańce i myśl dobra i dźwięk lutni miły;
Ale ty, wielki Królu! wtenczas o biesiady
Mało dbałeś.

J. Kochanowski.

W miarę, jak pogromione wojska nieprzyjacielskie opuszczały Litwę, napełniać kraj ten zaczęły tłumy ludu polskiego, poprzedzające przyjazd Jagiełły; najpierwsi, którzy po przyjęciu wiary świętej przez litewskiego księcia przeniknęli do krajów, jego dziedzicznych, byli to żebracy, ubodzy i starzy, którzy bądź z pobudek* pobożności, bądź dla zysku, o kiju przebiegając wioski i osady, głosili nowego zakonu prawidła i nabożne pieśni śpiewali; postrach ten dzieci i niewiast, został niezatartą w Litwie pamiątką pod nazwiskiem dziadów. Już kraje pograniczne, oswobodzone przez książąt Skiergiełłę i Witolda z wojsk Andrzeja Kiejstutowicza i Świętosława, z których pierwszy plon wzięty, drugi poległy pokojem

Andrzej w Połocku pojmany, odesłany był Jagielle, który go na zamku chęcińskim uwięził i w lat kilka zaledwo puścił na wolność. Świętosław pod murami Mścislawia, którego dobywał, włócznią przeszyty, życia, dokonał.

i szczęściem oddychać na nowo zaczęły. Witold z trudów wojennych wypoczywał w Grodnie, Skiergiełło Troki zamieszkał, gdy wkrótce wieść przyszła, że się królestwo ichmość zbliżają do granic litewskich; odtąd nie było dnia, żeby poczet jaki rycerstwa lub dworu króla nie nadciągnął do W^Tilna. Opuszczając ta rzesza przed półtora rokiem stolicę Litwy, wyjeżdżała po większej części okryta zwierzęcemi skórami, dzika i umiejąca tylko bić się i zwyciężać, strojnieszka i wykształcona wracała. Na wieść powrotu Jagiełły, zaczęli się zjeżdżać z różnych stron panowie z oddaniem mu hołdu, a bardziej, żeby poznać tę sławną Jadwigę, która tak cudownie losy dwóch narodów zmieniała.

Wkrótce huk dział na górnym zamku ogłosił miastu wjazd pana. Aksena, wcześniej uwiadomiona o chwili jego przybycia, wyjechała w towarzystwie kilku pań litewskich za bramę miasta na spotkanie brata; tłok ludu był niezmierny. Król Władysław, otoczony bracią i rycerstwem, wjeżdżał konno do miasta, królowa z paniami w otwartym pojeździe; postrzegano na jej pięknem obliczu tkliwą rzewność, którą ją przenikał widok nowych serca jej dzieci; łzy kryte, ciemne jej oczy rosily; podobna do dnia cichego wiosny, którego nie oświetla słońce, pokojem i nadzieją darzyła cisnące się tłumy do siebie; szły następnie pojazdy panów polskich, biskupów i duchowieństwa, zabierając przeznaczone w zamkach lub w mieście gospody. Królowa, siadłszy na dolnym zamku, zaprowadzona do pokojów, które niegdyś zajmowała księżna Olgierdowa, przez resztę dnia wypoczywała z podróży. Król tymczasem w górnej

twierdzy na radnej izbie przyjmował hołd uszanowania od strażników zamków i ziem przełożonych; stosownie im do obowiązków zadając pytania, oświadczał Hamilonowi zadowolenie z dobrego zamków bronienia; witał Habdanka, pytał go o córkę, lub rozmawiał z Zawisza o porażeniu Krzyżaków; w mowie jego postrzegano daleko obszerniejszą rzecz wiadomość, a w obejściu się wielką powagę, której głębokie przytomnych książąt braci jego uszanowanie jeszcze więcej dodawało znaczenia.

Gdy się król cokolwiek w pytaniach ułatwił, zbliżył się do niego wojewoda Firlej, prosząc pokornie, aby mu pozwoli syna przypomnieć.

— Raczyłeś mnie, miłościwy panie! zapewnić — mówił starzec smutkiem przejęty — że za przybyciem naszym do Wilna syna tu mego zastanę; lecz jakże przerażające dochodzą mnie wieści! znaleziono o mil kilka ztąd w lesie konia zabitego pod nim.

— Uchowaj Boże! — zawołał Jagiełło — waszność nam najsmutniejszą donosisz nowinę.

— Uspokój się, miłościwy panie! — rzekł Hamilon — kazałem tę okoliczność natychmiast wysłędzić; prawda, koń padły należał do tego rycerza, lecz to nie jest dowodem, żeby miał zginąć; owszem, po dobrem rozważeniu przygody przekonałem się, że, lubo padł koń w pogoni, ten, co go dosiadał, zdrów wyszedł z przypadku.

— Że w tej potrzebie nie poniósł szwanKu — odezwał się Habdank — ja mogę ręczyć. Wszebor, sługa jego, był u mnie zaraz i dał wiedzieć, że koń wysilony padł pod nim właśnie, gdy dosiadał kuntora, unoszącego Pojatę; widział go potem zdrowego,

podał mu konia z mej stajni, na którym młodzieniec dalej się puścił; lecz, co się później z nim stało, nie mogłem wziąć sprawy, bo Wszebor nazajutrz pobiegł w ślady za panem i odtąd nie wrócił, lękać się tylko trzeba, żeby syn wasz nie wpadł w ręce Krzyżaków.

— Racz tedy, miłościwy panie — mówił wojewoda — wdać się za nim do mistrza; jeśli mój syn żyje, nie odmówi zapewne powrotu jego na tak poważne Wstawienie się; pomnij, panie, że on jest jedynakiem u ojca.

— Żebyś waszmość miał i kilku takich synów — odpowiedział król — za każdegobym całość stał gorliwością ojcowską i nicbym nie szczędził, żeby ich najdłużej zachował; bądź zatem pewny, że wszystko czynić będę, abym go ojcu i sobie powrócił. — I dał natychmiast rozkazy wysłania z listem do Malborga gońca, przedstawiając mistrzowi wymianę Firleja, jeżeli został pojmany, za najznakomitszego z jeńców krzyżackich, znajdujących się w Litwie, jakiego tylko mistrz powrotu zażąda. Wybrany do tej posyłki rotmistrz Stogniew, dawny stronnik Ziemowita, niezwłocznie puścił się w drogę.

Wypocząwszy cokolwiek z trudów podróży Jagiełło, zwołał radę końcem zastanowienia się nad sposobami zaprowadzenia wiary chrześcijańskiej na Litwie. Pewność, że lud w największej części trzyma się jeszcze błędów pogańskich i gotów ich bronić do sił ostatnich, słuszne dawała powody obawy, ażeby złym wyborem środków nie chybiono celu; jedni utrzymywali, że naprzód należy zająć się oświeceniem ludu, zostawiwszy na mieiseu pogańskie świa-

tynie i bóstwa, które w miarę postępu światła i prawd chrześcijańskich, same z siebie upadną, gdy ten usposobionym zostanie do chrztu go przyjmować; królowa radziła postać naprzód po Krywekrywejtę, starać się go pozyskać i wpływu jego użyć na naród, nadewszystko nikogo nie zmuszać i z największą łagodnością prowadzić dzieło; inni nakoniec tego byli zdania, żeby niezwłocznie do chrztu przystępować, a potem, gdy na parafie lud podzielonym zostanie, tłumaczyć mu artykuły wiary i obowiązki chrześcijanina wykladać.

Król, pragnąc jak najprędzej naród swój dawny z nowym jednością wiary połączyć, przychylił się do ostatniego zdania, a na danym przez panów przykładzie największą zasadzając nadzieję, kazał wspólnie czynić przygotowania i wystąpiwszy z duchowieństwem na plac przedzamkowy, lud do przyjmowania świętych tajemnic zagrzewał. Patrzyły smutno stojące na uboczu gromady na tę nową rzeczy postawę, dziwiąc się jak gromy Perkuna nie rozpedzą bezbożnej zgrai; najpierwsi, co się głośno wyrzekli błędów pogańskich i do chrztu przyjęcia nietylko chęć, lecz wszelkie okazali usposobienie, byli to młodzi ofiarnicy świątyni Znicza, przyjaciele i zwolennicy Trojdana. na których czele Jawnut, pomny jego nauk, zrzuciwszy z siebie szatę sługi Znicza, w odzieży narodowej przystąpił do świętego obrzędu, a ile ta skwapliwość podobała się królowi i duchowieństwu, tyle gniewem przejęła zgorszzone spóółstwo.

Tymczasem duchowieństwo pod przewodnictwem króla nie przestawało radzić o rozkrzewianiu wiary. Już się lud uspokoił znacznie, Lezdejkp, najdzielniej-

sza jego podnieta, słabością złożony, nie był więcej w stanie wzniecać przeszkody, postanowiono zatem zniszczyć naprzód wszystko, co tylko mogło być wiary pogańskiej oznaką, ażeby tym sposobem dowieść ludowi jego urojeń znikomość.

. Młodzież rycerska, duchowni, nowowiercy, wszyscy jedną chęcią zagrzani, rzucili się razem do wykonania dzieła. Naprzód tłum gorliwych, wpadłszy do świątyni, zagasił tlejący w niej ogień i ołtarz Znicza rozrzucił; ruszone z miejsc bóstwa, w kryjówek gmachu zamieszkałe łat tyle, pod okrutnym toporem obracały się w drzazgi, niełaskawego z sobą obejścia się doznała rzesza bogów antokołskiej świątyni leżały deptane nogą chrześcijańską rozrzucone członki bogów Olgierda i Gedymina. Pielęgnowane węże, poświęcone drzewa, szaty i obrzędowe naczynia, wszystko zniszczeniu uległo; co było głazem i kamieniem wleczono do Wilii²⁾, drewniane pamiątki ogień w popiół obracał, złoto tylko i srebro, w świętsze zmieniając się kształty, nie poszły w ztratę. Tak w przeciągu dni kilku znikło na zawsze

Zostawiły nam dzieje pamiątkę tego zniszczenia i razem cudu, który się przy nim wydarzył; gdy bowiem jeden z chrześcijańskich kapłanów Czech, nazwiskiem Hieronim, obalał jedno z bóstw pogańskich, nieuważnie robiąc, ciął się w nogę siekierą i mocno się zranił; uzuchwalać to pogan zaczęło; lecz on westchnął do nieba, przeżegnał ranę, a ta natychmiast tak się dobrze zgoiła, że blizna nawet po niej nie została; uzdrowiony kapłan niezwłocznie dokonał obalenia bałwana.

³⁾ Gdyby można zwiedzić dno rzek Wilii i AVilenki, znalazłoby się pewnie niejeden zabytek starożytności pogańskiej Litwinów-

wszystko, co przez tyle wieków było celem czci, trwogi i nadziei Litwy.

Ale nie można było ludu długo bez żadnej religii zostawić. Czuł tej niedokładności skutki Jagiełło i kazawszy otrąbić ukazanie się swoje, otoczony radą i duchowieństwem, dał się widzieć ludowi z ganku wieży i w te się słowa do niego odezwał:

— Dzieci moje, Litwini! jużście się przekonali z milczenia i nieczułości bogów, których ręce nasze bez szkody wniwecz obróciły, że te czci waszej i bojaźni przedmioty nie były czem innym, tylko drewnem, kamieniem lub kruszczem, którym ciemnota ojców naszych nadała znaczenie, a przesąd wieków w prawo obrócił. Cieszcie się, żeście z błędu wyszli, ale cieszcie się i radujcie nierównie żywiej na zbliżenie się tej szczęśliwej chwili, w której made poznać Boga, Stwórcę waszego, Pana nieba i ziemi. On to was, moje dzieci, wywiódł z niczego, On was rozumem, zdrowiem i majątkiem opatrzył i On wam daleko droższe gotuje dary, jeśli się szczerze nawrócicie do niego. Ale żeby dostąpić tej łaski, trzeba na-przód stosowne do tego wziąć przygotowanie; sprowadziłem z sobą z Polski kapłanów i nauczycieli, którzy was oświecać i nauczać będą. Nie lękajcie się ich, są to przyjaciele wasi, oni tylko mogą was pocieszyć i uspokoić, nie dosyć na tem, ja sam chcę być przewodnikiem odrodzenia ludu mojego, ja cam was wieść pragnę do szczęścia i chwały, a kto się ochrzczi, bądź mężczyzna, bądź niewiasta, na znak oczyszczenia dostanie z rąk moich białą szatę i parę obuwia, nadto w każdej okoliczności z małżonką swoją królową będę o nim pamiętał. Zaniechajcie więc

próżnego oporu, niech błąd i nieufność, co was dotąd oddalały od serca mego, przypadną na wieki i niech odtąd Bóg jeden, Bóg przedwieczny i prawdziwy, będzie Bogiem Jagiełły i Litwy.

Szczęśliwy skutek wydała ta mowa. — Król z radą zszedłszy między tłumy, znalazł je powolniejsze swej chęci. Niech żyje Jagiełło! niech żyje Jadwiga! chwała chrześcianom! dawały się słyszeć gdzie-niegdzie odgłosy. Wołania te, chociaż nie były skutkiem zapału, nie zostawiały jednak wątpliwości, że prawda nad błędem brać górę zaczyna. Pomału śmielsi, przystępować zaczęli do świętych obrządków.

Król z królową do chrztu ich trzymał i niezwłocznie kazał białą suknią i obuwiem obdarzać; krok pierwszy najwięcej kosztował, następnie każda chwila mnożyła gromady białą odznaczone szatą. Żona za przykładem męża, dzieci za rodzicami i wzajemnie, schylali głowy do świętego polania, Wielu zapewne wiodło czystego przekonania uczucie, ale też wielu, w chęci tylko podobania się królowi, łub żeby białą odzież otrzymać, przystępowało do tajemnicy zbawienia. Niegodne to zapewne były powody tak wielkiego dobra, znał je dobrze król z duchowieństwem; ale w tej porze związku chrześcijaństwa, gdy wzrost jego zależał więcej od liczby, niż od czystości uczucia, trudno było wybór oznaczyć. Chrzczone tedy bez różnicy ktokolwiek chrztu żądał, dzień każdy nowe gromady sprowadzał, a gdy w jednej stronie chrzest udzielano, w drugiej kapłani tłumaczyli nowonawróconym pierwsze artykuły wiary.

W tem powszechnem umysłów zajęciu widziano nieszczęśliwego Lezdejkę, jak opuszczając spustoszoną

świątynię, prowadzony przez starego kapłana, na którym się wspierał, słabym krokiem zmierzał do Kiernowa, aby tam pożądanym znaleźć kres życia. Niósł on w ręku kilka bóstw mniejszych, które mu się udało od zniszczenia zachować. Widok jego nkioli zwrócił na siebie tkliwe spojrzenia Litwinów, powstał w zgromadzeniu szmer cichy; lecz nikt już nie biegł rzucać mu kwiatów na drogę, a ze zniknięciem przedmiotu, przerwaną została ostatnia nić węzła, który niegdyś tak potężnie cały z nim naród połączył. Królowa, litując się jego starości, posłała za nim swój pojazd, lecz on jej względu nie przyjął. — Powrócił też już i Stogniew z Malbarga, lecz nie bardzo pocieszające przywiózł dla Firleja nowiny. Mistrz w odpowiedzi królowi dawał mu poznać zagniewanie swoje, dziwiąc się mocno, że go obchodzi los jednego zuchwalca, który śmiał przeniknąć do jego twierdzy i uwięził z niej skazaną na śmierć poganę.

ROZDZIAŁ XXII.

Ęycerz w kapturze.

Szczęśliwy, który z bohatyrską mocą
 Oprze się burzom fortuny i złości;
 Szczęśliwszy, który za tą życia nocą
 Postrzega czysty dzień nieśmiertelności.
Witwicki.

Przy wiosennej porze, król jeżdżąc z duchowieństwem po kraju, wszędzie ze szczęśliwym skut-

kiem wiarę zaszcepiał, sam lud pacierza nauczał, sam mu wykładał artykuły wiary. A że dla mnogie) nowowiorców liczby, niepodobna było chrztu każdemu z osobna udzielać, szykowano lud w gromady, mężczyzn i niewiasty nad brzegami jezior lub strumieni, i każdą gromadę chrzczono jednym imieniem podług płci ludu; ztąd te wody dostały nazwiska świętych rzek i jezior, któremi dotąd się szczyca. Towarzyzyli panu w tej pobożnej wyprawie królowa, Aksena z licznym pań polskich i litewskich poczem, oraz najznakomitsza część dworu. Ponieważ miejsca, które odwiedzano, po większej części pozbawione były wszelkich potrzeb życia, trzeba było wieść z sobą tabor, dobrze opatrzone żywnością i służbą. Podróż taka, przy pięknej porze, oprócz pobożnych korzyści, musiała być ożywioną i światowemi uciechy. Codzień znajdować na innem miejscu rozpięte namioty, codzień inne wód brzegi odwiedzać, było zapewne przyjemnością, znacznie osładzającą trudy tej religijnej pielgrzymki. Nie zaniedbał i Habdank z córką w czasie drogi służby swoje zalecać; ale Helena, smutne czyniąc uwagi nad przeznaczeniem swoim, nie bardzo chętnie ją dzieliła, chociaż królowa zaszczycała ją względami, a król był zawsze dla niej z równą grzecznością. Nie tajne jej były rozmowy o niej wesołego dworu i ta dowcipna złośliwość, która najczystszy zamiarom lubi niegodne naznaczać powody. Wiedziała prócz tego, że serce młodego Firleja Pojacie należy, a jakkolwiek los go w jej obronie spotkał, była pewną, że już na zawsze dla niej stracony. W tak smutnej kolei nic bardziej nie pragnęła, iak

wrócić z ojcem do Polski; zatrzymywała ją tylko nadzieja powrotu Dowojny, którego pielgrzymka tak długa, coraz ją większą niespokojnością trapiła. Stały jej nieraz na myśli wszystkie jego ofiary, uległość i miłość, którą tak żywo czuł dla niej. Jakże gorzko żałowała, że go przez tak przykre doświadczenia przewiodła! Czegożby nie dała, aby wrócił, a wrócił wiernym i czułym; a Dowojna z pobożnej wyprawy najmniejszej o sobie wiadomości nie dawał.

Wkrótce ksiązę Daniel, jako nowy chrześcianin i powinowaty Jagiełły, pospieszył złożyć mu hołd uszanowania i poznać czcigodną jego małżonkę. Przyjęty mile, świadek domowego szczęścia Jagiełły, uczuł żywiej niż kiedykolwiek jego ponęty. Miał on już czas, pod bytność w domu swoim Pojaty, dostatecznie się przekonać, że serce jej nigdy do niego należeć nie może, zwracając więc myśli na dawny przedmiot, wznowił odezwę o rękę Akseny, lecz i teraz nie więcej szczęśliwy, odmowną odebrał odpowiedź. Nadaremne by& wdanie się króla i Jadwigi przyczyna. Aksena, wszystkie swe chęci do wojennych zabaw stosując, wolna i swobodna, zdała się wcale nie myśleć o powtórzeniu związków. Tymczasem dzieło nawracania coraz więcej pod swe prawa zagarniając kraju, dziwną gorliwością dla wiary świętej przejmowało naród. Byli wprawdzie tacy między nowowiercami, co po chrzcie wróciwszy do domu, żałując pośpiechu, przepaszali dawnych swych bogów, cześć im podwójną czynili i skrycie poświęcone węże i ogień chowali. Często też spostrzegano podcięte lub wywrócone krzyże na drogach, któremi chrześcianie oznaczać starali się pozyskaną ziemię; ale te wypadki

były raczej skutkiem nałogu, niż złości, a ostrożność, nauczona przykładem, przez szpary na nie patrzeć radziła.

Król, znajdując się raz nad brzegami rzeki, którą dziś *świętą rzeką* zowią, gdzie do dwudziestu tysięcy narodu Wiarę Świętą przyjęło, ujrzał nowy rój ludu, wychodzący z lasu, który, prowadzony przez naczelnika swego, gromadząc się koło niego, zatrzymał się na polu. Wnet pogłos: ojciec Eliasz! ojciec Eliasz! rozległ się wszędzie, a pospólstwo coraz się z większym zapalem zbiegało, kędy nowo przybyła zatrzymała się rzesza. Król, ciekawy poznać człowieka, który tak głośnem potrafił uczynić swe imię, obrócił z panami ku niemu. Był to zakonnik barczysty, zakapturzony, którego mniszą niedbałość ożywiała jak od niechcenia rzeźwa śmiałego człowieka postawa. Twarz jego, opalona od słońca, błyszczała ognistym wzrokiem, którym niekiedy z pod brwi zapuszczonych przenikał tłumy. Mało on wiedział, gdzie się znajduje, a mniej jeszcze, że między słuchaczami jest król z duchowieństwem i dworem. Jak tylko upatrzył dogodne dla siebie miejsce, wstąpił na pień, zwiesił kaptur z głowy i zaczął rzecz swoją do ludu, powstając na świata zepsucie i dowodząc, że zakonne życie na puszczy jest najgodniejszym człowieka. Mowa jego była dobitną, ognistą i przenikającą. Milczenie naokoło głębokie, pobożnem tylko niekiedy przerwane było westchnieniem. Im bardziej się w rzecz swoją zapuszczał, tem potężniej na świat i jego dziwactwa powstawał, tem żywiej malował korzyści zakonnego życia.

— Mój ojcze! — rzekła niespokojna Helena —

przypatrz się tylko dobrze, jak ten zakonnik do Dowojny podobny!

— Dajże pokój, ty w każdym człowieku widzisz Dowojnę. To jest jakiś uczony kaznodzieja, szkoda, że dla ciżby nie można się lepiej do niego przybliżyć.

— Prawdziwie, to jest Dowojna — mówiła wzruszona Helena — przecież znam dobrze głos jego.

Tymczasem zakonnik wciąż na świat piorunował. Gdy już zamknął mowę i zszedł z drzewa, a lud zaczął się poruszać, przystąpili do niego niektórzy ze słuchaczy, hołd mu uwielbienia składając. Helena, najwyższą niespokojnością przejęta, coraz się bardziej przekonywując, że zakonnik jest jej narzaczonym, upatrywała tylko chwili, żeby się mogła do niego zbliżyć.

— Dowojna! — rzekła z wymuszonym spokojem — prawdziwie przewyższyłeś nasze nadzieje. Niebo, jak widzę, pobłogosławiło twej pracy, ale chciejże wstąpić do namiotu naszego i wypocząć z trudu.

— Pobożna niewiasto — odpowiedział zakonnik, kryjąc głowę kapturem — niech ci niebo odpłaci twoją miłość bliźniego, jam mało dziś jeszcze na wypoczynek zasłużył — i chciał się oddalić, unikając dalszej rozmowy.

— Ale poczekajże cokolwiek — mówiła dziewczyna, przytrzymując go za habit — przecież mamy z sobą coś do pomówienia. A naprzód powiedz mi, co ten habit znaczy? Takaż to szata rycerzowi przystoi* w niejże to masz stanąć ze mną przed ołtarzem? Niewdzięczny! oczy odwracasz! Powiedz mi, gdzie jest

ta twoja miłość dla mnie nieograniczona, te przysięgi, zapewnienia, ofiary, któreś mi czynił!

— Bezbożna niewiasto! co ci się dzieje — mówił zakonnik zgorzony — czego chcesz odemnie? ciebie szatan opętał. Odstąp, bo napisano: *nie będziesz kusił spraiciedlhcego*.

— O ja nieszczęśliwa! cóż się to z nim stało? — powtarzała pełna żalu Helena.

— Rycerzu Dowojna! — odezwał się Habdank — napróżno chcesz się ukrywać. Mówmy tylko bez hałasu, bo ta okoliczność pewnie ani tobie, ani mej córce sławy nie czyni. Cokolwiekbądź, nie możesz zaprzeczyć, żeś mnie o jej rękę prosił, żeś mi ją przyrzekł i żeśmy tylko czekali powrotu twojego, aby odprawić wesele. Tymczasem przybywasz obleczony w habit zakonny, jakby na urąganie nasze. Pomiaruj, co czynisz. Bo wreszcie jest król i prawo, co nas rozsądzą.

— Widzę — odpowiedział kaznodzieja — żeście na złej drodze oboje. Ale bezbożni! jak ja was nie znam, tak pragnę, ażebyście nie znali zaślepienia waszego.

— Co widzę? — odezwał się przechodzący rotmistrz Stogniew. — Wszak to ten sam Litwin, któremu przed dwoma laty, w sandomierskiem, zda mi się, czy w lubelskiem, oręż wytrąciłem z ręki.

— Kłamiesz! — rzekł oburzony zakonnik — nikt mi jeszcze z ręki nie wytrącił oręża. Jeślim wtenczas nie chciał się bić z tobą, to dlatego, żeś służąc światu, posłuszny być musiał rozkazom jednej niewiasty. Ale teraz, gdy chcesz, spróbuj się ze mną, a poznasz, czyj będzie oręż na ziemi? , . ^

— Daj spokój, Stogniewie — mówił Habdank, śmiejąc uniesienie rotmistrza. — Widzisz tedy, Dowojna, żeś się sam wydał. Dlaczegoż więc chcesz dom mój osławić?

— Niewdzięczny — zawołała Helena — jam dla ciebie opuściła ojczyznę, odrzuciła swadźby najlepsze, a ty mnie się w}Tzekasz i możesz spokojnem sumieniem ten stan obierać, póki ja żyję? Możeż twoja ofiara być przyjętą, kiedy ja, twoja narzeczona, opuszczoną zostanę? ' Okrutny! pomyśl tylko, jaki mnie los czeka?

— Idź do klasztoru i żałuj twych grzechów — odpowiedział nieporuszony zakonnik.

— Ale, pobożny człowieku — rzekł król, zbliżywszy się — powiedz mi, co cię znów do tego stanu przywiodło?

— Nieznane są ludziom, miłościwy panie! drogi ich przeznaczenia — odpowiedział Dowojna. — Tyś nie wiedział, że ci się dostanie korona, jam ani pomyślał, że mnie kaptur przypadnie. Owo zgoła, wszyscy niedawno byliśmy na drodze zguby, dziękujmy Bogu, żeśmy z niej zeszli.

— Nic pewniejszego — odpowiedział, uśmiechając się, Jagiełło — ale radbym wiedział, jakim sposobem tak nagle z rycerza zakonnikiem się stałeś?

— Kiedym wysłany został za nawracaniem pogan, dzięki tej pobożnej wtenczas dziewicy, wielem znieść pracy, wielem trudu i napaści wytrzymać musiał, nim zostałem słuchany. Stawiał mi szatan wszędzie zasadzki, jam go wytrwałością usiłował pokonać. Na granicach Litwy, przyległych chrześcijańskim krajom, spotkawszy uciekającego przed Świętosławem

zakonnika, zamieniłem z nim odzienie na habit i wziąłem imię Eliasza. Odtąd coraz więcej miałem słuchacza i pochwalić się mogę, gdzieś się tylko zjawiał, wszędzie mię pobożne otaczały tłumy, a chociaż już dosyć nawróciłem pogan, czuję, jak mało jeszcze zrobiłem.

— Jakież twój dalszy jest zamiar? — zapytał król.

— Prowadzę z sobą tę rzeszę do włości moich nad Niemen, mam zamiar klasztor tam wybudować i resztę życia z towarzyszami w zakonnej ciszy poświęcić, proszę cię zatem, miłościwy panie! racz ten mój zamysł łaską swoją potwierdzić.

— Bardzo dobrze, mój miły — odpowiedział król — ale powiedz mi, cóż zrobimy z Heleną?

— Ja o niej wiedzieć już nie chcę.

— To być nie może — odezwał się Habdank — ja nie dam ubliżenia czynić mej córce. Nim rycerz Dowojna zamknie się w swoich murach klasztornych, zechce mi dać sprawę orężem z zawiedzionych naszych nadziei, a jeśli wiek mój nie podoła jego dzielności, mam licznych przyjaciół i krewnych, którzy mnie wyręczą we wzięciu na nim zemsty.

— Ja waszmości usługi moje poświęcam — odezwał się Stogniew.

— My na to nigdy nie pozwolimy — rzekł jeden ze stronników Dowojny — żeby osoba ojca Eliasza na szwank wystawiona była.

— Ojciec Eliasz — rzekł drugi — dość z siebie czyni, kiedy tę dziewczicę wolnością daruje. Ona była jego niewolnicą.

— Już on mi ją wtenczas darował wolnością —

odpowiedział Habdank — kied} ję odwiózł do domu mojego. Wtenczas, jako wołnej, prosił o rękę i jam ją mu przyrzekł.

— Przyrzeczenia te były tajne i niewiadome nikomu — odezwał się inny — a jako prawem nieupoważnione, ustąpić muszą przed powołaniem zakonem, na którym wzrost wiary zależy.

Dowojna ze spuszczonei oczyma słucał tych sporów, Helena pomieszana nie śmiała się odezwać; król, chociaż ucieszony tym wypadkiem, starał się jednak zachować surową postawę i pewnieby dał prędzej kreskę za życzeniem Habdanka, niż przeciwników jego, ale słusznie w tych początkach związku wiary lękając się ubliżyć jej prawom, a nadewsz} - stko, widząc liczny zbiór stronników Dowojny, którzy stawali przy jego obronie, nie śmiał wnieść głosu, lecz królów'a, ująwszy się za stronę Heleny, prosiła arcybiskupa Bodzanty, aby tę okoliczność podług praw duchownych rozstrzygnął. Wszedł roztropny prałat w ściśle rozpoznanie rzeczy, a gdy się przekonał, że Dowojna ślubów zakonnych nie złożył i prócz habitu, niema innej oznaki poświęcenia swego, naprzód go na każdy przypadek zobowiązał do zakładu i uposażenia klasztoru, który przyrzekł dla pobożnej swej rzeszy wystawić, potem dla wypróbowania jego ducha, radził mu i zalecał, żeby pozostał przez czas niejaki na dworze królewskim i do prac nawracania był pomocą.

Taki rzeczy obrót postawił nadzieje Heleny na lepszej drodze, musiała jednak różne wytrzymać przy mówki dworzan, nim się oswoiła ze swym stanem, udawała niedbałość i w samotności tylko lub w to-

warzystwie ojca szukała pociechy. Dowojna na większe jeszcze uwagi i spostrzeżenia był wystawiony; lecz nadto siebie pewny, żeby mógł raz jeszcze wpaść w sidła znanej sobie dobrze z dziwactwa niewiasty, ile tylko razy obok Heleny znajdował się, śmiało i spokojne zawsze okazywał czoło. Ale pomału życie dworskie, otoczone tylu przyjemnościami, częste przyczyny światowych rozrywek, nieznacznie osłabiając w nim ducha, wzniecać naprzód zaczęły chęć powrotu do rycerskiego rzemiosła. Widok tylu dzielnych mężów na dworze, opowiadania ich spraw wojennych, któremi świeżo imiona swe naznaczyli i niekiedy gorzkie bezczynności przymówki, osłabiać jego przedsięwzięcia zaczęły. Naprzód tedy włosy zapuścił, Helena najpierwsza z radością dostrzegła ten znak jego ze światem przymierza, a lubo jej nadzieje każdy dzień powiększał, umiała jednak dobrze obojętną udawać. Ale na cóż przedłużać próżne usiłowania oborny ojca Eliasza, kiedy go już nic uratować nie może! Oto nie wyszedł miesiąc jego na dworze pobytu, gdy niespodzianie dnia jednego dał się widzieć w ubiorze rycerskiego człowieka i pełen najśodszych wspomnień i tych ran, które Helena leczyła, i tej miłości, której czuć dla niej nie przestał, oświadczył Habdan-kowi chęć jej zaślubienia.

Nie trzeba mówić, z jak wielką radością przyjął tę nowinę szczęśliwy ojciec, doniósł o tem zaraz królowi, który nie puszczając rzeczy w odwłokę, kazał ogłosić blizkie narzeczonej pary wesele.

Tymczasem nieszczęśliwy Lezdejko, dostawszy się do Kiernowa, ciężko zapadł na zdrowiu. Już w Wilnie po ostatnich wypadkach, dawał znaki mocnego

osłabienia umysłu; w Kiernowie wszystko mu żywiej jeszcze przypominając jego nieszczęście, powiększyło stan obłąkania, które niekiedy ze straszliwym objawiało się wzruszeniem. Starania ciwuna i jego małżonki niewielką mu przynosiły pomoc. Klęska religii zdała się łatwiej z jego umysłem oswajać, niż strata córki, której niedolę w tysiącnych wystawiał sobie obrazach. Często, pozbawiony pamięci, porywał się, jak gdyby ją z Wilna wracającą witał, widział ją znów wśród bogów na górach wieczności szczęśliwą i błogosławioną, a widok ten serce jego napełniał radością, nagle znowu ujrzał ją wleczoną za włosy, we krwi własnej tonącą, wtenczas biegł na jej ratunek i padał bez siły wśród jęków. Ubywanie widoczne sił zmniejszało wprawdzie obłąkania zapędy, lecz nie wróżyło szczęśliwej kolei, owszem, lękać się kazało, aby go prędkim nie zabrało zgonem.

Doszła wiadomość tych cierpień Jagiełłę i słuszną boleścią serce jego strapiła. Królowa, szczególnie żywym żalem przejęta, różnych używała sposobów, aby stan jego osłodzić; lecz w położeniu swoim niełatwo mogła tego dokazać. Obchodziły ją mocno jego cierpienia, pragnęła go wddzić jak najprędzej uspokojonym; lecz nadewszystko pragnęła zabezpieczyć zbawienie jego duszy. Czegóżby nie dała za to, żeby mu mogła córkę powrócić? Ale gdy wszystkie starania w dostaniu o niej wiadomości próżnemi się okazały, postanowiła użyć niewinnego wybiegu, któryby kojąc starca boleści, dozwolił jej zbliżenia się do niego. Wiedziała już, że jest do Pojaty podobną, kazała więc zrobić suknie, jakie zwykłe ta dziewczica nosiła, i ubrawszy się na jej sposób, do Kiernowa

się udała. Chociaż ciwunowa wcześniej podstępnie wiadoma, ciesząc się z niego, uszanowaniem tylko była przejętą, nie mogła jednak od łez się wstrzymać, widząc, jak królowa w tym ubiorze była do jej wychowanki podobną. Nieszczęśliwy starzec siedział właśnie w swym krześle, gdy Jadwiga, pełna trwogi i niespokojności, weszła z cicha do izby.

— Kochany panie! — nagle krzyknęła stojąca koło krzesła ciwunowa. — Pojata!

— Pojata? — powtórzył starzec, wiodąc wzrok niepewny — gdzie jest Pojata?

— Tu jestem, mój ojcze! — rzekła drżąca królowa, biorąc go łagodnie za rękę i wzrok swój tkliwy łącząc z jego obłąkanem spojrzeniem.

— O ty moja pociecho najmilsza! — obejmując Jadwigę, mówił słabym głosem starzec. — Gdzieżeś tak długo o ojcu zapomniała? Patrz, do czego nas przywiódł Jagiełło! Nie ma już bogów naszych! — i łzy mu twarz zlały.

— Uspokój się, mój ojcze! uspokój! — mówiła rozrzewniona Jadwiga — bogowie twoi żyją. Auska się uśmiecha, Znicz jasno na ołtarzu gore.

— Nie, moja córko! Dni szczęścia naszego minęły, Litwa podeptała swe bogi! Litwa czołem bije; pod krzyżem!

— Litwa cię, mój ojcze! nie opuściła, ona czci twe cnoty i czeka nowego z tobą połączenia.

— Nowego połączenia! Któż ty jesteś? — zawołał starzec, wracając do stanu obłąkania. — Ty nie jesteś Pojata. Posłuchaj mnie, Pojata była córką moją, bogowie nasi byli potężni! Kiedym zawołał: zemsta! pioruny z ich ręki padały i drżały narody-

Przywiódł Jagiełło Lachów z krzyżami. Czy słyszysz, jak dzwonią i śpiewają? Bogi Litwy pokruszone!

— Mój ojcze! Jagiełło chce, żebyś żył wśród bogów twoich, ja ci zaręczam, że żadna nie zajdzie odmiana w sposobie życia twojego.

— Któż ty jesteś? Precz! precz! to chrześciana! — wołał przerażony, zakrywając twarz rękami. — Zabij! zabij mnie raczej! chcę umrzeć wierny moim bogom.

Przełęczona królowa usunęła się na bok; ciwunowa, przytrzymując starca, starała się go uśmierzyć, podając mu w rękę jedno z bóstw, które na stole koło niego stały. Był to zwyczajny sposób kojenia jego zapędów. Uspokoił się starzec na chwilę, zaczął się uśmiechać i pytał, co się z nim działo. Ciwunowa odpowiedziała, że się dopiero przebudził.

— I na cóż mnie przebudzono? — rzekł, ciężko westchnąwszy — miałem sen tak miły! Widziałem Pojatę! Może to jej dusza była! Ale powiedz mi, co to jest za niewiasta w sukni naszej Pojaty? Nie trzeba sukien mojej córki rozdawać.

Ciwunowa, widząc przywróconą w starcu przytomność, nie wiedziała, co mu odpowiedzieć.

— To jest — mówiła — jedna dobra pani, co nas cieszyć przybyła.

— Niech jej trudy bogowie opłacą! — rzekł starzec, obracając się do królowej. — Moja pani! daremna twa praca, mnie już trudno pocieszyć.

— Nie trudno, gdy zechcesz słuchać głosu przyjaciół — odpowiedziała ośmielona królowa. — Twoje udręczenia, mój ojcze! zapewne są wielkie, lecz łaski Opatrzności daleko większe. Jest religia czysta, praw-

dziwa, która^ na rany boleści zlewa balsam pokoju i ludzkie cierpienia w wesele zamienia; trzeba ją tylko chcieć poznać.

— Wiem, co chcesz mówić — odezwał się starzec, coraz więcej do przytomności przychodząc — lecz cóż mi za pociechę twoja religia obiecywać może? ona mię na puszczech ścigała, ona mi zabrała małżonkę! Lecz czemużem wśród zwierząt nie zostałem? czemużem zwodniczej przyjaźni uwierzył? Ona mię pozbawiła mych bogów, rozłączyła z narodem, zabrała przyjaciół, ona mi ostatnią pociechę, ona Pojatę wydarła.

— Ona wszystko wrócić ci może: wróci pewnie ze szczęściem i nagrodą bez końca. Bóg chrześcian, wszechmocny, nieprzebrany w łaskach i cudach, czeka tylko twego westchnienia, a wnet rozraduje twą starość szczęściem, jakiego twa młodość nie znała. Patrz! oto miliony, co niedawno twe błędy dzieliły, już używają tego dobra: serce ich radość napęłnia,, żyją nowem życiem szczęśliwe, ty tylko jeden odrzucasz od siebie Opatrzność i sam swych cierpień stajesz się twórcą.

— Dobrze! — rzekł starzec — chcę cię słuchać. Twój głos, twoja postać, słodko do mej duszy przemawia. Dowiedz się, cnotliwa niewiasto, że nigdy nie był uparty, anim własnemu rozumowi zaufałem; Przyjaźń życzliwa zawsze miała wstęp do serca mego, lubiłem nawet niekiedy z upodobaniem zastanawiać się nad prawidłami tej religii, którą mi zalecasz; lecz, jeśli jej moc tak jest cudowna, niechże mi wróci Pojatę.

— Mój ojczel! Bóg chrześcian nie warunków,

lecz uległości wymaga. Proszę cię i zaklinam, złóż z serca niewinność, poznaj błędy, w których żyłeś dotąd, zgódź się z wolą Jego, a miłosierdzie święte spłynie na głowę twoją i pociecha w dom twój zawita.

Patrzył długo na królowę w milczeniu, twarz jego oznaczała głębokie zastanowienie, zdało się, że laska nieba pierwszy swój promień do jego duszy podsyła. Królowa pilnie uważała wszystkie jego poruszenia. Wtem nagle drzwi się otworzyły, wpada do izby podobna z ubioru i postaci do królowej dziewczyna, za nią młodzieniec z błękitną przepaską i starzec niewielki. Za ledwo ciwunowa miała czas wymówić: — O bogi! Pojata z nami! — już łzami szczęścia wrócona córka nogi oblewała ojca.

— Córko moja! Pojata! ciebież to oglądam?

— Jest ci więc wróconą — rzekła pełna religijnej dumy królowa — oto wszechmocność i dobroć Boga ohrześcian.

— Wszechmocny i litościwy! On tylko odtąd będzie mym Bogiem! — zawołał rozrzewniony starzec, przyciskając dziecię swe do piersi.

Pojata, znalazłszy ojca w tak opłakanym stanie zdrowia, tak nim była zajęta, że nieprędko winny hołd królowej złożyła. Gdy się starzec uspokoił cokolwiek, przedstawiła mu młodego Firleja, jako zbawcę swego, nie zapomniała i o Wszeborze, który im towarzyszył. Poznał Lezdejko młodzieńca, witał go czule, i nie pamiętając mu podstęp, wdzięcznością tylko przejęty, dzięki oświadczał.

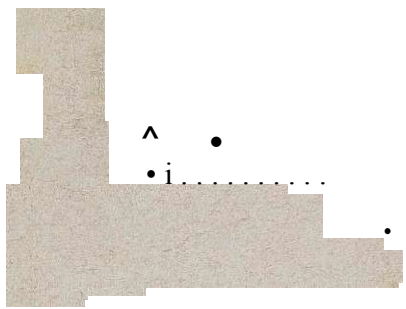
Ale ta radość wkrótce ustąpiła trwodze; Lezdejko nagle tak z sił opadł, że twarz jego przyjęła już

wszystkie oznaki blizkiego zgonu. Królowa, widząc niebezpieczeństwa nagłość, dała przytomnym do zrozumienia potrzebę jak najprędszego chrztu mu udzielenia. Nie przeciwiała się jej woli Pojata, owszem, sama będąc już chrześcianką, z sercem pełnym najrzewniejszych uczuć, zlała na głowę ojca Wodę Zbawienia. Dozwołała mu Opatrzność kilka chwil przytomności przed śmiercią, ażeby okazał pokój i uradowanie z nawrócenia swego. Umarł, błogosławiąc związkom dwóch narodów, a Pojaty z jej zbawcą. Jak tylko Lezdejko żyć przestał, królowa, zabrawszy od zmysłów odchodzącą córkę, wróciła z nią do Wilna. Miło jej było dowiedzieć się, że przez Firleja ochrzczona, nosiła imię Jadwigi. Tymczasem młodzieniec z Wszeborem i ciwunem zajął się pogrzebem Lezdejki, a po oddaniu zwłokom jego chrześciańskiej posługi, pośpieszył upaść do nóg kochanego ojca i cieszyć drogą swoją Jadwigę. Królowa z macierzyńską czułością zajęła się jej losem, a gdy czas wyszedł żałoby, zaślubiła ją narzeczonemu. Ale i Aksena niedługo ociągała się z postanowieniem swoim, a widząc stałe przywiązanie do siebie księcia Daniela, oddała mu rękę *). Gdy już po całorocznych pracach nawracania, wiara święta należycie w Litwie utwierdzona została, królestwo ichmość z dworem zaczęli myśleć o powrocie do Polski. Zatrzymała cokolwiek ich wyjazd okoliczność mianowania podług praw i postanowień księcia litewskiego na miejscu Jagiełły, do

*) Długosz, a za nim Naruszewicz twierdzi, że siostra Jagiełły po owdowieniu wydana została za księcia Daniela; lecz obaj nie dodają, jakiego był ten książę narodu,
p

zastąpienia go w rządach. Miał zdawna przyrzeczenie tej godności Witold; ale go Skiergiełło, brat rodzony króla, łatwo w tej drodze ubiegał. Powstały z tego powodu nowe zaburzenia w Litwie; lecz te opisy, późniejszych "dotykając czasów, do historii tej nie należą. Zostaje nam tylko dołożyć, że Firlej z małżonką swoją wróciwszy do Polski, osiadł w Janowcu. Dowojna zamieszkał swe dobra w Litwie i w nich klasztor wystawił; ciwun zaś z żoną wkrótce chrześcijańską wiarę przyjąwszy, pozostał w Kiernowie. Tymczasem światło wiary świętej wznosząc się coraz pełniejszą jasnością nad Litwą, mocniejszymi węzły ten naród z Polską łączyło, chociaż w niektórych zakątkach, osobliwie na Żmudzi, aż do panowania wnuków Jagiełły, jeszcze gdzie eniegdzie dawne obrządki pogańskie, obok świętych chrześcijaństwa obchodów, dawały się w pospółstwie postrzegać.

KONIEC.



E - , i
i

3 m

• i. 'jE r
m s

•0.b

^ P M ' - ' I

; . l - - ^ J . -r, ' .

WISmSk



• \$ t " ^ : Sgs®



- ' c , . -



§ w®

ip •

iS&M...

v

: . . .

par'...

-i s

»
W



/ JU^-* *V

